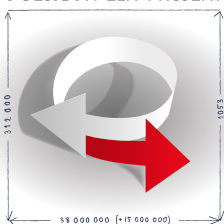


Polska Wielki Projekt



_01. Krzysztof Bielański / Marcin Pasierbski / Michał Dworski / Tomasz Skorupski / Robert Iwanicki / Piotr Pałka / _02. dr hab. Marek Rymśa / dr Krzysztof Mazur / dr hab. Michał Łuczewski / Rafał Górski / Wojciech Kaczmarczyk / Barbara Konarska / _03. Andrzej Kęsibok / dr Adam Czyżewski / Paweł Surówka / Adam Sikorski / Tomasz Wróblewski / _04. Maria Andrejczyk / Marek Citko / Olgierd Cieślak / Sebastian Chmara / Witold Bańka / Maciej Iwański / Czesław Lang / _05. Usamah Afifi / Michał Krupiński / Tomasz Janka / Adam Marciniak / dr Maria Szymborska / Igor Janke / _06. Marcin Chłodziński / dr Jerzy Kwieciński / Zbigniew Jagiełło / Tomasz Janik / Andrzej Goździkowski / Marcin Nowacki / Aleksander Wierzejski / _07. prof. Zbigniew Stawrowski / dr hab. Jarosław Szymanek / prof. Alejandro Torres Gutiérrez / dr Bartosz Skwara / _08. prof. Cătălin Avramescu / prof. Philippe Bénétou / prof. Andrzej Bryk / dr Krzysztof Rak / _09. prof. Thomas John Sargent / _10. prof. Zdzisław Krasnodębski / prof. György Schöpflin / Anna Záborská / dr Aymeric Chauprade / Grzegorz Górny / _11. prof. Peter Sloterdijk / _12. prof. David Engels / prof. Ryszard Legutko / Phillip Blond / prof. Zdzisław Krasnodębski / _13. Filip Frąckowiak / Rafał Libera / Stanisław Karczewski / Anna Maria Anders / Piotr Winiarski / prof. Wiesław Nowiński / Krzysztof Zieliński / _14. Michał Drożdż / Bożena Gargas / prof. Andrzej Szczerski / Nikodem Szpunar / Paweł Sosnowski / dr hab. Bartosz Piotrowski

POLSKA WIELKI PROJEKT



Spis treści

dzień 1

Otwarcie VIII Kongresu Polska Wielki Projekt

**Tomasz
Matynia**

Witam Państwa bardzo serdecznie. To wydarzenie to dzieło pracy wielu osób, z których wiele jest z nami od samego początku. Organizatorami Kongresu oprócz Fundacji Polska Wielki Projekt są Ośrodek Myśli Politycznej, Instytut Inicjatyw Publicznych, Stowarzyszenie Twórców dla Rzeczypospolitej i Stowarzyszenie Młodzi dla Polski. Partnerami Kongresu w tym roku zostali: PKO Bank Polski, Bank Pekao, Totalizator Sportowy, PZU, Orlen, Fundacja PKO Banku Polskiego, Fundacja PZU, PGNiG, ARP, Zamek Królewski w Warszawie oraz Teatr Wielki Opera Narodowa. Jesteśmy słyszani i widziani dzięki naszym patronom medialnym, którzy w tym roku są wyjątkowo liczni, a są to: Telewizja Polska, Polskie Radio, „Do Rzeczy”, „Tygodnik Sieci”, „Gazeta Bankowa”, „Gazeta Polska”, miesięcznik „Wszystko Co Najważniejsze”, portal wpolityce.pl, wgospodarce.pl, niezalezna.pl.

Na scenę zapraszam przewodniczącego rady programowej Kongresu Polska Wielki Projekt, profesora Zdzisława Krasnodębskiego.

Dziękuję bardzo. Mam zaszczyt otworzyć ten Kongres. Zanim jednak to uczynię, chciałbym powitać naszych gości – pana marszałka Stanisława Karczewskiego, szefową Kancelarii Prezydenta, panią minister Hannę Szymańską, senator Ewę Tomaszewską, panią minister Wandę Zwinogrodzką. Chciałbym też przywitać osobę, nie ukrywam, dla mnie najważniejszą, nie uchybiając wszystkim Państwu, to znaczy prezes naszej Fundacji i główną *spiritus movens* tej inicjatywy, panią Annę Bielecką. To jej zawdzięczamy, że kiedyś przed laty spotykaliśmy się, niemalże konspiracyjnie, i wówczas zrodziła się idea Kongresu. Było to pewnie gdzieś w 2007 czy 2008 roku. Niestety, nie ma protokołu tych rozmów. Pierwszy kongres miał się odbyć w 2010 roku, to miał być początek. Los chciał inaczej. Ostatecznie odbył się on w 2011 roku, już po okresie żałoby. Jak Państwo wiedzą, głównym momentem naszego Kongresu jest wręczenie Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ten Kongres, ale też wszystko, co robimy, służy jego pamięci. W tym roku chciałbym podziękować serdecznie panu dyrektorowi Waldemarowi Dąbrowskiemu. Dziękujemy za przyjaźń i bardzo przyjazną atmosferę, to że pan dyrektor udostępnia nam wspaniałe pomieszczenia Teatru Wielkiego Opery Narodowej. W tym

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

roku będziemy rozmawiać na temat wartości, o tym jak my rozumiemy wartości europejskie, o ich roli w życiu politycznym. Zaplanowaliśmy wiele interesujących debat, uczestniczyć w nich będą znakomici goście. Zapraszamy do rozmów i debat z naszymi prelegentami. Mam nadzieję, że ten Kongres, tak jak i poprzednie, przyczyni się do podniesienia jakości naszej debaty publicznej. Dziękuję bardzo.

**Tomasz
Matynia**

Dziękuję bardzo. Kongres Polska Wielki Projekt w tym roku został objęty honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pana doktora Andrzeja Dudy. Zapraszam w związku z tym panią Halinę Szymańską, szefową Kancelarii Prezydenta RP, do przekazania słowa od pana prezydenta.

Panie Marszałku, Pani Minister, Pani Prezes, Panie Profesorze, Szanowni Państwo, mam przyjemność przeczytać Państwu list, który skierował do uczestników Kongresu pan prezydent.

Cykl spotkań pod hasłem Polska Wielki Projekt to jedno z ważniejszych forów wymiany myśli nad obecną kondycją oraz perspektywami rozwoju naszego kraju. Wyrażam wdzięczność i uznanie wszystkim, którzy również w tym roku współtworzą to wydarzenie. Dziękuję Państwu za świeżość i oryginalność prezentowanych ujęć, za intelektualną odwagę i zaangażowanie, z jakim stawiają Państwo swoje diagnozy. Jak zawsze z zainteresowaniem oczekuję na postulowane przez Państwa rozwiązania problemów, które dotyczą Polski, w tym także Polski w Europie, dotyczą każdego z nas. Warto przypomnieć, iż kolejne edycje Kongresu udowodniły, że idee mają konsekwencje, że dzieła prawdziwie wielkie, zmiany jednocześnie pozytywne i znaczące, muszą być następstwem rzeczowej, pogłębionej debaty. Taka właśnie praca w sferze idei poprzedziła wielki sukces Polaków w roku 1918. Taka właśnie dyskusja ukierunkowała i nadała odpowiednią dynamikę zmianom, które dokonują się w Polsce od trzech lat. Raz jeszcze serdecznie Państwu za to dziękuję.

Podczas tegorocznego Kongresu Państwa uwaga zogniskowana będzie na wartościach. Doceniam ten wybór. Dynamiczne przemiany dokonujące się we współczesnym świecie sprawiają, że posiadanie

**Halina
Szymańska**

aksjologicznej busoli oraz stałe spoglądanie na nią jest nieodzowne. W roku obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości nie sposób uciec od refleksji nad wartościami, takimi jak wolność w wymiarze indywidualnym i zbiorowym, suwerenność państwa, tożsamość narodowa, europejski uniwersalizm *versus* niemniej europejski lokalizm, nowoczesność, czy wreszcie republikanizm, a więc synergia oddolnej aktywności obywatelskiej oraz patriotyzmu i profesjonalizmu państwowych elit. Wiele z tych wątków przewija się w historii narodzin krzepnięcia II Rzeczypospolitej. Masowe poparcie dla projektu Polska Niepodległa nie byłoby możliwe bez wieloletniej tytanicznej pracy ideowej, w którą angażowali się narodowcy, socjaliści, ludowcy, konserwatyści i wiele innych środowisk. Idea niepodległego państwa jako gwaranta wolności optymalnego rozwoju cywilizacyjnego, idee egalitarnego demokratyzmu, solidaryzmu i państwa socjalnego, a także koncepcja dziedzictwa polskości jako kulturowego spoiwa różnych grup społecznych były wówczas postrzegane jako istotna część aksjologicznych fundamentów nowej Polski.

Odwołując się dzisiaj do spuścizny dwudziestolecia międzywojennego, musimy postawić sobie kluczowe pytania. Na ile owe idee mają zastosowanie dzisiaj? Jak należy je pojmować, urzeczywistniać w realiach drugiej dekady XXI wieku? Jak powinien je odzwierciedlać porządek prawny, z konstytucją na czele? Za niemniej istotny uznać trzeba kontekst integracji europejskiej. Ewolucja wielkiego projektu Unia Europejska zdaje się potwierdzać słuszość koncepcji jej ojców założycieli. Widać wyraźnie, że tożsamości narodowe są i pozostaną istotnym elementem tożsamości europejskiej. Z całą pewnością nie są one czymś, co można łatwo zignorować lub wykorzenić. Dotyczy to również tych państw członkowskich, które mają za sobą doświadczenie komunizmu. Z jego ideologizacją niemal wszystkich sfer życia, zadekretowanym, specyficznym pojmowanym internacjonalizmem, gospodarką planową i skrajnym etatyzmem. Uważam, że doświadczenie to stanowi istotny element historii Europy jako całości, a wobec tego powinno być przedmiotem refleksji wszystkich, którym zależy na harmonijnym przebiegu procesów integracyjnych oraz na dobrze ukierunkowanym rozwoju naszego kontynentu.

**Halina
Szymańska**

Szanowni Państwo, bogatsi o wiedzę dotyczącą przemian społecznych i politycznych w Polsce minionego ćwierćwiecza, powinniśmy otwarcie stawiać problem dotychczasowego wykorzystania olbrzymiego potencjału naszego kraju. Ufam, że Wielki Projekt Polska doczeka się pełnej realizacji, a więc działań, które swoją trafnością i rozmachem nie będą ustępować analizom i programom, o których w najbliższych dniach będą Państwo dyskutować. Życząc inspirujących i owocnych obrad, gorąco wszystkich Państwa pozdrawiam. Z wyrazami szacunku, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

**Tomasz
Matynia**

Bardzo dziękujemy pani minister, szefowej Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jest też z nami pani minister Wanda Zwinogrodzka, członek rady programowej Kongresu Polska Wielki Projekt, która skieruje słowo od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pana profesora Piotra Glińskiego.

Szanowni Państwo, mam zaszczyt przeczytać skierowany do organizatorów i uczestników Kongresu list wiceprezesa Rady Ministrów oraz przewodniczącego Komitetu do Spraw Pożytku Publicznego.

Przepraszając za spowodowaną służbowym wyjazdem zagranicznym nieobecność na inauguracji tegorocznej edycji Kongresu Polska Wielki Projekt, pragnę skierować do organizatorów i uczestników kilka słów refleksji. W ciągu ostatnich lat Kongres Polska Wielki Projekt konsekwentnie zbudował sobie niekwestionowaną markę największego i najważniejszego forum wymiany myśli intelektualistów i środowisk, w których głównym motorem działalności jest troska o przyszłość polskiego państwa, a główną ideą rozsądna troska o dobro publiczne, dobro wspólne. Osobiście niezwykle cenię sobie nasze coroczne spotkania oraz odbieram jako zaszczyt udział w radzie programowej Kongresu. W jakimś sensie jako polityk urodziłem się na naszym Kongresie. Za to jestem wdzięczny, choć niektórzy uznać mogą, że to raczej trud, móżół i nieszczeście, jego inicjatorom i organizatorom.

Myśl przewodnia tegorocznej edycji Kongresu to wartości. To bardzo dobry i ważny temat do refleksji publicznej w czasach niespo-

**Wanda
Zwinogrodzka**

kojnych, zdominowanych presją relatywizmu, postmodernistycznej destrukcji i wtórnej dekadencji. W takich czasach musimy szczególnie usilnie szukać opoki, fundamentów aksjologicznych dla naszych działań. Niezwykle cieszę się, że kolejny już raz w trakcie naszego wydarzenia wybrzmi szczególnie mocno obraz wartości związanych z koncepcją społeczeństwa obywatelskiego, takich jak aktywność i odpowiedzialność obywatelska, oddolne tworzenie dobra publicznego, kapitał społeczny i tym podobne.

Organizatorzy tradycyjnie zapraszają do udziału w debacie o najważniejszych sprawach publicznych przedstawiciele ruchów społecznych i organizacji obywatelskich, środowisk udowadniających praktyką każdego dnia, że dobro Polski jest dla nich wartością najwyższą. Wspaniale, że zauważone zostały organizacje nastawione na działalność wśród młodego pokolenia Polaków. Musimy bowiem pamiętać o zapewnianiu kontynuacji tworzonemu działaniom, projektom, przestrzeniom debaty. Sztafeta pokoleń w zakresie przejmowania odpowiedzialności za państwo jest niezbędna dla jego powodzenia i trwałości. Podczas tegorocznej edycji Kongresu Polska Wielki Projekt symbolicznie zostało to podkreślone poprzez wybranie panelu z udziałem liderów młodzieżowego trzeciego sektora, jako otwierającego czterodniowe dyskusje.

Jako polityk odpowiedzialny w polskim rządzie za wspieranie rozwoju społeczeństwa obywatelskiego pragnę podkreślić także, że realizujemy obecnie w Polsce pozytywne zmiany w obszarze ułatwień i wsparcia dla organizacji pozarządowych. Powołaliśmy w zeszłym roku Narodowy Instytut Wolności, Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, nowoczesną, pierwszą w historii Polski instytucję, która we współpracy z sektorem społecznym przygotowuje programy rozwoju polskiego społeczeństwa obywatelskiego, między innymi Program Rozwoju Organizacji Obywatelskich, w tym mediów obywatelskich i think tanków. Korpus Solidarności, program wspierania wolontariatu, program wspierania rozwoju organizacji harcerskich i skautowych, czy program wspierający działalność uniwersytetów ludowych. Dodatkowo zwiększyliśmy środki na te programy o 70 milionów złotych. Pracownicy NIW to zaangażowany

**Wanda
Zwinogrodzka**

zespół specjalistów, doskonale znających trzeci sektor. Zachęcam wszystkich obecnych na Kongresie społeczników do zapoznania się z jego działalnością i do współpracy z Instytutem. Raz jeszcze podkreślając wielki żal z powodu nieobecności na inauguracji Kongresu, serdecznie pozdrawiam organizatorów i uczestników oraz przesyłam życzenia dobrych i satysfakcjonujących obrad. Z wyrazami głębokiego szacunku, Piotr Gliński. Dziękuję bardzo.

**Tomasz
Matynia**

Pan profesor Piotr Gliński podczas dotychczasowych Kongresów był zawsze jednym z panelistów. W tym roku jest bardzo daleko od nas, w dalekiej Azji, ale myślę, że będzie śledził nasze debaty przez internet. A teraz zapraszam gościa specjalnego, wielkiego przyjaciela idei Kongresu, marszałka Senatu pana Stanisława Karczewskiego. Bardzo proszę, panie marszałku.

Dziękuję bardzo. Pani Prezes, Panie Minister, Panie Profesorze, Pani Poseł, Szanowni Państwo. Przypadł mi w udziale zaszczyt otwarcia Kongresu, ale nim wypowiem formułkę, podzielę się kilkoma refleksjami. Za nami pojawia się logo Polska Wielki Projekt. Logo specyficzne, ważne, bo zawierające podstawowe informacje o naszym kraju, o naszym narodzie. To 38 milionów Polaków plus więcej niż 15 milionów Polaków mieszkających za granicą, to powierzchnia Polski, to flaga Polski, to Wielki Projekt. To projekt dla nas Polaków. Jestem niezwykle wdzięczny Pani Prezes, Państwu za to, że ten projekt trwa. Dziękuję za siedem Kongresów. Dziękuję również za ten Kongres, który za chwilę otworzę.

**Stanisław
Karczewski**

Wartości. Jest wiele wartości i wiele perspektyw. Mówimy o wartościach fundamentalnych, mówimy o tym, jaką wartością jest dla nas gospodarka, jaką wartością jest naród, jaką wartością jest sport, jaką wartością jest również Polonia, o której – i za to również bardzo serdecznie Pani Prezes dziękuję – będziemy mieli możliwość rozmawiać. Kilka dni temu odwiedził nas pan premier Viktor Orbán. Miałem z nim krótką rozmowę, kilkudziesięciominutową, a to niezwykle ekspresyjny człowiek, i dzielił się ze mną wieloma różnymi spostrzeżeniami. To spotkanie utkwi mi w pamięci do końca życia.

Rozmawialiśmy o dwóch kwestiach, o wartościach i o nauce. Pan premier powiedział coś, co jest niezwykle istotne dla nas. Mówił, że Europa znajduje się w tej chwili w sytuacji, kiedy podejmuje decyzje. Główna decyzja to taka, czy te wartości, na których była budowana Europa, Polska, to nasza duma, czy nasz wstyd? Jeśli tego nie zrozumiemy, to będzie nam trudno budować przyszłość Polski. Cieszę się, że mamy tak wielkiego, wspaniałego i autentycznego przyjaciela, jakim jest pan premier Orbán. I że te wartości coraz bardziej odnajdują się w jego społeczeństwie. On mówił, że w tej chwili wzrasta również poczucie wartości wśród Węgrów, co jest niezwykle istotne i ważne dla nas.

Rozmawialiśmy także na temat nauki. Z tego, co Państwo robią, politycy powinni czerpać jak najwięcej. To jest nasze źródło wiedzy, doświadczeń, idei, pomysłów. To jest niezwykle dla nas polityków istotne. Pan premier Orbán powiedział, że polityków dzieli na dwie grupy – tych, którzy się uczą, i tych, którzy się nie uczą. Polityk musi ciągle się uczyć, musi ciągle szukać idei, różnych rozwiązań, poznawać problemy. Tak jak lekarz. Lekarz musi postawić diagnozę na podstawie badania podmiotowego i przedmiotowego. To badanie podmiotowe to rozmowa z pacjentem, od niej się zaczyna. Ten dialog musi być naszą podstawową wartością, o której musimy ciągle pamiętać. Politycy Prawa i Sprawiedliwości jeżdżą teraz po Polsce, bardzo się z tego cieszą. Na każdym spotkaniu dowiadują się czegoś wyjątkowego, czegoś nowego.

**Stanisław
Karczewski**

Znajdujemy się w roku setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Polska pięknieje, staje się coraz zasobniejsza. Mamy świetne wskaźniki, cieszymy się z tego, wiemy, jak wygląda nasza historia, wiemy, co się działo sto lat temu. Zastanawiam się, w którą stronę idzie Polska i co będą o nas za sto lat mówić nasi rodacy. Sto lat temu była setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Czy ten rok to dla nas rok, który wykorzystamy, czy to jest nasza szansa, czy będziemy coś tracili? Jestem przekonany, że za sto lat będą mówić o Polsce i Polakach dobrze.

Zastanawiałem się, co byłoby głównym przekazem i co będzie głównym przekazem za sto lat. Pierwsza rzecz, pan profesor o niej wspominał, to katastrofa smoleńska. Pewno za sto lat powiedzą, że to

było osiem lat po katastrofie smoleńskiej, a przyczyna katastrofy była do końca nieznana. Czy za te sto lat będzie wiadomo, jaka była przyczyna? Tego nie wiemy, ale myślę, że będą mówić o Polsce, że Polska właśnie w tych latach, w tym roku dynamicznie się rozwijała, że rząd zobaczył, że są ludzie, którzy od trzydziestu lat nie mieli korzyści z transformacji, albo mieli niewielkie korzyści, że ci ludzie właśnie są w tej chwili w tej dystrybucji środków zauważani, i że to na nich jesteśmy nakierowani. Na pewno powiedzą również o tym bardzo istotnym i ważnym momencie, kiedy rząd Prawa i Sprawiedliwości ogłosił, że kwot przyznanych i nakazanych przez Unię Europejską nie przyjmuje. To był moment przełomowy dla Polski, dla Polaków. Jestem przekonany, że za sto lat o tym właśnie będzie mowa.

A jak dziś mówią o Polsce? Mam kontakt z Polonią, spotykam się z ludźmi z całego świata, i muszę powiedzieć, że oni patrzą z coraz większą dumą na Polskę. Ci, którzy przyjeżdżają, mówią, że Polska rozwija się dynamicznie. Oni widzą, że w Polsce jest spokój, że Polska jest bezpieczna wewnętrznie, że bezpieczna jest nasza granica. Mówią – to będzie taka dygresja, może nie na miejscu, ale powiem, bo z tego też jestem bardzo dumny – że Polska pięknieje i jest czysta, co dla mnie jest zaskakujące, bo przecież jeszcze do niedawna mieliśmy inne opinie.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję wszystkim tym, którzy tworzyli i tworzą Kongres Polska Wielki Projekt. Proszę, żeby Państwo tworzyli to dalej. My politycy będziemy wsłuchiwać się w to, o czym mówi się na Kongresie, bo jest to dla nas źródło olbrzymiej wiedzy, której nie powinniśmy zmarnować.

Proszę Państwa, VIII Kongres Polska Wielki Projekt uważam za otwarty. Dziękuję bardzo.

Społeczeństwo obywatelskie – perspektywa młodego pokolenia

Paneliści:

Krzysztof Bielak

prezes Stowarzyszenia Młodzi dla Polski w latach 2016-2018

Marcin Pasierbski

prezes Fundacji Służba Niepodległej w latach 2017-2019

Michał Dworski

koordynator Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej
w Lublinie, Fundacja Scytia

Tomasz Skorupski

prezes Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych

Robert Iwanicki

prezes Stowarzyszenia KoLiber

Moderator:

Piotr Pałka

Piotr Pałka

Mam zaszczyt poprowadzić panel rozpoczynający VIII Kongres Polska Wielki Projekt. Pan premier Piotr Gliński w swoim liście wspominał, że w pierwszym panelu organizatorzy nie przez przypadek dali głos ludziom młodym, którzy w sposób bezinteresowny ciężko pracują dla odbudowy Polski i wspólnoty. Chciałbym, abyście na początku podzielili się własnymi refleksjami na temat zadań, jakie stoją przede wszystkim przed organizacjami pozarządowymi i nawiązali do tego, jak wygląda wasza praca na co dzień. Może zaczniemy od pana Krzysztofa Bielaka, prezesa organizacji Młodzi dla Polski, której jeszcze kilka lat temu nie było na mapie studenckiej. Dziś to jeden z najaktywniejszych podmiotów, szczególnie na uniwersytetach, ale nie tylko.

Na początku odwołałam się do kondycji społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Myślę, że my jako państwo i naród polski na przestrzeni tysiąclecia istnienia państwa polskiego mamy piękne tradycje, z których wyrastały instytucje państwowe, do których nadal nie udało się wypracować zaufania. Pokazują to rozmaite badania opinii publicznej. Ostatnie lata to czas, kiedy młodzi ludzie z różnych środowisk zaczęli się upominać o wartości zapomniane podczas transformacji, czy nawet wyrzucone ze świadomości polskiego społeczeństwa. Staramy się więc przypominać najpiękniejsze tradycje organizowania się, zrzeszania, które leżały choćby u podstaw II Rzeczypospolitej. To dzięki nim udało się wychować tylu patriotów, którzy niestety zostali brutalnie wyrwani Polsce przez totalitaryzmy XX wieku. To wszystko nie odbyłoby się jednak bez aktywnego społeczeństwa, można nawet powiedzieć społeczeństwa obywatelskiego. Warto podkreślić, że społeczeństwo polskie zawsze miało silną tendencję do zrzeszania się, organizowania pracy u podstaw, pracy organicznej. Dzięki temu to społeczeństwo było gotowe, by walczyć o niepodległość do ostatniej kropli krwi. Staramy się dzisiaj tym wszystkim młodym ludziom to zaszcześcić. W związku z tym podejmujemy rozmaite inicjatywy, choćby budowę pomnika rotmistrza Pileckiego, czy upamiętnienia różnych innych ważnych dla Polaków osób.

**Krzysztof
Bielak**

Piotr Pałka

Ile osób w tej chwili działa w waszej organizacji?

Młodzi dla Polski są organizacją, która zrzesza głównie młodzież akademicką, posiada około stu członków stałych plus kilkuset sympatyków. Staramy się nie zamykać na ludzi, ale też nie narzucamy innym swojej wizji. Wychodzimy naprzeciw pluralizmowi i dużej wolności, czyli wartości, których młodzi ludzie szczególnie poszukują. Dzięki temu poszczególne osoby mogą same wybierać ścieżkę, którą chcą podążać.

**Krzysztof
Bielak**

Piotr Pałka

Pan Tomasz Skorupski, prezes Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych.

Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych także skupia studentów. Uruchomiliśmy Akademię Liderów Rzeczypospolitej, przez dwa lata wyszkoliliśmy blisko tysiąc działaczy różnych organizacji studenckich. Jesteśmy więc takim inkubatorem, przestrzenią, w której nie chcemy zrzeszać ludzi, ale chcemy pomagać innym organizacjom. Dziś ta współpraca układa się naprawdę dobrze. Wydajemy magazyn akademicki „Koncept”, dzięki czemu możemy współpracować z lokalnymi społecznościami studenckimi. Badamy też pracodawców, rynek pracy. Dla naszych organizacji pracujemy charytatywnie, ale z czasem przecież będziemy musieli zacząć zarabiać na życie. Mogę powiedzieć, że organizacja studencka to chyba najlepsze miejsce dla każdego młodego człowieka, w którym może on zdobyć doświadczenie, nauczyć się profesjonalnego działania.

**Tomasz
Skorupski**

Piotr Pałka

Dziękuję. A teraz pan Marcin Pasierbski z Fundacji Służba Niepodległej.

Fundacja, którą reprezentuję, działa od końca 2016 roku. Nasze cele, mówiąc najogólniej, są edukacyjno-formacyjne. Widzimy, że wiedza historyczna w młodym pokoleniu jest stanowczo na zbyt niskim poziomie. To rodzi bardzo poważne konsekwencje, dlatego próbujemy się temu przeciwstawić, proponując określone działania. Pracujemy też nad formacją młodego pokolenia. Widzimy, że przeważają

**Marcin
Pasierbski**

w nim postawy hedonistyczno-nihilistyczne, promowane przez tak zwany mainstream. W swojej działalności staramy się przezwyciężyć niemoc i negatywne prądy intelektualno-kulturowe aplikowane młodym ludziom, które są szkodliwe. Prowadzimy cykl seminariów „Kultura – Dziedzictwo – Tożsamość”. To przykład projektu edukacyjno-formacyjnego, z którego jesteśmy bardzo dumni. Są to spotkania z przedstawicielami szeroko rozumianej humanistyki, z twórcami, artystami, których łączy pewien zbiór idei. Moglibyśmy je nazwać konserwatywnymi. Tego typu seminaria mają uzbroić intelektualnie młode osoby, między 20. a 30. rokiem życia, w wiedzę, w argumenty, dzięki którym będą mogli podejmować dyskusje ze swoimi kolegami czy oponentami ideowymi. Młodzi ludzie, to też jest rzecz zauważalna, intuicyjnie czują pewien fałsz obecnie lansowanych form estetyczno-kulturowych. Chciałbym jeszcze wspomnieć o projekcie, z którego również jesteśmy bardzo dumni. Odbył się on w 117. rocznicę urodzin Witolda Pileckiego, 13 maja 2018 roku, a chodzi o Warszawski Marsz Rotmistrza Pileckiego, który organizowaliśmy wspólnie z obecnymi tutaj reprezentantami organizacji pozarządowych. Witold Pilecki to postać niebywale heroiczna, autor pierwszych na świecie raportów dotyczących Holokaustu, postać domagająca się upamiętnienia, niosąca pewien uniwersalny przekaz ideowy. W tym roku będziemy świętować setną rocznicę odzyskania niepodległości, mamy więc zamiar podjąć szereg działań upamiętniających bohaterów tego czasu. Właśnie zrealizowaliśmy projekt „Kościół w służbie Niepodległej”, który miał przypomnieć o księżach, którzy często słowem, z ambony, a niekiedy i czynem, przyczynili się do odzyskania niepodległości. Poza tym mamy wiele innych pomysłów, choćby dotyczących upamiętnienia Ignacego Jana Paderewskiego.

Piotr Pałka

Pan Robert Iwanicki ze Stowarzyszenia KoLiber.

Stowarzyszenie KoLiber, stowarzyszenie konserwatywno-liberalne, zrzesza osoby o poglądach konserwatywno-wolnorynkowych, co w naszym codziennym działaniu wyrażane jest poprzez realizowane

**Rober
Iwanicki**

przez nas projekty. Zwracamy uwagę na istotę takich wartości jak rodzina, ochrona życia od poczęcia, stąd między innymi angażujemy się w projekty chroniące życie, m.in. Marsz dla Życia i Rodziny. W zakresie gospodarczym, w zakresie wolnorynkowym również prowadzimy szereg projektów. Organizujemy na przykład lekcje ekonomii dla młodzieży, uczymy podstaw gospodarki rynkowej oraz założeń finansowych czy bankowych. W całej Polsce organizujemy lub współorganizujemy Marsz Rotmistrza Pileckiego oraz prowadzimy projekt kierowany do szkół średnich „Być jak”, w którym upamiętniamy takie postacie, jak m.in. Rotmistrz Pilecki. Przypominamy młodym osobom, najbardziej chłonnym umysłom, o polskich bohaterach, o ich postawach, zachęcamy do czerpania z ich dorobku, z ich życia, z ich postawy odwagi czy męstwa. Mamy oddziały w całej Polsce, zrzeszamy ponad pół tysiąca osób, więc możemy docierać do szerokiego spektrum odbiorców. Rokrocznie osiągamy coraz lepsze efekty również dzięki wsparciu i pomocy zebranych tutaj kolegów, z którymi już niejednokrotnie miałem przyjemność współpracować.

Piotr Pałka

Przedstawiciel najbardziej tajemniczo brzmiącej organizacji przyjechał do nas z Lublina. Pan Michał Dworski, koordynator Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej oraz przedstawiciel Fundacji Scytia.

Dzień dobry, tak jak pan wspomniał, reprezentuję Fundację Scytia, która jest młodą organizacją założoną w 2015 roku zajmującą się animacją kulturalną (prowadzącą własny „Teatr bez Maski”) oraz korporację akademicką Astrea Lublinensis. Jest to organizacja odwołująca się do przedwojennych tradycji ruchu korporacyjnego, który w okresie II Rzeczypospolitej miał powszechny charakter we wszystkich ośrodkach akademickich, grupując liczne grono studentów i absolwentów. W Lublinie odwołujemy się do tradycji przedwojennej Korporacji Astrea, która istniała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Nasze środowisko angażuje się na polu społecznym i kulturalnym. Bardzo intensywna działalność w ostatnich latach wypełniła niszę, która

**Michał
Dworski**

zaowocowała tym, że od początku 2017 roku prowadzimy w Lublinie Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej. To jednostka afiliowana przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych, która zajmuje się animacją lokalnej dyskusji na tematy międzynarodowe, współpracą międzynarodową, polityką zagraniczną. Całe nasze środowisko liczy około 60-70 osób. W ramach naszych przedsięwzięć zajmowaliśmy się m.in. organizacją Marszu Rotmistrza Pileckiego w Lublinie, debat i konferencji na temat polityki zagranicznej, organizacją międzynarodowych seminariów.

Piotr Pałka

Odpowiadając na moje pytanie, panowie w dużej mierze uniknęli diagnozy. Bardziej opowiadaliście o swoich organizacjach, co mnie wcale nie martwi. Zajmujecie się głównie inicjatywami tożsamościowymi i samokształceniowymi, ale także walką ideową o kulturę. To jest pewien wycinek działalności organizacji pozarządowych, których w Polsce jest zarejestrowanych około stu tysięcy. Kilka milionów Polaków działa w organizacjach pozarządowych i też nie brakuje między nimi napięć. Chciałbym was zapytać, na ile ze sobą współpracujecie i potraficie współpracować z organizacjami, które są od was daleko ideowo, albo mają nieco odmienne cele? Czy w tej chwili są ku temu warunki? Na ile pozytywnie oceniacie zmiany, które się wydarzyły w zeszłym roku głównie w wyniku aktywności pana premiera Piotra Glińskiego, chodzi choćby o ustawę o Narodowym Instytucie Wolności, powstanie Komitetu do Spraw Pożytku Publicznego, Kongres Inicjatyw Pozarządowych. Na ile państwo powinno wspierać organizacje pozarządowe, czy tworzyć im warunki do lepszego działania? Czy państwo zmieniając zasady redystrybucji, przypadkiem nie ma zakusów, by wykluczać jakieś organizacje? Część waszych środowisk mówiła, że w III RP powstało oligopole pozarządowe za pieniądze państwa, że ten system służył bardzo wąskiej grupie, że prowincja była zupełnie wykluczona na przykład z grantów norweskich. Jak patrzycie na ten spór? Jak ocenianie zmianę dystrybucji pieniędzy rządowych?

Może zacznę od pytania o podziały. Myślę, że dobrym przykładem będą organizowane przez nas wspólnie z Tomkiem bale: Bal Konsty-

**Krzysztof
Bielak**

tucji 3 Maja i Bal Niepodległości, które zrzeszają młodych wolontariuszy ze wszystkich środowisk, bo nie zamykamy się na nikogo. Co do pytania o zmianę redystrybucji środków i fundacje, to warto tutaj powiedzieć o jeszcze jednej inicjatywie, czyli Konfederacji Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej. Zrzesza ona kilkadziesiąt organizacji o profilu konserwatywnym i stara się rozbić ten monopol, który wytworzyły pewne fundacje, których nie będziemy wymieniać z nazwy, aby uniknąć procesów sądowych. Wystarczy jednak spojrzeć na listę projektów, które były dofinansowane ze środków płynących z funduszy norweskich, by zobaczyć, że ich celem było wprost rozbijanie wartości rodziny, nachalne promowanie homoseksualizmu nie tylko wśród osób dorosłych, wykształconych, w pełni świadomych obywateli, ale również wśród osób młodych. Projekty edukacyjne promujące *gender* nie były prowadzone tylko na Zachodzie, one już były realizowane w Polsce. Dlatego bardzo ważne jest, by po latach dominacji skrajnej, wprost lewackiej indoktrynacji zrównoważyć to wszystko, bo skrajności nigdy nie są bezpieczne dla rozwoju żadnego społeczeństwa ani państwa. Ostatnie lata pokazały, że to młode osoby mogą być inspiratorami zmian, bo one wiedzą, czego młodzi oczekują. Stowarzyszenie KoLiber ma tutaj największe doświadczenie z racji najdłuższego stażu. Zorganizowaliśmy dziesiątki, jeśli nie setki spotkań, debat, marszów, zrzeszeń, które pokazały, że można również w inny sposób podchodzić do państwa, do społeczeństwa, że wartości, takie jak tradycja, rodzina, są ważne, że w oparciu o nie chcemy budować przyszłość Polski.

Piotr Pałka

Czy panów zdaniem, państwo powinno wspierać organizacje, które w sposób jawny zaprzeczają zasadom wspólnoty?

W ostatnich kilku czy kilkunastu latach działaliśmy zupełnie bez wsparcia państwa, a w niektórych projektach nawet wbrew państwu. Z mojego doświadczenia wynika, że często pojawiały się opory ze strony państwa, nawet jeśli chodziło o pomnik tak zasłużonej osoby jak Rotmistrz Pilecki. Walczyliśmy z wieloma przeszkodami, z biurokracją. Myślę, że w celu zachowania pewnego rodzaju równowagi

**Krzysztof
Bielak**

państwo powinno blokować te działania, które są wbrew wspólnocie. Powinniśmy jednak dążyć do zachowania w tym wszystkim zdrowych proporcji.

**Tomasz
Skorupski**

Z naszego punktu widzenia na pewno świetnym pomysłem było powołanie Narodowego Instytutu Wolności. Jako Fundacja już kolejny raz korzystaliśmy ze środków Funduszu Inicjatyw Obywatelskich (FIO). W tym roku ten proces przebiegał dużo sprawniej i był nastawiony na współpracę między organizacjami. Nawet kryteria były tak ułożone, by przyznawać dodatkowe punkty tym organizacjom, które podjęły współpracę z innym podmiotem. Były też nastawione na to, by małe, lokalne grupy, fundacje czy stowarzyszenia z mniejszych miejscowości mogły skorzystać z tych środków, więc to na pewno jest duży plus. Co jest ważne, dużo tych wniosków zaczyna być coraz bardziej przejrzystych. My jako organizacja studencka nie zawsze mamy doświadczenie, czas i możliwości, by superprofesjonalnie przygotowane wnioski składać do instytucji państwowych. Nieraz wprost jest napisane, że by dostać grant, trzeba skorzystać z pomocy zewnętrznej firmy, która taki wniosek napisze. To bardzo zniechęcające. A przecież my pisząc sami wniosek, nawet trochę słabszy merytorycznie, uczymy się. Nasi wolontariusze zdobywają w ten sposób doświadczenie. Tak jak wspomniał Krzysztof, organizacje studenckie potrafią ze sobą współpracować, bo to są wartości dodane i dla naszych organizacji, i dla tych z drugiej strony.

Jakie jest pana zdanie, panie Marcinie?

Piotr Pałka

**Marcin
Pasierbski**

Jeśli chodzi o relację między państwem a społeczeństwem obywatelskim, to widzę dwie możliwości. Pierwsza jest republikańska, która mówi, że społeczeństwo obywatelskie i państwo powinni ze sobą współpracować. Drugie podejście jest podejściem heglowskim, czym innym jest więc społeczeństwo obywatelskie, a czym innym państwo. Można nawet powiedzieć, że to są byty antagonistyczne. Jeśli popatrzymy na te relacje przez pryzmat Hegla, to faktycznie taki Narodowy Instytut Wolności miałby w zasadzie sterować w jakiś sposób

społeczeństwem obywatelskim. Jeżeli zaś spojrzymy z perspektywy republikańskiej, do której nam jest bliżej, to na Narodowy Instytut Wolności będziemy patrzeć jako na instytucję, która ma w sposób pozytywny stymulować rozwój społeczeństwa obywatelskiego, dlatego też wiążemy z nią bardzo duże nadzieje. Jeśli chodzi o rozwój społeczeństwa obywatelskiego, to mamy w Polsce zarejestrowanych ponad 100 tys. stowarzyszeń i ponad 20 tys. fundacji. To jest bardzo ważna informacja między innymi dlatego, że wielokrotnie uczestnicząc w różnych dyskusjach, komisjach senackich i sejmowych, słyszałem od reprezentantów bardzo dużych organizacji pozarządowych, które można by nazwać lewicowo-liberalnymi, sformułowanie, że społeczeństwo obywatelskie czegoś nie chce. Społeczeństwo obywatelskie nie chce powołania Narodowego Instytutu Wolności. Jeżeli mamy ponad 100 tys. podmiotów, to na jakiej podstawie przedstawiciel dużej organizacji wypowiada tego typu zdanie? To jest typowy błąd logiczny i nie ma zgody na tego typu dyskusje. Nikt nie ma prawa wypowiadać się w imieniu całego trzeciego sektora, który jest różnorodny i który działa na bardzo wielu płaszczyznach. Co do możliwości współpracy, to oczywiście one są, bo czysto pragmatycznie patrząc na trzeci sektor, wszyscy sobie zdają sprawę, że pracując razem, można po prostu zrobić znacznie więcej.

Odwołałbym się do przykładu Stowarzyszenia KoLiber. Jeśli chodzi o rozumienie społeczeństwa obywatelskiego i jego relacji z państwem, to jak najbardziej jest mi bliższe rozumienie bardziej republikańskie, czyli troska o dobro wspólne. Wówczas ta współpraca z państwem może odbywać się na różnych zasadach. W naszej prawie 20-letniej historii zdecydowaliśmy się finansować naszą działalność jedynie ze środków prywatnych. To jest model funkcjonowania organizacji trzeciego sektora zaczerpnięty ze Stanów Zjednoczonych, gdzie faktycznie on się bardzo dobrze sprawdził. Tam, gdzie lokalne społeczności finansują organizacje pozarządowe, tam społeczeństwo obywatelskie jest bardziej rozwinięte. W Polsce jest to dużo trudniejsze, ale takie idee przyświecały nam od zarania Stowarzyszenia KoLiber i cały czas je realizujemy. Oczywiście nie występujemy przeciwko państwu. Roz-

**Robert
Iwanicki**

wijając nasze projekty i działania, uruchomiliśmy też zręby pewnego think tanku, pionu, który ma merytorycznie wspierać procesy legislacyjne, być zapleczem dla osób tworzących prawo w Polsce, tak aby móc realizować nasze wartości, nasze idee bliskie również osobom będącym u sterów władzy, ale także społeczeństwu obywatelskiemu. Taki sposób finansowania organizacji jest trudniejszy, ale zapewnia nam elastyczność, dzięki której możemy realizować nasze ideały, wartości, nie będąc przy tym posądzanym o jakieś sympatie polityczne. Liczę na to, że dalej będziemy mogli służyć jako zaplecze, a nasze wartości będą implementowane na poziomie legislatury. Tylko w ten sposób można faktycznie zmieniać otaczającą rzeczywistość.

**Michał
Dworski**

Po roku 2015 z perspektywy mojej i naszego lubelskiego środowiska, dostrzegamy większą otwartość na inicjatywy, które podejmują różne środowiska młodzieżowe. To jest bardzo ważne, bo funkcjonując jako organizacja młodzieżowa, akademicka często mamy ograniczone możliwości finansowania swoich działań. W pewnym momencie kończą się też zasoby ludzkie, bo ludzie kończą studia i wielokrotnie wpływa to na braki kadrowe i niepełną ciągłość instytucjonalną. Dlatego potrzebna jest szersza strategia, zamysł, co trzeba robić. Po 2015 roku zauważyliśmy, że staliśmy się po prostu partnerem dla państwa, zaufano nam, ktoś nas docenił. To jest bardzo ważne również w kontekście Narodowego Instytutu Wolności, który z bardzo dużą dozą zaufania podchodzi do ofert składanych chociażby w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. Organizacje pozarządowe nie muszą już przysyłać stosów papierów potwierdzających, że wykonały określone działania, tylko po prostu wierzy im się na słowo. Uważam, że to jest dobry kierunek w budowaniu pozytywnej relacji pomiędzy państwem a społeczeństwem obywatelskim. Narodowy Instytut Wolności bardzo mocno stawia na rozwój instytucjonalny organizacji. Jest to przestrzeń, której do tej pory w takim charakterze nie było. Jest to bardzo dobry kierunek, który może pomóc organizacji na trwale rozwinąć swoją strukturę. Jeśli organizacja nie wyda tych środków na ekspres do kawy, drukarkę czy laptop, tylko zainwestuje je w kurs fundraisingowy, profesjonalne szkolenie z zarządzania organizacją,

międzynarodowe spotkania co-workingowe czy w spotkania networkingowe, to może to być ogromny skok cywilizacyjny, szczególnie dla naszych młodzieżowych organizacji, w których jest mnóstwo potencjału, a brakuje często stabilizacji instytucjonalnej.

Szanowni Panowie, chciałbym, żebyśmy teraz ocenili wprowadzone zmiany. Być może też spróbujemy się zastanowić nad jakimiś rekomendacjami dla ustawodawców na przyszłość: co mogą jeszcze zrobić, żeby wam ułatwić działania, żeby zrealizować cele, które sobie postawiliście, sprawić, by organizacje społeczne stały się lepszym i ważniejszym partnerem dla państwa.

Piotr Pałka

**Krzysztof
Bielak**

Zacznę od ostatniego wątku: czy to państwo jest potrzebne społeczeństwu obywatelskiemu, czy społeczeństwo obywatelskie jest potrzebne państwu. Uważam, że to jest ścisła korelacja, od której nie da się uciec, dlatego że państwo inwestując w rozwój społeczeństwa obywatelskiego w perspektywie kilku, kilkunastu lat, czerpie z tego społeczeństwa. Im lepiej obywatele będą wykształceni, im będą bogatsi w doświadczenia, im bardziej będą myśleć w kategoriach wspólnotowych, tym w przyszłości bardziej dojrzały obywatele będą decydować o sile państwa. Wszystko, co teraz mówimy, odnosimy do organizacji skupiających osoby 18 plus. Nie możemy jednak zapominać o tych osobach, które często nie są przygotowane i nie są nauczone myślenia zbiorowego. Przeprowadzając rekrutację choćby do naszych organizacji, w pewien sposób profilujemy osoby i wiemy, że dana osoba nigdy niczym dodatkowym się nie interesowała, ale to nie jest absolutnie złe, bo ona może się skupić na działalności zawodowej i będzie na przykład ekspertem w jednej dziedzinie. Natomiast zatrważa nas spadek liczby osób, które miały w radykalny sposób obciążoną liczbę godzin lekcyjnych historii i wiedzy o społeczeństwie. Jeżeli teraz nie postawimy na gruntowną edukację od najmłodszych lat, na naukę myślenia, a nie tylko rozwiązywania testów, to będziemy mieć problem. Wszystko zależy od tego, jak te osoby są edukowane, a to jest olbrzymia praca do wykonania. Spotkałem się niejednokrotnie z sytuacją, myślę, że zebrani tu koledzy również, że na da-

nym roku, czy kierunku nie było ani jednej zaangażowanej osoby, podczas gdy jeszcze pięć lat temu na nasze spotkania przychodziło po kilkadziesiąt, kilkaset osób. Dopiero jak uporamy się z edukacją, to możemy szerzej rozmawiać o tym, jak państwo może nas wspierać. Natomiast państwo też musi sprawić, aby szkoła nie tylko uczyła, ale też w większym stopniu wychowywała. A my z chęcią będziemy to kontynuowali.

W tej kwestii zgadzam się z Krzysztofem. Działając w naszych organizacjach i korzystając z potencjału społeczeństwa obywatelskiego, zauważyłem ilościowy spadek osób zaangażowanych w działania społeczne. Z drugiej strony, te osoby, które to robią, angażują się na sto procent. Jesteśmy organizacjami, które skupiają głównie studentów, dlatego uważam, że edukację powinniśmy zacząć dużo wcześniej. To nie jest tak, że my wszyscy musimy być prawnikami, socjologami, czy historykami. Potrzebujemy ludzi z różnych dziedzin i to jest największa wartość dodana organizacji studenckich, że my skupiamy ludzi z całego przekroju społeczeństwa.

**Tomasz
Skorupski**

Piotr Pałka

Mówił pan na początku, że Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych jest takim inkubatorem, który działa na rzecz profesjonalizacji pracy organizacji pozarządowych. Czy jest jakiś taki profil osoby, która się szczególnie nadaje? Przychodzi, zamieniacie z nią kilka zdań i wiecie, że to będzie świetny działacz.

Chyba przodują tutaj studenci prawa. Są to osoby, które mają misję. Najważniejsze, by zgłaszające się osoby miały chęć do działania. Nawet jeśli ktoś nie będzie miał jakichś umiejętności, to dzięki szkoleniom jest w stanie pewnie braki nadrobić i uzupełnić wiedzę.

**Tomasz
Skorupski**

Piotr Pałka

Panie Marcinie, jak się panu podobają te zmiany? Co jeszcze można poprawić?

Zmiany niewątpliwie idą w dobrym kierunku, bo dzięki nim dowartościowane zostają organizacje, które działają na wsiach lub w małych

**Marcin
Pasierbski**

miasteczkach. W przypadku FIO, jeśli organizacja ma siedzibę w mieście poniżej 20 tys. mieszkańców, to dostaje dodatkowe punkty. Jest to rozwiązanie dobre, bo rzeczywiście pozwala na to, by organizacje z mniejszych miejscowości, które dotychczas nie miały szans na rozwój, wreszcie mogły się rozwijać. W dobrym kierunku zmierza też rozwój instytucjonalny. Jeżeli przeanalizujemy wyniki ankiet, w których przedstawiciele organizacji pozarządowych pytani są o główne problemy, to obok tych finansowych wymieniają te związane z brakiem narzędzi do pracy. Brakuje im drukarek, komputerów, przez co trudno im funkcjonować. Tutaj rozwój instytucjonalny i nacisk Funduszu Inicjatyw Obywatelskich na ten element jest bardzo istotny i te zmiany są pożądane. Jeśli chodzi o to, co mogłoby się zmienić, to na pewno odbiurokratyzowanie. To jest rzecz, która jest bolesną. I to należy zmienić.

**Robert
Iwanicki**

Jestem przekonany, że państwo potrzebuje społeczeństwa obywatelskiego, a w społeczeństwie obywatelskim jednostki potrzebują państwa, które będzie gwarantem ich wolnego, swobodnego działania. Jako liderzy trzeciego sektora, liderzy organizacji pozarządowych musimy wykorzystać ten potencjał, który drzemie w społeczeństwie, pozwolić jednostkom działać, sprawiać, by miały przestrzeń do realizacji swoich celów. Konieczny jest zatem pomost między państwem a społeczeństwem obywatelskim, tak aby ten głos jednostek, głos społeczeństwa był słyszalny, a państwo z kolei słysząc ten głos, mogło realizować potrzeby jednostek, potrzeby całego społeczeństwa, dbać, pielęgnować, gwarantować im bezpieczeństwo czy możliwość swobodnego działania.

Odnosząc się do pytania, co warto jeszcze zmienić, zgadzam się ze swoimi przedmówcami. Ten wytyczony kierunek jest dobry. Wydaje mi się, że nastawianie się na takie obszary wsparcia państwa dla organizacji pozarządowych, które byłyby przysłowiową wędką, byłoby bardzo wartościową rzeczą. Jako organizacja, która reprezentuje środowisko młodzieżowe, naprawdę potrzebujemy wielu narzędzi, które będziemy mogli skutecznie wykorzystywać. Potrzebujemy talentów,

**Michał
Dworski**

które będziemy mogli pomnożyć. To nie może być tak, że my jesteśmy teraz reprezentantami jakichś środowisk młodzieżowych, popiszemy pełno wniosków o granty, dostaniemy jakieś pieniądze, a kiedy skończy się źródło finansowania, nie będziemy wiedzieć, co robić. To jest droga donikąd, a wiem, że wiele organizacji w taki sposób funkcjonuje. Wydaje mi się, że te kierunki rozwoju instytucjonalnego, które zostały w ciekawy sposób wytyczone, są korzystne dla całego trzeciego sektora w Polsce – w tym dla środowisk młodzieżowych i akademickich.

Piotr Pałka

Na koniec chciałbym panów zapytać o wartości, ponieważ to jest główne hasło tegorocznego kongresu. Jakimi wartościami powinien kierować się działacz zaangażowany w organizacje, w których działacie? Co powinno go motywować, a co razić? Na ile etos polskiego działacza pozarządowego pozwala na czerpanie środków z zagranicy?

Gdyby nie wartości, to nikt z nas by tu nie siedział i nie rozmawialibyśmy, ponieważ nie mielibyśmy takiej motywacji, by działać. Pierwsza kwestia to poświęcenie na działalność społeczną wolnego czasu, często kosztem wielu innych spraw, nie tylko rozrywek, ale też rozwoju osobistego. Jeżeli osoba tylko obserwuje z zewnątrz, z boku, co się dzieje w organizacji, tak naprawdę w niej nie uczestniczy. Jeśli natomiast już sama partycypowała w działaniach, zorganizowała jakieś wydarzenie, wówczas przekroczyła tę granicę sprawczości i zobaczyła, że ma realny wpływ na rzeczywistość. To poczucie sprawczości jest motorem napędowym wszelkich działań. To są często bardzo małe rzeczy: zainicjowanie jakiejś grupki dyskusyjnej, czy jakiegoś koła. Myślę, że warto się odwołać do wartości, które są powszechne w młodym pokoleniu. Według rozmaitych badań opinii publicznej są to: odpowiedzialność, sprawiedliwość i poczucie równych szans. W tym kontekście należałoby się zastanowić, jakimi wartościami kierują się osoby, które czerpiąc pieniądze z ośrodków zagranicznych, promują niekorzystną dla rozwoju i budowy silnego państwa polskiego ideę, które hamują ten rozwój i go niszczą. Należałoby się zastanowić, na czyją korzyść oni działają.

**Krzysztof
Bielak**

Piotr Pałka

Czyli pana zdaniem tą granicą jest interes, który stoi za źródłem tych środków? Jeśli on nie jest sprzeczny z interesem naszego państwa, to można z nich korzystać?

Jako stowarzyszenie Młodzi dla Polski, wręcz niejako partyzanci, działaliśmy bez żadnego wsparcia, wręcz przeciw różnym instytucjom, które blokowały nasze inicjatywy. Dlatego myślę, że damy sobie radę w kolejnych latach, bez względu na to, czy będziemy otrzymywać wsparcie od państwa czy nie.

**Krzysztof
Bielak**

**Tomasz
Skorupski**

Pewnie trudno jednym słowem określić idealnego działacza i idealne wartości. Na pewno każdy z naszych działaczy musi pewne wartości wyznawać. Dużo prościej jest działać, gdy ktoś czuje ideę, ma poczucie misji. Staramy się kultywować patriotyzm, choćby wspomniane już bale z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja czy Święta Niepodległości. Staramy się kreować i szkolić liderów, by doświadczenie zdobyte w trzecim sektorze mogli w przyszłości przełożyć na biznes.

Jak myślę o działaczu idealnym, to chyba najlepszą rzeczą, jaką można zrobić, gdy pada pytanie i mamy kłopot z jasną odpowiedzią, jest sięgnięcie do filozofów starożytnych, choćby do Arystotelesa. On wyróżnił trzy zasadnicze sposoby życia. Pierwszy: oddany przyjemnościom, drugi: oddany aktywizmowi, trzeci: oddany kontemplacji, życiu teoretycznemu, refleksyjnemu. Arystoteles mówi, że najlepszym sposobem życia jest połączenie drugiego sposobu z trzecim, czyli aktywizmu z życiem kontemplacyjnym, z namysłem nad naturą rzeczy. To jest moim zdaniem idealny typ działacza. Jego aktywizm jest wypełniony treścią. Najlepiej kiedy działacz organizacji pozarządowych jest gruntownie wykształcony, wie, jak chciałby działać, wie, jakim wartościami i ideami hołduje.

**Marcin
Pasierbski**

**Robert
Iwanicki**

To jest ta kategoria pytania, która dla każdego kolejnego panelisty jest coraz trudniejsza, bo poprzednicy praktycznie wyczerpują temat, więc moja wypowiedź będzie raczej uzupełnieniem tego, co koledzy już powiedzieli. Wartości, którymi powinien się kierować lider or-

ganizacji pozarządowej, to przede wszystkim świadomość ogromnej odpowiedzialności za misję, którą musi zrealizować. Lider takiej organizacji, zwłaszcza jeśli zarządza dużą organizacją, która ma oddziały w całej Polsce, jak Stowarzyszenie KoLibier, ma ogromny zakres odpowiedzialności i spraw, którymi musi się zajmować na co dzień, musi być gotowy, aby poświęcić często swój czas wolny na to działanie. On musi sobie przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, co jest dobre, co jest słuszne, myśleć o tym, czy to jego działanie leży w interesie całego społeczeństwa. Jeśli chodzi natomiast o źródła finansowania: sam fakt, że środki finansowe pochodzą z zagranicy, nie jest problemem *sensu stricto*, liczy się raczej interes danego działania, nie samo finansowanie. Pieniądze pochodzące z Polski mogą także służyć realizacji złych działań, złych aktywności.

Osobę zaangażowaną społecznie, działającą w trzecim sektorze, powinno wyróżniać myślenie propaństwowe. Oznacza to myślenie o państwie w sposób na tyle pozytywny i twórczy, aby przełożyło się to na mój wewnętrzny aktywizm społeczny i dbanie o dobro wspólne, działalność na rzecz swojej wspólnoty, swoich celów, które mam zapisane w statucie. Myślenie pozytywne o państwie i społeczeństwie powinno rozszerzać ramy tego dobra, które mogą wytworzyć, które mnie otacza.

**Michał
Dworski**

Piotr Pałka

Bohaterowie codziennej, ciężkiej pracy dla społeczeństwa podzielili się swoimi troskami, ale też radościami. Bardzo dziękuję za tę dyskusję.

Mapa polskich wartości

Paneliści:

dr hab. Marek Rymsza

socjolog, nauczyciel akademicki, doradca Prezydenta RP

dr Krzysztof Mazur

politolog, filozof

Rafał Górski

prezes Instytutu Spraw Obywatelskich

Wojciech Kaczmarczyk

dyrektor Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Barbara Konarska

wiceprezes, współzałożyciel Fundacji Virtuti Artis

Moderator:

dr hab. Michał Łuczewski

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Tematem naszego panelu jest mapa polskich wartości. Spróbujmy więc ją stworzyć. Mapa nie jest rzeczywistością abstrakcyjną, ona opisuje jakąś konkretną rzeczywistość, w naszym przypadku wartości. Ona także pokazuje różne kierunki, w których możemy pójść. Na taką wyprawę wybieram się ze znakomitymi rozmówcami. Wszyscy oni reprezentują różne dziedziny, od akademii, przez sektor rządowy i obywatelski. Wszyscy są jednocześnie i teoretykami, i praktykami. Chciałbym, abyśmy wspólnie skoncentrowali się na rzeczywistości społeczeństwa obywatelskiego. Jest ono tym miejscem, gdzie wartości są najbardziej obecne, one je spajają. O ile możemy sobie wyobrazić politykę czy ekonomię pozbawioną wartości, o tyle trudno wyobrazić sobie bez nich społeczeństwo obywatelskie. Po pierwsze, chciałbym wspólnie z naszymi rozmówcami zastanowić się, czy można stworzyć wspólną wizję wartości dla społeczeństwa obywatelskiego i czy w ogóle jest ona potrzebna. Po drugie, zastanowimy się, jakie mamy możliwości. A po trzecie, gdzie powinniśmy pójść i co powinniśmy zrobić. Rozpocznę od pani Barbary Konarskiej. Jak pani postrzega społeczeństwo obywatelskie? Czy ono opiera na jakichś wartościach? Czy to społeczeństwo jest w stanie stworzyć jedną, wspólną mapę wartości?

Obracam się w bardzo różnych środowiskach, mogę więc potwierdzić, że prawdziwe jest zarówno stwierdzenie: „wartości są motorem społeczeństwa obywatelskiego”, jak i: „społeczeństwo obywatelskie funkcjonuje, mimo że wartości są uśpione”. Współpracuję ze środowiskiem, które dba o historię, tradycję, które kultywuje postawy patriotyczne. Tam te wartości są bardzo żywe. Wywodzę się natomiast ze środowiska czysto artystycznego, filmowego, a tam ten system wartości jest nieco inny. Gdybym jednak miała wskazać źródło wartości, które leżą u podstaw mojego życia zawodowego i osobistego, to jest to niewątpliwie rodzina. Zostałam tak wychowana, że jestem wrażliwa na drugiego człowieka, nie jestem w stanie tej wrażliwości schować, nawet jeżeli jest ona bardzo niewygodna. Współpracuję z projektem „Tropem Wilczyń”, ku czci Żołnierzy Wyklętych. On jest niezwykle, bo potrafi zaktywizować i środowiska pozarządowe, i samorządowe,

**Barbara
Konarska**

i parafialne, i szkolne. Jeśli ludziom zaproponuje się wartościowy projekt, to oni chętnie będą się angażować, będą budzić drzemiące wartości, ożywiać je.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Jak pan widzi tę mapę wartości? Czy faktycznie są one spoiwem społeczeństwa obywatelskiego?

W ostatnich latach odbyła się bardzo ciekawa debata na temat społeczeństwa obywatelskiego. Przez szereg lat mówiąc o społeczeństwie obywatelskim, posługiwano się terminem „społeczeństwo otwarte”. Chodziło o to, by pokazać, jakie wartości łączą ludzi zaangażowanych w trzeci sektor. Problem był tylko taki, że to określenie miało w sobie pewien nośnik ideologiczny. Zakładał on, że zwolennicy społeczeństwa otwartego to ludzie tolerancyjni, otwarci, stawiający jednostkę ponad wspólnotę, gotowi przekraczać jakieś swoje metafizyczne przekonania, a najlepiej, żeby tych przekonań mieli jak najmniej. W toku dyskusji okazało się jednak, że jakże piękny termin „społeczeństwo otwarte” jest tak naprawdę wykluczający dla bardzo wielu osób, które swoją chęć zaangażowania wyprowadzają z innego światopoglądu niż skrajnie liberalny. Tak naprawdę dopiero ostatnie lata pozwoliły wybrzmieć głosowi republikańskiemu, który między innymi i ja reprezentuję. Dziś musimy myśleć i działać w kategoriach nie tyle społeczeństwa otwartego, co solidarności. Ten termin jest dla mnie najważniejszy. Ten spór dziś powoli wygasa. Problemem współczesnego społeczeństwa nie są już spory światopoglądowe, tylko samotność. Podstawowym wyzwaniem dla ludzi, którzy chcą aktywności obywatelskiej, nie jest spór między tymi, którzy są bardziej religijni, a tymi, którzy myślą bardziej liberalnie, tylko spór między tymi, którzy w ogóle myślą w kategoriach jakichś relacji bezpośrednich, i tymi, którzy żyją coraz bardziej w świecie technologii zatomizowanych, w swoich bańkach, i tak naprawdę są w tym bardzo samotni. Mamy choćby raport NASK pt. *Nastolatki 3.0*, który pokazuje, że media społecznościowe nie są wcale społecznościowe. One tworzą pewne złudzenie, że ma się dużo relacji z wieloma różnymi ludźmi. Kiedy jednak pojawia się realny problem, okazuje się, że człowiek, mimo

**dr Krzysztof
Mazur**

bardzo wielu wirtualnych znajomych, nie ma z kim o tym porozmawiać. Książka *iGen* Jean M. Twenge doskonale pokazuje powszechny wśród amerykańskich nastolatków problem samobójstw, braku relacji. Na rynku jest sporo publikacji na temat epidemii samotności. Zadanie, jakie dziś przed nami stoi, to próba zachęcenia tej rzeszy samotnych ludzi do jakiegokolwiek interakcji społecznej.

**dr hab. Michał
Luczewski**

Poprosimy o głos pana Rafała Górskiego, prezesa Instytutu Spraw Obywatelskich. Pan też chętnie odwołuje się do terminu, o którym mówił Krzysztof Mazur. Nie mówi pan o kapitale społecznym, o większej aktywności społeczeństwa, tylko o solidarności. W naszej dyskusji mówiliśmy, że są różne wartości, które mogą łączyć, czyli wartości patriotyczne, republikańskie, a nawet metafizyczne, ale też solidarność. Jak pan widzi jej rolę w trzecim sektorze?

Zanim nawiążę to kwestii solidarności, najpierw spróbuję odpowiedzieć na pytanie, co może faktycznie łączyć nas wszystkich na tej sali, ale też osoby, których tutaj dzisiaj nie ma, które mają inną wizję Polski, wyznają inne wartości i idee. Tym łącznikiem może być biologia. O co chodzi? Dobro wspólne, które bardzo często się pojawia w rozmowach o trzecim sektorze, sprowadziłbym do czystego powietrza, czystej wody, ciszy za oknem i zdrowej żywności. Kiedy w ten sposób podejmiemy do zagadnienia dobra wspólnego, okazuje się, że możemy się łączyć, niezależnie od tego, jaki mamy pogląd na telewizję publiczną, na to co zrobił prezydent z konstytucją, na Narodowy Instytut Wolności. Serca mamy takie same, płuca mamy takie same, trzustkę, o której się rzadko mówi, też mamy taką samą.

Wiem, że to, o czym teraz mówię, wydaje się jakąś abstrakcją, fantastyką. Ale zaryzykuję i postawię jeszcze jedną tezę: większość ludzi w trzecim sektorze w Polsce może łączyć opowiadanie się po stronie słabszych. Jeśli zaś chodzi o solidarność, to jakiś czas temu rozmawiałem z jedną z posłanek z obecnie rządzącej partii, nazwiska nie będę wymieniał, i ona zwróciła uwagę na to, że słowo „solidarność” w takim znaczeniu, w jakim rozumieli je robotnicy w latach 80. XX wieku, już po prostu nie istnieje. Mało jest dziś tej

Rafał Górski

solidarności, a jeśli się ona pojawia, to w sytuacji, gdy jest zagrożone nasze ciało. Wtedy się solidaryzujemy, potrafimy działać niezależnie od barw partyjnych. Jestem z Łodzi, tam pani prezydent wydała zgodę na sprzedaż deweloperowi skweru i jego zabudowę. Na spotkanie z nią przyszło dwieście pięćdziesiąt osób. Wszyscy oni walczyli o zieleń, o ciszę. Nie badałem tego, ale założę się, że byli tam i zwolennicy PiS-u, i PO, i KOD-u. Mimo różnic ideologicznych połączyła ich walka o skwer i zieleń.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Można powiedzieć, że to tylko biologia, ale można też powiedzieć, że to są wartości życiowe. Pamiętam, jak odczułem potrzebę świeżego powietrza, kiedy przyjechałem z Puszczy Białowieskiej do Warszawy. Społeczeństwo obywatelskie zawiera różne barwy, w którym wszyscy powinni się odnaleźć. Odwołując się zarówno do pana wiedzy akademickiej, jak i do pana obecnej pozycji, chciałbym zapytać, jak dziś budować społeczeństwo obywatelskie? Czy są jakieś wartości, czy to patriotyczne, czy życiowe, czy rodzinne, które mogą to społeczeństwo obywatelskie scalać? Czy ten pluralizm może być jakimś pluralizmem rozpadu?

Odnosząc się do kanonu wartości, który mógłby spajać społeczeństwo obywatelskie dzisiaj, chciałbym się odwołać do karty zasad organizacji pozarządowych, uchwalonej na I Ogólnopolskim Forum Inicjatyw Pozarządowych w 1996 roku. Czas, kiedy karta zasad się wykluwała, paradoksalnie nie był łatwy. Ówczesny rząd Waldemara Pawlaka przekonywał, że fundacje są przejawem przestępczości gospodarczej. Wtedy ponad osiemset organizacji pozarządowych sformułowało siedem zasad. Te zasady są różne – odwołują się do dobra wspólnego, do niezależności. Wśród nich jest jedna ważna zasada, ostatnia – zasada partnerstwa i współpracy: „organizacje pozarządowe współpracują ze sobą na zasadach partnerstwa i wzajemnego wspierania się w swoich działaniach. W sytuacjach, gdy zachodzi konflikt uznawanych wartości, organizacje podejmują działania przy poszanowaniu zasad tolerancji i uznania prawa innych do posiadania odmiennego zdania”. Przez ponad dwadzieścia lat zrobiliśmy bar-

**Wojciech
Kaczmarczyk**

dzo wiele, żeby szczególnie tej zasady nie wprowadzić w życie. Wiele grzechów jest zarówno po stronie państwa, np. ustawa o działalności pożytku publicznego i wolontariacie, która wprowadza wyłącznie konkurencyjny system ubiegania się o środki publiczne, utrudnia organizacjom obywatelskim realizację zasady partnerstwa i współpracy. Liczy się bowiem ten, kto się ładniej sprzedaje w konkursach grantowych i wygra konkurs piękności na środki publiczne. Również organizacje pozarządowe mają na swoim koncie wiele zaniedbań. Organizacje, którym w pierwszej dekadzie wolnej Polski udało się znaleźć drogę do środków publicznych, zbudować swoje zasoby, zbudować swój potencjał, w jakimś sensie zamykają się na innych. Tym organizacjom pozarządowym, które nie załapały się na ten pierwszy pociąg pieniędzy publicznych, zagranicznych itd., jest dzisiaj zdecydowanie trudniej. Zbiór zasad organizacji pozarządowych jest więc takim kanonem, do którego można się odwołać. On w dalszym ciągu jest dla nas wyzwaniem.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Pytanie o ten kanon od razu kieruję do dr. hab. Marka Rymszy, doradcy prezydenta Andrzeja Dudy, a równocześnie wykładowcy akademickiego.

Mam własną definicję społeczeństwa obywatelskiego sformułowaną po wielu latach zastanawiania się, co jest istotą obywatelskiej samoorganizacji społecznej i na jakich wartościach się ona opiera. Ujmując najkrócej, społeczeństwo obywatelskie to taka samoorganizacja, w której jest miejsce na pluralizm i dobro wspólne. W społeczeństwie obywatelskim wszyscy są sobie równi; mają różne poglądy i sympatie polityczne, ale jednocześnie przejawiają dyspozycje do współpracy w imię dobra wspólnego. Jeżeli nie ma pluralizmu, a jest tylko dobro wspólne, to powstaje taki zbiorowy quasi-monolit, który nie jest społeczeństwem obywatelskim. Jeżeli zaś w społeczeństwie nie będzie orientacji na dobro wspólne, to ono się po prostu rozpadnie. W dyskursie europejskim, w dokumentach unijnych eksponuje się obecnie pojęcie „spójność”. Wydaje mi się, że spójność to w przestrzeni europejskiej nowe oblicze solidarności. Solidarność to wartość, której

**dr hab. Marek
Rymsza**

cena w Polsce rośnie, bo jest na nią coraz większe zapotrzebowanie. Wybitny polski socjolog Edmund Mokrzycki, który zmarł w latach 90. XX wieku, na jednym z ogólnopolskich zjazdów socjologicznych powiedział, że „Solidarność” jako ruch społeczny wygrała, bo pokonała komunizm, ale solidarność jako wartość ładu społecznego okazała się pierwszą przegraną transformacji. W przemianach górę wzięła bowiem orientacja na indywidualizm. Uzgodniono, jak budować demokrację polityczną i jak wprowadzić wolny rynek, ale w tej logice przemian zabrakło pomysłu na uspołnienie systemu społecznego jako całości. Okazało się, że w nowym ładzie zbiorowym każdy indywidualnie ma zabiegać o swoje interesy. W dyskursie publicznym ta logika myślenia indywidualistycznego: „każdy dba o swoje interesy jak potrafi” mocno się osadziła. A ponieważ umiejętności i możliwości są różne, to są wygrani i przegrani reform, i dla przegranych organizowana jest działalność pomocowa zarówno przez państwo, jak i w ramach trzeciego sektora. Ale to było za mało dla urzeczywistnienia społeczeństwa obywatelskiego. Dziś w polskim społeczeństwie zachodzi istotna zmiana świadomościowa polegająca na zakwestionowaniu orientacji indywidualistycznej. Wszyscy chcemy korzystać z rosnącego dobrobytu, nie tylko duże miasta, ale i prowincja, nie tylko młodzi, ale i starsi; słowem wszyscy obywatele jako członkowie politycznej wspólnoty. To taki fenomen, który warto właściwie odczytać i nazwać, a który pozwala na nowo odkryć potrzebę spójności. Niestety, owemu odkrywaniu solidarności i spójności towarzyszy proces politycznej polaryzacji. Nie powinniśmy na sektor obywatelski przenosić podziału politycznego. Jeśli procesu polaryzacji nie uda się w przestrzeni społecznej przezwyciężyć czy zahamować, to będziemy mieli niedługo dwa trzecie sektory z logiką quasi-politycznego podziału między nimi i niezdolnością do współpracy. Trwała polaryzacja to dla budowania społeczeństwa obywatelskiego bardzo niekorzystny proces. Ujawnianie różnic jest rzeczą naturalną, ale w społeczeństwie obywatelskim to, co ludzi łączy, jest ważniejsze od tego, co dzieli. Przez ponad dziesięć lat byłem redaktorem naczelnym kwartalnika „Trzeci Sektor”. Kiedy zastanawialiśmy się w redakcji, jakie tematy na łamach pisma podejmować, zawsze zadawałem sobie pytanie, czy

**dr hab. Marek
Rymśza**

dane zagadnienie może zainteresować wszystkich działaczy pozarządowych i społeczników pomimo różnic między nimi, czy można dany temat uznać za sprawę wartą wspólnej refleksji. I ostatnia wartość, która wydaje mi się istotna, to praktykowanie debaty. Bez debaty nie ma społeczeństwa obywatelskiego. Pluralizm przejawia się w tym, że są różne punkty widzenia, a debata obywatelska polega na tym, że każdy jest w stanie wypowiedzieć swój pogląd w sposób zrozumiały nie tylko dla tych, którzy ten pogląd podzielają, ale także dla tych, którzy się z nim nie zgadzają, a zarazem ci, którzy się nie zgadzają, nie odmawiają prawa do wygłoszenia tego poglądu, nie biorą niewygodnych dyskutantów „w nawias”. Wszyscy obywatele tworzą społeczeństwo obywatelskie, i warto o tym pamiętać.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Dziękuję bardzo, pierwszą rundę udało nam się zakończyć w bardzo dobrym czasie. Mapa, jak Państwo widzą, jest na razie ogólna. Teraz będę chciał trochę ją przybliżyć, zrobić jakieś powiększenie. Myślę, że każdy z nas się zgodzi, że jest potrzebne dobro wspólne. Widzimy mapę podziału w polskim społeczeństwie, ona była wyartykułowana na różne sposoby, czy to podział republikański, liberalny, podział na dwa trzecie sektory. Ten podział na mapie został zrekonstruowany, ale też zostały zrekonstruowane pewne drogi wyjścia. O nie chciałbym zapytać. Tą drogą wyjścia mogą być wspólne wartości życiowe, partnerstwo i współpraca, współpraca sztuki z zaangażowaniem społecznym, jakaś działalność ekspercka czy solidarność. Widzimy kontury, w stronę których możemy zmierzać. Podczas naszej rozmowy wybrzmiały dwie chyba najważniejsze wartości: dobro wspólne i solidarność. Zarówno dobro wspólne, jak i solidarność to są cele, ale także środki prowadzące do celów. Żeby osiągnąć dobro wspólne, musimy robić to razem. Solidarność może być celem, ale może też być solidarnym działaniem razem, niezależnie od tego, jakie mamy cele. Waga tych dwóch słów: dobro wspólne i solidarność polega na tym, że tam są zawarte dwie rzeczywistości. Teraz zapytam o konkretne przykłady. Rozpocznę od pani Barbary Konarskiej. Dla Narodowego Centrum Kultury przygotowywałem socjologiczne badanie artystów po roku 1989. Oni byli przez nas pytani o swoje różne zaangażowa-

nia, o plasowanie się na skali lewica – prawica. Artyści, co ciekawe, byli lekko przechyleni w stronę prawą, co nas zaskoczyło. Niektórzy jednak dość agresywnie zareagowali na pytanie o zaangażowanie religijne, o częstotliwość wizyt w kościele i o głębię wiary. Podejrzewali, że chcemy ich jakoś uplasować, ukłasyfikować, i to mnie przekonało, że jest jakieś napięcie między jedną odsłoną trzeciego sektora a drugą. Pani te dwie strony próbuje w jakiś sposób połączyć. Jak się to pani udaje?

Środowisko aktorskie jest podzielone, ma różne potrzeby, i to jest normalne, mnie to nie niepokoi. Podobało mi się to, co powiedział pan Górski na temat walki o dobro wspólne. Ten trzeci sektor właściwie powinien być nastawiony na świadome działanie dla dobra wspólnego. Pan powiedział, że środowisko obywatelskie to nie jest tylko trzeci sektor i to nie jest tylko statystyka. W Polsce ludzi, którzy są skupieni wokół aktywnego działania w trzecim sektorze, jest dużo mniej niż w jakimkolwiek innym państwie w Europie. My mamy 3-4 proc. ludzi zatrudnionych w fundacjach czy stowarzyszeniach, podczas gdy w innych krajach jest ich 20-30 proc. Czy jest to dowód na to, że jesteśmy lub nie jesteśmy społeczeństwem obywatelskim? Jakie zachowania są obywatelskie, a jakie nie? Czy działamy jedynie pod wpływem afektów, hysterii, czy kierujemy się jakąś metodyką, wiemy, co chcemy zrobić, wiemy, gdzie jest ten cel? Wspólnie z Jackiem Rozenkiem założyliśmy fundację Virtuti Artis. Wcześniej przez dwadzieścia lat pracowałam przy produkcjach filmowych. Środowisko artystyczne jest bardzo niejednolite, to ludzie bardzo skupieni na sobie. Wzbudzanie w nich postaw obywatelskich jest w zasadzie niemożliwe. Chcieliśmy pokazać, że sztuka, jeśli będzie zrobiona dobrze, jest w stanie przemówić do wielu osób. Był taki projekt „Panny Wyklęte”, pracowałam przy nim, on był dosyć udany. Potem długo wydawało mi się, że poruszam się w sferze projektów średnio udanych, nie do końca dobrych, a może to ja nie potrafiłam się w nie w pełni zaangażować. Moja fundacja nie dostała nigdy żadnego grantu, wszystko, co robimy, finansujemy z naszej działalności gospodarczej. Niedawno zrealizowaliśmy spot o ostatniej drodze Witolda Pileckiego. On jest zbudowany na warto-

**Barbara
Konarska**

ściach czysto patriotycznych. Aktorzy, którzy udźwiękowiali nam ten spot, realizatorzy, którzy pracowali przy dźwięku, mówili mi, że pierwszy raz uczestniczyli w projekcie historycznym, przy którym mieli dreszcze. To był dla mnie dowód, że rzeczywiście fundacja Virtuti Artis działa, a sztuka potrafi być bardzo skutecznym językiem opowiadania narracji.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Ale galerii handlowej jeszcze nie macie? Widziałem na waszej stronie internetowej, że jest w budowie.

Tak, zajmujemy się wszystkimi projektami, które poruszają serca, pomagamy grupom, które są trochę słabsze, i wymyśliśmy, że założymy taką typową galerię, by przy okazji zakupów wziąć udział w jakimś wartościowym projekcie. Trudno dziś rozbudzić społeczeństwo. Pomyśleliśmy, że wykorzystamy znane ludziom narzędzia. Na przykład laptop, który oni sobie włączą i przeniosą się w wirtualny świat, w którym czekać na nich będą te „budziki”.

**Barbara
Konarska**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Virtuti Artis to jest nie tylko cnota, ale to też jest moc, serce. Wyobrażam sobie, że możemy się naprawdę zjednoczyć wokół Witolda Pileckiego, on będzie porywał nasze serca. Oczywiście świeże powietrze, czyste środowisko też są ważne, ale one tego naszego serca nie będą tak mocno do góry podnosiły. Jak więc budować relacje ponad podziałami, które by troszeczkę wychodziły poza te przyziemne wartości?

Jeżeli mamy budować solidarność i dobro wspólne, to dobrym pomysłem jest budowanie instytucji od dołu. Patrząc na rzeczywistość po 1989 roku, mam wrażenie, że rządzące elity, niezależnie od barw partyjnych, nie zdają egzaminu, jeśli chodzi o budowanie instytucji naszego państwa. Jako organizacja społeczna podjęliśmy tego typu działanie. Przywołam przykłady trzech takich instytucji. Pierwsza to Obywatelska Inicjatywa Ustawodawcza, czyli ustawa, która pozwala zebrać 100 tys. podpisów pod projektem społecznym, a następnie skierować go do Sejmu, gdzie będzie procedowany. Nagle zderzamy się z typowo polską specyfiką. Zapraszamy do jednego stołu środowi-

Rafał Górski

ska i z lewicy, i z prawicy, kluby „Gazety Polskiej” i „Krytyki Politycznej”. Kiedy te środowiska słyszą, że miałyby razem usiąść do stołu, to okazuje się to niemożliwe. Przecież rezultatem tych rozmów miałyby być instytucja czy ustawa, która będzie służyła wszystkim. Żyjemy przecież w tym samym kraju, na tym samym terytorium i w naszym interesie powinno leżeć wypracowanie wspólnego stanowiska. Uważam, że to jest dobry pomysł na to, by budować solidarność i poczucie dobra wspólnego. Inny przykład – tworzenie rady pracowników. To takie instytucje, które mogą działać w zakładzie pracy zatrudniającym ponad pięćdziesięciu pracowników. Próbuje je wprowadzić od dziesięciu lat. Kto z Państwa o tym słyszał, ręka do góry. Trochę osób słyszało. Jedynym parlamentarzystą w naszym kraju, który był przekonany do tej instytucji i miał odwagę o nią walczyć, był świętej pamięci senator Zbigniew Romaszewski. A dzisiaj mamy taką sytuację, że elity niezależnie od barw partyjnych składają wieńce pod pomnikami poległych robotników, a jednocześnie blokują powstanie rad pracowniczych w ponad 17 tys. zakładów pracy. Zgadzam się, że trzeci sektor to nie są tylko organizacje społeczne, fundacje i stowarzyszenia, ale też ludzie w zakładach pracy. Dzięki 17 tys. instytucji w tych zakładach można by wiele rzeczy zmienić. I trzecia instytucja, o której mówię, to panele obywatelskie. Dość powszechne są konsultacje obywatelskie. Nazywam je strzyżeniem owiec, bo mieszkańcy są najczęściej strzyżeni przez tak zwane fikcyjne konsultacje społeczne i traktowani jak kwiatek do kożucha. Z tych konsultacji niewiele wynika, bo głosu ludzi nikt nie bierze tak naprawdę pod uwagę. Panel obywatelski z kolei polega na tym, że kluczowy jest głos uczestników panelu. Jeśli oni coś postanowią, to np. prezydent miasta, czy mu się to podoba czy nie, musi tę decyzję wdrożyć. Niewątpliwym plusem panelu obywatelskiego jest to, że uczestniczące w nim osoby są losowane. Przy jednym stole może więc zasiąść sprzątaczką z profesorem i oni mogą porozmawiać, zobaczyć swoje odmienne perspektywy. To jest budowanie dobra wspólnego, solidarności. Nie jest nią na pewno sytuacja, gdzie najbardziej aktywne osoby w mieście, które mają więcej czasu, chodzą na konsultacje. Taka sprzątaczką raczej na konsultacje nie pójdzie, bo musi ciężko pracować. A profesor też raczej nie usią-

Rafał Górski

dzie do stołu ze sprzątaczką, bo jak to? O czym oni mają rozmawiać? Okazuje się, że w ramach panelu można rozmawiać, można budować i solidarność, i dobro wspólne.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Pomyślałem, że nasz panel też powinien być obywatelski, chcielibyśmy więc zostawić czas na pytania publiczności. Skoro do odpowiedzi zostały wezwane elity, to zapytam panów Marka Rymszę i Wojciecha Kaczmarczyka o wizje oddolnego tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Mamy już odgórne metody jego budowania. Czy one nie powinny się ze sobą łączyć?

Moim zdaniem powinniśmy uczestniczyć w wydarzeniach, akcjach, działaniach, które przekraczają logikę podziału. Taką możliwością jest przygotowywane referendum konstytucyjne. Wydaje mi się, że to jest bardzo dobra okazja, byśmy porozmawiali o tym, czy chcemy konstytucję zmienić, czy też pozostawić jej przepisy w obecnym brzmieniu. Taka debata to jest właśnie społeczeństwo obywatelskie w działaniu. Potrzebujemy tego typu wydarzeń, żeby się zobaczyć w akcji. Mamy dużą zdolność samoorganizacji, i to nas jako społeczeństwo obywatelskie wyróżnia na plus. Nauczyliśmy się samoorganizacji dzięki doświadczeniom ruchu „Solidarności”. Inne społeczeństwa żyjące w komunizmie nie miały tego rodzaju uobywatelniających doświadczeń zbiorowych. Można podać wiele przykładów oddolnej masowej samoorganizacji, podejmowanej przez Polaków *ad hoc*. Gdy w kwietniu 2005 roku zmarł papież Jan Paweł II, to ponad milion naszych rodaków z dnia na dzień pojechało do Rzymu na uroczystości pogrzebowe. Słabością naszych czasów jest jednak to, że coraz częściej korzystamy z umiejętności masowego organizowania się, ale jedni przeciwko drugim. I to jest problem, bo my w ten sposób zużywamy nasz kapitał samoorganizacji. Ten zasób przyrasta, gdy używamy go w sposób inkluzyjny, a zużywa się, gdy konsumujemy go dla umacniania podziałów. Dlatego trzeba zmienić wektor akcji obywatelskich. Mamy też deficyt aktywności obywatelskiej na co dzień, takiej mniej spektakularnej niż wiece, demonstracje czy marsze. Ale pojawiły się na horyzoncie nowe formuły obywatelskiego zaangażowania, jak

**dr hab. Marek
Rymsza**

na przykład ruchy miejskie, które niekoniecznie przekształcają się w organizacje pozarządowe. To jest moim zdaniem bardzo ciekawe zjawisko. Część działaczy NGO-sów widzi tu naruszenie trzeciosektorowego *status quo*, część – nowy impuls rozwojowy. Podzielał to drugie spojrzenie. Dla ożywienia aktywności społecznej potrzebna jest cała paleta praktyk do wykorzystania w działaniach, które przekraczają naszą prywatność i budują społeczeństwo obywatelskie.

**Wojciech
Kaczmarczyk**

Budowanie instytucji, o których mówi pan Rafał Górski, to rzeczywiście znakomity pomysł, tylko że to jest pomysł na lata. Z teorii socjologii wiemy, że instytucje, nawet te oddolne, tworzy się bardzo długo. Co możemy zrobić już teraz? Zacznę od siebie, od administracji rządowej. Pierwsza rzecz, to musimy popatrzeć na społeczeństwo obywatelskie jako całość, na wszystkie jego nurty, wszystkie środowiska, zwłaszcza te, którym jest najtrudniej, którym się do tej pory nie udało. Drugie zadanie, jakie bym zaproponował dla sektora obywatelskiego, to zachęciłbym te osoby, które robią fantastyczne, niesamowite rzeczy, zwłaszcza na dole, w środowiskach lokalnych, daleko od centrum, do tego, by korzystały z programów rządowych. A do tych, którym się udało, mam prośbę. Posuńcie się trochę, bądźcie partnerami dla słabszych, zapraszajcie ich do współpracy, żeby głos trzeciego sektora i na zewnątrz, i wewnątrz był zrównoważony, szeroki, by wybrzmiały wszystkie jego nurty. I wreszcie trzecie zadanie, trzecie wyzwanie, trzecia prośba do różnych ośrodków opiniotwórczych, think tanków, może właśnie dla Kongresu Polska Wielki Projekt, żeby w swojej działalności, także intelektualnej, rozwijały te koncepcje rozwoju trzeciego sektora, które w tym momencie w Polsce są jeszcze słabo rozwinięte. Nasz rząd do tej pory nie ma dobrego pomysłu na rozwój ekonomii społecznej. W południowej Europie sektor obywatelski stoi na ekonomii społecznej, tam ona fantastycznie się rozwija, angażuje różne środowiska, także osób z niepełnosprawnościami, włącza je w życie zawodowe i życie społeczne. Niech to będzie także odpowiedzialność ośrodków akademickich, think tanków, kongresów, środowisk obywatelskich, by rozpracowywać i wypracowywać te pomysły i dawać je rządowi do realizacji.

Dziękuję bardzo. Krótko na koniec Krzysztof Mazur, prezes Klubu Jagiellońskiego, który łączy zarówno zaangażowanie w świecie akademickim, jak i w sektorze publicznym.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**dr Krzysztof
Mazur**

W wątku „co robić” są dwie perspektywy, w tym jedna bardzo wybiegająca w przyszłość. Moim zdaniem tym wyzwaniem będzie samotność, ale także refleksja nad tym, jak nie popaść w akcyjność. To wszystko, o czym mówimy, to bardzo fajne akcje, ale nie są one, moim zdaniem, strukturalną odpowiedzią na samotność. Są nią natomiast głębokie relacje, które wytwarza się pewnymi stałymi, powtarzalnymi działaniami. To jest pytanie o przyszłość. Ale jest też pytanie o dzisiaj i nie możemy uciekać od tego kontekstu, w którym jesteśmy. Jesteśmy na kongresie środowiska, które rządzi w Polsce od 2015 roku, to środowisko musi się zastanowić, na ile te piękne rzeczy, o których mówiliśmy – solidarność, pluralizm – zachowujemy w codziennej praktyce. Myślę, że to jest dobre miejsce, żeby porozmawiać o sytuacji, która jest przykładem braku pluralizmu czy otwartości. Chodzi mi o dotacje Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla czasopism ideowych. Wydaje się, że lista czasopism, którym przyznano dotacje, nie do końca spełnia kryterium pluralizmu. Dlaczego na tej liście nie ma zasłużonej dla życia intelektualnego „Więzi”, a są czasopisma znacznie mniej utytułowane, ze znacznie mniejszym dorobkiem? Mamy więc problem z utrzymaniem pluralizmu. Wreszcie Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. My sami aplikujemy o FIO i mniej nas interesuje, czy Klub Jagielloński dostanie grant, czy nie, tylko czy lista rankingowa jest rzeczywiście sprawiedliwa i pluralistyczna. Tego jako NGO-sy oczekujemy od pana dyrektora. Nie żeby teraz przechylił wachnię w jakąkolwiek stronę, tylko by pokazał, jakie standardy powinny być w Polsce od dwudziestu siedmiu lat. A te standardy to transparentność i obiektywizm.

Dziękuję bardzo za dyskusję.

**dr hab. Michał
Łuczewski**













dzień 2

Silna gospodarka dla dobra wspólnego – wartość czy utopia?

Paneliści:

Andrzej Kensbok

wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w latach 2017-2019

dr Adam Czyżewski

główny ekonomista PKN Orlen

Adam Sikorski

prezes PZL Sędziszów S.A., prezes Polskiej Grupy Motoryzacyjnej

Paweł Surówka

prezes PZU S.A. w latach 2017-2020

Moderator:

Tomasz Wróblewski

**Tomasz
Wróblewski**

Temat, którym będziemy się zajmować, jest głęboko filozoficzny. Gdy jechałem tutaj, miła pani upewniła mnie, że wsiadłem do właściwego autobusu i przez chwilę rozmawialiśmy, czym są wartości. Teraz wspólnie z Państwem będę się zastanawiał nad tym zagadnieniem. Nasz temat to: „Silna gospodarka dla dobra wspólnego – wartość czy utopia?”. Z ekonomicznego punktu widzenia silna gospodarka zawsze musi być dobrem wspólnym, bo jeśli nim nie jest, to albo jest chwilowym wzlotem gospodarczym wynikającym z pożyczonych pieniędzy, zabranych podatków, lub z jakiegoś kryptokapitalizmu, gdzie na dziwnych zasadach uczestniczy w nim wybrana część społeczeństwa. Prawdziwa, silna, zdrowa, gospodarka, zawsze jest dobrem wspólnym. Czy to jest utopia? Wydaje mi się, że dążymy do silnej gospodarki i im bardziej jest ona wzmacniana, co widzimy w ostatnich latach, tym bardziej jest dobrem wspólnym. Głęboko wierzę, że silna gospodarka przynosi korzyści wszystkim obywatelom. Chciałabym, abyśmy wspólnie zastanowili się, co ostatecznie decyduje o tym, że gospodarka jest silna, a co o tym, że staje się utopią. Zacząłbym od pana prezesa Pawła Surówki. Instytucja, którą pan kieruje, jest niezbędna dla rozwoju gospodarki. Gwarantują państwo możliwość bezpiecznego finansowania, zdejmując pan troski z przedsiębiorców, nie mówię już nawet o ubezpieczeniach samochodowych, ale choćby o ubezpieczeniach kredytów. To są działania niezbędne, by gospodarka mogła rozwijać się prawidłowo. Z drugiej strony PZU jest tak bardzo dominującym podmiotem na rynku ubezpieczeniowym w Polsce, że w zasadzie można by się zastanawiać, po co mielibyście państwo wymyślać nowe, innowacyjne projekty. Może nie musicie się obawiać inwestycji konkurencji, może rzeczywiście wystarczy, że będziecie tylko spijać śmietankę z rynku, a firma będzie się fantastycznie rozwijała. Co powoduje, że jednak pan i pańska firma decydujecie się na to, by być innowacyjnym, rozwijać się, i cenić swoją konkurencję?

Zawsze cenimy konkurencję. Kto jej nie ceni, będzie przez nią zjedzony. Jako PZU bardzo mocno staramy się rozwijać i myśleć o przyszłości. Upraszczając, można mieć w gruncie rzeczy dwie koncepcje

**Paweł
Surówka**

funkcjonowania działalności gospodarczej. Jedna to formuła o sumie zero, czyli żebyśmy ja mógł coś zarobić, muszę panu odebrać. Żebyśmy ja był w stanie w firmie się rozwijać, to muszę zaorać konkurencję. Jeżeli chcę mieć produkt rentowny, to muszę z klienta wyciągnąć pieniądze, w jakiś sposób go oszukać, żeby on faktycznie tę marżę mi dał ...

**Tomasz
Wróblewski**

Czyli jest jeden tort i każdy szarpie w swoją stronę...

Dokładnie, każdy szarpie w swoją stronę. Albo można postrzegać gospodarkę jako miejsce, w którym łączymy siły i staramy się, by poprzez lepszą i bardziej efektywną współpracę, ale też zwiększenie produktywności i technologię, doprowadzić do sytuacji, że ten tort będzie coraz większy i że wszyscy tak naprawdę zyskamy na współpracy. Jest to tzw. teoria win – win. W PZU nie mamy konfliktu interesów z naszymi klientami, wręcz przeciwnie, mamy zbieżne interesy, bo im Polacy będą dłużej żyli, im będą zdrowsi, im bardziej majątni, tym lepiej dla nas. W tym sensie widzimy duże możliwości, by PZU był spółką, która nieustannie będzie inwestować w rynek, ponieważ jest to w interesie zarówno całego społeczeństwa i gospodarki, jak i w dobrze rozumianym interesie PZU. Każdy, kto zasiada w zarządzie PZU, musi pamiętać, że to jest spółka, która ma dwustuletnią historię i że przejmuje stery spółki, która była przed nim i będzie po nim, dlatego musi się zastanowić, co zbudować w kontekście lepszej przyszłości. Nie wyobrażam sobie tylko takiego działania, że PZU jest firmą dochodową, ma dobry udział w rynku, nie ma się więc czym przejmować. Musimy się tak naprawdę zastanowić nad tym, czy zostawimy PZU, a przy okazji całą polską gospodarkę, w lepszym stanie, niż ją zastaliśmy. Osobiście bardzo wierzę w to, że Polska naprawdę ma bardzo ważną rolę do odegrania na światowej scenie. Musimy pokazać, że jesteśmy w stanie dogonić poziom krajów zachodnich, ale jesteśmy też w stanie poprzez innowacje i lepszą współpracę tak naprawdę wypracować sobie własną niszę w tym kraju. Technologicznie rzecz biorąc, wdramy te same innowacje co świat: sztuczna inteligencja, kryptowaluty, Big Data. Podstawowe pytanie jest takie, czy to jest coś, co po raz kolejny będzie importowane do nas przez spółki

**Paweł
Surówka**

zagraniczne i my będziemy tylko i wyłącznie konsumentami, czy są to zjawiska, które my będzie w stanie dla siebie wykorzystać? Czy jesteśmy w stanie wykorzystać fakt, że w Polsce mamy fantastycznych inżynierów? Jako PZU podjęliśmy wyzwanie. Jesteśmy dużą firmą, plasujemy się w czołówce spółek, jeśli chodzi o naszą wielkość, rentowność i stabilność, dlatego stać nas na to, by w niektórych aspektach zrobić coś, czego inni nie robili. To zrobiliśmy chociażby w zakresie współpracy z takimi firmami jak Allegro i dystrybucji produktów ubezpieczeniowych w zupełnie inny sposób. To zrobiliśmy choćby przez takie rozwiązanie jak PZU GO, gdzie staramy się realnie ratować ludzkie życie, dzięki temu, że wiemy wcześniej, że zdarzy się wypadek. To są rzeczy, na które dzisiaj nasza konkurencja patrzy i mówi: „O, w PZU coś się dzieje”. Liczymy na to, że dzięki temu powiększymy ten polski tort, my będziemy mieć jego większą część, ale inni też nim się podzielą.

**Tomasz
Wróblewski**

Serdecznie dziękuję. Chciałbym na chwilę wrócić do innowacyjności, o której pan wspomniał. Chciałbym spytać o rolę agencji pana prezesa Kensboka. Na ile taka instytucja jak pańska jest charakterystyczna dla państw rozwijających się, gdzie jednak to państwo jest motorem, siłą sprawczą, która pomaga przedsiębiorcom się zorganizować, wyłuskuje rozmaite ciekawe projekty potrzebujące dofinansowania. Czy w dobrze rozwiniętej gospodarce, która nie będzie utopią, taka instytucja przestanie być potrzebna? Czy rynek będzie w stanie zastąpić Agencję Rozwoju Przemysłu?

Oczywiście wspólnie byłoby sobie wyobrazić sytuację, w której Agencja Rozwoju Przemysłu, czy inne tego rodzaju podmioty w Europie czy na świecie są niepotrzebne, dlatego że przedsiębiorcy i przedsiębiorstwa dają sobie doskonale radę same, ale nie do końca tak jest. Są dwa nurty odpowiedzi na to pytanie. Pierwszy: dlaczego w ogóle istnieją podmioty, które wspierają rozwój gospodarczy. Moja odpowiedź jest taka, że najważniejszą instytucją, która powinna wspierać rozwój gospodarczy, jest samo państwo, dlatego że ono nadaje pewien ład instytucjonalny i go pilnuje. W ramach tego ładu tworzy się

**Andrzej
Kensbok**

rynek, gdzie publiczni i prywatni przedsiębiorcy mogą bezpiecznie i stabilnie funkcjonować. Jeśli komuś się powinie noga, a tak niestety w gospodarce też bywa, bo ludzie czy instytucje popełniają błędy, to jest cały ład prawny, który pozwala z takiej trudnej sytuacji wybrnąć. Agencja Rozwoju Przemysłu zajmuje się bardziej restrukturyzacją przedsiębiorstw państwowych, publicznych, tych, które są własnością państwa, czasami samorządów. Jeśli chodzi o przedsiębiorstwa prywatne, raczej stawiamy na ich rozwój przez udzielanie finansowania na normalnych zasadach rynkowych, nie konkurując z bankami, ale uzupełniając ofertę bankową oraz tworząc, organizując i rozwijając strefy ekonomiczne, które z jednej strony umożliwiają szybsze, sprawniejsze inwestycje firmom prywatnym, a także przekształcanie tych stref ekonomicznych, które, jak pamiętamy, wywodzą się z głębokich lat 90. XX wieku, okresu ogromnego bezrobocia w niektórych regionach. W tej chwili bezrobocie jest niskie, w okolicach Wrocławia prawie w ogóle go nie ma. Dziś nacisk kładziemy na tworzenie parków przemysłowych, parków technologicznych, czyli łączenie podmiotów, ułatwianie inwestycji, ułatwianie uruchomienia działalności podmiotom zagranicznym, ale przede wszystkim polskim, niezależnie od tego, w jakiej branży działają. Natomiast jeśli chodzi o pomoc przedsiębiorstwom państwowym, to jest wiele przykładów także z gospodarek rozwiniętych, że ten obszar zarządzania aktywami w kłopotach, czy majątkiem, który wymaga wsparcia, jest potrzebny i będzie potrzebny, co nie oznacza, że państwo ma jakąś wizję masowej nacjonalizacji, czy zwiększania tego obszaru.

**Tomasz
Wróblewski**

Gdzie jest więc ta granica, kiedy uznajecie państwo, że tej firmy, mimo że jest państwowa, nie warto ratować? Czasem o tym decyduje po prostu rynek, ale czasem może to być decyzja polityczna, albo nawet przedwczesna.

Te kryteria są następujące: czy podmiot ma dobry, sprzedawalny, kupny produkt lub usługę, czy jest na to rynek i czy nawet przy braku kapitału i finansowania, bo coś się wydarzyło, ma przekonujący plan biznesu, który pozwala na zaangażowanie nowych środków finanso-

**Andrzej
Kensbok**

wych, czy istnieje szansa na dotarcie do rzeczywistych klientów, którzy chcą tych produktów, czy można zbudować wiarygodność wokół takiego podmiotu, czy lokalni interesariusze wierzą w ten podmiot, czy klienci, dostawcy chcą dalej z nim współpracować. Jeśli te kryteria są spełnione, wtedy się angażujemy.

**Tomasz
Wróblewski**

Pytałem o to dlatego, że silna gospodarka pozwala firmom upaść, to tak na marginesie. Mam teraz pytanie do pana Adama Czyżewskiego. Firma Orlen stoi przed wyzwaniem ogromnej fuzji. Czy ta decyzja o połączeniu dwóch firm będzie wygodna dla państwa, zapewni lepszą dywidendę, pozwoli na przesunięcie pewnych środków, a na ile będzie dobrem wspólnym?

Osadzę może tę transakcję w szerszym kontekście. Zaczniemy w ogóle od tego, co się dzieje na rynku ropy. Uczyłem się, że ropa jest surowcem wyczerpywalnym, którego kiedyś zabraknie, więc trzeba się przestawiać na inne źródła energii. Dzisiaj też przestawiamy się na inne źródła energii, ale z zupełnie innego powodu. Nie dlatego, że ropy zabraknie. Według stanu wiedzy, który mamy dzisiaj, w dłuższej perspektywie mało który z dużych koncernów naftowych przewiduje spadek globalnego popytu na ropę naftową i paliwa płynne, ale wszystkie widzą, że popyt już nie będzie rósł. Ponieważ cykl życia aktywów w sektorze naftowym jest bardzo długi, rafinerie mogą jeszcze długo funkcjonować. Co wobec tego robią koncerny naftowe? Starają się one rozwijać inne rodzaje działalności, niż wytwarzanie paliw z ropy naftowej, inwestować w petrochemię, w alternatywne paliwa. Druga rzecz jest taka, że obecnie na świecie rafinerii jest za dużo, około 15 proc. mocy produkcyjnych jest zbędnych, a mimo to nadal buduje się nowe rafinerie, szczególnie tam, gdzie ropa jest tania, czyli w Arabii Saudyjskiej, krajach Zatoki Perskiej oraz Azji. Skoro rafinerii jest za dużo, a buduje się nowe, globalne rafinerie, to powstaje problem, co się stanie z samodzielnymi rafineriami? Trzeba myśleć długofalowo, jak te rafinerie uodpornić na sytuację, kiedy marże się skurczą, i niektóre z nich zaczną zarabiać mniej, stracą płynność finansową i zbankrutują. Do takich sytuacji dochodziło

**dr Adam
Czyżewski**

przed 2014 rokiem, przed spadkiem cen ropy. Na największe ryzyko narażane są rafinerie w Europie. Po pierwsze, mimo że są modernizowane, to mają już swój wiek. Po drugie, na rynku europejskim są wysokie koszty pracy oraz są też regulacje, które obciążają funkcjonowanie rafinerii dodatkowymi kosztami. Upadek rafinerii to zawsze duży problem dla gospodarki regionu. Rafineria, taka jak płocka, tworzy bezpośrednio i pośrednio miejsca pracy dla ok. 35 tys. ludzi. Jest to spory udział na regionalnym rynku pracy. Jakie więc szanse stoją przed europejskimi rafineriami? Szanse mają te rafinerie, które w coraz większym stopniu będą wykorzystywać ropę jako surowiec, a nie jako paliwo, czyli te, które mają dobudowaną petrochemię, energetykę. Poprzez odpowiednią strategię można stać się takim koncernem jak np. BASF. Jeśli chodzi o wspomnianą fuzję, to mamy Orlen, a wraz z nim rafinerię, petrochemię, ale też energetykę opartą na gazie, bo chcemy rozwijać elektromobilność. Mamy też rafinerię Lotos, która jest bardzo nowoczesna, ustawiona „na morzu”, ale jest rafinerią nieobudowaną. Jeśli więc z takiej perspektywy popatrzymy na czekające nas połączenie, to możemy zobaczyć duże korzyści biznesowe. Dlaczego? Dlatego, że w Europie łączny popyt na paliwa już nie będzie rósł. W naszym regionie i w Polsce wciąż jesteśmy na rynku rosnącym i trzeba tę sytuację wykorzystać do zmiany struktury aktywów, do zmniejszenia udziału produkcji paliw w przychodach. Dwie nasze rafinerie są efektywne, ale już nie będą się powiększać. Będą produkować pełną parą, bo możemy im zapewnić zbyt na miejscu, a rosnący popyt na paliwa zaspokajać importem. Połączony potencjał obu rafinerii będzie generował zyski z produkcji paliw, zabezpieczy krajową bazę surowcową pod rozwój petrochemii i chemii na rosnących rynkach tych produktów i zarobi środki na dalsze inwestowanie w wydłużanie łańcuchów wartości. A gdy popyt na paliwa zacznie się obniżać, dostosowanie dotknie importu paliw a nie produkcji.

**Tomasz
Wróblewski**

Dziękuję, bardzo ciekawy, przekonujący wywód. Pytanie, które mam do pana prezesa Sikorskiego, dotyczy innowacyjności. Już trochę o niej mówiliśmy. Mam wrażenie, że bardzo często mówią o niej politycy, odmieniają ją przez wszystkie przypadki, ciągle słyszymy, jak

bardzo jej potrzebujemy. Trudno się z tym nie zgodzić, bo te nowe, innowacyjne produkty zostawiają największą marżę, największą wartość dodaną. Kiedy więc państwo wkracza w innowacyjność i zaczyna finansować projekty innowacyjne? Jest to też ogromna przestrzeń do popełnienia błędów. Kiedy rynek podejmuje jakieś działanie innowacyjne, zwykle jest to głęboko przemyślane, przedsiębiorcy, jeżeli decydują się na działania innowacyjne, nie mają już tego wyboru. Albo koszty pracownicze są zbyt wielkie, albo konkurencja ich goni, i muszą to zrobić, i wiedzą, że ten produkt jest niezbędny. Państwo wychodzi trochę dalej i mówi o elektromobilności, w sytuacji kiedy cena ropy jeszcze nie jest zbyt wysoka, kiedy samochody elektryczne są niezwykle drogie i mało kogo na nie stać. Pytanie o rolę państwa w innowacyjności jest więc pytaniem trochę filozoficznym. Czy nie ma ryzyka, że przeinwestowane zostaną produkty, które w przyszłości nie będą się sprawdzały? Czy państwo rzeczywiście powinno stymulować innowacyjność czy raczej powinno wspierać tych, którzy już wyszli z jakimiś nowymi projektami?

Zanim odpowiem na pana pytania, odniosę się do wypowiedzi prezesa Agencji Rozwoju Przemysłu. Z pomocy ARP korzystaliśmy w 2012 roku, przed prywatyzacją. Był moment, że naszej firmy nikt nie chciał kredytować. Sędziszów Małopolski liczy 8 tys. mieszkańców, mały zakład zatrudniał 2 tys. osób, firma była praktycznie na granicy upadłości, i powinna upaść. Nie było innego podmiotu niż ARP, który by udzielił nam pomocy. Po sześciu latach, my jako PZL Sędziszów zwiększamy zatrudnienie, mamy za sobą pierwszą akwizycję zagraniczną, przejęliśmy większą od nas firmę w Czechach. Rozmawiamy z Agencją Rozwoju Przemysłu, ale już nie o pożyczkach restrukturyzacyjnych, tylko o pożyczkach na ekspansję. Nasz przypadek to sukces Agencji Rozwoju Przemysłu, ta współpraca ułożyła się bardzo dobrze i pokazała potrzebę funkcjonowania takiej organizacji.

Jeżeli chodzi o innowacyjność i rolę państwa, to najlepiej rozmawiać, odwołując się do konkretnych przykładów. Doświadczenia PZL Sędziszów, ale też i członków stowarzyszenia Polska Grupa Motoryzacyjna, które skupia polskich producentów części motoryzacyj-

**Adam
Sikorski**

nych, pokazują, że w dzisiejszym, bardzo konkurencyjnym świecie nie ma możliwości, żeby pewne globalne zmiany trendów, czy zmiany technologii odbywały się bez udziału państwa. To są naprawdę bardzo drogie rzeczy, wymagające dużych inwestycji. Jeżeli dzisiaj mówimy o elektromobilności, to mówimy o inwestycji w infrastrukturę. Kto tę infrastrukturę ma wykonać? Oczywiście powstają jakieś start-upowe projekty, słyszymy, że gdzieś w Warszawie można naładować pojazd, pewnie za darmo czy za przysłowiową złotówkę, ale żaden przedsiębiorca liczący w sposób czysto biznesowy swoje pieniądze, nigdy by takiej inwestycji nie zrobił, bo to jest inwestycja utopijna. W związku z tym musi się pojawić państwo, które jest w stanie nadać pewną dynamikę takiemu trendowi. Musi to robić w sposób bardzo rozważny, ale i odważny. To jest problem, który mamy w dużej mierze w innowacyjności. Pan redaktor wspomniał o robieniu błędów. Co to jest błąd? Czy błędem jest zawsze to, że projekt się nie udał? Przecież firmy tracą miliardy dolarów czy euro na projekty, które próbują wdrożyć. W medycynie, czy nawet w motoryzacji, do produkcji wdrażany jest 1 na 100 projektów, a 99 nigdy nie opuszcza laboratoriów. Parę lat mieszkałem zagranicą, często podróżuję do Stanów Zjednoczonych. Tam jest zgoda na mądrą porażkę. Tam porażka jest czymś, co jest wartością, bo ona daje pewną naukę. Nie mówię o przekroczeniu prawa, nie mówię o złych inwestycjach, malwersacjach, tylko o sytuacji, w której dopuszczamy, że dany projekt może się nie udać. Aplikujemy do programu InnoMoto, to jest program wspomagający branżę motoryzacyjną. Z tego programu otrzymujemy 50 proc. pomocy, a 50 proc. musimy dać sami. Te 50 proc. jest niewystarczające, żeby podjąć nierozsądną decyzję, ale te 50 proc. bardzo nam pomaga i daje też pewną stabilność w elektromobilności. Jeżeli widzimy, że państwo inwestuje w tę innowację, że wyłożyło środki, znaczy, że ten trend jest przez państwo bardzo poważnie traktowany. Rola państwa jest więc bardzo ważna i my z niej korzystamy.

**Tomasz
Wróblewski**

Dziękuję serdecznie. Pan podjął ważną kwestię i spróbujemy ją jeszcze kontynuować – prawo do popełnienia błędu, coś, co jest naturalne w każdej gospodarce rynkowej i dla większości firm. Zaczyna to być

bardziej złożone i skomplikowane, gdy mówimy o firmach, które są wspólnym dobrem, które są w dużej mierze spółkami Skarbu Państwa. Wtedy inwestorzy nie podejmują bezpośrednio tego ryzyka. Panie prezesie, wspomniał pan o fantastycznych rozwiązaniach, które państwo wprowadzacie, żeby nadążać za rynkiem światowym, albo nawet go przeganiać, żeby zapewniać wzrost i rozwój gospodarczy. Mamy doskonałą koniunkturę, doskonałe wyniki PZU, ale może przyjdzie czas na błąd. Jak wygląda popełnienie błędu w instytucji, w której duże udziały ma Skarb Państwa? Ta odpowiedzialność jest trochę inna niż przed zwykłymi inwestorami.

Wydaje mi się, że największym błędem dla takiej firmy jak PZU byłoby stanie w miejscu, udawanie, że świat dookoła nas się może zmieniać, natomiast my mamy nasz plan i musimy patrzeć tylko i wyłącznie na wyniki następnego roku i zadowalać się tym, że są bezpieczne. Wydaje mi się, że to byłby nasz największy grzech.

**Paweł
Surówka**

**Tomasz
Wróblewski**

Przez wiele lat starano się grać bardzo asekuracyjnie, jeżeli chodzi o PZU i nie podejmować wielu wyzwań. Sam pamiętam rozmowę z jednym z pańskich poprzedników, który powiedział mi: „My dużo rozmawiamy o internecie, ale staramy się nic z tym nie robić”.

Jeden z moich poprzedników zwykł mawiać: „Do mojej emerytury rezerw PZU wystarczy”. Mój problem jest taki, że do mojej emerytury jest jeszcze daleko i dlatego musimy jeszcze trochę popracować, zanim tak naprawdę będziemy mogli widzieć efekty naszej pracy. Największym błędem PZU byłoby uwierzyć we własną nieomyślność i własną pozycję na rynku. O tym z moimi współpracownikami staram się ciągle rozmawiać. Ludzie myślą jeszcze o tym PZU, które było bardziej urzędem niż firmą. Klient ma do nas przyjść, bo PZU to jedyny słuszny ubezpieczyciel. To jest niestety iluzja i samooszukiwanie się. Musimy zobaczyć, że w tym momencie polski rynek jest otwarty, na tym rynku mamy cały świat: są spółki niemieckie, amerykańskie, hiszpańskie, portugalskie. One przynoszą do nas to wszystko, co wyprodukowały u siebie w kraju, a my musimy się z tym mierzyć. Jeżeli będziemy

**Paweł
Surówka**

wierzyli w to, że Polacy zawsze będą kupowali w PZU z sentymentu, to doprowadzimy do sytuacji, gdzie rynek nas przegoni i będziemy musieli przyznać się, że nie możemy zaoferować naszym klientom najlepszego produktu, a o to przecież nam chodzi. Chodzi też o to, by klienci decydowali się na PZU nie dlatego, że to jest polska spółka, która inwestuje również w kraj, tylko dlatego, że mamy najlepsze produkty. To jesteśmy winni sobie i naszym klientom, dlatego największym błędem byłoby nie brać udziału w tym wyścigu. Pojawia się pytanie o poziom ambicji. Czy nie powinniśmy w niektórych kwestiach wyprzedzić rynku światowego i konkurować naszymi produktami na zewnątrz? Dzisiaj PZU nie jest tylko spółką wyłącznie w Polsce, jesteśmy też obecni w krajach bałtyckich i na Ukrainie, myślimy o tym, żeby wychodzić dalej. W kontekście gospodarki jako dobra wspólnego właśnie o to chodzi. Wszyscy znamy koncepcję niewidzialnej ręki rynku, państwo nie powinno ingerować, gracze powinni ustalić zasady między sobą. Cały problem polega na tym, że tak właściwie konkurencja wszystkich ze wszystkimi, w mojej ocenie, trochę się przeniosła ze spółek na kraje. Co jest ciekawe, większość krajów dzisiaj się zachowuje tak, jakby były spółkami, np. Niemcy mówią o tym całkowicie otwarcie. Oni mają cały program gospodarczy, który nazywa się Deutschland AG. On traktuje Niemcy jak wielką spółkę i konkuruje na rynku światowym. Wszyscy mówimy: „Chcemy mieć Dolinę Krzemową”. Dolina Krzemowa nie wzięła się znikąd, to był program czysto rządowy, związany przede wszystkim z satelitami, do tego powstał program NASA, który potrzebował procesorów, z tego powstała firma Intel, następnie z Intel powstał Hewlett-Packard, a następnie firmy takie jak Apple i Microsoft. To nie wzięło się znikąd, to zawsze było połączenie programu rządowego, programu edukacyjnego, zawsze bardzo mocno uczestniczyły w tym uczelnie i prywatny kapitał. Jeśli inne kraje decydują się na to, żeby funkcjonować jak korporacje i wchodzić w wyścig globalny, to pytanie, czy Polska może sobie na to pozwolić, że dalej będziemy sobie wierzyli w niewidzialną rękę, która będzie prowadziła naszą gospodarkę, biorąc pod uwagę, że większość aktorów na tym rynku nie traktuje tego rynku jako swojego tylko jako rynek zbytu? Czy powinniśmy bardziej skupiać się na tych spółkach,

**Paweł
Surówka**

które są stąd, myśleć o tym, jakie Polska ma atuty i wysyłać te spółki, które mają szansę konkurować na rynku światowym, właśnie w ten wyścig, po to żebyśmy zdobywali kolejne korzyści, budowali wartość dla całej polskiej gospodarki zagranicą? To byłby największy błąd, żeby nie zobaczyć tej niesamowitej szansy i nie stanąć do boju.

**Tomasz
Wróblewski**

O odpowiedź poprosiłbym jeszcze pana prezesa Kensboka. Jakbyśmy nie zaklinali smithsowskich teorii, to w świecie następuje pewien przełom, renesans państwa w gospodarce. Wielkie, międzynarodowe koncerny coraz bardziej muszą się liczyć z państwami narodowymi, z rządami, czy nawet z grupami państw. Pan prezes wspomniał o firmach niemieckich, i tu obserwowaliśmy dofinansowanie czy interwencję państwa w Oplu, we Francji w Peugeot. W tym kontekście chciałem pana zapytać: firmy, które potrzebują współpracy z ARP i finansowania, ale nie te, które chcą przeżyć, ale te, które chcą się rozwijać, czego najbardziej potrzebują od pańskiej agencji, żeby dorównać konkurentom?

Ja bym może się skupił nie na wartościach materialnych, ale na tych niematerialnych. Firmy, które się rozwijają, albo wstają z kolan, bo miały jakieś kłopoty, albo już stoją i chcą się rozwijać, potrzebują przede wszystkim wiarygodności. Potrzebują dobrych relacji, potrzebują tego, żeby interesariusze wierzyli, że one się rozwiną i poprzez to byli gotowi składać zamówienia. W większości zajmujemy się dużymi firmami przemysłowymi. Mogę podać przykład zakładów produkujących wagony pasażerskie, czyli Fabryki Pojazdów Szynowych im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. To jest zakład o bardzo długiej tradycji, który popadł w dosyć głęboką stagnację. Kilka lat temu trafił pod skrzydła Agencji Rozwoju Przemysłu. Najpierw powstał pewien plan ratunkowy, a następnie udało się wypracować strategię restrukturyzacji rozwojowej, pozyskać nowy zarząd i wymyślić nową strategię rozwoju, która opierała się nie tyle na dokapitalizowaniu czy pożyczaniu, bo to nie o to chodzi, tylko na uzyskaniu w konkurencyjny sposób zamówień. Mobilizacja wewnętrzna spowodowała, że firma była w stanie skutecznie brać udział w przetargach, skutecznie

**Andrzej
Kensbok**

przygotowywać oferty, następnie te kontrakty wykonywać o czasie, zgodnie z budżetem. Firma odbudowała swoją wiarygodność. Branża kolejowa jest bardzo wymagająca, tam są ogromne kary umowne, ogromne wymogi, jeśli chodzi o terminowość i jakość. Zakład pozyskał kolejne kontrakty i w tej chwili projektuje wagony dla prędkości powyżej 200 km/h, które będą dopuszczone do ruchu nie tylko w Polsce, ale również na sześciu innych rynkach. To wymaga spełnienia ogromnej liczby wymagań technologicznych, bo branża kolejowa lubi się nimi bronić. Dzięki temu zakład, który miał niewielkie obroty i przynosił trwałe straty, w tej chwili ma portfel zamówień na ponad miliard złotych na trzy lata do przodu; ma załogę, która uwierzyła, że można to wykonywać; dostawcy zaczęli nagle ustawiać się w kolejce i mówić, że oni chętnie zaoferują kredyt kupiecki; banki, które jeszcze rok temu, czy nawet pół roku temu nie chciały rozmawiać, w tej chwili dzwonią do nas i pytają, czy Cegielski czasem nie potrzebuje pożyczki, bo oni chętnie by pożyczili im pieniądze. Nagle wszyscy mówią: o, jaka fajna firma, nie wiedzieliśmy, że oni jeszcze istnieją. Pracownicy mówią: w zasadzie żyliśmy z dnia na dzień i trzeba było zaciskać pasa, być może trochę powstrzymać się od żądań płacowych. Dziś relacja między pracownikami a pracodawcą w Cegielskim jest znacznie bardziej dojrzała i oparta na współpracy. Pracownicy wytrzymali ten trudny czas, wstrzymali się z żądaniami, czy bardzo aktywnymi działaniami i dziś mamy sytuację, że firma w zasadzie nie może nadażyć z rekrutacją, sięga po specjalistów zagranicznych, tworzy własną szkołę techniczną czy podpisuje umowy ze szkołami w Poznaniu, by bezpośrednio pozyskiwać ich absolwentów. Wracając jeszcze do odpowiedzi na pytanie, co jest najważniejsze, w czym jesteśmy w stanie pomóc, to przede wszystkim w przywróceniu wiary w firmę i wewnątrz, i na zewnątrz, a po drugie, w przywróceniu strumienia zamówień. Przedsiębiorcy potrzebują nie tyle pieniędzy, grantów, pomocy finansowej, ile zamówień. Chcą spokojnie produkować, a następnie poprawiać produkt, obniżać koszty, poszerzać rynek, wprowadzać innowacje, a wszystko na bazie trwałych, spokojnych, długoletnich zamówień, a nie krótkotrwałych działań pomocowych czy interwencyjnych. Instytucje państwowe, angażując się w pomoc

**Andrzej
Kensbok**

w wymiarze dłuższym niż jedna kadencja rządu, pokazują, że wierzą w te przedsiębiorstwa. Te z kolei mogą z nową twarzą stanąć do rynku, rynek się do nich przekonuje i dalej to już sobie hula na własnych nogach.

**Tomasz
Wróblewski**

Mam pogłębione pytanie do pana Czyżewskiego dotyczące całego sektora energetyki. Energetyka jest teraz tym, czym w XVIII, XIX wieku było złoto, później na początku XIX wieku – koleje, polityka czy strategię podboju oceanów. Dzisiaj energetyka to nie jest tylko sprzedaż paliwa, sprzedaż energii, to jest w dużej mierze polityka. Od sytuacji energetycznej państwa zależy jego przyszłość i stabilność. Stąd też ogromna waga, jaką przykłada się do kwestii energetyki. Oczywiście mówimy tutaj o rynku, mówimy o kapitalizmie, ale mam też pełną świadomość, że nie zawsze to pole do gry jest równe, bo ścierają się tu ogromne siły polityczne. W jakim stopniu na co dzień polityka takiej instytucji jak Orlen musi liczyć się z uwarunkowaniami politycznymi? To jest chyba dla nas wszystkich ciekawe: na ile starania o wspólną, silną gospodarkę są już uprawianiem wielkiej polityki? Orlen jest na pewno częścią tej gry.

Polityka nie żyje w próżni, polityka jest odpowiedzią na to, co się dzieje w danym kontekście gospodarczym, społecznym itd. Pracuję w Orlenie od dziesięciu lat, byłem pierwszym głównym ekonomistą, który został zatrudniony przez firmę z sektora realnego, nie finansowego. Cel zatrudnienia głównego ekonomisty był taki, by była w firmie osoba, która nie patrzy na dzisiejsze wyniki, nie patrzy na to, jak działają dzisiejsze aktywa, które posiadamy, które się kręcą, bo od tego jest biznes i sobie z tym daje radę. Kiedyś jak myśleliśmy o rozwoju na zasadzie kontynuacji, to główny ekonomista o takim profilu jak mój nie był potrzebny, bo biznes sobie świetnie dawał radę. Dzisiaj to już się skończyło. Wiemy, że musi nastąpić zmiana. Przyszłości się nie da przewidzieć, ale można spojrzeć na pewne globalne megatrendy i przypisać im duże prawdopodobieństwo realizacji. Zwrócę uwagę na parę kwestii. Pierwsza to demografia. Demografia mówi, że do 2050 roku przybędzie na świecie 3 mld ludzi. Trzeba będzie ich wyży-

**dr Adam
Czyżewski**

wieć, ci ludzie będą chcieli podróżować, przemieszczać się, będą mieć aspiracje, będą mieć wiele różnych potrzeb i będą także potrzebowali energii. Jeśli byśmy chcieli, wracam tutaj do energetyki, zaspokoić ich potrzeby energetyczne w taki sposób, w jaki zaspokajamy nasze potrzeby w energię dzisiaj, to w zasadzie mamy gotowy scenariusz globalnej katastrofy. Tego się nie da zrobić. Wobec czego, w sektorze energii wiele się musi zmienić. Druga kwestia to cyfryzacja, zwana czwartą rewolucją przemysłową. Cyfryzacja postępuje i nikt jej nie powstrzyma, to jest coś, co stanowi zagrożenie, ale też jest olbrzymią szansą. Cyfryzacja powoduje między innymi to, że ludzie się łączą i się ze sobą komunikują. W związku z tym zwracają uwagę na kwestie, na które kiedyś nie zwracali uwagi z powodu braku informacji. Dlaczego wszyscy migranci chcieli jechać do Niemiec? Dlaczego niemal wszyscy Syryjczycy mieli telefony komórkowe? Bo to była ich mapa, gdzie podążać itd. Sieci społeczne, media, to są wszystko procesy, które się dzieją. To, co cyfrowe, jest jak najbardziej elektryczne. A elektryczność można robić z wszystkiego, ale najlepiej z odnawialnych źródeł energii, bo pozyskana w ten sposób energia ma przewidywalną cenę. Taki koncern jak Google, który w swoich serwerowniach w San Francisco zużywa masę energii, 83 proc. czerpie bezpośrednio ze słońca lub wiatru. Nie dlatego, że oni są tacy ekologiczni, tylko dlatego, że cena tak odzyskanej energii jest stabilna i przewidywalna, na tej podstawie oni mogą planować swoje działania. Jeśli teraz popatrzymy na te procesy i na swój mix energetyczny, to możemy antycypować pewne rzeczy. Możemy antycypować po pierwsze to, że istnieje potrzeba zmiany, a po drugie: w krótkim horyzoncie tego nie załatwimy. Mamy konflikt między wydajnością pracy a zatrudnieniem. Jak rośnie wydajność pracy, to będą zwalniać. Jeżeli dzisiaj kupię maszyny, to część pracowników jest niepotrzebna, ale jak popatrzymy w perspektywie, to rośnie i wydajność pracy, i jest zatrudnienie. W dłuższym horyzoncie to, co jest w konflikcie, przestaje takim być. Więc my, patrząc z perspektywy długiego horyzontu na procesy zachodzące w sektorze energii, dostrzegamy wiele konfliktów, które się mogą pojawiać i które determinują później działania polityki. I dobrze jak się takim konfliktom zapobiega. Połączenie z Lotosem

**dr Adam
Czyżewski**

potencjalnie chroni nas przed społecznym, lokalnym konfliktem. Jeśli chodzi o górnictwo, jest podobnie, problem jest taki, że trzeba mieć dobrą strategię wyjścia z niego. Ta strategia powinna dotyczyć nie tyle węgla, ile problemów społecznych, bo problemem Śląska nie jest węgiel, tylko pewien model życia, pracy. Patrząc z tej perspektywy, można antycypować, gdzie mogą być napięcia społeczne, i im zapobiegać, albo mitygować to wszystko. Jeżeli się tego nie robi, dochodzi do bardziej otwartych konfliktów, które sprowadzają się do jednego: weź jednemu, daj drugiemu. Przejdę do takiej prostej rzeczy, chodzi o tzw. opłatę emisyjną i ceny paliw. Media pokazują, że smog jest wielkim problemem, a żeby z nim walczyć, potrzebne są środki na inwestycje. W wielu krajach pozyskuje się je poprzez odpowiednie opłaty. One tym różnią się od podatku, że mają swój cel, z góry wiadomo, na co te pieniądze będą przeznaczone. Drugą stroną medalu są inwestycje, które mają w gospodarce efekt mnożnikowy. Załatwiamy wymianę pieców, ktoś je musi wyprodukować, więc jest zatrudnienie, rozwój elektromobilności, rozwój infrastruktury dla elektromobilności w miastach. To jest inwestycja, która zmniejsza ryzyko smogu. Orlen powiedział, że poniesie koszty opłaty emisyjnej. Ale pojawia się zaraz pytanie, czy nasi akcjonariusze nie stracą. Dlaczego mają stracić? Jeśli myślimy o tym w perspektywie rozwoju, o tym, co gospodarce jest potrzebne, to okazuje się, że ta opłata po prostu sprzyja naszemu rozwojowi i z tego względu chcemy ją ponieść. Jeśli na takie rozwiązania patrzymy w długim horyzoncie, to widzimy ich efekty. Natomiast jak się coś pojawia nagle, a my ograniczymy nasze myślenie do krótkiego okresu, to widzimy tylko konflikty. W naszej branży trzeba myśleć długookresowo, i staramy się to robić.

**Tomasz
Wróblewski**

Mam pytanie do prezesa Sikorskiego, a dotyczy ono polityki. Jeżeli mówi pan o inwestycjach zagranicznych i przejmowaniu zagranicznych firm, to na jakie atrybuty, na jakie elementy sytuacji gospodarczo-politycznej, społeczno-politycznej, zwraca pan uwagę? Czy tylko na sytuację firmy, którą przejmujecie, czy również na inne wskaźniki i parametry?

Oczywiście sytuacja finansowa czy biznesowa firm jest bardzo ważna. Podobnie jak sprawa stabilności kraju, chociaż to wcale nie znaczy, że kraj troszeczkę mniej stabilny, powiedziałbym egzotyczny, jest gorszym miejscem do inwestowania. Paradoksalnie, może być nawet lepszy, bo takie kraje charakteryzują się trochę większym ryzykiem, ale też większą zyskownością, większymi marżami. Jeżeli jesteśmy bardziej elastyczni, to jesteśmy bardziej w stanie to zrobić. Wróciłem właśnie z Chin, szukałem tam miejsca na placówkę, bo w ramach Polskiej Grupy Motoryzacyjnej będziemy otwierać tam biuro. Jak państwo chińskie postrzega polskie inwestycje? Jak polskie państwo może ewentualnie chronić polskie inwestycje? Czy możemy liczyć na wsparcie? Tu muszę się pochwalić, bo widzę ogromną zmianę. Lokalny przedsiębiorca musi wiedzieć, że za nami, za polską złotówką, która została wydana w jego kraju, stoi państwo. W sytuacji, w której ktoś będzie grał nie fair, a takie sytuacje się zdarzają, bo inwestycja zagraniczna to jest jak granie na boisku przeciwnika, rola państwa jest ogromna. Nawet ci najwięksi gracze z bardzo stabilnych rynków korzystają ze wsparcia państwa. Niemcy zdominowali chiński przemysł motoryzacyjny, pani kanclerz Angela Merkel, jadąc tam, jest tak naprawdę prezesem Volkswagena i BMW, ona nie jedzie tam jako polityk. Podglądajmy to, nie wstydźmy się tego. Orlen pozwolił sobie na inwestycję w Niemczech, ona dzisiaj jest sukcesem pod marką Star, ale to inny poziom inwestycji. Patrzymy bardzo mocno na Wschód, na te kraje egzotyczne, tam udział państwa jest bardzo ważny.

**Tomasz
Wróblewski**

Dziękuję za rozmowę.

Sport – kreator marki Polska

Paneliści:

Witold Bańka

minister sportu i turystyki w latach 2015-2019

Olgiert Cieřlik

prezes Zarządu Totalizatora Sportowego S.A.

Marek Citko

były piłkarz, wielokrotny reprezentant Polski

Czeřław Lang

były kolarz, organizator Tour de Pologne UCI World Tour

Sebastian Chmara

wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki

Maria Andrejczyk

lekkoatletka, reprezentantka Polski

Moderator:

Maciej Iwański

**Maciej
Iwański**

Panie ministrze, czy jako Polska potrafimy wykorzystać sukcesy polskich sportowców? Czy tych sukcesów jest wystarczająco dużo?

W sporcie musimy permanentnie sobie podwyższać poprzeczkę, bo to jest esencja sportu. Można więc powiedzieć, że zawsze można być lepszym i zawsze tych sukcesów może być więcej. Natomiast mam przekonanie graniczące z pewnością, że w kontekście sportu, w kontekście ważnych wydarzeń międzynarodowych, które my jako Polacy organizujemy, robimy to bardzo dobrze, żeby nie powiedzieć perfekcyjnie. Jeśli chodzi o sukcesy sportowe, to sport oprócz tego, że jest znakomitym wychowawcą, kształtuje młodego człowieka, to jest też znakomitą okazją do promocji kraju, do budowania marki. Zawsze wtedy, gdy flaga biało-czerwona wędruje w górę, mamy poczucie ogromnej dumy i radości. Myślę, że sport jest taką dziedziną życia, jedną z nielicznych, która jest w stanie łączyć, budować, wyzwalać emocje. Ludzie, którzy konkurują, rzucają się sobie w ramiona. Myślę, że tę czystą ideę olimpijską musimy pokazywać i chronić.

Witold Bańka

**Maciej
Iwański**

Tour de Pologne to jest wielki sukces, jeden z naszych głównych znaków towarowych, które możemy pokazywać na świecie. Ten wyścig ma swoją ogromną renomę. Panie Czesławie, czy potrafimy ten sukces właściwie wykorzystywać?

Sport ma niesamowitą moc, ma emocje, które niosą ze sobą zawodnicy. W ramach Tour de Pologne przejeżdżamy w Polsce prawie 1400 km, mijamy 500 miejscowości w całym kraju, przy okazji przejazdu kolarzy pokazujemy oczywiście peleton, ale także to, jak nasz kraj się zmienia. Przez 15 lat mieszkałem we Włoszech, zawsze mnie bolało, że żeby wygrać cokolwiek ważnego, to musi się to odbyć we Włoszech, we Francji czy gdziekolwiek indziej. Moim marzeniem było, żeby Polacy mieli swoją imprezę, na którą będzie przyjeżdżał cały świat, najlepsi kolarze, będzie się mówiło o tym wyścigu. I te marzenia się zrealizowały. Dwadzieścia pięć lat temu, kiedy wyścig ruszał w nowej formule, Włosi przyjechali pięknymi samochodami i przywieźli ze sobą wszystko: jedzenie, namioty. Takie mieli pojęcie

Czesław Lang

o Polsce. Według ich mniemania to był kraj, w którym nie ma gdzie spać, nie ma gdzie jeździć, po ulicach chodzą białe niedźwiedzie. Przez te wszystkie lata wprowadziliśmy Tour de Pologne do Kolarskiej Ligii Mistrzów, jesteśmy tam, gdzie Tour de France, Giro d'Italia, ale także wypromowaliśmy Polskę. Od dwudziestu pięciu lat Telewizja Polska jest z nami i dba o profesjonalny przekaz. Dzięki temu możemy poprzez sport pokazywać Polskę całemu światu. To jest fantastyczny kraj, można tu przyjechać, jeździć bezpiecznie na rowerze, są świetne hotele, fantastyczni ludzie. Żeby dostać licencję na organizację *world tour* przez Międzynarodową Unię Kolarską jesteśmy oceniani w skali od 1 do 100. My Polacy dostajemy 99, czyli tyle samo co Tour de France czy Giro d'Italia. Możemy być z tego dumni, bo okazuje się, że wcale nie jesteśmy gorsi, a nawet w wielu kwestiach lepsi. Jesteśmy serdeczni, dbamy o zawodników, o ich bezpieczeństwo i jest to świetna promocja Polski.

**Maciej
Iwański**

Robi to ogromne wrażenie...

Jak robi to znany sportowiec...

Marek Citko

**Maciej
Iwański**

Ze swojego podwórka mogę dodać, że problem mają zawsze komentatorzy, bo oni nie mają szansy poznać naszego kraju, bo mają bardzo dużo pracy. Spotykam się z ludźmi z całego świata i oni wspominają, np. Euro 2012 czy mistrzostwa w piłce ręcznej. Coś takiego jest w nas, że potrafimy to wszystko zorganizować. Panie prezesie, jak pan patrzy na te kwestie z biznesowego punktu widzenia?

Biznesowy punkt widzenia może być tylko jeden, czyli CSR-owy (społeczna odpowiedzialność biznesu), który traktuję jako inwestycję w przyszłość. Totalizator Sportowy został utworzony po to, by bezpośrednio przekazywać pieniądze na sport. Dziś jesteśmy jednym z największych mecenasów sportu, na ten cel od 1994 roku przekazaliśmy 11,3 mld złotych. Dzięki tym pieniądząom rozbudowuje się infrastruktura, realizowane są programy adresowane do młodzieży. W sporcie bardzo ważne jest podejście strategiczne, długofalowe, jeśli

**Olgiert
Cieślak**

chodzi o współpracę z partnerami, czy to ze związkami, czy z klubami, czy z ligami. Od lat współpracujemy z klubem wioślarskim LOTTO-Bydgosia, który nieprzerwanie od ponad 35 lat jest drużynowym mistrzem Polski, a jednocześnie wyszkolił wielu zawodników, którzy zdobyli medale na igrzyskach olimpijskich. To jest wartość, której nie można inaczej stworzyć niż przez bardzo dobrą współpracę i komunikację między partnerem a sportem.

**Maciej
Iwański**

Na scenie mamy silną frakcję lekkoatletyczną. Sebastian, byłeś znakomitym zawodnikiem, jesteś wiceprezesem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, ale także pracujesz w telewizji, byłeś świadkiem wielu sukcesów polskich sportowców. Jak oceniasz stan polskiego sportu? Czy mamy wystarczającą liczbę sukcesów, a może chcielibyśmy więcej?

Myślę, że każdy sportowiec powie, że chce więcej sukcesów, więc na pewno chcemy ich więcej. Natomiast w ostatnich latach, kiedy obserwuję poziom polskiego sportu, to widzę sinusoidę. Są lata tłuste i chude. W przypadku lekkiej atletyki ostatnio jest bardzo dobrze. Tylko w 2017 roku zdobyliśmy 20 medali na imprezach międzynarodowych, 12 na mistrzostwach halowych, a 8 na mistrzostwach świata. Ten rok też świetnie otworzyliśmy na halowych mistrzostwach świata, okraszając występ rekordem świata sztafety 4x4 na 100 m. Już w ubiegłym roku pojawiały się porównania polskiej reprezentacji do Wunderteamu, wtedy to była potężna marka w świecie, więc jak mówiono o Wunderteamie, to wszyscy myśleli, że mówią o Polsce, o naszym kraju, o naszej polityce szkoleniowej, i to był rzeczywiście powód do dumy. Dzisiaj już się do tego wraca, mówi się o drużynie marzeń polskich lekkoatletów. Jeśli chodzi o lekkoatletykę, to mamy sukcesy niemal we wszystkich dziedzinach – w rzutach, biegach, ale też w konkurencjach technicznych. Dzisiaj jest z nami Marysia Andrejczyk, która wszystkich zaskoczyła występem olimpijskim, mało brakowało, a stanęłaby na najwyższym podium. Sądzę, że mamy już pewien pomysł, wiemy, jak go realizować. Do tego mamy coraz lepszą infrastrukturę sportową, właściwie nie różni się ona od tej w innych

**Sebastian
Chmara**

krajach europejskich. Mamy niesamowity potencjał, jeśli chodzi o młodzież. Dzisiaj sport wyczynowy jest zaopiekowany, natomiast trzeba rzeczywiście uruchomić wielką maszynę szkolenia młodzieżowego, popularyzacji sportu. Trzeba szukać nowych talentów, na tym się trzeba koncentrować, to dzisiaj nasze podstawowe zadanie.

**Maciej
Iwański**

Panie ministrze, kwoty przeznaczane z budżetu na sport ciągle są za małe, a z drugiej strony widać pewną dynamikę i przyspieszenie w ostatnich latach.

Liczby nie kłamią. W stosunku do 2015 roku mamy wzrost nakładów, tylko w obszarze sportu dzieci i młodzieży o 93 procent. W tym roku zupełnie zmieniłem priorytety. Sport wyczynowy jest już w jakiejś mierze „zaopiekowany”. Musimy dbać o to, żeby sportowcom niczego nie brakowało do dobrych przygotowań, żeby mogli trenować w odpowiednich warunkach. Wyzwaniem dla nas jest sport dzieci i młodzieży. Ważne, aby młody człowiek na każdym etapie rozwoju kariery sportowej spotykał się ze środkami ministerialnymi poprzez programy, które realizujemy w SKS-ach, do których wróciliśmy, regularnie uczestniczy około 400 tys. dzieci. W ramach programu „KLUB” dotacje otrzymuje prawie 4 tys., małych i średnich klubów sportowych. Wielokrotnie żartujemy sobie, że to jest nasze sportowe 500 plus. Te kilkanaście tysięcy, które małe kluby otrzymują od ministerstwa, pozwala zorganizować obóz, zakupić sprzęt sportowy, czy opłacić trenera. Do tego kadry wojewódzkie, kadry narodowe, Program Team100, szkolenie w wielu obszarach. Narodowa Baza Talentów, dzięki której możemy monitorować sprawność fizyczną młodych ludzi. To, co jest bardzo ważne, czego nie zastąpią żadne ministerialne programy i żadne środki finansowe, to jest kwestia mentalności i przekonanie, że sport jest najlepszym wychowawcą dzieci i młodzieży. Nie ma lepszej drogi do ukształtowania młodego człowieka, jak wychowanie go przez czysty, piękny, „zdrowy” sport, bo o takim mówimy oczywiście. Nie ma nic lepszego dla kochającego rodzica, niż zachęcić swoje dziecko, by polubiło sport.

Witold Bańka

**Maciej
Iwański**

Marysiu, czy polscy sportowcy mają odpowiednią mentalność?

Myślę, że tak. Sport to jest coś pięknego, co łączy, chociaż tak jak pan minister zaznaczył na samym początku, wydawałoby się, że sport dzieli, stajemy twarzą w twarz, i walczymy ze sobą. A sport łączy, sama to zauważyłam, w trakcie mojego startu ludzie się łączyli, wstawali o drugiej w nocy, kibicowali i wtedy zrozumiałam, że sport to jest ogromna marka dla Polski, która naprawdę może nas wybić ponad inne kraje.

**Maria
Andrejczyk**

**Maciej
Iwański**

Jest jedna taka dyscyplina, o której często przedstawiciele innych sportów mówią, że kanalizuje wszystkie inne dziedziny, zabiera większość środków, czyli football. Marku, piłka nożna, to temat rzeka. Ile wartości może przynieść football? Miałeś okazję tego doświadczyć, chociażby słynne momenty twojej kariery, bramka na Wembley. W pewnym momencie byłeś jedną z najbardziej popularnych osób w polskim sporcie, lata 90. to czas słynnej „citkomanii”. Jak patrzysz na kwestię budowania marki w sporcie w tej chwili?

Uważam, że z każdym rokiem jest coraz lepiej, nie tylko jeśli chodzi o piłkę nożną, ale także o inne dyscypliny. Oczywiście ważne są środki finansowe, ale nie mniej ważni są kompetentni ludzie, którzy tymi środkami zarządzają. Ważna jest także zmiana mentalności, i to się dzieje. Jeśli chodzi o okres tej szalonej „citkomanii”, to na pewno byłem świadomy, że reprezentuję Polskę. To ważne, żeby zawodnik, który dochodzi bardzo wysoko, pamiętał, że to Polska dała mu tę możliwość. Kiedy chodziłem do szkoły, miałem zeszyt, na okładce którego widniały słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna”, i to mi gdzieś pozostało. Kiedy odnosiłem największe sukcesy, zawsze starałem się myśleć o tym, że reprezentuję Polskę, zawsze chciałem dawać dobry przykład młodzieży. Myślę, że młodzież jest zainteresowana sukcesami sportowców. Był taki czas, że pod wpływem Adama Małysza nagle wszyscy jedli bułkę z bananem. Sport towarzyszy nam od dziecka, żeby go uprawiać wystarczy tylko dobre chęci. Sport uczy podnosić się po porażkach, wzmacnia charakter i przede wszystkim daje zdrowie.

Marek Citko

Pamiętam, jak trudno po zakończeniu mojej kariery było mi wrócić do sportu, ale czułem, że muszę to zrobić, właśnie dla zdrowia. Sport zawodowy czasami jest trudny, ale sukcesy wynagradzają nam te trudne momenty. A sport amatorski jest świetny, uważam, że jako byli zawodnicy powinniśmy mobilizować młodzież, żeby zaczęła uprawiać sport.

**Maciej
Iwański**

Mówisz o swoich osobistych doświadczeniach. Marysiu, a tobie ktoś zwracał uwagę, że jako reprezentantka Polski jesteś przedstawicielką określonego kraju? Jakie wartości są w polskim sporcie? Czy taka droga jak w przypadku Marka to kwestia osobistych doświadczeń?

Tę świadomość ma chyba każdy zawodnik. W momencie kiedy po raz pierwszy założyłam strój reprezentacji Polski, czułam niesamowitą dumę. Zrozumiałam wtedy, że nie uprawiam sportu już tylko dla siebie, tylko startuję dla całego kraju, dla całej Polski, dla flagi biało-czerwonej, dla orła białego. Nie walczymy tak naprawdę o jakieś zyski, tylko o chwałę, o to żeby cały naród był z nas dumny. To jest dla nas najważniejsze

**Maria
Andrejczyk**

**Maciej
Iwański**

W momencie, gdy jest medal albo wielki sukces, wszyscy o tym mówimy, cieszymy się. O sukcesach sportowców Polacy rozmawiają wszędzie. Panie prezesie, czy polski sport się profesjonalizuje?

Doświadczenia mamy przeróżne. W sporcie zawodowym generalnie jest coraz lepiej, ale i tak jest jeszcze dużo do zrobienia. Ciągłe oczekujemy, że nasi partnerzy przedstawiają nam całą wizję rozwoju sportu w danej dyscyplinie. Ta wizja powinna zawierać jakiś okres strategiczny, niech to będzie 3-5 lat, nie więcej, ta wizja również powinna brać pod uwagę rozwój dzieci i młodzieży. To jest budowanie tego ducha sportu w społeczeństwie, dzięki temu czujemy, że ten sport został sfinansowany z naszych środków. Z naszych badań wynika, że ponad 50 proc. Polaków gra w nasze produkty, takie jak Lotto czy Eurojackpot. Ci, którzy je kupują, są pośrednio ambasadorami sportu, gdyż z tych zakupionych losów, przekazujemy dopłaty

**Olgierd
Cieślik**

na sport. Jako że większość Polaków daje te pieniądze, musimy je jak najefektywniej wykorzystać nie tylko w celu zwiększenia sprzedaży naszej spółki, ale również wyższego dobra, budowy i rozwoju sportu w całej Polsce

**Maciej
Iwański**

Tour de Pologne jest idealnym przykładem na to, że macie wizję i strategię, nie działacie od imprezy do imprezy, dzięki czemu osiągnęliście sukces i doszliście na sam szczyt.

Tak, choć początki były trudne. Jakaś firma dała mi trzysta bidonów, ktoś dał dwa samochody. Jestem bardzo szczęśliwy, że na swojej drodze spotkałem całą rzeszę ludzi i sponsorów, życzliwych partnerów, którzy uwierzyli w to, co im mówiłem. Uwierzyli, że my Polacy możemy mieć taką samą imprezę jak Włosi czy Francuzi. Bardzo dbamy o naszych sponsorów, o media, o ich promocję w Polsce i na świecie. Cały czas budujemy wizerunek naszego wyścigu narodowego i Polski. Od początku trzeba małymi kroczkami iść do przodu. Jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się przejść tę drogę i spotkać na niej niesamowitych ludzi. To zawsze było marzenie mojego życia. Jak byłem sportowcem, marzyłem na początku, żeby zdobyć medal mistrzostw Polski, mistrzostw świata, igrzysk olimpijskich, zostać kolarzem zawodowym. Później moim marzeniem było to, by Polacy mieli swoją narodową imprezę, na którą będzie przyjeżdżał cały kolarski świat, o której się będzie mówiło.

Czesław Lang

**Maciej
Iwański**

Panie ministrze, jeżeli ktoś chciałby zrobić imprezę sportową, to czy macie w ministerstwie takich ludzi, którzy mogliby pomóc, chociażby związkom sportowym przygotować lepszą ofertę, zrozumieć strategię? Druga sprawa, to kwestia walki z dopingiem. Czy pan edukuje związki sportowe w tym temacie, czy ma pan ludzi do tego? Czy taka edukacja jest w ogóle potrzebna?

W życiu trzeba stawać w prawdzie, jakakolwiek by ona nie była. A prawda jest taka, że potencjał polskiego sportu często jest duży m.in. przez niewłaściwe zarządzanie. W niektórych zwią-

Witold Bańka

kach brakuje strategicznego spojrzenia na rozwój własnej dyscypliny sportu, brakuje transparentności, właściwego zarządzania w oparciu o wartości i zasady, są też „problemy ludzkie”. Staramy się z tym wszystkim walczyć zgodnie z przepisami prawa. Stworzyliśmy Kodeks Dobrego Zarządzania dla Polskich Związków Sportowych. Wprowadziliśmy Akademię Zarządzania, aby z udziałem ekspertów z zagranicy pokazywać dobre wzorce, dobre zasady zarządzania. Natomiast jeśli chodzi o kwestie pomocy i dofinansowania, oczywiście ministerstwo ma narzędzia, aby dofinansowywać różnego rodzaju wydarzenia, imprezy sportowe dla dzieci i młodzieży, a także inne o charakterze międzynarodowym dla sportu wyczynowego. Staramy się pomagać, pokazywać te wzorce i zasady celowości, gospodarności. Być może małym pocieszeniem w tym wszystkim jest to, że wszyscy ministrowie sportu na świecie mają ten sam problem z jakością zarządzania w związkach. To jest problem globalny. Dobre zarządzanie przekłada się na sukces sportowy. Inwestując w sport, nie możemy zapomnieć o żadnym z tych ważnych ogniw: sport dzieci i młodzieży, sport wyczynowy, sport powszechny. Rekordowe środki przeznaczamy na infrastrukturę sportową. Dwie trzecie budżetu Ministerstwa Sportu i Turystyki to jest Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej. Każdy obiekt, program „KLUB”, SKS, inne programy związane z dziećmi i młodzieżą są finansowane z tych środków, z pieniędzy Totalizatora Sportowego. Oczywiście niekomfortowo bym się czuł, zachęcając teraz Państwa do szczególnego wsparcia Totalizatora Sportowego, ale myślę, że każdy z nas może się czuć sponsorem polskiego sportu. Sport finansujemy z budżetu, więc wszyscy w jakiś sposób dokładamy się do tego, by nasi sportowcy mieli odpowiednie stypendia i komfort przygotowywać na dobrych, nowoczesnych obiektach sportowych.

**Maciej
Iwański**

Jak płacę podatki albo mandat, to tłumaczę sobie, że to pójdzie na jakiś dobry cel. Chciałbym teraz zapytać o Światową Agencję Antydopingową, bo to jest bardzo ważna kwestia. Polska kojarzy się ze sportem czystym, co jest niezmiernie ważne w tym świecie.

Znowu poczuć się niezręcznie, bo nie wypada chwalić siebie samego...

Witold Bańka

**Maciej
Iwański**

Trudno, taka konsekwencja ...

...aczkolwiek mam poczucie dumy i satysfakcji z obecności w Komitecie Wykonawczym WADA (The World Anti-Doping Agency), z naszej konsekwentnej polityki w tym zakresie. Dzisiaj jako Polska pomagamy i edukujemy wiele państw, jak np. Azerbejdżan, Ukraina, wiele krajów, również z Europy Zachodniej, prosi nas o rozwiązania, które wprowadziliśmy u nas. Akurat wczoraj wróciłem z Montrealu, z posiedzenia Komitetu Wykonawczego WADA. Odnieśliśmy tam sukces, bo udało się nam doprowadzić do przyjęcia propozycji wieloletniego planu finansowego organizacji, zakładającego wzrost roczny budżetu WADA na poziomie 8 proc. w latach 2019-2022. Jest to propozycja wynegocjowana w ramach współpracy rządów wszystkich kontynentów. Kompromis między rządami a ruchem olimpijskim to bardzo duży sukces. To mają być środki przeznaczone na edukację, działalność śledczą, badania, bo wszyscy sobie w sporcie zdajemy sprawę, że nie ma innej drogi jak walka z dopingiem. Nie wyeliminujemy tego zjawiska w stu procentach, tak jak nie wyeliminujemy w pełni z życia społecznego przestępstw i ludzi, którzy będą chcieli ja popełniać. Zawsze znajdują się oszuści w sporcie, którzy będą chcieli ten doping wziąć. Możemy jednak sprawić, żeby system kontroli był skuteczniejszy i żeby tych oszustów wyrzucać ze sportu. A to, że ta walka może być skuteczna, pokazał skandal dopingowy w Soczi. Trzeba pokazywać, że idea czystego sportu jest niesamowicie ważna i nie ma innej drogi. Cieszę się, że w tym obszarze mamy konsensus. Pojawiały się w przestrzeni publicznej, na świecie, takie pomysły, by może ten doping zalegalizować. Ktoś, kto dziś podnosi tego rodzaju pomysły, jest traktowany, mówiąc delikatnie, lekko niepoważnie.

Witold Bańka

**Maciej
Iwański**

Opinia o sportowcach z krajów bałkańskich jest taka, że są genialni w sportach drużynowych. Opinia o piłkarzach afrykańskich jest taka, że lubią się pokłócić, niestety na ogół po pierwszym meczu. Jakie cechy charakteryzują polski sport? Jaki jest polski sportowiec?

Myślę, że powoli staje się konsekwentny i bezkompromisowy, potrafi walczyć do końca, przestał mieć kompleksy. Były takie lata, pewnie za czasów kariery Czesława, mojej, może Marka, że kiedy nasi sportowcy wyjeżdżali zagranicę, to czuli się gorsi. W 1994 roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych, do świętej pamięci Elżbiety Duńskiej-Krzesińskiej, mistrzyni olimpijskiej. Trenowałem tam przez kilka miesięcy i czułem się zakompleksiony. Mimo że byłem zdecydowanie lepszym zawodnikiem, to kiedy wyszedłem na stadion w podartych butach, od razu poczułem się gorszy. Dziś sportowcy są już pewni siebie, świadomi swojej mocy, swojej wartości. Jako organizator imprez sportowych miałem okazję rozmawiać z wieloma sportowcami, chociażby ze Stanów Zjednoczonych, którzy mówili: „Słuchajcie, my naprawdę nie mamy takich warunków jak wy. My nie mamy centralnych zgrupowań, opieki trenerów czy fizjoterapeutów”. Europa pod tym względem na pewno dominuje. W 1996 roku Brytyjczycy ponieśli klęskę na igrzyskach w Atlancie. Wyciągnęli z tej porażki wnioski i w Pekinie zdobyli medale.

**Maciej
Iwański** Co zrobili?

Wprowadzili pewną systematykę działań, postawili na dyscypliny sportu, które przy konsekwentnym działaniu gwarantują sukces, chociażby kolarstwo torowe. Brytyjczycy to zrobili idealnie: wybudowali halę, zatrudnili trenerów, przebadali swoje środowisko młodych zawodników i zaczęli ich szkolić. Okazało się, że odnieśli potężny sukces. Pewnie trudno byłoby to zrobić w piłce nożnej czy lekkoatletyce, gdzie konkurencja jest potężna. Dzisiaj wszystko można sprawdzić, ocenić, zweryfikować i po odpowiedniej analizie przystosować do swoich warunków. Jak związki będą to wdrażały, to będą sukcesy. Polska jest krajem dużym, mamy spory potencjał, mamy zdolną młodzież, historia też wiele razy pokazała, że my jako Polacy jesteśmy silni, wytrzymali, konsekwentni, potrafimy walczyć. Mamy szanse na to, by rywalizować niemalże w każdej dyscyplinie sportu. Oczywiście w lekkiej atletyce pewnie zawsze biegacze z Wyżyny Abisyńskiej będą lepsi niż my, ale już w konkurencjach technicznych, takich jak skok

o tyczce, skok wzwyż, pchnięcie kulą, rzut młotem, odnosimy sukcesy. Jest Piotr Lisek, jest Paweł Wojciechowski, więc ten system, który wdrożyliśmy, działa. Myślę, że teraz jest jeszcze jeden problem. Starsi trenerzy, fachowcy odchodzą, już nie mają siły i trzeba się zastanowić, jak zawód trenera uatrakcyjnić, żeby ludzie chcieli być szkoleniowcami. Trzeba się zastanowić, jakie systemy wdrożyć, żeby to zaczęło w Polsce działać.

**Maciej
Iwański**

Pan minister kilka razy o tym mówił, ale chciałbym zapytać samych sportowców. Marysiu, polscy sportowcy są dziś mentalnie ludźmi bez kompleksów?

Myślę, że jest zupełnie inaczej niż parę lat temu. Żyjemy w dobie Internetu, każdy wywiad, każde zawody można łatwo znaleźć w sieci. Każdy młody, ambitny sportowiec, głodny sukcesu ogląda to wszystko, patrzy, analizuje, szuka swojego idola i robi wszystko, żeby zachowywać się tak jak on. Każde działanie, każdy ruch w ciągu dnia jest podporządkowany temu, by stać się najlepszym. Myślę, że w głowie każdego młodego sportowca rodzi się myśl bycia zawodnikiem bez kompleksów. Ta walka, o której wspomniał Sebastian, walka w duchu Polaków będzie nas motywować. Jestem przekonana, że waleczność polskiego narodu jest tym, co da nam bardzo dużą przewagę.

**Maria
Andrejczyk**

**Maciej
Iwański**

Pamiętam trenera Jerzego Engela. 1 września 2001 roku walczyliśmy o awans do mistrzostw świata, pierwszy po szesnastu latach przerwy. Na odprawie puścił on piłkarzom film o 1 września 1939 roku. Byli tak naładowani, że wygrali 3:0 i pojechali na mundial. Panie ministrze, kwestia szkolenia trenerów, ale też kwestia wybierania dyscyplin. Wiemy, że np. Węgrzy postawili na piłkę ręczną, piłkę wodną. Wy także myślicie w podobny sposób.

Dokładnie tak, to jest prosta filozofia. Brytyjczycy postawili na określone dyscypliny sportu, zwiększyli na nie finansowanie, zainwestowali w infrastrukturę, w szkolenie trenerów, w innowacje i sukcesy przyszły. Dziś Wielka Brytania nie finansuje systemowo siatkówki czy

Witold Bańka

piłki ręcznej. Brytyjczycy stwierdzili, że to nie są dyscypliny sportu, które mają u nich potencjał rozwojowy. U nas to by było nie do pomyślenia. My też zmieniliśmy sposób finansowania i największe środki z naszego resortu płyną do dyscyplin „medalodajnych”, czyli zapasy, wioślarstwo, kajakarstwo, żeglarstwo czy kolarstwo. Jestem przekonany, że w perspektywie lat to się przełoży na sukcesy, bo w sporcie pewne mechanizmy są stałe: konsekwencja, lokowanie środków w odpowiedni sposób, stwarzanie odpowiednich warunków dla młodzieży, bo młodzież, jak powiedział Sebastian, mamy utalentowaną, i te sukcesy przyjdą. A jeśli do tego dojdzie jeszcze transparentność i umiejętność zarządzania na profesjonalnym poziomie, to naprawdę perspektywy są znakomite, tylko trzeba bardzo ciężko pracować, nie zapominając o żadnym z tych obszarów.

**Maciej
Iwański**

Marku, a jak jest z piłką nożną? Bodajże Ministerstwo Finansów ogłosiło, że można będzie odliczyć od podstawy podatku pieniądze wydane na sponsoring sportowy. Biznes powinien mieć jakieś korzyści z faktu, że łoży pieniądze na sport. Wiemy, jakie są fakty, ostatnio nie liczymy się w footballu europejskim. Czy w ogóle jakiegokolwiek pieniądze mogłyby to zmienić? Mirosław Trzeciak, dyrektor sportowy Legii, powiedział mi: „Jak będę miał budżet sportowy 100 mln euro, to będę grał w ćwierćfinale Ligi Europejskiej”.

Na pewno budżety klubów mają wpływ na sukcesy i na pewno jeśli o nie chodzi, to szybko nie dogonimy potęgi w Europie. Ale jak pokazują przykłady klubów z Czech, Słowacji, Białorusi, przy odpowiednim budżecie i zarządzaniu przez kompetentne osoby, można zbudować dobrą drużynę i mieć sukcesy. Muszą się znaleźć ludzie, którzy się na tym znają, a jeśli nawet nie najlepiej, to chcą się uczyć, rozwijać, chcą podpatrywać innych.

Marek Ciłko

**Maciej
Iwański**

Panie prezesie, pan współpracuje z ekstraklasą. Czy pana zdaniem kwestia zarządzania polskim footballiem to rzeczywiście kłopot inny niż w innych sektorach sportu?

Szuka pan kontrowersji, panie redaktorze? Biorąc pod uwagę wymianę ostatniej korespondencji pomiędzy PZPN a ekstraklasą odnośnie do wręczenia medali, ciężko tu w tym tonie odpowiadać. Niemniej jednak football, jeśli chodzi o zarządzanie, jest naprawdę na bardzo dobrym poziomie. Kiedyś w Brazylii usłyszałem coś takiego: w Polsce sportem narodowym jest siatkówka, a piłka nożna jest religią. Biorąc pod uwagę, ile środków jest wykorzystywanych w piłce nożnej, to te kluby i ligi są zdecydowanie zarządzane na najwyższym poziomie i to bezdyskusyjnie. Brakuje nam europejskich sukcesów, cały czas oceniamy kwestie ekstraklasy i poziomu klubów, zróżnicowania budżetów. Polska piłka nożna jest w dużej mierze finansowana dzięki naszym klientom, również spółki Skarbu Państwa są bardzo ważne w finansowaniu polskiego sportu.

**Olgierd
Cieślik**

**Maciej
Iwański**

Wiemy, jak istotna jest choćby działalność Orlen Teamu, którego jesteście częścią....

Mówiłem o piłce ligowej, nie narodowej. To są dwie różne kwestie. Związek jest zarządzany na wysokim poziomie...

Marek Citko

**Maciej
Iwański**

Pan prezes mówił o ekstraklasie, a ty masz pewnie na myśli poszczególne kluby. Wiemy, że w niektórych klubach dzieją się takie rzeczy, że włosy stają dęba. Chciałem zapytać o kwestię przyszłości, bo to jest bardzo ważne. Dużo mówią państwo o wspieraniu sportu dzieci. W jaki sposób możemy przełożyć to, co dzieje się w sporcie narodowym, na propagowanie świadomości sportowej w naszym społeczeństwie? Czy dzieciaki chętnie się garną do sportu? Wiemy, jakie zagrożenia niesie za sobą choćby digitalizacja, która spowodowała mniejszą aktywność fizyczną nowych pokoleń.

Jak byliśmy mali, coś przeskrobaliśmy i mama nam powiedziała, że za karę nie wyjdziemy na dwór, to była to rzeczywiście kara. Dziś trzeba namawiać dziecko, żeby wyszło na podwórko, bo wszyscy spędzają czas w domu, przy komputerze. To brzmi banalnie, ale tak faktycznie jest. Polski Związek Lekkiej Atletyki, dzięki współpracy

**Sebastian
Chmara**

z Ministerstwem Sportu, prowadzi projekt „Lekkoatletyka dla każdego”. Mamy ponad pięciuset trenerów w grupach najmłodszych, ponad dwustu w grupach starszych, więc to jest siedemset osób, z którymi trzeba współpracować, które trzeba nadzorować, więc łatwo nie jest. Przede wszystkim staramy się, żeby był to projekt kompletny. Mamy także partnerów komercyjnych. Dzieci dziś tyją bardzo szybko. Z badań, które prowadzimy, wynika, że są one dziś o wiele słabsze niż dekadę temu. Dzieci, które się teraz rodzą, będą pierwszym pokoleniem, które będzie żyło krócej niż poprzednie. Dzisiaj doszliśmy w pewnym sensie do jakiegoś apogeum, mamy lepszą służbę zdrowia, mamy większą świadomość, a jednak sami na siebie działamy destrukcyjnie. Musimy zrobić więc wszystko, żeby jak najwięcej programów sportowych trafiło do dzieci i młodzieży. Mamy fundację Moniki Pyrek, fundację Pawła Januszewskiego, fundację naszego piłkarza ręcznego Artura Siódmiaka, te osoby dają przykład. Otrzymują one wsparcie, niejednokrotnie ze środków ministerstwa lub spółek Skarbu Państwa. Cieszę się, że nasze spółki to dostrzegają. Ministerstwo też postawiło na wsparcie tego typu projektów, więc to odgórnie zaczyna działać. Najważniejsze, żeby ta świadomość się obudziła też oddolnie, żeby nie do końca było to wymagane przez Ministerstwo Sportu, a bardziej żeby Ministerstwo Sportu otrzymywało kompleksowe projekty i wtedy absolutnie nie będzie problemu, żeby pozyskać finansowanie z takich czy innych źródeł, bo tych możliwości jest sporo.

**Maciej
Iwański**

Marysiu, czy z twojej perspektywy to jest problem istotny?

Myszę, że jest. Pochodzę z małej miejscowości, raptem sześć tysięcy mieszkańców. Kiedy zaczynałam swoją karierę, na treningi do mojego trenera przychodziło naprawdę mnóstwo osób. Dzieci garnęły się do sportu, piłka nożna, siatkówka, lekkoatletyka, każdy chciał coś trenować. Natomiast teraz, kiedy jestem tą najstarszą w grupie treningowej, nie ma dzieciaków, które chciałyby trenować. Teraz w mojej grupie treningowej jest pięć osób, wcześniej było dwadzieścia, i trener mówił, że nie ma jak rozdzielać grup treningowych. Teraz jest

**Maria
Andrejczyk**

naprawdę coraz słabiej, nawet patrząc na tegoroczne wyniki sportowe na zawodach lekkoatletycznych podstawówek, gimnazjów. Mam porównanie do czasu, gdy ja startowałam. Dziś poziom jest dramatycznie niższy, a będzie jeszcze gorzej.

**Maciej
Iwański**

Panie ministrze, tylko co z tym można zrobić? Kto nam będzie tę markę kreował za dziesięć lat?

To prawda, w dobie postępującej digitalizacji trudno nam się wygrywa walkę o młodych. Kiedyś nie mieliśmy takich atrakcji. Dzisiaj mamy infrastrukturę, mamy programy, mamy warunki, ale trudniej jest najmłodszych do sportu zachęcić. Z jednej strony mamy coraz więcej imprez masowych, w których uczestniczą starsi ludzie, z dziećmi, z całymi rodzinami, ale też z drugiej strony jest tak, że rodzice nie zachęcają swoich dzieci do sportu. Nie osiągniemy sukcesów w sporcie, jeśli wcześniej nie zaczniemy pracować w naszych domach. Ciężko zachęcić dziecko, żeby uprawiało sport, jeśli rodzic tego nie chce. To my dajemy wzorce naszym najmłodszym, oczywiście sportowcy i ich sukcesy napędzają zainteresowanie, ale oni są tylko naszymi ambasadarami. Nie zapominajmy jednak, że to nie sportowiec wychowuje nasze dziecko, tylko rodzice. Jeśli tata i mama zadbają o dziecko i popchną je do sportu, wychowają w tym kontekście, to już więcej nic nie trzeba. Ten młody człowiek może nie osiągnąć sukcesu sportowego, ale ten sport zaszczerpi w nim wartości, które zostaną na całe życie. Jakbym dzisiaj zapytał, kto z was uczestniczył w zajęciach SKS-u, to pewnie większość z was podniosłaby ręce do góry. Ale na ten SKS ktoś państwa popchnął: tata, mama, nauczyciel WF..

Witold Bańka

**Maciej
Iwański**

Teraz trzeba myśleć o odbudowaniu tego wszystkiego, ale też o edukacji rodziców. To jest jedno z wyzwań.

Czytałem kiedyś wywiad z pewnym sportowcem. On często powtarzał: żeby mnie mama nie zmuszała, żeby mnie tata nie woził na treningi, wielokrotnie chciałem zrezygnować, ale rodzice mi na to nie pozwalali. Młodzi ludzie czasami nie chcą, są zmęczeni, albo nie wi-

Marek Citko

dzą sensu uprawiania sportu, więc myślę, że to na pewno zależy od dorosłych. Musimy te dzieci zmuszać.

Maciej Iwański Co więc mamy robić?

Uważam, że jesteśmy naprawdę w dobrym momencie. Polacy znaleźli czas na swoje pasje. Widzę, ilu ludzi biega w różnego rodzaju maratonach, ilu ludzi jeździ na rowerach. Ostatnio czytałem badania, z których wynika, że prawie 10 mln Polaków deklaruje, że jeździ na rowerze, i to daje im radość. Coraz więcej ludzi wybiera się na narty, coraz więcej ludzi patrzy na to, co je. Jeśli będziemy się źle odżywiali, nie będzie wyników. Patrząc na sport dzieci i młodzieży, patrząc na wielkie imprezy, które robimy, patrząc na porządki, które robi się w związkach sportowych, uważam, że sport będzie zyskiwał coraz lepszą pozycję w społeczeństwie, będzie traktowany tak jak kultura.

Czesław Lang

Maciej Iwański Panie prezesie, kwestia edukacji rodziców, kwestia dotarcia do dzieci... Życzyłbym sobie, aby jak najwięcej firm patrzyło tak jak wy. Pan od początku mówił, że to jest bardzo ważne. Społeczna odpowiedzialność biznesu i to ukierunkowanie, żeby jak najwięcej młodych Polaków zauważyło wartość w sporcie.

To jest bezcenne. Chciałbym jeszcze przytoczyć parę statystyk z Ministerstwa Sportu i Turystyki. Panie ministrze, proszę o pomoc, jeśli bym się pomylił... Wynika z nich, że gdyby tylko co druga z nieaktywnych osób zaczęła uprawiać sport, to pojawiłoby się 440 mln zł więcej w Funduszu Zdrowia, 3 mld zł oszczędności firm z tytułu braku absencji pracowników. To są ogromne pieniądze, które również można wykorzystać na propagowanie zdrowego trybu życia. To są pieniądze, które w mojej ocenie każda z firm powinna zaangażować w tworzenie programów aktywujących pracowników, bo dzięki temu ten duch i rozwój sportowy u każdego pracownika wzrasta, a miejmy nadzieję, że dzięki temu później przeniesie się do domu, na młode pokolenie, na dzieci, które chętniej będą z tego sportu korzystać. Je-

Olgiert Cieślík

steśmy w stanie z naszej pięknej historii sportowej wyciągnąć takie perły, przekazać młodym ludziom, że warto uprawiać sport, bo jest zdrowy i bardzo w życiu potrzebny.

**Maciej
Iwański**

Panie ministrze, jakie są najważniejsze wnioski z naszej dyskusji?

Chciałbym zacząć od podziękowań, że w tym wydarzeniu sport zyskał tak ważne miejsce, że dostrzegamy jego rolę. Podczas debat i paneli spotykają się eksperci, dotykane są obszary strategiczne, wizje, jaką chcemy mieć Polskę w najbliższych latach, przed jakimi wyzwaniami Polska stanie w obszarach: ekonomicznym, gospodarczym, stąd bardzo ważne, że sport też zyskuje należne mu miejsce. Jestem przekonany, że on ma wpływ na każdą z dziedzin, o której się tu dyskutuje: i na gospodarkę, i na turystykę, i na kwestie socjologiczne, społeczne, etc. Sport jest piękny i myślę, że musimy te wszystkie obszary, o których dzisiaj rozmawialiśmy, wspierać. Pan prezes powiedział o wpływie sportu na gospodarkę. Aktywność fizyczna ma wpływ na wiele obszarów, w tym szczególnie na obszar służby zdrowia i gospodarki, o tym nie możemy zapominać. Bardzo się cieszę z sukcesów biało-czerwonych. Gdy ktoś dzwoni do mnie i gratuluje, że np. Kamil Stoch zdobył medal czy reprezentacja wygrała mecz, to ja się cieszę, bo jest to sukces każdego z nas, ale chciałbym, żeby kiedyś nam gratulowano, że mamy takie a nie inne programy, że powstaje infrastruktura, że stwarzamy warunki do uprawiania sportu, a sukces jest zawsze i przede wszystkim sukcesem sportowca i trenera, wynikiem ich ciężkiej pracy, i o tym nie zapominajmy. Pamiętajmy, że to są lata ciężkiej pracy, zaangażowania wielu ludzi. My mamy tylko służyć, pomagać, udostępniać, stwarzać warunki do tego, żeby Marysia na igrzyskach w Tokio „wyrzuciła” nam złoty medal w rzucie oszczepem, w co głęboko wierzę.

Witold Bańka

Marek Citko

Przyszła mi taka myśl, że nie możemy, jeśli chodzi o sport, zapominać o naszej polskiej emigracji. Sukcesy naszych sportowców łączą tam ludzi. Mam wielu znajomych zagranicą i jak jest jakaś impreza sportowa, oni się spotykają, wkładają koszulki polskiej reprezentacji,

przynoszą polskie flagi, spotykają się w pubie, śpiewają. I są dumni,
że są Polakami.

Bardzo dziękuję za dyskusję.

**Maciej
Iwański**

Wręczenie Medalu „Odwaga i Wiarygodność”

Maryna Miklaszewska

prof. Zdzisław Krasnodębski

Marek Kuchciński

Anca-Maria Cernea

**Maryna
Miklaszewska**

Dzień dobry Państwu. Chciałam powitać serdecznie Państwa w imieniu Kapituły Nagrody i Medalu „Odwaga i Wiarygodność”. Chciałabym powitać również członków Kapituły, którzy ją tutaj reprezentują. Jest to pan Andrzej Gwiazda, który przybył wraz z żoną, Joanną Dudą-Gwiazdą. Pani Joanna Wnuk-Nazarowa, również członek Kapituły. Chciałam powitać bardzo serdecznie marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego, panią prezes Trybunału Konstytucyjnego Julię Przyłębską, panią minister kultury i dziedzictwa narodowego Wandę Zwinogrodzką. Proszę Państwa, dzisiejsza uroczystość, czyli wręczenie Medalu, odbywa się po raz czwarty. Już po raz czwarty wręczamy ten Medal, który został ustanowiony w 2014 roku, jako wyróżnienie za zasługi w promowaniu idei Polska Wielki Projekt. Wszyscy ci, którzy śledzą Kongres od jego powstania po dzień dzisiejszy, wiedzą, jaka to jest idea. Dodatkowo Medal jest przyznawany za zasługi w promowaniu Polski, polskiej kultury i polskiego dorobku zagranicą. Chcę jeszcze powiedzieć kilka słów o Medalu. Na rewersie jest napis „Za twórczy wkład w ideę Polska Wielki Projekt”, zaś na awersie jest godło z hasła wyborczego Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, czyli herb Pomian i hasło „Odwaga i Wiarygodność”. W tym roku Kapituła przyznała tę nagrodę w całym swoim składzie. O odczytanie werdyktu Kapituły poproszę teraz jej przewodniczącego, prof. Zdzisława Krasnodębskiego.

Dziękuję bardzo. Mam zaszczyt oznajmić, iż Medalem „Odwaga i Wiarygodność” w roku 2018 zostaje uhonorowana wybitna działaczka społeczna z Rumunii, prezes Fundacji im. Ioana Bărbușa pani Anca-Maria Cernea. O wręczenie medalu i dyplomu poproszę marszałka Sejmu RP pana Marka Kuchcińskiego.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Marek
Kuchciński**

Pani prezes, składam gratulacje za te trzy wielkie sprawy: wierność wartościom, poświęcenie dla wolności i za trwanie przy zasadach. Serdecznie gratuluję.

Bardzo dziękuję.

**Anca-Maria
Cernea**

**Laudacja
wygłoszona
18 maja
2018 roku
podczas
uroczystości
wręczenia Medalu
„Odwaga
i Wiarygodność”**

Bronisław Wildstein

Szanowni Państwo, Wspaniała Laureatko. Mam zaszczyt i niezwykłą osobistą przyjemność wygłosić laudację z okazji przyznania Ance-Marii Cernei medalu „Odwaga i Wiarygodność”. Ci z Państwa, którzy byli uczestnikami poprzedniego Kongresu Polska Wielki Projekt, kiedy to wygłaszałem laudację z okazji przyznania tego medalu Irenie Lasocie, mają okazję zauważyć, że tym razem jestem przygotowany, na co wskazuje fakt, że to, co mam powiedzieć, zgodnie z wszelkimi zasadami mam napisane, gdyż tym razem informację o moim zaszczytnym obowiązku dostałem nie pół godziny przed wystąpieniem, a znacznie wcześniej, co świadczy o tym, że Kongres Polska Wielki Projekt rozwija się i nabiera wszelkich cech trwałości, a nawet rutyny, i na razie nie musi to nas jeszcze niepokoić. Ale do rzeczy, a właściwie osoby naszej Laureatki.

Anca-Maria Cernea to postać niezwykła. Jeden z poświęconych jej w internecie tekstów zatytułowany został *Doktor nie tylko medycyny*, co wydaje mi się niezwykle trafnym ujęciem, gdyż Cernea jest praktykującym lekarzem, a jednocześnie twórczynią, szefową, jednym z autorów dużego rumuńskiego portalu În Linie Dreaptă, co najprościej przetłumaczyć można jako „w prawo”, ale także jako „wprost”, a nawet „najwyższy czas”. Portal ten jest ośrodkiem integrującym niezwykle ciekawą grupę konserwatywnych Rumunów. To nietypowe w tym kraju środowisko, gdyż cechuje się rezerwą do obecnego kształtu Unii Europejskiej. Generalnie prawica rumuńska ciąży ku niej, co wydaje się oczywiste, gdyż w walce z postkomunistyczną oligarchią poszukuje standardów praworządności i sojuszników, a na pierwszy rzut oka Unia nadaje się do tego doskonale. Cernea i jej otoczenie nie ulegają tej iluzji, co wynika z głębszego podejścia do polityki i zrozumienia jej kulturowych fundamentów. Środowisko, o którym mowa, wywodzi się z odnowionej po upadku Ceașescu, funkcjonującej jako znacząca siła przed wojną, Partii Narodowo-Chłopskiej. Kilkanaście lat temu metodą infiltracji i prowokacji to ugrupowanie zostało wyeliminowane z życia politycznego, ale swojego czasu nawet współtworzyło rząd. Cernea z partią związana była rodzinie. Jej ojciec w czasie wojny i później był jej działaczem. Po wojnie spędził siedemnaście lat w więzieniach, i to tych najgorszych.

Blisko siedem lat przebywał w specjalnym ośrodku, w wyciszonej izolacie, do której nie dochodziły żadne odgłosy z zewnątrz. W tym samym więzieniu dziesięcioletni wyrok odsiadywał ojciec matki Cernei. Po wypuszczeniu ojca naszej Laureatki zesłano na wieś. To wtedy usłyszał rozmowę strażników, którzy z rozbawieniem przewidywali dla niego co najwyżej kilka tygodni życia, byli pewni, że z takiego stanu wycieńczenia nikt nie jest w stanie się podnieść. Widziałem jego zdjęcie z tego okresu i nie dziwię się im.

Historię swoich rodziców Cernea opowiedziała na watykańskim synodzie w sprawie rodziny w 2015 roku, którego stała się bohaterką. Jej tłumaczone na wiele języków wystąpienie cytowane i prezentowane było w mediach na całym świecie, oczywiście tylko w chrześcijańskich i konserwatywnych, gdyż było bardzo niepoprawne. Spowodowało to jednak, że ku mojemu zdziwieniu Cernea stała się rodzajem katolickiej celebrytki. Z właściwą sobie skromnością, a także ironią mówi, że nie rozumie tego szumu, przecież przypominała prawdy, których uczymy się na pierwszym poziomie katechizmu. Mówiła, że przyczyną zła na świecie nie są globalne ocieplenie, czy nierówności społeczne. Przyczyną zła jest grzech człowieka. Nieprzypadkowo w swoim wystąpieniu Cernea odwołała się do historii swoich rodziców. To piękna opowieść o wierności, która kończy się, wydawałoby się, niemożliwym happy endem. Dla jej bohaterów i ich rodzin to po prostu łaska Boża, a pochwała wierności i to nagrodzonej przez Boga to nieomal policzek wymierzony nowoczesnemu smakowi. Po siedemnastu latach czekania rodzice Cernei wzięli ślub i urodziły im się dwie córki. Starsza to nasza Laureatka, a ich nieżyjący już ojciec po siedemnastoletniej gehennie wrócił do domu psychicznie niezmieniony. Tak mówi nie tylko jego rodzina, ale wszyscy, którzy go pamiętają. Bliscy są przekonani, że ten cud wymodliła czekająca na niego narzeczona.

Mówienie o happy endzie w odniesieniu do komunistycznej Rumunii może zaskakiwać. Rodzina Cernei żyła w ciągłym zagrożeniu. Kościół greckokatolicki, do którego należy przez cały czas trwania komunizmu, był w Rumunii zakazany, nabożeństwa odbywały się w ukryciu w prywatnych mieszkaniach, ujawnianie tego faktu skończyłoby

się represjami dla wszystkich uczestników i aresztem dla organizatorów. Siostry Cernei dorastały w środowisku, w którym prawie wszyscy przeszli komunistyczne więzienia, dotyczyło to zarówno ich rodzin, jak i znajomych. Do pewnego momentu Michaela, siostra Anci-Marii, myślała, że więzienie jest naturalnym etapem edukacji człowieka, który trzeba przejść po skończeniu studiów albo przed nimi. Ojciec doczekał upadku Ceașescu, był senatorem, został także wybrany do władz swojej odnowionej partii, ale nie starczyło mu czasu, aby zawalczyć o ich status. Matka żyje i jest nieprawdopodobnie pogodną osobą. Wszystkie tragedie, które spotkały jej rodzinę i kraj, to dla niej wyłącznie przypadłości, elementy Boskiego planu, którego finalizującej się w harmonii całości nie jesteśmy przecież w stanie ogarnąć.

Nasza Laureatka jest przedstawicielką pokolenia Rumunów, które przeżyło wielkie rozczarowanie. Przewrót 1989 roku zainicjowany został przez prawdopodobnie współpracującą z Moskwą komunistyczną frakcję Iona Iliescu, a jego celem było odsunięcie od władzy coraz bardziej oderwanego od rzeczywistości Nicolae Ceașescu. Zamach stanu przekształcił się jednak w autentyczną rewolucję, spontaniczne wystąpienie Rumunów, w którym podczas walk zginęło ponad tysiąc osób. Rewolucja została im jednak ukradzioną, po zabiciu Ceașescu władzę przejął Iliescu i jego postkomunistyczna klika. To przeciwko nim przetaczały się już od początku 1990 roku przez stolicę Rumunii wielkie manifestacje i akcje protestacyjne, rodzaj bukaresztańskiego majdanu. Zostały one zmasakrowane przez ściągnięte do stolicy bojówki górnicze i policję. Nasza Laureatka, która wraz z mężem Wincentym, również lekarzem, znajduje się tutaj na sali, uczestniczyła w tych wydarzeniach i się nie poddała. Jej całe dorosłe życie, blisko trzydzieści lat, upłynęło na walce o przywrócenie w Rumunii demokracji i praworządności. Polska w jej środowisku cieszy się wielkim uznaniem jako koryfeusz tych zmagających. Rumuni generalnie prezentują podobne do Polaków nastawienie polityczne i można powiedzieć głębiej, podobną mentalność. Dlatego środowisko naszej Laureatki i ona sama zazdroścżą nam tego, że dorobiliśmy się swojej politycznej reprezentacji, a zazdrość ta przekłada się na dogłębną wiedzę o tym, co dzieje się w naszym kraju.

Jak wspomniałem, Cernea ujmuje sprawy polityczne w szerszej perspektywie, widać to zarówno w tekstach publikowanych przez În Linie Dreaptă i jej synodalnych oraz postsynodalnych wystąpieniach. Nasza Laureatka zdaje sobie sprawę, że współczesne polityczne boje są elementem dużo poważniejszej kulturowej wojny, że zmagamy się z agresją, która grozi dzisiaj naszej cywilizacji i całemu chrześcijaństwu. Mam zaszczyt i przyjemność przyjaźnić się z Cerneą. Po katastrofie smoleńskiej szukała ona kogoś po polskiej stronie, kto mógłby wyjaśnić w jej portalu, co dzieje się w naszym kraju. Tak się złożyło, że znalazła mnie. Od tego czasu wielokrotnie tłumaczyła i publikowała moje teksty w În Linie Dreaptă, a nawet doprowadziła do ich książkowego wydania, za co, jak i za wiele innych rzeczy jestem jej niezwykle wdzięczny. Nasza Laureatka jest niezwykle poliglotką. Nie pamiętam już, ile języków zna, ale jeśli zapytam o jakiś, to zawsze okazuje się, że przypadkowo nim włada. Ponieważ jest perfekcjonistką, nie przyznaje się do tego, że nie zawsze poprawnie wymawia polskie słowa. Z żoną odwiedzaliśmy ją i jej męża wielokrotnie w Bukareszcie, a nawet podróżowaliśmy z nimi po Rumunii. Dzięki naszym gospodarzom poznałem wielu wspaniałych i fascynujących ludzi, wszystkich darzących Polskę wielką sympatią, a przede wszystkim samych Cerneów. Im zdarzały się rewizyty w Warszawie, a nawet w Knurówcu, na wsi, gdzie mieszkamy. Dzięki nim poznałem Rumunię i przede wszystkim uczyłem się od nich, od ludzi mądrych, szlachetnych, zaangażowanych, którzy dodatkowo traktowali nasz kraj niemal jak swoją drugą ojczyznę. Nasza znajomość przekształciła się w prawdziwą przyjaźń, o którą nie tak łatwo w moich już zaawansowanych latach. A jeśli chodzi o samą naszą Laureatkę, to jestem pewny, że nie możemy znaleźć lepszego ambasadora polskości niż ona. Na tym skończę, chociaż to dopiero początek, bo jeszcze dużo mógłbym oraz powinienem mówić.

Przemówienie Anci-Marii Cernei

Szanowny Panie Marszałku, Szanowny Panie Profesorze, Szanowna Pani Prezes Trybunału Konstytucyjnego, Szanowna Pani Minister, Panie i Panowie. Pragnę złożyć serdeczne podziękowania Kapitulie Medalu „Odważność i Wiarygodność” za obdarowanie mnie tym niezwykle zaszczytnym wyróżnieniem. Z całego serca dziękuję Bronisławowi Wildsteinowi za miłe słowa. Wcale nie uważam, że zasłużyłam na ten medal. Państwa niezwykle życzliwy gest w stosunku do mojej skromnej osoby traktuję bardziej jako zachętę do przyszłej pracy na rzecz przyjaźni między Polską a Rumunią niż jako nagrodę za jakiegokolwiek moje zasługi. Pragnę również powiedzieć, że jestem pod ogromnym wrażeniem Kongresu Polska Wielki Projekt. Taka manifestacja intelektualnej i kulturowej siły na takim poziomie jest nie do pomyślenia w żadnym kraju europejskim.

Odważność i wiarygodność to hasło wyborcze świętej pamięci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, to rzeczywiście dobry opis jego postawy. W Rumunii bardzo ceniliśmy prezydenta Lecha Kaczyńskiego za jego wizję polityczną, za jego odwagę i przywództwo. Nie możemy zapomnieć, że zawsze stał po stronie wolności i sprawiedliwości, że udało mu się ocalić Gruzję od inwazji rosyjskiej w roku 2008, mobilizując delegację głów państw z naszego regionu do przyjazdu do Tbilisi. Pokazał on w ten sposób, że solidarność i wspólne działanie krajów Europy Wschodniej może skutecznie stawiać czoła rosyjskiemu imperium zła. Byliśmy głęboko zszokowani tym, co wydarzyło się w Smoleńsku dwa lata później. Z wyjątkiem garstki intelektualistów prawie nikt w Rumunii nie wierzył, że to był wypadek, wszyscy od razu mówiliśmy o drugim Katyniu. Dzień 10 kwietnia 2010 roku był dla wschodniej Europy jak 11 września 2001 roku dla Stanów Zjednoczonych. Wtedy zrozumieliśmy, że już nic nie będzie takie samo. Jeśli coś takiego mogło się zdarzyć największemu krajowi NATO naszego regionu, to znaczy, że wszystkie rzeczy, które uważaliśmy za pewniki, mogą zostać tragicznie odwrócone w ciągu kilku minut, a niedawno odzyskana wolność Europy Wschodniej nadal jest poważnie zagrożona.

Nieco wcześniej razem z kilkoma kolegami założyliśmy mały konserwatywny blog. Po katastrofie smoleńskiej zaczęliśmy bardzo

**Anca-Maria
Cernea**

dużo o niej pisać, nasze artykuły cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, bo tylko u nas można było znaleźć w języku rumuńskim ważne informacje pomijane w oficjalnych mediach na temat okoliczność katastrofy. Dzięki temu nasz mały blog stał się widoczny, połączył się z innym większym konserwatywnym blogiem i tak powstał nasz dzisiejszy trochę bardziej wpływowy portal În Linie Dreaptă. W pewnym sensie jego historia jest związana z Polską, i tak jest do dziś. Nasi czytelnicy wiedzą, że jeśli nie chcą kłamstw mediów głównego nurtu, to tylko u nas mogą znaleźć uczciwe informacje o tym, co się dzieje w Polsce. To ważne, zwłaszcza że obecnie Polska jest ofiarą kampanii oszczerstw na dużą skalę. Nasi czytelnicy mogą także znaleźć wiele tekstów polskich autorów tłumaczonych na rumuński, zwłaszcza artykuły i wywiady Bronisława Wildsteina. Sukces Bronisława Wildsteina w Rumunii jest znamienny, jego mądre słowa są cytowane z uznaniem w konserwatywnych środowiskach intelektualnych. Jego walka z komuną i postkomuną jest znana i szczególnie doceniona. Dużo się od niego nauczyliśmy, wiele mu zawdzięczamy. Dodalabym, iż dla nas, którzy mamy przywilej bycia uważanymi przez niego za przyjaciół, jest nie tylko ideowym mentorem, ale także wzorem godnego i szlachetnego zachowania, które staramy się naśladować w naszych życiowych wyborach.

Należy zauważyć, że generalnie zainteresowanie Rumunów Polską jest znacznie większe niż zainteresowanie Polaków Rumunią. Wspólnie z kolegami z redakcji naszego portalu patrzymy na Polskę ze szczególną miłością i podziwem, ale muszę szczerze przyznać, iż nie tylko z tego powodu piszemy tak dużo o waszym kraju i jesteśmy tak zainteresowani waszymi ideami. Jesteśmy rumuńskimi patriotami i piszemy, aby najpierw służyć naszej ojczyźnie. Uważamy, że jest w interesie Rumunii pójść za przykładem Polski i wzmocnić sojusz z Polską. Rumuni są łacińskim narodem przeważnie wyznania prawosławnego. W pewnym sensie jesteśmy komplementarni do Polaków, którzy są słowiańskim narodem rzymskokatolickim. Według badań opinii publicznej ogromna większość Rumunów podziela konserwatywne opcje chrześcijańskie, patriotyczne, sprzyjające bardziej rygorystycznemu stosowaniu prawa, popiera nauczanie religii w szkole

i przeciwstawia się małżeństwom homoseksualnym. Jednocześnie Rumuni są bardzo negatywnie nastawieni do Rosji, są zdecydowanie prozachodni, zwłaszcza proamerykańscy. Niestety praktycznie nie ma u nas właściwej reprezentacji politycznej tej konserwatywnej większości, wybór jest ograniczony do liberałów i postkomunistów. Tak jak w Polsce reżim komunistyczny narzucony przez Sowiećów spowodował masakrę naszych elit, zniszczenie naszej kultury, instytucji i gospodarki. W pierwszych latach okupacji społeczeństwo rumuńskie przeciwstawiło się masowo komunizmowi. Opór zbrojny trwał w naszych górach do lat 60. XX wieku. Zgodnie z raportem komisji powołanej przez prezydenta Traiana Băsescu dla badania zbrodni komunistycznych dwa miliony osób, czyli jedna ósma obywateli Rumunii, zostało aresztowanych, deportowanych lub zamordowanych w czasach komunizmu. Niestety w przeciwieństwie do Polski, która była ofiarą nawet większych zbrodni popełnionych przez Niemców i Rosjan, w Rumunii po tej destrukcji nie odrodziły się jej autentyczne elity. Polsce udało się to zwłaszcza dzięki polskiemu Kościołowi katolickiemu. W najciemniejszych czasach komunizmu Polacy ze swoją niezłomną wiarą i bohaterską odwagą walczyli i przelewali krew także za nas i za wszystkie narody zniewolone przez Sowiećów, cierpiące codzienny terror i upokorzenie. Nigdy nie zapomnimy słów, które złamały tę klątwę strachu i rozpacz, a które były znakiem początku końca komunizmu w Europie. „Nie lękajcie się” – mówił na początku swojego pontyfikatu wielki Polak święty Jan Paweł II. Pamiętam, jak wszyscy płakaliśmy ze szczęścia, gdy dowiedzieliśmy się, że nowy papież jest Polakiem. Dla nas to było tak jakby był Rumunem. Dwadzieścia lat później setki tysięcy Rumunów, w większości prawosławnych, a także wielu katolików powitało go w Bukareszcie, wołając: „Unitate”, to znaczy jedność, a on od razu rozumiał i wołał z nimi: „Unitate, unitate”.

Pamiętam jak w latach 80. słuchałam z rodzicami w Radiu Wolna Europa informacji o Polsce i „Solidarności”. To wtedy moja matka kupiła mi pierwszy podręcznik języka polskiego i powiedziała, że trzeba uczyć się tego języka i jechać do Polski, aby zobaczyć, jak oni to tam robią i przygotować się do walki z komunizmem także w Ru-

**Anca-Maria
Cernea**

munii. Zaczęłam się uczyć polskiego, niestety po tylu latach z raczej miernym skutkiem, jak Państwo widzą. A dzisiaj ciągle mam wiele do nauczenia się na przykładzie polskiego modelu, jak toczyć wojnę duchową, kulturową i polityczną tak, by ją wygrać. Mamy z Polakami podobne doświadczenie historyczne, znamy ryzyko związane ze znalezieniem się na mapie pomiędzy Rosją a Niemcami. Mamy realistyczne podejście w odniesieniu do Rosji, nasze społeczeństwa odrzucają imperialne ambicje Rosji putinowskiej i przywiązują wielką wagę do naszego członkostwa w NATO, zwłaszcza do naszego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Po tylu latach od oficjalnego upadku komunizmu Polacy tak jak i Rumunii nadal muszą stawiać czoła odziedziczonym po nim poważnym wewnętrznym zagrożeniom, chodzi o sieć byłej kasty wiodącej, tajnej policji z czasów komunizmu, które są dziś głównym źródłem korupcji i przestępczości zorganizowanej w naszych krajach, zniekształcają życie publiczne, szerząc nienawiść poprzez kłamstwa i manipulację mediów, zagrażając praworządności, a nawet bezpieczeństwu narodowemu z powodu ich więzi z Rosją. Dowodem tego jest obecny ostry opór przeciwko reformie polskiego wymiaru sprawiedliwości. W Rumunii udało się wprowadzić tę reformę kilka lat temu i działa się podobnie, a teraz, kiedy postkomuniści wrócili do władzy, próbują tę reformę odwrócić.

Rumuni i Polacy mają także podobne doświadczenia bycia zdradzonymi przez zachodnich sojuszników i możemy zobaczyć, jak mentalność Jałty wciąż trwa w naszych czasach. Wydaje się, że Unia Europejska również woli współpracować z postkomunistycznym układem w krajach Europy Wschodniej niż z konserwatywnymi chrześcijańskimi środowiskami. Wielu obecnych zachodnich przywódców reprezentuje raczej produkt sowieckiej wersji ideologicznej Zachodu niż cywilizację zachodnią, która nie jest do pomyślenia bez jej chrześcijańskich korzeni, niezależnie od rzeczywistych problemów europejskich, takich jak kryzys ekonomiczny czy migracyjny spowodowany własnymi błędami i podejściem ideologicznym. Przywódcy Unii Europejskiej znajdują czas, aby rytualnie potępiać rząd Polski, te magiczne zabiegi nie przynoszą pożądanego skutku, Polska się nie poddaje, a one tylko osłabiają Unię Europejską i za-

grażają jej długoterminowemu trwaniu. Tymczasem Rosja napadła na Ukrainę, chwali się faktem, że się zbroi i wyraźnie grozi naszym krajom wojskową okupacją i nadal podkupuje i dzieli Zachód. W tej sytuacji mamy żywotny interes, by umacniać wzajemną solidarność. Jak powiedział Benjamin Franklin: „We must all hang together or, most assuredly, we shall all hang separately”, musimy trzymać się razem, bo inaczej z pewnością będziemy wisieć oddzielnie. Projekt Trójmorza promujący sojusz krajów w naszym regionie, z pewnym poszanowaniem suwerenności narodowej, tożsamości religijnej i kulturowej, musi być priorytetem. To leży w naszym interesie, ale również w interesie Europy i całej cywilizacji zachodniej. Przemówienie prezydenta Trumpa w ubiegłym roku w Warszawie było bardzo ważne. Zapewniał on, że możemy liczyć na wsparcie amerykańskie. W swoim wystąpieniu odnosił się też do rzeczy wyższych i ważniejszych niż polityczny, ekonomiczny lub wojskowy sojusz, mówił o wierze w Boga, o zachodniej cywilizacji i o wartościach, na których jest zbudowana.

**Anca-Maria
Cernea**

Ma to ogromne znaczenie, bo teraz, sto lat po objawieniach w Fatimie, błędy Rosji rozpowszechniły się po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła, dokładnie tak jak Matka Boska zapowiedziała. W Europie Zachodniej biskupi stracili wiarę, intelektualiści stracili rozum. Tak jak stary marksizm był oparty na nienawiści klasowej, obecnie neomarksistowska inżynieria społeczna chce przekształcić ludzką naturę, rodzinę i społeczeństwo, czyniąc to w oparciu o niechęć niektórych grup społecznych rzekomo uciskanych przez innych i tym samym uprawnionych do posiadania przywilejów. Bramy Europy są szeroko otwarte dla islamu, tylko dla chrześcijaństwa nie ma miejsca. Wiele zachodnioeuropejskich środowisk, które jeszcze trwają w chrześcijaństwie, pokładają swoje nadzieje w Putinie, uważają go za nowego Konstantyna, który ocali chrześcijaństwo. Jak za czasów komunizmu starego typu przeciwko obecnemu samobójczemu szaleństwu nadzieja Europy jest w Polsce. Polski model pokazuje Europie, że jeśli chcemy mieć zdrową politykę, trzeba mieć zdrowy rozum i zdrową kulturę. Aby mieć zdrowy rozum i zdrową kulturę, trzeba mieć zdrową wiarę. „Starajcie się naprzód

o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33). Niech Bóg błogosławi nasze kraje i nasze wspólne projekty. Dziękuję serdecznie.

Polska Wielki Projekt – zmiana jako projekt, projekt jako zmiana

Paneliści:

Michał Krupiński

prezes Zarządu Banku Pekao S.A. w latach 2017-2019

Tomasz Janka

dyrektor Rządowego Biura Monitorowania Projektów
w latach 2018-2019

Adam Marciniak

wiceprezes PKO Banku Polskiego S.A. nadzorujący
obszar informatyki

Usamah Afifi

konsultant, wykładowca, trener biznesu i coach MLC

dr Maria Szyborska

ekspert w Rządowym Biurze Monitorowania Projektów

Moderator:

Igor Janke

Igor Janke

Nasze państwo przechodzi intensywne zmiany. Wiele z nich jest bardzo dobrych, ale nie wszystko idzie tak sprawnie, jakbyśmy chcieli. Materia, z którą się mierzy, jest bardzo trudna, a jest to najczęściej opór administracji państwowej. Każdy z nas na różnych poziomach doświadczył kontaktu z administracją, wszyscy narzekamy na jej funkcjonowanie. Chciałbym, żebyśmy porozmawiali o różnicach w zarządzaniu administracją i organizacjami biznesowymi. Które metody zarządzania przedsiębiorstwami, zwłaszcza prywatnymi, można przenieść do administracji? Jakie są najlepsze praktyki na świecie i co z tego możemy zaimplementować u nas? Z czym mamy największe problemy? Jak można w sprawny sposób wdrożyć te zmiany? Na początku chciałbym, abyśmy zdefiniowali problem i powiedzieli, jakie są największe bolączki administracji publicznej. Chciałbym, żebyśmy mówili o Polsce, ale ponieważ część z Państwa ma doświadczenia w kontaktach z administracją w innych krajach, to również możemy o tym porozmawiać. Na początek pan prezes Michał Krupiński.

Aby móc mówić o sprawnej administracji, muszą być spełnione pewne wstępne warunki. Przede wszystkim państwo musi działać, nie może abdykować. Mamy wiele krajów na świecie, które czasami na chwilę, czasami na kilka lat, czasami bezpowrotnie stają się *state capture*, czyli krajami, które są owładnięte grupami interesów. Nie usprawnimy administracji bez silnej woli politycznej. To jest niezbędny warunek, by silna administracja istniała. Jeśli te dwa warunki będą spełnione, wówczas dopiero możemy się zastanowić, jakie są najważniejsze problemy. Po pierwsze, na całym świecie bardzo spada zaufanie do efektywności działań rządu. Po drugie, mamy mocno rosnące oczekiwania, one wiążą się ze zmianą technologiczną. Jeżeli jesteśmy w stanie założyć konto on-line bez konieczności przychodzenia do banku, to dlaczego nie możemy wyrobić sobie paszportu on-line? Po trzecie, coraz trudniej o zadowolenie pracowników administracji rządowej. W Polsce, gdzie mamy bardzo dynamiczny wzrost wynagrodzeń w całej gospodarce, bardzo trudno jest pozyskiwać najlepsze osoby do pracy w administracji rządowej. To wszystko stawia wiele znaków zapytania, ale też tworzy pewne iskierki nadziei na zmianę.

**Michał
Krupiński**

Igor Janke

Mam wielu znajomych, którzy wcześniej funkcjonowali w innym świecie, np. w świecie biznesu, a teraz w wyniku różnych zmian przeszli do administracji. Od wszystkich tych osób słyszę podobne głosy: „Słuchaj, nie myślałem, że jest aż tak ciężko, nie myślałem, że ta machina jest tak trudna do ruszenia”. Chciałbym zapytać panią doktor Marię Szymborską i pana Tomasza Jankę, jak ta sytuacja wygląda z perspektywy osób, które niedawno przyszły do administracji państwowej

Na początku chciałbym nawiązać do wypowiedzi pana prezesa. Doskonale zdeifinował pan problem. Jestem nową osobą w administracji, wcześniej byłem związany z biznesem. Zauważyłem, że osoby pracujące w administracji publicznej cechuje naprawdę głęboka wiedza ekspercka w obszarach, w których się specjalizują. To jest potencjał, jeśli zostanie on odpowiednio wykorzystany, poprowadzony i zarządzony, może się przełożyć na benefity dla obywateli. Czasami ta wiedza drzemiąca w ludziach nie jest do końca wykorzystana. To jest na pewno obszar, który można ulepszyć, wówczas opinia na temat ludzi zatrudnionych w administracji mogłaby być dużo lepsza. Drugi obszar, który mnie osobiście bardzo pozytywnie zaskoczył, to jest kreatywność. Od niej jest już mały krok do tego, byśmy stali się liderami w obszarze innowacyjności. Brakuje nam tego przejścia z kreatywności na konkretne produkty lub usługi. Na co dzień pracując z ludźmi z administracji, skupiamy się na precyzyjnym określeniu potrzeb i precyzyjnym zadawaniu pytań. Okazuje się, że ci ludzie mają ogromny potencjał, tylko trzeba go odpowiednio wskrzesić w taki sposób, by benefity z tej pracy były widoczne.

Tomasz Janka

**dr Maria
Szymborska**

W pełni zgadzam się z panem dyrektorem. W administracji rządowej pracuje wielu wspaniałych ludzi, tylko niestety czasem uwięzionych w strukturach, które nie pozwalają im na rozwój. Dlatego chcemy to zmienić. Z jednej strony są projekty, operacjonalizacja, nastawienie na konkret. Pan premier wymaga, żebyśmy mieli konkretne zadania i by za ich realizację odpowiadały konkretne osoby. Jest to przywracanie podmiotowości poszczególnym pracownikom, którzy mają niesamowitą wiedzę i umiejętności, ale nie mają okazji, żeby je wykorzystać.

mowicie doświadczenie i wiedzę ekspercką. Z drugiej strony cały czas musimy pracować nad kulturą organizacyjną, czyli są to tak zwane działania miękkie.

Jakie są pana doświadczenia w kontaktach z administracją? Współkieruje pan potężnym bankiem z udziałem Skarbu Państwa, nadzoruje wdrażanie rozmaitych projektów, siłą rzeczy musi się pan stykać z administracją i zapewne dostrzega pan różnice w funkcjonowaniu tych organizmów.

Igor Janke

**Adam
Marciniak**

Rzeczywiście PKO Bank Polski bardzo mocno współpracuje z administracją. Angażując się w różnego rodzaju projekty, zauważyłem, że w administracji jest potencjał, są możliwości. Natomiast brakuje pewnego leadership'u, ciągłości i strategii, a także długoterminowego planowania. Pracownicy różnych urzędów w administracji potrafią naprawdę robić bardzo duże rzeczy, tylko muszą być właściwie pokierowani i muszą czuć, że mają wsparcie ze strony zarządczej. Takim dobrym przykładem jest program 500+. W dwa miesiące połączone organizacje Ministerstwa Rodziny, Ministerstwa Cyfryzacji, PKO Banku Polskiego, Związku Banków Polskich były w stanie wypracować system zbierania wniosków, który w pierwszym okresie doprowadził do tego, że siedemset tysięcy klientów złożyło wnioski drogą elektroniczną.

Jakie są pańskie spostrzeżenia na temat polskiej administracji, gdzie są największe problemy?

Igor Janke

Usamah Afifi

Większość życia spędziłem w biznesie, mam doświadczenie międzynarodowe, współpracowałem też z administracją publiczną. Zgadzam się z tym, że my jako Polacy jesteśmy kreatywni, mamy bardzo dużo pomysłów. Gdyby można je w jakikolwiek sposób zrealizować, to naprawdę przodowalibyśmy w technologiach. Jestem przekonany, że jesteśmy taką Doliną Krzemową Europy, ale nie potrafimy na przykład komercjalizować naszych pomysłów. Ktoś inny za nas to robi. Jest to związane między innymi ze stylami przywództwa. Jesteśmy bardzo

krytyczni w stosunku do siebie i to nas paraliżuje. W administracji dominuje strach przed niepowodzeniem, przed zrobieniem czegoś wbrew pewnym regułom. Boimy się, że zaraz przyjdzie NIK czy CBA, i to nas odciąga od celu. I jeszcze jedna kwestia, czyli prawo o zamówieniach publicznych. Ono nie wspiera projektów innowacyjnych, nie wspiera zmian.

Ten strach rzeczywiście demotywuje przed byciem kreatywnym. Myślałem, że w administracji i w prywatnych firmach są ludzie kreatywni, pełni pasji. Niestety niewielu stać na to, by powiedzieć: „Spróbuj czegoś nowego, zgłaszaj nawet głupie pomysły, ale z trzech głupich będzie jeden fantastyczny”. Obecny model administracji nie zachęca ludzi do działań niekonwencjonalnych.

Igor Janke

Tomasz Janka

To jest słuszna obserwacja. W biznesie podstawowy jest cel, ludzie koncentrują się na jego realizacji. Realizacja procedur jest drugorzędna. W administracji ta relacja jest odwrócona. Urzędnicy skupiają się przede wszystkim na dochowywaniu należytej staranności, realizacji zadań według procedury, a cel schodzi na dalszy plan. Naszymi działaniami staramy się zmienić albo przynajmniej zrównać poziom tych dwóch czynników w administracji.

Porozmawiajmy w takim razie o różnicach w zarządzaniu między administracją a biznesem. Czy tych dobrych modeli biznesowych nie da się implementować do administracji? Pan Michał Krupiński ma doświadczenie i w pracy w międzynarodowej korporacji Merrill Lynch, i w ministerstwie, teraz zarządza pan dwoma spółkami.

Igor Janke

Michał Krupiński

Przede wszystkim musimy rozgraniczyć rolę państwa wobec firm komercyjnych. Zawsze będziemy mieli napięcie i będziemy musieli podejmować próbę zdefiniowania, do którego momentu jest legitymizacja pochodząca z demokratycznego mandatu, a w którym zaczyna się rola państwa jako usługodawcy i administratora. Nowe metody zarządcze zaszczerpione z biznesu powinny być po stronie państwa jako usługodawcy. W kreowaniu polityki państwa ważne jest myślenie

projektowe. W tym kontekście jestem pod ogromnym wrażeniem tego, co państwu udaje się osiągnąć, choćby w kwestii zarządzania projektami. Nie mniej ważne jest zagadnienie, w jaki sposób możemy polepszać jakość usług, które daje państwo obywatelom. W biznesie raportujemy wyniki co kwartał. W przypadku pracy dla administracji mamy ten luksus, że przynajmniej wydaje nam się, że nie mamy konkurencji. Jest to złudne, ponieważ konkurujemy choćby z innymi państwami, jeśli chodzi o przyciąganie ludzi czy inwestycji. Z drugiej strony mamy tę przewagę, że możemy bardziej skupić się na konkretnych zmianach. Rudy Giuliani, były burmistrz Nowego Jorku, napisał kiedyś, że najprościej i najłatwiej jest zmotywować ludzi do pracy dla administracji, ponieważ ogromną satysfakcję daje możliwość wprowadzania zmian, możliwość realnego wpływu. Nie jest niemożliwe pozyskanie najlepszych osób do pracy w administracji. Myślę, że rolą rządzących jest na bieżąco sprawdzanie i trzymanie administracji w pewnym szachu, czy aby na pewno jest mandat do tego, by administracja zajmowała się pewnymi rzeczami, bo być może tę rolę może przejąć biznes. Ostatnia rzecz, czyli stawianie na cele oraz na bieżąco monitorowanie ich realizacji. Rządy nie raportują kwartałów, nie mają konkurencji, więc tym trudniej jest dokonywać samooceny.

Państwo powinno być bardzo sprawnym usługodawcą, powinno służyć obywatelom, firmom oraz politykom. Jak można sprawić, żeby państwo było taką świetną firmą usługową, która bardzo sprawnie będzie obsługiwała swoich klientów? Pan pracował w bardzo wielu różnych miejscach i obserwował administracje w różnych państwach. Czy jest możliwe wprowadzenie takiego modelu, w którym urzędnicy są w stanie działać niekonwencjonalnie i są nastawieni na osiągnięcie celu, którym jest zadowolenie, czy sukces obywatela, który do nich przychodzi?

Igor Janke

Usamah Afifi

To jest bardzo ciekawe pytanie. Do głowy przychodzą mi dwa rozwiązania. Pierwsze, to takie, by administracja publiczna zbliżyła się do biznesu, lepiej poznała punkt widzenia firm prywatnych. A drugie – choćby takie, które widziałem w Wielkiej Brytanii. Dowiedziałem się,

że firma prywatna zajmuje się tam kompleksową obsługą więzień. To było dla mnie odkrycie. Podobnie może być w wojskowości, czy w sferze podatków. Jakiś obszar można oddać firmie prywatnej. Oczywiście to wymaga transparentności, bo zawsze jest pole do nadużyć. W Wielkiej Brytanii, dzięki tej współpracy, udaje się instytucjom państwowym osiągać wysokie wskaźniki efektywności. Mam wrażenie, że Polska próbuje też iść w tym kierunku. Uważam, że uda się wprowadzić takie zmiany, jeśli zwiększona zostanie świadomość w obszarze dostarczania projektów, a także zostaną opracowane i wdrożone sprawdzone metodologie. Pytanie, jak szybko te zmiany zajdą i czy jesteśmy w stanie dobić do czołówki światowej, jeśli chodzi o administrację publiczną.

Czy rzeczywiście państwo może zlecać więcej usług na zewnątrz?
Gdzie są te granice?

Igor Janke

Tomasz Janka

Á propos implementowania dobrych praktyk z biznesu do administracji wspomniany został model brytyjski. W tym modelu to było akurat odwrotnie. Jedną z najbardziej znanych metodyk zarządzania projektami powstała w administracji brytyjskiej w latach 70. XX wieku, w latach 80. pręźnie się rozwijała. Te praktyki z administracji zostały zaimplementowane do biznesu na całym świecie, również w Polsce. Musimy mieć jakieś benchmark. Jeżeli do czegoś dążymy, musimy wiedzieć, jak to funkcjonuje gdzie indziej. Realizacja Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, czyli przeszło sto osiemdziesiąt pięć projektów, wymaga odpowiedniego podejścia do tej kwestii. W związku z tym wolą pana premiera Mateusza Morawickiego zastała zbudowana bardzo mała wstępna struktura, czyli Departament Zarządzania Projektami, który miał realizować trzy sztandarowe cele, w tym wdrożenie tego procesu projektowego, metodyki zarządzania projektami, całego, można powiedzieć kolokwialnie, kieratu, który pozwoli w sposób efektywny i skuteczny zrealizować przedsięwzięcia zapisane w strategii. Zaczęliśmy to budować wielopłaszczyznowo na poziomie mentalnym, zmiany świadomości myślenia i funkcjonowania, na poziomie czynnika ludzkiego, na poziomie procesowym,

czyli odpowiednich narzędzi i umocowania do realizacji, w końcu na poziomie wsparcia IT systemów, które usprawniają i przyspieszają taką realizację. To, co zbudowaliśmy do tej pory, chcieliśmy zrewidować w kontekście tego, co się dzieje na świecie. Sam prowadziłem konsultacje z moim odpowiednikiem przy gabinecie premiera Izraela. Oni rozpoczęli taki sposób realizacji swoich strategii siedem lat temu. Okazało się, że mniej więcej 85 proc. tego, co oni zrobili w siedem lat, my zrobiliśmy w dwa lata. Mamy więc całkiem dobre tempo.

Jak konkretnie ta praca wygląda? Na czym polega ta zmiana w zarządzaniu projektami administracyjnymi? Zanim poproszę o odpowiedź na te pytania, chciałbym oddać głos panu prezesowi Adamowi Marciniakowi. Które z praktyk biznesowych można przenieść do zarządzania administracją?

Igor Janke

**Adam
Marciniak**

Zanim odpowiem na to pytanie, chciałby podać bardzo ciekawy przykład wykorzystania obszaru prywatnego, komercyjnego w administracji. Jest coś takiego jak Profil Zaufany. Przez jakiś czas on był, ale nikt tego nie używał. Przy współpracy z ministrem cyfryzacji powstała koncepcja, by do tego projektu dołączyły banki, by tożsamość cyfrowa mogła być wykorzystana w administracji. To jest taki element outsourcingu, gdzie pokazujemy, że jeżeli chcesz wykonywać pewne usługi cyfrowe w świecie wirtualnym, które już udostępnia administracja, to nie musisz iść do urzędu, wystarczy, że wykorzystasz swój zaufany bank. To jest dobry kierunek i to jest duży sukces ostatnich dwóch lat, gdzie współpraca publiczno-prywatna pokazała, że element outsourcingu jest możliwy. W ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju został powołany program m.in. Polska Bezgotówkowa. Udało się stworzyć takie usługi jak Federacyjny Model Zarządzania Tożsamością. Udało się stworzyć ramy architektury informatycznej państwa. To jest taka architektura 2.0., która zdefiniowała, jakie komponenty powinny powstać, żeby administracja działała w sposób spójny i efektywny. Teraz trzeba to wszystko zaimplementować.

Chciałem jeszcze dopytać pana Michała Krupińskiego o outsourcingowanie. Jakiego typu usługi administracja państwowa może zlecać do prywatnego biznesu? Gdzie to jest bezpieczne, skuteczne, a w efekcie tańsze, a czego nie powinniśmy robić?

Igor Janke

**Michał
Krupiński**

W teorii Adama Smitha mówiło się o nocnym stróžu. Ja jestem daleki od tej koncepcji. Uważam, że państwo powinno być silne, aczkolwiek w ograniczonych kompetencjach. Warto też zauważyć, że nie wszystkie rozwiązania, które sprawdzają się w innych krajach europejskich, w Azji, czy w Stanach Zjednoczonych, mogą sprawdzić się w Polsce. Uważam, że polski rząd jest w tej chwili rządem silnym, ale nie jest nam to dane na zawsze. Dziś regulatorzy są silni, ale może się to stosunkowo szybko zmienić. Siła regulatorów jest różna w różnych krajach. Paradoksalnie bardzo silnym regulatorem jest regulator europejski. Na pewno nie można outsourcingować procesu politycznego, procesu zarządzania zmianą, zagadnień, którymi państwo się zajmujecie. Z drugiej strony mamy do czynienia z państwem jako urzędem i to jest ta sfera, która jest trochę niezależna od tego, kto akurat sprawuje władzę, aczkolwiek rzutuje na obraz rządzących. W tym kontekście należy czasami powstrzymywać zapędy biurokratyczne. Zauważyłem też sposób, w jaki nowoczesne technologie mogą pomagać, a czasami wyręczać urzędy, i mówię nie tylko o digitalizacji. Digitalizacja to jest już teraźniejszość, być może nawet przeszłość, to już się dzieje w wielu organizacjach, krajach. Jako bank mocno analizujemy potencjał technologii blockchain, która jest już stosowana przez wiele rządów na świecie, a zwłaszcza w odniesieniu do tak zwanych *smart contracts*, czyli zawierania łatwych, szybkich kontaktów z wykorzystaniem technologii opartej na rozproszonym zaufaniu w technologii, w której nie da się niczego zmienić, sfałszować. Ta technologia służy na przykład rządowi fińskiemu do tego, by więcej imigrantów miało dostęp do bankowości. Znamy też przypadki rejestrów, które przechodzą na technologię blockchain, co powoduje, że transakcje mogą być zawierane nie w ciągu dwóch miesięcy, tylko znacznie szybciej. W większości krajów europejskich formalności związane z zakupem mieszkania trwają miesiąc, a nawet więcej. W oparciu o tę technologię

wszystko może trwać trzy minuty. Uważam, że ma ona ogromny potencjał, jeśli chodzi o usprawnienie działania urzędów czy rejestrów. Ostatnia rzecz to kwestia tworzenia tak zwanych ekosystemów, pewnej sieci społecznościowej czy też wspólnoty. Możemy mieć organizacje komercyjne, które pomogą państwu, tak jak pomogły w przypadku programu 500+. W Polsce historycznie mamy niski poziom kapitału społecznego. Kiedy mogą ze sobą pracować instytucje komercyjne, ich klienci, klienci administracji rządowej, to jest dobre dla budowania wspólnoty opartej na zaufaniu. Uważam, że w coraz większym stopniu będziemy w stanie pracować w oparciu o tego typu sieci nie tylko w biznesie, ale i w administracji. W coraz większym stopniu powinniśmy także posługiwać się danymi. Polska ma najlepszych analityków na świecie. Spotykam się z klientami, z firmami technologicznymi z Doliny Krzemowej, którzy mówią: „Dla nas pracuje sto osób w Warszawie albo pięćdziesiąt osób w Krakowie, szkoda, że nie pracujemy dla polskich klientów tylko dla firm amerykańskich”. To jest ogromny potencjał w wykorzystywaniu zaawansowanej analityki danych przez biznes, ale też przez instytucje państwowe. Są rządy, które na bieżąco monitorują, ile mają pieniędzy w budżecie, w danym dniu albo w danym tygodniu są w stanie tylko używając sieci społecznościowych, zadawać pytania obywatelom na poziomie samorządowym, czasami nawet na poziomie krajowym i uzyskiwać bardzo konkretne i szybkie odpowiedzi, są w stanie w sposób bieżący, tak zwany *just in time*, oceniać aktualne potrzeby klientów. Uważam, że jest to ogromny, jeszcze niewykorzystany potencjał, który może nie tylko usprawnić działanie administracji, ale także spowodować, że ten pewien kryzys zaufania będzie przezwyciężony. W efekcie relacje między obywatelem a władzą będą coraz lepsze.

To, co pan mówi, jest fascynujące, ale z punktu widzenia przeciętnego obywatela to taka piękna, kosmiczna opowieść o tym, co mogłoby być. Praktyka jest bowiem zupełnie inna. Mała firma wysłała dokument do KRS-u, okazuje się, że na osiemnastej stronie jest błąd w przecinku. Zamiast wysłać pismo za potwierdzeniem odbioru z prośbą o poprawę tego nieszczęsnego przecinka, urzędnik mógłby po prostu

Igor Janke

zadzwoń do przedstawiciela firmy, uzgodnić poprawkę, postawić parafkę i sprawa byłaby załatwiona. Ale nie, dokumenty krążą dwa miesiące. Taka jest rzeczywistość.

**Michał
Krupiński**

Tak, tylko niestety problem jest taki, że procedury, które czasami mogą być nawet rozpisane w tym, co się nazywa prawem pierwotnym, są potwierdzeniem w procedurach stanu zastanego, czyli musimy zmienić stan zastany. Myślę, że ten kongres i ten panel to miejsca, żeby myśleć w kategoriach stanu doskonałego, czy dużo lepszego niż ten, który jest zastany. Dzięki osobom, które obecnie pracują dla rządu, jesteśmy w stanie to zmienić i bardzo szybko usprawnić.

Ja też bardzo w to wierzę. **Igor Janke**

**Adam
Marciniak**

Bardzo się cieszę, że podniósł pan temat współpracy z administracją i temat digitalizacji, która rzeczywiście jest powszechna w świecie prywatnym, a w administracji dopiero się pojawia. Ostatnio w PKO BP wspólnie z Ministerstwem Przedsiębiorczości i Technologii przygotowaliśmy dla naszych klientów ułatwienie, że on-line, poprzez bankowość elektroniczną, mogą oni założyć firmę, która zostaje automatycznie wpisana do rejestru działalności gospodarczej, bez żadnego chodzenia do urzędu. To pokazuje, że integracja biznesu z administracją jest możliwa. Pan prezes wspominał o technologii blockchain, to też jest dobry przykład. Regulator z punktu widzenia prawa bankowego zarzucał nam na przykład, że nieefektywnie docieramy do klientów z informacją o różnego rodzaju zmianach taryfy, opłat i prowizji. My, jako PKO BP, korzystając z nowinek technologicznych, stworzyliśmy z wykorzystaniem start-upu, który wspieraliśmy w ramach naszego programu, system dostarczania w sposób niezaprzeczalny tych informacji. Te przykłady to dowód na to, że technologia już nie jest taka abstrakcyjna, to nie jest coś, o czym się tylko mówi, tylko to naprawdę już działa.

Oby takich inicjatyw było jak najwięcej. Chciałbym teraz państwa poprosić, żebyście opowiedzieli nam tak łopatologicznie, na czym

Igor Janke

polega to, co wdrażacie. Premier Mateusz Morawiecki ogłosił Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju składającą się z wielu fantastycznych elementów, które trzeba na różnych poziomach wdrożyć. Rozumiem, że Państwo macie nadzorować wdrożenie tych projektów, które zahaczają o rozmaite ministerstwa, rozbijają się o rozmaitych dyrektorów, o ten brak współpracy, o złe nawyki i słabe procedury. Co konkretnie robicie?

Tomasz Janka

Tę dyskusję zaczęliśmy od woli politycznej, jest pewne kierunkowe wskazanie, w którą stronę powinniśmy iść. Obserwujemy tutaj pewną wielką przestrzeń pomiędzy biznesem a administracją. To jest ten garb, ta dziura, którą staramy się zasypywać. Przez szereg lat powstawało wiele strategii, które definiowały pewne ogólne cele, problemy i sposób ich rozwiązania. Tym samym też przez szereg lat brakowało przejścia od strategii do finalnego produktu.

Proszę powiedzieć, co się po kolei dzieje. Premier wymyśla i mówi, proszę bardzo, zróbcie to, pan minister jeden albo drugi jest za to odpowiedzialny i...?

Igor Janke

**dr Maria
Szymborska**

Miałam przyjemność rozmawiać z osobami, które pracowały dla różnych ministrów w różnych rządach i pytałam się, jak to wygląda, częściowo były to bardziej kularowe rozmowy. Te osoby mówiły mi jedną rzecz, że przychodzi minister do resortu i potrzebuje kilku miesięcy, żeby zorientować się, co się dzieje w ministerstwie.

W żargonie mówi się, że trzeba opanować ministerstwo.

**Michał
Krupiński**

**dr Maria
Szymborska**

To opanowanie ministerstwa zajmuje kilka miesięcy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że minister jest ministrem półtora roku, dwa lata, to zadajemy realne pytanie, co jest w stanie w tym krótkim czasie zrobić. To, co my robimy, to staramy się w pewien sposób zinwentaryzować to, co się dzieje w ministerstwach, zobaczyć, jakie są najważniejsze wyzwania w poszczególnych resortach i po prostu pokazywać tę informację. Tu jest pewne napięcie między procedurami, o których pan

dyrektor mówił, że powinno być ich mniej, a pewnym porządkiem, którego wymaga dowożenie produktów, o którym mówili między innymi panowie prezesi. Wprowadzamy pewien porządek, żeby móc pokazać, co się dzieje. Kiedy przyjdzie dowolny inny rząd, będzie już wiedział, co się dzieje, jakie są projekty. To jest wspólne państwo i nasz wspólny kapitał spraw do załatwienia.

Tak, to już jest konsekwencja, czyli ugruntowanie tego podejścia. Wcześniej, żeby zrealizować takie przedsięwzięcie, które już staje się projektem, musi ono wpisać się w strategię. Wiemy, że pewne przedsięwzięcia, tak było w przeszłości i może jeszcze w paru obszarach tak się dalej dzieje, nie są dowożone albo nie są realizowane tak jak powinny, albo są realizowane z opóźnieniem, albo wręcz realizują inne cele, niż były na początku założone poprzez błędne bądź opóźnione decyzje decydentów, które nie wynikają ze złej woli, ale raczej z nieadekwatnej, niespójnej, nieterminowej informacji i danych, na bazie których podejmowana jest taka decyzja. Naszym celem jest dostarczenie informacji, zapewnienie, że ona jest zawsze dostępna, zawsze adekwatna, zawsze spójna i terminowo dostarczona do decydentów tak, żeby prawdopodobieństwo i ryzyko związane z błędną decyzją było minimalne. Wtedy jest szansa na to, że te projekty będą się kończyły sukcesem, na czas i będą pochłaniać mniejsze pieniądze.

Tomasz Janka

Igor Janke

Czy mogą państwo opowiedzieć o jakimś konkretnym przykładzie, bo to nam pozwoli lepiej to wszystko zrozumieć.

Obecnie tych projektów jest sto osiemdziesiąt pięć. Dwanaście z nich to tak zwane programy flagowe, które zawierają w sobie parę projektów. Wśród nich jest na przykład program elektromobilności, w którym jest projekt e-Bus, połączony z ośmioma czy dziesięcioma różnymi projektami, realizowanymi przez szereg instytucji. Zaangażowanych jest parę ministerstw plus parę jednostek nadzorowanych przez ministerstwa. Aby takie przedsięwzięcie mogło się zakończyć sukcesem, potrzebne są pewne ramy. Kierownik całego programu plus liderzy projektów muszą mieć odpowiednie umoco-

Tomasz Janka

wanie. Nie mogą iść po prostu do jednego i drugiego ministerstwa, przywitać się i powiedzieć: „Ja tutaj jestem pan kierownik, to jest moja wizytówka albo w ogóle jej nie mam, bo nie jestem z żadnej instytucji, i teraz będziemy współpracować”. Przez dłuższy czas doszliśmy do jakiejś finalnej wersji konkretnych framework’ów, czyli takich platform i gotowych dokumentów, które możemy uzupełnić z szablonów, żeby bardzo szybko zawiązać strukturę projektową, żeby ona bardzo szybko mogła działać, żeby ludzie mogli się ze sobą kontaktować, wymieniać informacjami na czas trwania projektu czy programu. To bardzo przyspieszyło te przedsięwzięcia. Stworzyliśmy też strukturę zarządczą. Odpowiednio umocowane osoby spotykają się na tak zwanych komitetach sterujących, na których na początku dostają informację na temat statusu projektów od kierownika programu i liderów projektu. Program elektromobilności i e-Bus może się kojarzyć z wyprodukowaniem nowego elektrycznego autobusu. Tak jest w przypadku programu e-Car, którego efektem faktycznie ma być samochód elektryczny. W przypadku autobusu wskaźniki związane z celem realizacji projektów są inne. Tutaj chodzi o stymulowanie rynku, czyli liczbę wyprodukowanych takich autobusów w Polsce plus drugi wskaźnik związany z liczbą elektrycznych autobusów, które poruszają się po polskich drogach. To są te dwa wskaźniki, które są monitorowane. Dlaczego o tym wspominam? Dlatego, że często nazwa takiego przedsięwzięcia może być myląca. Są na przykład ustawy, programy, które z nazwy mogą coś definiować i dać do myślenia ludziom, i to może być błędnie zinterpretowane. Naszym zadaniem jest też zdefiniowanie i zapisanie tego zakresu projektu, czyli powiedzenie wprost, co jest przedmiotem jego zainteresowania i ten zakres zostanie dowieziony na konkretną datę, za konkretne pieniądze, przy użyciu konkretnych zasobów osobowych.

Igor Janke

Pani doktor, gdzie są największe problemy, w których miejscach widzi pani największy opór przy wdrażaniu tych programów? To są ludzie, nawyki, brak współpracy? Mówi się, że nie umiemy współpracować ze sobą, nie uczono nas pracy w grupach.

Myślę, że dużo zostało zrobione samym określeniem listy projektów. Najwięksi zwolennicy strategii Polska 2030, która wcześniej obowiązywała, podkreślali, że jest to rodzaj beletrystyki. Jeżeli były tam bardzo wzniosłe idee, to znów nie było operacjonalizacji. Dlatego ten pierwszy nacisk, impuls w kierunku operacjonalizacji działań już został zrobiony. Tutaj musimy przyjąć rozróżnienie na działania, kolokwialnie nazywane twardymi i miękkimi. Element twardy znaczy tyle, że pan premier i rząd oczekują, że pewne konkretne produkty będą dowieszone. Tutaj oczywiście zdarzają się różnego rodzaju problemy, chociażby związane z brakiem informacji, brakiem przewidzenia różnych ryzyk, które z projektem będą związane. Z tego powodu proponujemy takie proste rozwiązania, jak na przykład rejestr ryzyk, które też nie zawsze były w administracji używane. Tymczasem okazuje się, że można spisać problemy i trudności, które mogą wystąpić, i można się starać im wcześniej zapobiegać. Z drugiej strony są tak zwane działania miękkie i tu też trzeba mieć świadomość, że kultury organizacyjnej instytucji nie zmienia się od razu, to jest oczywiste, bo nie każdy lubi, jak mu się patrzy na ręce i zadaje pytania, czy rzeczywiście dany harmonogram jest realizowany.

**dr Maria
Szymborska**

Igor Janke

Dziękuję bardzo. Bardzo bym chciał, aby nasza administracja stała się jak najbardziej sprawna i żeby kolejne rządy otrzymały sprawą administrację i dobrze kontynuowały tę pracę.

Ambicje nowoczesnego państwa we współczesnych procesach gospodarczych

Paneliści:

dr Jerzy Kwieciński

minister inwestycji i rozwoju w latach 2018–2019

Zbigniew Jagiełło

prezes PKO Banku Polskiego S.A.

Marcin Chludziński

prezes Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w latach 2016–2018

Marcin Nowacki

wiceprezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców

Tomasz Janik

prezes Polskiego Towarzystwa Gospodarczego

Andrzej Goździkowski

prezes Cedrob S.A.

Moderator:

Aleksander Wierzejski

**Aleksander
Wierzejski**

Tematem naszego panelu są ambicje nowoczesnego państwa we współczesnych procesach gospodarczych. Przez ostatnich dwieście lat przebija się w publicystyce pytanie, jak Polska może wybić się na niepodległość polityczną, gospodarczą, modernizacyjną, wojskową. Profesor Ewa Thompson mówiła, że wizerunek Polski na świecie zależy od tego, jak jesteśmy silni, zarówno pod względem gospodarczym, jak i militarnym, naukowym czy demograficznym. Te wszystkie wskaźniki musimy mieć mocne, a wychodzimy z momentu zapaści. Spójrzmy może najpierw na ogólne trendy na świecie, a dopiero w następnej rundzie wypowiedzi spróbujemy ustalić, czy my się w tych szerokich trendach światowych mieścimy. Oddaję głos panu ministrowi Jerzemu Kwiecińskiemu.

Polska jest coraz lepiej oceniana na świecie. Słusznie pan zauważył, że pozycja i polityczna, i społeczna naszego kraju zależy od gospodarki. W tej chwili mamy świetne wyniki gospodarcze, one robią wrażenie. Pięć ostatnich kwartałów to wzrost gospodarczy, z czego trzy ostatnie to wzrost na poziomie pięciu procent. To oznacza, że się rozwijamy. Gospodarka ma pracować nie tylko dla samych wskaźników, ale też dla społeczeństwa. Dla nas bardzo istotne jest to, jak społeczeństwo postrzega efekty naszej polityki gospodarczej. Ta ocena jest najwyższa od czasu rozpoczęcia transformacji w roku 1989. Rok temu Bank Światowy potwierdził, że Polska i Korea Południowa to jedyne kraje, które przeszły z tak zwanej grupy krajów średnio rozwiniętych do grupy krajów wysoko rozwiniętych w okresie krótszym niż piętnaście lat. Jesteśmy więc naprawdę postrzegani jako kraj, który prowadzi bardzo dobrą politykę gospodarczą. To wszystko nie jest jeszcze na miarę naszych ambicji. Ostatnie dane Komisji Europejskiej mówią, że PKB na mieszkańca Polski to 68 proc. średniej unijnej. Chcielibyśmy nie tylko dogonić tę średnią, ale nawet ją przegonić. Żeby przejść na ten wyższy poziom rozwoju, musimy przekierować na inne tory naszą politykę gospodarczą, stąd przygotowaliśmy Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, zwaną popularnie Planem Morawieckiego, i konsekwentnie ją realizujemy. Bardzo ważne jest, by efekty płynące ze wzrostu gospodarczego trafiły do wszystkich

**dr Jerzy
Kwieciński**

mieszkańców naszego kraju, a nie tylko do inwestorów. Najważniejszy cel osiągniemy wtedy, kiedy będziemy służyć społeczeństwu, a nie tylko samej gospodarce.

**Aleksander
Wierzejski**

Kolejny głos w naszej dyskusji, pan prezes Zbigniew Jagiełło.

**Zbigniew
Jagiello**

Pan minister Kwieciński powiedział o Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Jest to nasza polska odpowiedź na poszukiwanie drogi konkurowania na świecie. Pan premier Morawiecki wielokrotnie podkreślał, że Polska spóźniała się na kolejne rewolucje z różnych powodów, nie będę ich tutaj wymieniał. Obecnym wyzwaniem dla Polski i Polaków jest rewolucja cyfrowa. W życiu nieuchronne są dwie rzeczy, czyli śmierć i podatki. Ale jest też trzecia, czyli zmiana technologiczna. Gdy popatrzymy na współczesne pokolenie nastolatków, to rzeczą, którą oni najczęściej dotykają, jest telefon komórkowy. Oni się z nim nie rozstają. Ta moda, która zmienia sposób zachowania się młodych ludzi, jest nieuchronna. Jeśli coś jest nieuchronne, to nie należy z tym walczyć, tylko trzeba to wykorzystać w dobrym celu. I to jest zadanie dla nas Polaków, przedsiębiorców, liderów. Chciałbym się pochwalić, że aplikacja mobilna PKO Banku Polskiego została kilka miesięcy temu uznana za najlepszą na świecie. Pod uwagę brano opinię klientów, czyli osób najważniejszych z punktu widzenia firmy. Sto pięćdziesiąt tysięcy Polaków zostawiło informacje, pobierając tę aplikację. Jej średnia ocena to 4,8 na 5. Pod tym względem wyprzedziliśmy kilkadziesiąt banków światowych od GP Morgan po Barclays, Deutsche Bank itd. To oznacza, że możemy robić takie rzeczy. To się oczywiście nie wzięło znikąd. To jest praca, którą zaczęliśmy jesienią 2011 roku, a w 2013 roku ta aplikacja ujrzała światło dzienne i została zaprezentowana klientom. W tej chwili korzysta z niej dwa i pół miliona młodych Polaków, w związku z tym jest już pewnego rodzaju standardem. Wróć jeszcze do tej zmiany technologicznej, ponieważ jestem przekonany, że my Polacy w branży szeroko rozumianej informatyki mamy pewnego rodzaju narodową umiejętność. Różnego rodzaju instytucje lokują w Polsce swoje działy IT, bo Polacy potrafią to robić. Obecnie jest to branża, w której się najlepiej płaci. Jeżeli pań-

stwo mają dzieci uzdolnione matematycznie, fizycznie, technicznie, i one zastanawiają się, w jakiej branży pracować, to niech wybiorą IT. Ostatnio byłem na konferencji poświęconej zagadnieniom bezpieczeństwa (*cybersecurite*). Jeden z profesorów zapytał: „Kto z państwa pracuje w *cybersecurite*?”. Podniosło się kilkanaście osób, a on im powiedział: „Macie pracę do końca życia”.

**Aleksander
Wierzejski**

Tutaj może dwie uwagi. Pierwsza taka, że narzekania na młodzież, która nie słucha dorosłych i nie potrafi zrozumieć tego, co dorośli mówią, zostały odnotowane na tabliczkach sumeryjskich, więc to jest pewna tradycja. Druga uwaga, jedną z najwyżej wycenianych polskich spółek jest KGHM.

Przepraszam, panie redaktorze. Najwyżej wyceniany jest PKO Bank Polski, pięćdziesiąt dwa miliardy złotych.

**Zbigniew
Jagiello**

**Aleksander
Wierzejski**

Powiedziałem, że jedną z najwyżej wycenianych w tej grupie trzynastu największych spółek polskich jest CD Projekt, firma, która pewnie spędza sen z oczu panu Sapkowskiemu, który wyobraził sobie, co by miał, gdyby ponad dwadzieścia lat temu nie sprzedał za kilka tysięcy praw do *Wiedźmina* grupce młodych entuzjastów, tylko na przykład dziesięć procent firmy. Jedna z największych firm w Polsce, sprzedaż na całym świecie, dostawa towaru do klientów, i firma całkowicie cyfrowa. Teraz poprosimy o wypowiedź pana Marcina Chłudzińskiego, prezesa Agencji Rozwoju Przemysłu.

Pan redaktor zapytał o trendy światowe, a mnie przypomniał się tytuł płyty polskiego barda *Wojna postu z karnawalem*. Patrząc na trendy światowe, mamy wojnę globalizacji z protekcyjnizmem, czyli to, co od dłuższego czasu jest wpisane w konwencję rozwoju gospodarczego w świecie, czyli wolny przepływ kapitału, transnarodowe korporacje, które nie przejmują się państwami narodowymi. Duża w tym rola instytucji finansowych. Od pewnego czasu poszczególne kraje zaczynają mocniej zabezpieczać swoje interesy ekonomiczne, czyli myśleć protekcyjnistycznie. Ostatnio mieliśmy sytuację, w której wprowa-

**Marcin
Chludziński**

dzono na przykład cła na stal w Stanach Zjednoczonych. Można się zastanawiać, czy to dobrze, czy źle, ale skoro się coś takiego dzieje, to znaczy, że wszyscy próbują teraz zabezpieczyć swój interes ekonomiczny w taki sposób, by centrum wzrostu, czyli centrum wartości dodanej, łańcuch dostaw, były w miejscu, w którym żyją obywatele tego kraju, i o to jest też walka. Ta walka jest trudna, ale możliwa, i odpowiedzią na nią jest strategia rozwojowa premiera Mateusza Morawieckiego, bo ten wątek tam też jest definiowany. Co to znaczy w praktyce? Wszystkie przemysły przyszłości są istotne i przed nimi nie uciekniemy, mówimy tutaj o cyberbezpieczeństwie, o programowaniu specjalistycznym, o sztucznej inteligencji, o przemyśle 4.0. To są trendy, które nadchodzą i w których możemy się ścigać nie z pozycji ostatniego w wyścigu, ale możemy zająć podobne miejsce startu, bo inni też nie są mocno w tym zaawansowani. Ale oprócz tego są przemysły tradycyjne, duża część polskiej gospodarki to eksport żywności czy produkcja mebli. Musimy szukać w tych branżach swoich marek, ale też jak najszerzego łańcucha dostaw. Podam państwu przykład fabryki pojazdów szynowych Cegielskiego, firmy z wieloletnią tradycją, będącej w portfolio Agencji Rozwoju Przemysłu. Produkuje ona wagony pasażerskie. Taki wagon to pięćdziesiąt pięć ton stali, piętnaście kilometrów kabla elektrycznego, około dwóch ton elektroniki różnego typu, sterowników, przekładników i tak dalej. To jest praca wielu firm i podmiotów, które mogą dostarczyć elementy składowe. Walka toczy się o to, by w ramach tych pięćdziesięciu pięciu ton 80-90 proc. to byli polscy dostawcy. Bitwa o to jest w każdej branży. Chodzi o to, żebyśmy na koniec sprzedali to z największą marżą. To jest coś, co staramy się robić zarówno w naszych firmach portfelowych, jak i wspierając projekty biznesowe. Oczywiście to jest projekt długofalowy, bo tutaj potrzebujemy pewnego konsensusu strategicznego. Jeśli polityka rządu będzie taka jak teraz, czyli podchodząca z troską do tego, by centrum wartości dodanej zostawało w Polsce, i ten trend będzie strategiczny, to możemy zbudować mocną polską gospodarkę. Jeśli natomiast ktoś nie będzie o to dbał, bo zmienia się perspektywa polityczna, bo ktoś nie przywiązuje do tego wagi, będzie nam trudno utrzymać stabilny wzrost gospodarczy.

**Marcin
Chłodziński**

**Aleksander
Wierzejski**

Słowo „wartości” jest słowem przewodnim tego kongresu. Wartość dodana jak najbardziej jest tutaj istotna. O ocenę tych wielkich trendów światowej gospodarki i miejsca Polski poproszę pana Marcina Nowackiego, wiceprezesa Związku Przedsiębiorców i Pracodawców.

Uważam, że gospodarka czy ekonomia nie zmieniły się tak bardzo przez ostatnie dekady. Zmieniają się bardzo istotnie branże, pojawiają się nowe, w których funkcjonujemy. Zmienia się technologia bądź zastosowanie technologii, które dotychczas znaliśmy. Ale zasady funkcjonowania gospodarki i ekonomii są takie same i w mojej ocenie fundamentem długofalowego dobrobytu, rozwoju gospodarki, rozwoju dobrobytu jednostek i przedsiębiorstw jest wolność gospodarcza. Na tę tezę mamy dowody empiryczne nie tylko z Europy, ale i z całego świata. Jestem przekonany, że najbardziej wolne gospodarki świata to gospodarki najbogatsze. I to jest reguła. Możemy znaleźć pewnie pojedyncze wyjątki, ale wolna gospodarka jest gwarancją długofalowego rozwoju i dobrobytu państw. Mam przed sobą listę najbardziej wolnych gospodarek, tutaj zaskoczenia nie ma: Kanada, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Irlandia, Wielka Brytania, Dania, Holandia, Niemcy, Chile. Wszystkie te kraje charakteryzują się wysokim potencjałem gospodarczym i stałym wzrostem. Jesteśmy dzisiaj co prawda liderem wzrostu gospodarczego, tylko istotą budowania dobrobytu, budowania siły ekonomicznej państwa i nas obywateli jest też możliwość akumulacji i budowy kapitału przez dekady. Stąd mój głos dotyczący wolności gospodarczej i tego, by Polska była tutaj liderem. Myślę, że mamy znakomity potencjał i jako Polacy wyznajemy te wartości. Wolność gospodarcza jest dla nas czymś naturalnym i tutaj nie trzeba wielkiej rewolucji. W kontekście tego, co się dzieje globalnie i wypowiedzi Marcina Chłodzińskiego, sądzę, że te protekcyjnistyczne działania na przykład administracji amerykańskiej są czasowe, bo z globalizacji, otwartości rynków korzystają wszystkie gospodarki. Z danych Banku Światowego wynika, że między rokiem 1990 a 2015 poziom ubóstwa globalnie na świecie mierzony siłą nabywczą spadł o niemal 75 procent. Także historia gospodarki pokazuje, w jakim kierunku należy iść, jak działać, aby mieć stabilne, niezależne podstawy rozwoju.

**Marcin
Nowacki**

**Aleksander
Wierzejski**

Przeczuwam, że pan minister będzie miał coś do powiedzenia... Wcześniej jednak pan Tomasz Janik, prezes Polskiego Towarzystwa Gospodarczego.

Jestem założycielem, obecnie też prezesem Polskiego Towarzystwa Gospodarczego. Nasz cel to budowa nowego obrazu przedsiębiorców w Polsce i wykorzystanie pewnej szansy, która pojawiła się po ostatnich wyborach, budowa nowej jakości relacji między państwem a przedsiębiorcami. Jak patrzymy na trendy światowe i na ambicje naszego kraju, to bez wątpienia musimy nauczyć się pewnego współdziałania biznesu, czy przedsiębiorców z rządem. Mówię to w imieniu prywatnych przedsiębiorców, którzy w niektórych obszarach nie zdobyli zasadniczo dużego zaufania i tak naprawdę tutaj mamy ogromną rolę do odegrania. Cieszę się również, że Polska dzisiaj ma szansę wyczuć pewne trendy światowe, które pojawiają się na rynkach globalnych. Wiemy, że ten świat się zmienia, dzisiejsza gospodarka i ta sprzed dwudziestu lat wyglądają zupełnie inaczej. Cyfryzacja się pogłębia i tak naprawdę popatrzymy znowu na doświadczenia zagraniczne. Mam poglądy bardzo wolnorynkowe, ale widzę, że na przykład rynki amerykański czy niemiecki swoją potęgę gospodarczą budują właśnie na relacjach między prywatnym biznesem a przedsiębiorcami. Jeżeli popatrzymy na osiągnięcia amerykańskich korporacji, to w dużej mierze właśnie prywatne przedsiębiorstwa przy bardzo intensywnym wsparciu państwa budowały swoją przewagę, nowe technologie, rozwijały swoje patenty. Jak popatrzymy na doświadczenie tych najbardziej znanych dzisiaj na świecie amerykańskich spółek, to większość jak nie wszystkie dostały bardzo silne wsparcie rządu amerykańskiego. Amerykanie się tego nie wstydzą. Pan Chłudziński powiedział, że świat się zmienia, ale pewne trendy gospodarcze się nie zmieniają. Ostatnie dwadzieścia lat pokazało, że Polska świetnie wykorzystuje swoje zasoby i możliwości produkcyjne. Mamy bardzo nowoczesne zakłady, w bardzo wielu przypadkach świetnie zarządzane, i to jest nasza przewaga. Jeżeli patrzymy w przyszłość, to największym zasobem w Polsce dzisiaj są zasoby ludzkie. Mamy bardzo dobre uczelnie, bardzo dobrze wykształconych informatyków.

Tomasz Janik

Dzisiaj powinniśmy szukać globalnych nisz, w których moglibyśmy zbudować swoją przewagę konkurencyjną, wykorzystując swoje zasoby. To nie jest łatwe, ale są do tego odpowiednie instrumenty, informatyczne możliwości, i to jest do wykonania. Z drugiej strony to, co z mojego punktu widzenia jest pewnym zagrożeniem, to spadek jakości polskich uczelni. W rankingu najlepszych uczelni na świecie polskie wypadają bardzo blado, między innymi dlatego, że nie potrafią skomercjalizować swoich pomysłów i słabo współpracują z biznesem. Nowe technologie, nowe przyzwyczajenia, nowe trendy stawiają edukacji nowe wymagania, to jest ogromny obszar, gdzie musimy być bardzo czujni. Kraje zyskujące w ostatnich latach przewagę to te, które mają bardzo dobrze funkcjonującą edukację. To jest świadoma polityka, która jest zauważalna w ostatnich czasach, która daje szansę na to, że rzeczywiście będziemy podążali szybkim krokiem i budowali swoją przewagę komercyjną na rynkach międzynarodowych nie tylko w Europie, ale i na całym świecie.

**Aleksander
Wierzejski**

Wspomniał pan o pomocy rządu Stanów Zjednoczonych dla firm i korporacji. Nie byłoby polskiego programu elektromobilności, gdyby nie firma Tesla i jej przełomowe prace nad napędem elektrycznym w czasach prezydentury Baracka Obamy wsparte przez rząd amerykański dużym kredytem, który umożliwił powstanie modelu S. Produkcja motoryzacyjna to jest osoby temat. Dla Polski równie istotnym tematem jest produkcja żywności i jej eksport. W panelu uczestniczy człowiek, który przeszedł drogę od małej firmy do bardzo dużej europejskiej korporacji. Pan Andrzej Goździkowski, prezes Cedrob S.A.

Potrzeba jest matką wynalazków. Z potrzeby bezpieczeństwa zrodziło się państwo, a z potrzeby wyżywienia, ubrania się zrodziła się gospodarka. Na początku prymitywna, dzisiaj znacznie bardziej rozbudowana, ale co do istoty niewiele różniąca się od tej sprzed tysiąca lat. Żeby zaspokoić te potrzeby, sięgamy po nowe technologie, ale liczba i rodzaj tych potrzeb są niezmiennie. Oczywiście więcej podróżujemy, potrzebujemy lepszych dróg, zakładów przemysłowych zaopatrujących nas w żywność, w ubrania. Mamy w Polsce dwie świetne spółki

**Andrzej
Goździkowski**

odzieżowe, o których niewiele słyszę w dyskursie publicznym, jedna jest w Gdańsku, druga bodajże w Poznaniu. To są firmy, które osiągnęły sukces na miarę europejską. Często niczym po fetysz sięgamy po słowo „innovacje”. Jeśli one gdzieś powstają, to nie w firmie Apple, tylko w laboratoriach służących rządowi amerykańskiemu, który przygotowuje najnowsze technologie, np. wojskowe. Dopiero później są one wykorzystywane w przemyśle i dla potrzeb komercyjnych. Czy państwo polskie może mieć takie ambicje, by tworzyć nowe technologie innowacyjne, by napędzać gospodarkę? Moim zdaniem nie. Niech państwo polskie zajmie się naszym bezpieczeństwem, infrastrukturą, która służy zaspokajaniu potrzeb żywnościowych, odzieżowych, kulturowych. Dla mnie słowem ważniejszym niż „innovacje” jest „nowoczesność”. Nowoczesność to jest pewien strumień. Gdziekolwiek jestem, cokolwiek produkuję, to powinienem być nowoczesny w odniesieniu do kosztów, które kreują ten produkt. Nie mogę oczekiwać, że to państwo wykreuje dla mnie rynek. Jak Cedrob będzie wspaniała, jak polski kurczak czy polska wędlina będą wspaniałe, dopiero wtedy zaczną chwalić Polskę. Jak wagony Pesy będą dobre, to powiedzą: „O, Polska to jest to”. Ambicje państwa trzeba pohamowywać. Politycy ze swej natury chcą pokazać, że dużo robią. W realnym świecie to jednak przedsiębiorcy tworzą wartości i to oni przede wszystkim powinni mieć wolność. Ta wolność nie polega na tym, że będą niskie podatki, nieskomplikowane itd., że będzie mniej barier administracyjnych. Zdobywam dziesiątki pozwoleń, realizuję dziesiątki różnych procesów inwestycyjnych i wiem, co to oznacza. Tego typu ograniczenia nas zniechęcają. Ale ja się nie zniechęcę, bo nie takich przeżyłem przeszkadzaczy jak współcześni urzędnicy. Trzeba pamiętać, że wolność gospodarcza to klucz do sukcesu. Nowoczesna działalność gospodarcza polega na tym, że stosuję wszystko to, co jest najlepsze, idę z prądem. Niekoniecznie muszę wymyślić mięso, bo ono jest od wieków, ale mogę je produkować w nowoczesny sposób albo taki jak sto, dwieście lat temu. Sto, dwieście lat temu produkowało się tak, że trzeba było dziesięciu ludzi, żeby wytworzyć x, dzisiaj to jest jeden człowiek. Są postulaty, niech będzie dziesięciu, bo to było tak naturalnie, ekologicznie i tak dalej. Moja odpowiedź jest taka: „Stań,

**Andrzej
Goździkowski**

drogi kolego z miasta, inteligencie, intelektualisto, w rządzie, załóż gumki, weź widły do rąk i produkuj, tak jak było pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat temu”. Jeśli nie ma nowoczesności na wsi, to wsie się wyludniają. Kiedyś w jednej wsi ktoś produkował ileś tam litrów mleka, to było dziesięć, dwadzieścia gospodarstw. Dzisiaj wystarczy jedno, w którym jest dwieście, trzysta, pięćset krów. Ktoś powie: „To jest niedobre dla konsumentów, my mieszcuchy wolelibyśmy, żeby ta krówka chodziła tu czy tam”. Nie, nie będzie chodziła, bo nikt za nią nie będzie biegał po rowach czy krzakach. Ona już będzie tak produkowała mleko, jak na całym świecie się produkuje. Teraz więc albo zrozumiemy i zaakceptujemy tę nowoczesność, i nie będziemy przeszkadzać w tworzeniu się nowoczesnej gospodarki rolnej przemysłu spożywczego, albo będziemy przeszkadzać, ale nic z tego nie będzie. Stworzyłem wiele zakładów, to jest naprawdę ewenement na skalę Europy. W wokół tych zakładów powstało wiele nowoczesnych firm. Jeżeli budujemy nowoczesność w jakiejś gałęzi przemysłu, to generujemy popyt na wyższe usługi, na inżynierów, którzy wymyślają technologie, na matematyków, którzy opracowują schematy działania maszyn, itd.

**Aleksander
Wierzejski**

Widzę, że na nie dotarli na panel ci, którzy spodziewali się, że będzie tutaj nudno i wszyscy będą się ze sobą zgadzać. Oczekujemy więc na staracie intelektualne. Dwie bardzo ostre piłki wylądowały na polu pana ministra Kwiecińskiego, teraz odbicie.

Ostatnich kilka lat wyraźnie pokazało, że jednak tam, gdzie państwo było słabe, tam był większy kryzys gospodarczy. W ciągu ostatnich siedmiu lat Polska zbliżyła się do średniej PKB w Unii Europejskiej o 11 punktów procentowych. W tej chwili jest to 68 proc., to są dane za rok 2016. W tym czasie PKB Grecji spadło o 26 proc. Wpływ na to miała przede wszystkim jakość zarządzania. Kryzys, którego konsekwencje w wielu krajach do dziś są odczuwalne, związany był z brakiem funkcjonowania dobrych regulacji i dobrych regulatorów na rynkach światowych. Więc to też pokazuje, że państwo ma jednak coś do powiedzenia. Typowym przykładem jest branża, której przedstawicielem jest pan prezes Cedrobu. Jak wchodziliśmy do Unii

**dr Jerzy
Kwieciński**

Europejskiej, nasza branża rolno-spożywcza eksportowała towary za około cztery miliardy euro. Mówiło się, że jak wejdziemy do Unii, to ta branża padnie, bo nie będzie dla nas miejsca na rynkach europejskich. A co się stało? Dzisiaj eksport wynosi prawie dwadzieścia osiem miliardów, więc to jest olbrzymi sukces. Nie będę się spierał, czy lepszym słowem jest innowacja czy nowoczesność. Produkt ma być po prostu dobry. W gospodarce musimy stawiać na te obszary naszej działalności, na te produkty i usługi, które po prostu dają nam dużą wartość dodaną. Ktoś wspomniał o branży obronnej, przyznam szczerze, że mnie strasznie dziwiło, że przez ostatnich kilkanaście czy nawet trochę więcej lat, ten sektor nie tylko w Polsce, ale w ogóle w Unii Europejskiej był pomijany. Mówimy o pokoju, to po co mamy rozwijać sektor obronny. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych interwencja państwa jest bardzo silnie nakierowana na sektor obronny, tam największe wydatki idą na zbrojenia. Te zabawki, które mamy, czy Internet, czy telefony komórkowe, komputery, one powstały w branży obronnej, a nie cywilnej. Wreszcie mówimy, że dla Polski kwestia obrony jest coraz ważniejsza. Jeżeli chcemy być bezpieczni w sensie bezpieczeństwa zewnętrznego, to musimy stawiać na sektor obronny. To na pewno przełoży się na lepsze wyniki gospodarcze i na większą konkurencyjność Unii Europejskiej. Uważam, że tam, gdzie rynek nie działa, państwo powinno kierować swoje zadania. Wspomniany był też przykład elektromobilności. W tej chwili w wielu miastach wymieniamy tabor autobusowy czy kolejowy. Gdyby nie było tej interwencji państwa w postaci pomysłu, w postaci stymulacji, to kupowalibyśmy pewnie te autobusy czy pociągi zagranicą. Mamy w Polsce Solaris, który jest znany na całym świecie, mamy Autosan, w tę branżę włącza się również Ursus. Więc tam, gdzie możemy, wykorzystujemy ten potencjał. Mogę pana prezesa zapewnić, że jako państwo nie będziemy budowali zakładów drobiarskich, bo pan to robi lepiej od nas. Więcej, tam, gdzie możemy, chętnie panu pomożemy, by mógł pan wchodzić na nowe rynki. Polskie firmy już dorosły do tego, by budować swoją pozycję zagranicą. Polska marka powinna być silna markami firm, które z tego kraju pochodzą. To mamy na myśli, budując nasz polski kapitał, stawiając na polskie firmy w naszej strategii rządowej.

**dr Jerzy
Kwieciński**

**Andrzej
Goździkowski**

Panie ministrze, całkowita zgoda. Dysponent funduszy, czyli państwo, ma prawo i obowiązek tak je wydawać, by inspirować w otoczeniu powstanie firm. To jest naturalne, wspaniałe myślenie, ale ja odnoszę się do wyższego poziomu. Te ambicje nie mogą być zbyt duże, bo trudno jest urzędnikom państwowym zdecydować o trendach. To, co robi dzisiaj państwo polskie, to jest dokładnie to samo. Jeżeli ja mogę kupić paszę u siebie, to ja nie kupuję u innego. Jeżeli mogę kupić paliwo u siebie, to nie kupuję u innego, itd. Ale proszę zwrócić uwagę, jak się zachowują samorządy, ile tam jest do poprawy, ile jest wariactwa, głupoty. Czytamy o Gdańsku, który 51 proc. udziałów oddał jakiejś brytyjskiej firmie rynku monopolowego. W Warszawie też się oddało wodociągi. Ode mnie ze wsi śmieci wywożą Chińczycy. Co to jest? Ostatnio burmistrz Mławy ogłosił jako wielki sukces, i społeczeństwo to łyknęło, że za trzydzieści milionów złotych pobuduje oczyszczalnię ścieków dla mieszkańców Mławy. Dla swojego zakładu zbudowałem dwa razy większą oczyszczalnię za czterdzieści milionów i wiem, ile się na tym zarabia. Mieszkańcy Mławy powinni tego burmistrza i tę radę, która wmawia im takie głupoty, po prostu skrytykować, a przy okazji następnych wyborów wywieźć na taczkach. Wiele samorządów niestety tak się zachowuje.

W dotychczasowej dyskusji pojawiło się stwierdzenie, że trzeba myśleć o rynkach globalnych. Czy ta sytuacja dotyczy również PKO Banku Polskiego?

**Aleksander
Wierzejski**

**Zbigniew
Jagiello**

Nie, nie dotyczy. W bankowości bardzo ważna jest skala. My jako kraj ze względu na różnego rodzaju historię, tę skalę dopiero możemy budować. PKO Bank Polski jako największy bank w Polsce ma aktywa w przeliczeniu na euro siedemdziesiąt pięć miliardów, a na przykład taki mało znany skandynawski bank Nordea ma tych aktywów sześćset miliardów, czyli jest osiem razy większy. Tej różnicy nie jesteśmy w stanie nadgonić w ciągu kilku lat, to jest praca pokoleniowa. Tę skalę trzeba budować krok po kroku, musimy iść za naszymi przedsiębiorcami. Otworzyliśmy oddziały, które obsługują polskie firmy zagranicą, w Niemczech, Czechach, przymierzamy

się do Wielkiej Brytanii, ale to wymaga czasu. Natomiast w tych obszarach, gdzie skala nie ma znaczenia, możemy wyprzedzać innych, dlatego mówiłem o cyfryzacji i digitalizacji. Wracając do przykładu informatyki, parę dni temu Nordea poinformowała, że w Polsce utworzy specjalny dział IT do obsługi całej swojej grupy, ponieważ Polacy są w tym dobrzy. Wracając do kwestii polskich marek, trzeba mieć świadomość, że żeby je budować, potrzebujemy wybitnych osobowości, to nie stanie się samo z siebie. W świecie liczą się ci, którzy nadają trendy, po angielsku używa się słowa „trendsetterzy”. My Polacy też chcielibyśmy nadawać ton, bo ci, którzy to robią, po prostu więcej zarabiają, i to też jest element próżności każdego człowieka. Jacy jesteśmy dumni, kiedy jakiś Polak wygra, czy to w sporcie, czy w kulturze, czy w nauce. Kto jest najlepszym polskim ambasadorem na świecie? Robert Lewandowski. Chcemy mieć takich ambasadatorów w biznesie, w nauce, w kulturze, bo wówczas ta aura niezwykłości spływa na cały naród.

W tym panelu pozostaniemy jednak przy konkurencji gospodarczej i konkurencyjności, bo to jest również słowo kluczowe.

**Aleksander
Wierzejski**

**Zbigniew
Jagiello**

Panie redaktorze, chciałem tylko zwrócić uwagę, że kraj, jeśli chce być dobrze postrzegany, musi mieć zwycięstwa w wielu dziedzinach, dlatego użyłem słowa kultura, sport, nauka. Gospodarka jest ważna, bo z niej płyną pieniądze dla kultury czy nauki. Ten zastrzyk materialny jest niezwykle istotny.

Panie prezesie, w publicystyce pojawia się wiele informacji o projektach, np. słynny radar, który będzie w Patriotach, niebieski laser, grafen. Polacy nad tymi wynalazkami pracowali, ale ostatecznie niewiele z tego wyszło. Dziś to kupujemy zagranicą. Czy uczymy się na błędach?

**Aleksander
Wierzejski**

**Marcin
Chłudziński**

Zanim odpowiem na to pytanie, odniósłbym się jeszcze do dyskusji, która miała miejsce przed chwilą w kontekście wolności gospodarczej jako istotnego warunku, a właściwie jedyne, żeby firmy się

rozwijały. Myślę, że w tej kwestii nie ma między nami sporu. Im więcej wolności gospodarczej, im więcej deregulacji, im więcej swobód, tym lepiej, bo to oznacza mniejsze koszty prowadzenia działalności. Dzięki temu czas można przeznaczyć na biznes, a nie na obsługę administracji. Kłopot jest taki, że jeśli przez dwadzieścia pięć lat dokładano nam tych kamieni na plecy, co roku więcej, to momentalnie nie rozładujemy tej sytuacji. Na szczęście to wszystko się zmienia. Jest konstytucja dla biznesu, sporo się dzieje w kwestii deregulacji podatków, w cyfryzacji. To jest duża rewolucja. Jest to proces ciężki, trudny, ale dziejący się i w filozofię państwa trzeba wpisać po prostu to, żeby tych regulacji dodatkowych i obciążeń nie dostarczać. Ale wolność gospodarcza, taka wolność indywidualna wpisana w kod kulturowy Polaków, to nie jedyny warunek. Z jednej strony globalizacja, z drugiej protekcyjnalizm poszczególnych krajów powodują, że na poziomie regulacyjnym mamy ciągłą wojnę. Potrzeba więc jak najwięcej wolności gospodarczej, ale też jak najwięcej polityki państwa, która otwiera drzwi przedsiębiorcom w różnych wątkach. Wróciłbym jeszcze do pytania o komercjalizację badań. Rzeczywiście mamy w Polsce wiele projektów ciekawych, innowacyjnych, mamy też wiele pieniędzy na to, żeby pracować badawczo. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju to instytucja, która ma potężny budżet. Mamy wyzwanie związane z komercjalizacją przemysłową tych badań, często jestem rozmówcą przy okazji takich projektów. One wymagają jeszcze wielu nakładów, zanim to będzie projekt ostateczny, gotowy do wdrożenia przemysłowego. Na to są w tej chwili pieniądze, jesteśmy w stanie zapłacić za badania i zaangażować się też inwestycyjnie w sprawy, które są już gotowe do wejścia na rynek. Drugie wyzwanie związane jest z nauką. Przedsiębiorcy często mają trudność w nawiązaniu relacji z formalnym światem nauki, z uczelniami wyższymi. Między tymi sferami ziele ogromna przepaść.

Ambitne i nowoczesne państwo powinno wspierać działania przedsiębiorców. Jak to widzi pan Marcin Nowacki, wiceprezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców?

**Aleksander
Wierzejski**

**Marcin
Nowacki**

Ja też uważam, że jest miejsce i istotna przestrzeń dla państwa, aby wspierać polskich przedsiębiorców, tylko tu należy zwrócić uwagę na aspekt filozoficzny: czy wspieramy narzędziowo polskich przedsiębiorców i sektor prywatny, czy budujemy państwowe instytucje, państwowe spółki i grupy kapitałowe. Według mnie, fundament nowoczesnego, konkurencyjnego państwa jest to pierwsze rozwiązanie. Amerykański przemysł zbrojeniowy to jest głównie przemysł prywatny. On jest modelowany, kontrolowany przez rynek zamówień, przez prawa pierwokupu niektórych technologii, które były finansowane przez państwo, ale to jest w większości rynek prywatny. Myślę, że to jest narzędzie do tego, by wspierać wybrane sektory, jeżeli jest taka wola państwa. My tak na przykład robimy w polskim sektorze zbrojeniowym. Pomoc państwa mogłaby polegać na przykład na finansowaniu badań. Często jednak te badania, które finansuje Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, nigdy nie wychodzą poza laboratorium. Nie mamy narzędzi do tworzenia rynku Beta. Tymczasem amerykański przemysł zbrojeniowy jest idealnym przykładem, jak można finansować badania, ale później dać na nie rynek Beta. Mamy bardzo dużo projektów, które były finansowane przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, które nie zostały wprowadzone, bo nie było gdzie tych produktów przetestować. W Polsce, niestety, pojawiają się też regulacje, które pozwalają wyciskać, mówiąc wprost, polską przedsiębiorczość. Jeżeli wprowadzamy takie narzędzia prawne, takie instrumentarium, które pozwolą wyciskać już zbudowane kompetencje, zasoby, konkurencyjność, to myślę sobie, że nie jesteśmy może tak nowoczesnym państwem i mamy jednak dużo do zrobienia. Myślę więc, że takim fundamentem jest ten trzeci obszar, czyli instytucje i prawo. Tutaj możemy konkurować z innymi państwami, tutaj możemy tworzyć znakomite warunki do rozwoju, ale nie możemy wyciskać prywatnego polskiego rodzinnego kapitału.

Pan Tomasz Janik, prezes Polskiego Towarzystwa Gospodarczego.
Panie prezesie, czy rolą państwa wobec przedsiębiorców nie powinno być wskazywanie obszarów rozwoju i na przykład pomoc w ekspansji zagranicznej? Państwo ma narzędzia, instytucje polskie, ambasady, te-

**Aleksander
Wierzejski**

raz budujemy sieć przedstawicielstw handlowych, które będą przedsiębiorcom wskazywać rynki, wskazywać potencjalnych partnerów, określać, czy oni są wiarygodni, czy nie.

Tomasz Janik

Często mówimy o takich naszych perełkach eksportowych, branżach, którymi się potrafimy pochwalić i w kółko powtarzamy te same przykłady. A musimy sobie zdać sprawę, że tak naprawdę biznes chodzi innymi ścieżkami. Jak popatrzymy na polski eksport, to na przykład udział w eksporcie branży spożywczej, którą bardzo cenię, bo sam jestem rodzinnie związany ze wsią, jest stosunkowo niewielki. Wydaje mi się, że tak naprawdę rola państwa jest ogromna, ponieważ ta dyplomacja gospodarcza, o której często mówimy, powinna wspierać przedsiębiorców czy biznes. Wydaje mi się, że to jest ogromne pole do jakiejś wytrwałej pracy. Państwo jako podmiot powinno zachęcać i dawać instrumenty przedsiębiorcom, by chcieli bardziej pracować, angażować się i kreować pewne pomysły, a później tak naprawdę przedsiębiorcy już będą chodzili swoimi ścieżkami. Co do instytucji, które powinny wspierać polskich przedsiębiorców. W zeszłym roku byłem z kolegami z Polskiego Towarzystwa Gospodarczego w USA. To był wyjazd, podczas którego testowaliśmy polskie instytucje, które powinny wspierać biznes. Mieliśmy spotkania w konsulatach, w biurach handlowych. W jednym miejscu mieliśmy bardzo dobre przyjęcie. Osoba, która organizowała nam spotkanie, była przygotowana, zaprosiła partnerów biznesowych, prawników, którzy nam potrafili bardzo dużo powiedzieć o możliwościach pozyskania kapitału, kontaktach handlowych. Pojechaliśmy do innego miasta w tym samym kraju, a człowiek, który nas przyjął, w ogóle nie był zorientowany, po co się z nami spotkał. W związku z tym to jest ogromna rola państwa, żeby nas wspierać, ale tak naprawdę jako przedsiębiorcy musimy liczyć na siebie. Tak naprawdę państwo musi nas zachęcać do tego, żeby nam się chciało, musi stwarzać warunki poprzez dobry klimat do gospodarowania. Przytoczę na koniec tylko jedną anegdotę. Ostatnio mieliśmy spotkanie z pewnym samorządowcem, który jest bardzo zaangażowany w sprawy gospodarcze. Na jedno ze spotkań w swojej gminie zaprosił stu dwudziestu przedsiębiorców, a także przedstawi-

cieli lokalnego urzędu skarbowego i ZUS-u. Ci urzędnicy tak naprawdę zniechęcili przedsiębiorców do podejmowania działalności gospodarczej, ponieważ w dobrej wierze mówili o pewnych zagrożeniach. Po spotkaniu ten wójt mówi mi: „Słuchaj, byłem przerażony, ponieważ chciałem ich zainteresować moim parkiem przemysłowym w mojej gminie, a *de facto* ludzie się przestraszyli i nie było żadnego efektu”. W związku z tym my musimy nauczyć urzędników państwowych, by byli dla nas partnerami i we wspieraniu nas dostrzegali dobro, a nie zagrożenia.

Bo tak naprawdę gramy w jednej drużynie i nie ma konkurencji między państwem a przedsiębiorcami, to są różne części tego samego mechanizmu. Pan prezes Goździkowski.

**Aleksander
Wierzejski**

**Andrzej
Goździkowski**

Państwo to jest taki organizm, czy taki absolut, który ma służyć narodowi, otaczać go opieką, bezpieczeństwem i sprzyjać zaspokojeniu jego interesów. Polska gospodarka to czterysta siedemdziesiąt sześć miliardów euro, hiszpańska osiemset, niemiecka trzy i trzy dziesiąte biliona euro, jesteśmy więc ciągle małą gospodarką. Tutaj się z panem nie zgodzę, nie marginalizowałbym roli przemysłu spożywczego, bo ten eksport spożywczy wzbogaca kieszenie Polaków. Natomiast eksport samochodów składanych przez koncerny zagraniczne zostawia tutaj tylko koszty pracy. Mamy eksport mebli, miedzi, srebra, jeszcze kilka innych. Dopiero jednak na bazie tradycyjnych produkcji stworzymy nadwyżkę kapitałową, którą następne pokolenia, nasze dzieci czy wnuki, poniosą, stworzą kolejne firmy, przedsiębiorstwa, ale na to wszystko trzeba czasu. Tutaj nie ma jednego klucza. Bardzo dobrze, że wchodzimy w nowe procesy, bardzo dobrze, że inspirujemy, ale najpierw powinniśmy zadbać o to, żeby polskie samorządy same organizowały swoją usługę dla siebie albo zamawiały u polskich przedsiębiorców usługę, czy to dostarczenia wody, oczyszczenia ścieków. Stworzymy w kulturze, w przekazie medialnym, w dyskursie publicznym naganę dla tych samorządów, dla tych polityków, którzy pozbywają się złotych kur w postaci złotychwek. Działając w ten sposób, nie szanujemy siebie. To nie jest kamyczek do

ogródka tego rządu, broń Boże, bo ten rząd zmienił paradygmat, ten rząd wprowadza nowy sposób myślenia. To jest wielka rola państwa, by zabezpieczało ono bogacenie się Polaków, bo dzieci Polaków, wnuki Polaków będą budować kolejne przedsiębiorstwa, kolejny dobrobyt dla kolejnych generacji.

Wypowiedź pana prezesa można podsumować w ten sposób: chcemy państwa prawdziwego, a nie państwa na niby. Państwa, które naprawdę coś robi, działa i steruje, a nie państwa, którego urzędnicy, funkcjonariusze biorą pensję, a potem mówią, nic się nie dało zrobić.

**Aleksander
Wierzejski**

**Andrzej
Goździkowski**

Zdecydowanie tak i dodatkowo chcemy państwa nowoczesnego, bo nie wszystkie resorty są nowoczesne.

Zgadzam się z tym, co tu zostało powiedziane. Państwo, mam na myśli administrację rządową, samorządową, musi być partnerem dla biznesu i to autentycznym partnerem. Ale wiem też doskonale, że tego się tak szybko nie zmieni. Na razie wprowadziliśmy bardzo poważne zmiany w otoczeniu prawnym poprzez Konstytucję dla Biznesu i poprzez inne akty prawne, ale trochę czasu upłynie zanim to tak naprawdę się wdroży. To świetnie widać na poziomie lokalnym. Tam, gdzie jest dobry, sprawny wójt czy burmistrz, przyjazny dla biznesu, gmina kwitnie. Tam, gdzie są słabsi, od razu jest dużo gorzej. Naszym celem nie jest jednak gospodarka sama w sobie, tylko gospodarka, która ma pracować dla ludzi. Podam teraz kilka liczb. Wynagrodzenia w polskiej gospodarce stanowią 38 proc. tego, co tworzymy w PKB, mniej więcej tyle trafia do naszych kieszeni. Średnia w Unii Europejskiej jest o 9 proc. wyższa. Wynagrodzenia w krajach rozwiniętych, Niemczech, Francji to jest 13-14 punktów procentowych więcej niż w naszym kraju. Oczywiście to, co gdzieś wypracujemy, nie trafia do próżni, tylko do inwestorów, właścicieli. Naszym zadaniem jest więc to, żebyśmy więcej z tego korzystali. Dzisiaj GUS podał dane w sektorze przedsiębiorstw dotyczące wynagrodzeń. Otóż rok do roku one wzrosły o 7,8 proc., w zeszłym miesiącu 6,7 proc. Co te liczby mówią? Że wzrost wynagrodzeń w tej chwili w Polsce jest mniej więcej trzy,

**dr Jerzy
Kwieciński**

cztery razy wyższy, niż był za czasów rządów naszych poprzedników, czyli w latach 2007-2015, kiedy był mniej więcej na poziomie około 2 proc. rok do roku. I to robimy przy silnym wzroście gospodarczym, jak wspomniałem 5 proc., przy wzroście produktywności mniej więcej na tym samym poziomie. Co to oznacza? Że właśnie efekty naszej pracy, wszystkich nas trafiają do naszego społeczeństwa, a państwo tego nie przejada. Jeszcze raz powtarzam, państwo powinno być partnerem dla przedsiębiorców, nie załatwia się spraw gdzieś tam na stacjach benzynowych czy na cmentarzach. Spotkajmy się w urzędach, spotykajmy się na takich konferencjach, kongresach. Tylko wtedy osiągnemy sukces, gdy będziemy działać wspólnie.

**Aleksander
Wierzejski**

Dziękuję bardzo.













dzień 3

Trójpodział władzy i praworządność – jaki model demokracji?

Paneliści:

prof. Zbigniew Stawrowski

filozof polityki

dr hab. Jarosław Szymanek

politolog, ustrojznawca

prof. Alejandro Torres Gutiérrez

profesor prawa na Uniwersytecie w Nawarze

Moderator:

dr Bartosz Skwara

**dr Bartosz
Skwara**

Przyjęliśmy model dyskusji bardziej akademickiej niż *stricte* panelowej. Wśród nas jest trzech samodzielnych pracowników naukowych, trudno by byli oni recenzowani czy ograniczani przez skromnego doktora nauk prawnych. Przez pierwszych czterdzieści pięć minut paneliści będą referować swoje poglądy, a następnie krótko odniosą się do wypowiedzi innych panelistów. Będziemy dyskutować o trzech wartościach, które towarzyszą ludzkości właściwie od samego początku. Nieżyjący już profesor Bogusław Banaszak twierdził, że trójpodział władzy można dostrzec już w dziełach Arystotelesa. Dzisiaj na te trzy problemy nie należy patrzeć wyłącznie z perspektywy ciasnej dogmatyki prawno-konstytucyjnej, ale również jako na pewien fakt kulturowy, pewien stan, który się modyfikuje, zmienia. Jako pierwszy głos zabierze pan profesor Alejandro Torres Gutiérrez.

Będę mówił o wielkich wyzwaniach, przed którymi stoi państwo prawne w Hiszpanii. Nasza konstytucja z 1978 roku ustanawia Hiszpanię jako monarchię parlamentarną opartą o zasadę podziału władzy. W tej konstytucji zawarty jest też szeroki katalog praw podstawowych. Hiszpania jest państwem autonomicznym ustrojowo. Chciałbym porozmawiać o aktualnej sytuacji w tym kraju i o wyzwaniach, które przed nim stoją.

Zacznę od nacjonalizmu katalońskiego. W naszej konstytucji mamy daleko posuniętą autonomię, szczególnie w przypadku trzech wspólnot autonomicznych, praktycznie ocierającą się o system federacyjny, ale opartą o wspólne wartości – solidarność, lojalność i wierność konstytucji. Mamy w Hiszpanii regiony bardzo biedne, ale też i bardzo bogate. Roczny przychód na głowę na przykład w Estremadurze wynosi 15 tysięcy euro, a w Nawarze, Kraju Basków czy Katalonii jest on dwa razy większy i wynosi 30 tysięcy euro na głowę rocznie. Chodzi więc o to, aby w tej wspólnej idei tworzenia państwa dobrobytu zastosować zasadę solidarności. Nie jest to łatwe, sami byliśmy świadkami zachowania wbrew tej zasadzie. 1 października 2017 roku w Katalonii odbyło się referendum, które miało zdecydować o odłączeniu się tej wspólnoty autonomicznej od państwa. To są zachowania przeciwne lojalności wobec konstytucji,

**prof.
Alejandro
Torres
Gutiérrez**

a także wobec zasad obowiązujących w Unii Europejskiej. Jesteśmy prawnikami, znamy się na ustroju i powinniśmy szanować zasady ustrojowe i prawne. Referendum w sprawie Katalonii zostało zorganizowane z inicjatywy rządu autonomicznego, regionalnego, a tak być nie powinno, ponieważ referendum wymaga inicjatywy i zgody parlamentu krajowego oraz premiera rządu. Z tego powodu zostało ono uznane za niekonstytucyjne. Zachowanie Katalończyków było dla nas Hiszpanów powodem wielkiego smutku. Dlaczego taki problem w ogóle się pojawił?

José Luis Zapatero, ówczesny premier rządu hiszpańskiego, zgodził się na pewną modyfikację konstytucji polegającą na wprowadzeniu zmian dających jeszcze szerszą autonomię Katalonii. Możemy zmieniać zapisy konstytucyjne, ale należy je wprowadzać z poszanowaniem wszelkich procedur. Rozmawiamy tutaj nie w gronie muzyków czy innych specjalistów, tylko prawników, którzy muszą zachować wierność zapisom konstytucyjnym i podstawom ustrojowym.

Innym wyzwaniem, przed którym stoi Hiszpania, są zasady ustrojowe polegające między innymi na powoływaniu Prokuratora Generalnego. W myśl artykułu 124. konstytucji musimy chronić niezawisłość oraz niezależność władzy sądowniczej. Prokuratora Generalnego powołuje król, akceptując bądź nie propozycję składaną przez rząd. W procedurze najważniejszą rolę pełni Krajowa Rada Sądownicza. Uważam, że paradoksem jest to, że Prokurator Generalny jest powoływany bezpośrednio przez rząd. Dlaczego? Ponieważ jest to wbrew artykułowi 124. konstytucji, czyli zasadzie trójpodziału władzy, zasadzie państwa i praworządności.

W jaki sposób ten artykuł można zmienić? Wychodzimy z założenia, że suwerenem jest naród, naród wybrał parlament, parlament dwoma trzecimi głosów zatwierdza Prokuratora Generalnego, ale dzieje się to wszystko na zasadzie dekretów królewskich, czyli mamy dwa rodzaje ustaw. Po pierwsze mamy więc ustawy, które głosowane są w parlamencie, zarówno w izbie niższej, jak i wyższej, dekryty, które może wydawać władza wykonawcza w sytuacjach nadzwyczajnych. Czy wiedzą państwo, ile ustaw przegłosował parlament Hiszpanii w zeszłym roku? Tylko dziewięć, natomiast dekre-

**prof.
Alejandro
Torres
Gutiérrez**

tów ustawodawczych było dwadzieścia jeden, a niektóre dotyczyły na przykład zakupu sprzętu wojskowego, czołgów czy samolotów. To nie jest prawidłowe używanie tej figury prawnej. To powinny być zakupy, które będą zatwierdzone, przegłosowane w parlamencie, ponieważ tutaj nie ma żadnej potrzeby nagłej, pilnej i nadzwyczajnej, a tylko w takim przypadku konstytucja przewiduje, że można tego rodzaju procedurę zastosować. Jeżeli ktoś chce kupić trzydzieści czołgów, to nie musi tego zatwierdzać za pomocą dekretu ustawodawczego. Trybunał Konstytucyjny ogłosił niekonstytucyjność tego dekretu, uznając, że zakup sprzętu wojskowego nie jest powodem do decydowania o tym w takiej formie prawnej. Mimo że ten dekret ustawodawczy został ogłoszony jako niekonstytucyjny, to nie została anulowana ważność samego zakupu.

Chcę jeszcze się odnieść do strajku, który w 2010 roku miał miejsce w Hiszpanii. Był to strajk kontrolerów lotów, którzy żądali podwyżek płac. Na strajk wybrali długi weekend, czas, kiedy ludzie wyjeżdżają na wakacje. Hiszpania ma ważne połączenia lotnicze, jej przestrzeń powietrzna jest tak często używana, że nie możemy sobie pozwolić na to, by pewna grupa zawodowa paraliżowała ruch lotniczy. Pamiętają państwo film *Życie jest piękne*? Jego mały bohater mówi w którymś momencie, że nie lubi Wikingów i nie lubi pajaków. Ja na przykład nie lubię dentystów i nie lubię kontrolerów lotów, niemniej jednak muszę uznać, że są to zawody, które mają swoje prawa, a ludziom je wykonującym przysługują prawa podstawowe. Rozumiem, że jednym z nich jest walka o swoje prawa zawodowe, w tym również płacowe. Ludzie ci jednak muszą to robić w oparciu o przepisy prawne, związkowe oraz dotyczące prawa pracy. Muszą również postępować w ramach pewnej przyjętej formuły, muszą również starać się nie występować wbrew kodeksowi karnemu. Wobec tego jasne jest, że muszą działać w ramach systemu stworzonego, demokratycznego, w którym jest również droga protestu. Wobec tego oni się nie odwołali do sądziego po to, by to swoje prawo strajkowe potwierdzić, tylko po prostu ogłosili strajk. W jaki sposób rząd na to zareagował? Zareagował, wprowadzając pewien stan wyjątkowy i militaryzując obsługę lotnisk. Trybunał Konstytucyjny również uznał,

**prof.
Alejandro
Torres
Gutiérrez**

że wprowadzanie stanu wyjątkowego w tej sytuacji było niekonstytucyjne, ponieważ stan ten ograniczał prawa podstawowe. W tej sprawie wypowiedział się Rzecznik Praw Obywatelskich.

Mam pewne wątpliwości co do tej sytuacji, mimo że nie jestem szczególnym miłośnikiem kontrolerów lotów. Nie wiem, czy rząd przypadkiem nie mógłby w tym momencie tak zareagować, ponieważ ich działania paraliżowały ruch powietrzny w kraju. Mam nadzieję, że państwa nie zanudziłem, dałem tylko pewien szkic trzech istotnych wyzwań, przed którymi stoi Hiszpania. Jako poszczególne osoby siedzące na tej sali mamy bardzo różne doświadczenia, natomiast jako prawnicy musimy działać w ramach prawa.

**dr Bartosz
Skwara**

Bardzo dziękuję panu profesorowi za przedstawienie doświadczeń hiszpańskich. Teraz głos zabierze pan profesor Zbigniew Stawrowski.

Tak się złożyło, że zasiadają tutaj przedstawiciele różnych dyscyplin, z których każda ma swoją specyfikę. Doskonale rozumiem, że prawnicy konstytucjonaliści myślą z wnętrza konstytucji, trzymają się prawa i wedle tego prawa starają się interpretować rzeczywistość. Natomiast inna jest nieco pozycja politologów i filozofów. My często patrzymy z zewnątrz, dla nas konstytucja, obowiązujące prawo nie jest czymś, co nie może być naruszane. Wręcz przeciwnie, jest wyzwaniem do tego, by przemyśleć same podstawy porządku konstytucyjnego, praw, które obowiązują, także praw podstawowych.

Z przyjemnością przyjąłem zaproszenie na ten panel, ponieważ niezwykle mnie on zaintrygował. Prowadzący powiedział, że będziemy mówili o trzech wartościach. Mam wątpliwości, czy te trzy elementy – demokracja, praworządność i trójpodział władzy – to są naprawdę wartości. Mam także wątpliwości, czy to w ogóle istnieje, czy my nie jesteśmy na poziomie pewnych złudzeń. Filozofia czy myślenie filozoficzne polega na tym, żeby rozjaśniać, żeby wyprowadzać nasze umysły z ciemności. Proponuję więc państwu, żebyśmy chwilę zastanowili się nad tymi trzema pojęciami i nad ich sensem.

Mamy mówić o modelach demokracji, ale dlaczego mamy to robić? Czy nie mamy innego wyboru? Czy rzeczywiście demokracja

**prof.
Zbigniew
Stawrowski**

jest taką niepodważalną wartością, że możemy tylko wybierać między różnymi jej modelami? To jest bardzo ciekawe, ponieważ ta idolatria demokracji jest kwestią stosunkowo nową. Przez wiele wieków demokracja była traktowana jeżeli nie jako najgorszy ustroj polityczny, to prawie najgorszy, gorsza była tylko tyrania. Ujmując rzecz wprost – nie mamy dziś do czynienia z żadną demokracją, w Polsce nie ma demokracji, ani na Zachodzie nie ma demokracji. Mówiąc ściśle, mamy zawsze do czynienia z ustrojami mieszanymi, w których zawarte są elementy różnych ustrojów, także elementy demokratyczne. Są także inne elementy, na przykład instytucja prezydenta jest nowoczesną mutacją instytucji monarchii. To jest władza monarchiczna – jedna osoba sprawuje władzę. Każde państwo musi mieć w sobie taki ośrodek jedności. To nie musi być prezydent, to może być na przykład kanclerz, ale ten element monarchiczny jest obecny w każdym ustroju politycznym. W każdym ustroju politycznym – współczesnym, ale nie tylko – występują pewne elitarne grupy, które mają potężny wpływ na losy państwa. Weźmy na przykład grupę prawników, to jest pewna elita. Rządy elity, to są rządy albo oligarchii, jeżeli to oceniamy neutralnie albo negatywnie, albo też rządy arystokracji. *Aristoi* to są ci, którzy są najlepsi. W każdym ustroju muszą być instytucje, którymi kierują ludzie pod pewnym względem najlepsi. Co jest elementem demokratycznym? Przede wszystkim to, że odwołujemy się do ludu czy narodu jako ostatecznego źródła legitymacji wszystkich instytucji w państwie. Naród – mówi się słusznie – jest suwerenem, jest źródłem władzy, z narodu wszystko wynika. Często używa się określenia „demokratyczne wybory”. Proszę państwa, nie ma bardziej wewnętrznie sprzecznego określenia niż „demokratyczne wybory”. Wybory nie są demokratyczne, wybory są zawsze wyborami najlepszych ludzi. Jeżeli wybieramy przedstawicieli do parlamentu, to wybieramy tych, którzy w naszym mniemaniu są najlepsi. I znów pojawia się greckie słowo *aristoi*. Instytucja wyborów jest instytucją arystokratyczną! Wiedzieli o tym doskonale starożytni – Platon, Arystoteles, a w czasach nowożytnych pisał o tym jeszcze Monteskiusz. Jaką instytucję wyłaniania osób sprawujących władzę można uznać za demokratyczną? Losowanie – dlatego że wszystkich traktuje się

**prof.
Zbigniew
Stawrowski**

wtedy równo. We współczesnych wyborach oczywiście zawarty jest także element demokratyczny, ale on nie polega na tym, że się wybiera, bo się wybiera najlepszych, tylko na tym, że uprawnieni do głosowania są wszyscy dorośli obywatele. Nie jakaś grupa wyróżniona, na przykład posiadająca określony majątek albo wykształcenie, ale wszyscy. A więc to podmiot, który uczestniczy w wyborach, ma w sobie wymiar demokratyczny, ale nie sama instytucja wyborów. Mówię o tym dlatego, by oczyścić pojęcia. Często bowiem posługujemy się nimi, nie wiedząc do końca, co one znaczą. Jeżeli mamy rzeczywiście sensownie dyskutować o sprawach państwa, ustroju politycznego, to powinniśmy sięgać do źródeł. Dlatego odmawiam dyskusowania na temat modeli demokracji. Jestem natomiast jak najbardziej za tym, żebyśmy rozmawiali o modelach dobrego państwa albo dobrze zorganizowanej wspólnoty politycznej. W Polsce mamy piękne słowo „rzeczpospolita”, pochodzące z kultury łacińskiej i słowa *res publica*. Rzeczpospolita – czyli właśnie dobrze urządzone państwo, w którym obywatele troszczą się o wspólne sprawy. Zadajmy więc sobie pytanie o dobrą rzeczpospolitą.

Tyle o kwestii demokracji, teraz kwestia praworządności. Praworządność jest wartością, jest pewnym ideałem, tutaj możemy się bez wątpienia zgodzić, ale to też wymaga pewnych uzupełnień i wyjaśnień. W języku polskim mamy pewne słowa, które nam to bardzo ułatwiają, np. państwo praworządne. Państwo praworządne często określa się jako państwo prawne, *Rechtsstaat*, *the state of law*. W obowiązującej w Polsce ustawie zasadniczej, w artykule drugim, czytamy, że Rzeczpospolita jest „demokratycznym państwem prawnym”, ale w języku polskim używamy też często terminu „państwo prawa”. Czym innym jest bowiem państwo prawne, a czym innym państwo prawa. Państwo prawne jest to państwo, gdzie wszystkie urzędy państwowe działają zgodnie z przepisami ustawowymi, zgodnie z panującym porządkiem prawnym, ale to jeszcze nie znaczy, że ten porządek prawny i poszczególne obowiązujące prawa w tym państwie są prawe i sprawiedliwe. Przykładem jest III Rzesza. W 1935 roku zostały wprowadzone ustawy norymberskie, które wyłączyły część obywateli z porządku prawnego. III Rzesza postępowała zgodnie z przepisa-

**prof.
Zbigniew
Stawrowski**

mi prawa, ustawy były przyjmowane legalnie, to było nadal państwo prawne, ale z pewnością nie było to państwo prawa. Popatrzmy teraz na współczesny porządek prawny państw w naszym kręgu kulturowym. Czy to są państwa prawne, czy też państwa prawa, czyli państwa prawe? Można mieć poważne wątpliwości. Państwa, w których tylko przestrzega się ustaw, porządku prawa stanowionego, natomiast nie wszyscy ludzie znajdują się pod pełną opieką prawną, gdzie nieprzestrzegane są radykalnie i do końca fundamentalne prawa człowieka, nie zasługują na określenie państwa prawa. To są tylko i wyłącznie państwa prawne. Chodzi tu przede wszystkim o bezwzględną ochronę podstawowego prawa, czyli prawa do życia. W bardzo wielu krajach nie jest ono przestrzegane. Tam, gdzie dopuszczane są aborcja i eutanazja, tam, gdzie nie wszyscy ludzie otoczeni są pełną opieką prawną, mamy do czynienia z państwem prawnym, a nie państwem prawa. Mam nadzieję, że Polska odważy się zostać pierwszym w naszym kręgu kulturowym rzeczywistym państwem prawa.

Na koniec dwa słowa o zasadzie podziału władzy. Powszechnie uważa się trójpodział władzy za dogmat jeszcze w mocniejszym sensie niż katolicy wierzą w dogmat o Trójcy Świętej. Tyle że ten pierwszy w żaden sposób nie zasługuje na to, by być dogmatem. W rzeczywistości nie ma żadnego niekwestionowanego trójpodziału władzy, władz jest dużo więcej, sposobów podziału władzy i kryteriów podziału władzy jest dużo więcej. Nawet przypisywanie Monteskiuszowi trójpodziału władzy jest niewłaściwe. Monteskiusz mówi o dwóch władzach: prawodawczej i wykonawczej, zaś władza sędziowska jest tylko elementem władzy wykonawczej. Mamy tutaj do czynienia z nieprawdopodobną nadinterpretacją i uzurpacją. Tak niestety bywa w przestrzeni publicznej, że pewne pomysły z biegiem czasu nabierają patyny niezwyklego znaczenia i powagi, i czasami warto tę patynę trochę przetrzeć, odświeżyć i postawić pytanie, czy one rzeczywiście są aż tak ważne i tak istotne.

**dr Bartosz
Skwara**

Dziękuję bardzo, o zabranie głosu proszę pana profesora Jarosława Szymanka.

Bardzo dziękuję moim przedmówcom, którzy wprowadzili mnie do fundamentalnego tematu, jakim w gruncie rzeczy jest podział. Tu pojawiają się pierwsze pytania. Co jest właściwie podzielone? Czy podzielona jest władza, czy podzielone są władze w liczbie mnogiej? Te dylematy, o których mówił profesor Stawrowski, są dylematami obecnymi, bliskimi konstytucjonalistom, politologom, ustrojoznawcom, filozofom polityki.

W doktrynach politycznych czy prawa konstytucyjnego znajdziemy zwolenników zarówno jednego, jak i drugiego podejścia. Ci pierwsi powiedzą, w ślad za Lordem Actonem, że przecież po to dzielimy jedną władzę, żeby osiągnąć stan wolności, szczęśliwości, żeby zabezpieczyć państwo przed arbitralnością, przed despotyzmem. Z kolei ci drudzy, którzy opowiadają się za koncepcją podziału władz, powiedzą, że jeśli mamy cokolwiek dzielić, to raczej sfery działania państwa, pewne organy, które realizują określone cele i zadania, ale w demokratycznie rządzonym państwie władza jest jedna. Zgodnie z konstytucyjnymi postanowieniami większości demokratycznych porządków władza jest suwerenna, a jej depozytariuszem jest lud, czyli suweren. A skoro jest suwerenny, to w ślad za najbardziej klasyczną definicją suwerenności jest także niepodzielny, jednolity. Mówienie w związku z tym o podziale jednej suwerennej władzy jest oksymoronem. Tu już mamy pierwszy problem, co właściwie podlega podziałowi. Oczywiście to jest problem metodologiczny, bardzo ważny, niemniej wcale nie zamyka on pytań o sensowność, racjonalność, metodologiczną i ontologiczną tożsamość tej zasady ustrojowej. Jeśli przejrzymy literaturę z zakresu filozofii polityki, nauk politycznych czy nawet prawa konstytucyjnego, to zobaczymy, że pomysłów na to, co właściwie jest dzielone, jest bardzo wiele.

W doktrynie francuskiej na przykład, w ślad za Louis'em Favoreu czy Michele Troperem, mówi się, że mamy podział zależności pomiędzy organami państwa, by przywołać paradygmat Monteskiusza, przecież tu jest ewidentna zależność. Jakiś organ wytworzy prawo, a jakiś będzie je wykonywał na zasadzie albo władzy rządzącej, albo władzy sądowniczej, która, jak mówił pan profesor Stawrowski, jest z ontologicznego punktu widzenia pokłosem władzy rządzenia,

czyli władzy wykonawczej. A więc niektórzy mówią, że tak naprawdę mamy do czynienia z podziałem zależności. George Cox uważa z kolei, że to nie jest podział zależności, to jest podział celów, ponieważ wszystkie, zarówno formalne, jak i pozaformalne podmioty uczestniczące w systemie politycznym mają swoje cele. Chodzi w związku z tym, i tutaj jest punkt wspólny chociażby z Arystotelesem, o zbudowanie ustroju doskonałego czy ustroju umiarkowanego, czyli owej Rzeczypospolitej. W związku z tym chodzi o podział celów, które prezentują różni uczestnicy stosunków politycznych.

Inni z kolei wskazują, że tak naprawdę nie chodzi o podział celów, tylko, jak twierdzi George Tsebelis, o podział zdolności do przeszkadzania. Tu znowu punkt wspólny z Monteskiuszem, który mówił o zdolności przeszkadzania jako elemencie koniecznym każdej konstrukcji podziału. Ale Tsebelis idzie dalej, ten podział zdolności do przeszkadzania ma wygenerować zdolność osiągania kompromisu pomiędzy rozmaitymi sprzecznymi, kolidującymi ze sobą racjami czy interesami. To jest jego koncepcja *veto players*.

A może prawdą jest teza Ralpha Alexandra Lorza, że tak naprawdę zasada podziału władz przypomina trochę *catch-all principle*? To jest zasada łapiąca właściwie wszystko i zadowalająca wszystkich pod warunkiem, że każdy uczestnik debaty na temat zasady podziału będzie miał swoją wizję tego, co dzielimy i w jakim celu dzielimy. Tu dochodzimy do kolejnej kwestii, mianowicie ile jest podzielonych władz. W samym tytule naszego panelu organizatorzy przyzwyczajeni do kanonu Monteskiusza zaproponowali trójpodział, ale przecież ten trójpodział nie był taki czysty. Profesor Stawrowski wyraźnie powiedział, że istotą refleksji nowożytnej dotyczącej podziału jest tak naprawdę podział między legislatywę a egzekutywę. Władza sądownicza jest gdzieś schowana z boku.

O trójpodziale władz pisał także John Lock, ale w zupełnie innym wymiarze. On proponował władzę federacyjną, o którą dzisiaj można się dopominać w dobie przyspieszonych, galopujących procesów globalizacji i integracji. Mówił on o władzy prawodawczej i władzy wykonawczej, której częścią jest działalność sądu, bo przecież sąd jedynie wykonuje prawo. Ale pomijając Monteskiusza, pomijając

**dr hab.
Jarosław
Szymanek**

Locke'a, mamy chociażby czwórpodział Jeremy'ego Benthama, który mówi o władzy sądowniczej, wykonawczej, prawodawczej i konstytucyjnej, która jest realizowana przez wspólnotę w akcie referendalnym, jest tą władzą pierwotną i władzą fundamentalną. Podobnie jak Monteskiusz czy Locke mówi on, że podział nie zakłada równorzędności władzy. U Monteskiusza to władza stanowienia prawa była władzą fundamentalną, ona przesądzała o aktywności pozostałych władz. Podobnie było u Locke'a. U Benthama z kolei to władza konstytucyjna, czyli władza realizowana przez suwerenny lud, była władzą pryncypalną. W doktrynach politycznych mamy więcej koncepcji, chociażby tę Benjamina Constanta, który proponuje aż pięć władz, dodając władzę głowy państwa, która ma rodowód monarchiczny i którą żadną miarą nie jesteśmy dzisiaj w stanie włożyć w prosty trialistyczny schemat, zgodnie z którym władza głowy państwa jest elementem władzy wykonawczej. Tak naprawdę to jest ta władza arbitrażu politycznego, władza miarkowania, władza neutralna, o której zresztą *nomen omen* wspomina konstytucja Hiszpanii, mówiąc, że król moderuje system polityczny. A więc widzimy, że tych sposobów podziału jest bardzo wiele.

Do tej dyskusji wiek XX dołożył jeszcze swoje. Dzisiaj tak naprawdę każdy klasyczny paradygmat podziału jest w zasadzie anachronizmem. W gruncie rzeczy zasadniczy podział to ten, o którym mówi chociażby Michel Troper, czyli na władze działające i władze hamujące, albo w innej nomenklaturze na władze aktywne i władze pasywne, a w jeszcze innej na rząd i opozycję. W systemie parlamentarnym, gdzie rząd stanowi emanację większości uformowanej w izbie, sam podział na legislatywę i egzekutywę staje się podziałem nic nieznaczącym, bo w sensie polityczno-partyjnym mamy konwergencję jednej i tej samej władzy. Stąd się bierze sytuacja, z punktu widzenia formalnej dogmatyki prawniczej dyskusyjna, o której mówił profesor Gutiérrez, że mamy działalność prawodawczą króla, która *de facto* konkuruje z działalnością prawodawczą parlamentu. Dlatego wielu konstytucjonalistów czy teoretyków polityki, chociażby Kenneth Well, mówi, że to duopodział władzy jest tak naprawdę kluczem zrozumienia relacji w obrębie współczesnych

**dr hab.
Jarosław
Szymanek**

systemów politycznych (podział na rząd czy na większość rządową i opozycję). Inni z kolei wskazują, że w tych poszukiwaniach nowych paradygmatów powinno się wreszcie znaleźć miejsce dla władzy kontrolnej, bo przecież wiek XX to rozrost rozmaitego rodzaju organów o charakterze kontrolnym. Ombudsmeni, którzy kontrolują stan przestrzegania prawa, izby obrachunkowe, które przestrzegają finansów publicznych, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która stoi na straży wolności słowa i interesu publicznego w radiofonii i telewizji. Te organy są także elementem władzy, ale klasyczny monteskiuszowski trójpodział je zupełnie ignoruje czy ich nie dostrzega. Inni z kolei, w ślad za Maxem Weberem, mówią, że w tym podziale władzy należy jeszcze znaleźć miejsce na władzę biurokracji, bo ona w XX wieku stała się władzą dominującą. Z kolei amerykański konstytucjonalista Mark Tushnet mówi jeszcze o władzy niezależnych agencji, które dzisiaj zdominowały system polityczny.

Nie jest więc ważne, ile jest władz, czy trzy, dwie, sześć, jak chciał Constant, czy nawet dwanaście, jak w pierwotnej wersji zakładał Jeremy Bentham, ważne jest, co jest istotą podziału. Jest nią stworzenie zrównoważonego systemu politycznego, a istotą poszukiwania owej równowagi jest nieufność między władzami. To jest to, co powinno budować system zrównoważonych instytucji politycznych. Ta nieufność to jest nie tylko nieufność legislatywy względem egzekutywy, ale to także nieufność względem sędziów i władzy sądowniczej, której także trzeba patrzeć na ręce. Dobrze zbudowany, zbilansowany system to taki, w którym są zawarte różne elementy: podział, różnego rodzaju zależności i zasada nieufności. Te zasady tworzą ostatecznie misterną konstrukcję rządów umiarkowanych, a to jest tak naprawdę *clou* tworzenia tego najlepszego arystotelesowskiego ustroju, czyli *politei*.

**dr Bartosz
Skwara**

Podsumowaniem naszego panelu będą pięciominutowe wystąpienia, w których paneliści odniosą się do wystąpień pozostałych uczestników. Ja również chciałbym zadać pytanie: czy te trzy zasady, żeby nie powiedzieć wartości, klauzule, koncepcje, tutaj moglibyśmy dyskutować, mogą być uznane w jakimkolwiek ujęciu za część tożsamości

konstytucyjnej, odpowiednio w Hiszpanii czy w Polsce? A jeżeli tak, to czy to ujęcie będzie miało charakter normatywny, czyli odnoszący się do przepisu konstytucyjnego, czy może będzie miało ujęcie empiryczne, odnoszące się do tradycji narodu?

W przypadku Hiszpanii chciałbym zwrócić uwagę na znaczenie króla jako pewnego moderatora takiej neutralnej władzy. Z punktu widzenia republikańskiego muszę ocenić, jak ważną rolę odegrała monarchia, jeśli chodzi o odnowienie demokracji w Hiszpanii. Być może nowe pokolenia nie pamiętają już przeszłości, ale rola króla była bardzo istotna, jeśli chodzi o legalizację partii komunistycznej. To był element bardzo trudny do zaakceptowania przez następców dyktatury, ale bardzo istotny, tak, by wszystkie kraje, wszystkie partie polityczne mogły uczestniczyć w wyborach. Król wykazał się tutaj dużą wrażliwością, był osobą, która wysłała swojego najlepszego przyjaciela do Rumunii, po to by partia komunistyczna mogła uczestniczyć w systemie wyborów demokratycznych. Chciałem też zwrócić uwagę na rolę króla w czasie zamachu stanu w roku 1981. Król z całą odwagą wystąpił w telewizji hiszpańskiej i powiedział, że wojskowi powinni wrócić natychmiast do koszar i nigdy nie powinni ich opuszczać. A więc ta rola króla, który nigdy nie wchodził w gry polityczne, partyjne, bardzo silnie związana była też z jego kontaktami personalnymi, które utrzymywał z liderami politycznymi, z premierami, także z rządu socjalistycznego. To jest bardzo istotne, by król mógł pełnić tę rolę mediatora, tego, który łagodzi spory. Chciałbym też zwrócić uwagę na władzę, która wcale nie jest drugorzędna, władzę sądowniczą i jej rolę. Myślę, że bardzo niedobrze jest, kiedy władza wykonawcza może powoływać Prokuratora Generalnego. Mamy w Hiszpanii przypadki takich prokuratorów, którzy byli tak bliscy rządowi, że nie musieli mieć nawet spełnionego warunku 15 lat doświadczenia zawodowego. Zdarzało się, że Trybunał Konstytucyjny nie zatwierdzał takiego powołania i Prokurator Generalny musiał ustąpić. Chciałbym też zwrócić uwagę, to jest temat bardzo kontrowersyjny w Polsce, na niezależność Trybunału Konstytucyjnego. On musi kontrolować nadużycia władzy wykonawczej, również władzy ustawodawczej. I ostatnia

**prof.
Alejandro
Torres
Gutiérrez**

uwaga, którą chciałbym się podzielić z punktu widzenia obecnej sytuacji w Hiszpanii. Bardzo martwi mnie to, co dzieje się w Katalonii. Jest to sytuacja bardzo delikatna. Bardzo istotne jest wśród państw członkowskich Unii Europejskiej, byśmy zachowywali się wobec siebie lojalnie, bo tak musi być w małżeństwie między mężem i żoną, tak samo musi być w państwie między regionami autonomicznymi i państwem, tak samo musi być w łonie Unii Europejskiej. Musimy współdzielić te same wartości.

**dr Bartosz
Skwara**

Pan profesor Zbigniew Stawrowski, proszę bardzo.

W nawiązaniu do wypowiedzi profesora Gutiérreza, zwróciłbym uwagę na jedną rzecz. Rozmawialiśmy tutaj bardziej o sprawach ideowo-pryncypialnych, ogólnych, które dotyczą ustroju nowoczesnego państwa wolności, ale do tego dochodzi jeszcze specyfika każdego państwa, każdego narodu, tradycja, którą niesiemy w sobie, zarówno w historii, jak i w instytucjach. Sytuacja Polski i Hiszpanii jest inna, inne są więc konkretne, palące problemy, z którymi musi się mierzyć Hiszpania i z którymi musi się mierzyć na przykład Polska. Hiszpania nie jest państwem tak jednorodnym jak Polska, ma inną historię. Ten podział, który doprowadził w latach trzydziestych XX wieku do wojny domowej, nadal tam jeszcze odgrywa istotną rolę. Dla nas na przykład istotną rolę odgrywa stosunek do rzeczywistości komunistycznej. Ta kwestia też nie została do końca rozwiązana, i to też trzeba wyraźnie powiedzieć. Nie została rozwiązana pod względem instytucjonalnym. No i od czasu do czasu powraca, właśnie dlatego, że nie została rozwiązana. Pan profesor wspominał o szczególnej roli Trybunału Konstytucyjnego. Powiedziałbym, że problem sądownictwa konstytucyjnego jest wyjątkowym fascynującym problemem teoretycznym. I znów, pomysł wprowadzenia władzy sądowniczej przypisuje się Monteskiuszowi. Ale on przecież nic nie mówił o władzy sądowniczej. Mówił o czymś innym – o władzy sędziów wydających konkretne wyroki, na dodatek przekonywał, że ta władza w porównaniu do innych władz jest w zasadzie żadna. Władzę sądowniczą rozumianą jako instytucję polityczną odnajdziemy dopiero u ojców konstytucji amerykańskiej,

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

pisze o tym Alexander Hamilton w 78. eseju *Federalisty*. Tyle że on, choć powołuje się na Monteskiusza, źle go odczytał – pomysł władzy sądowniczej to ewidentna nadinterpretacja. W rezultacie trzeci artykuł konstytucji amerykańskiej wprowadza władzę sądowniczą, która jest przypisana Sądowi Najwyższemu. Ale Sąd Najwyższy pełni w ten sposób dwie odmienne funkcje: najwyższej instancji wymiaru sprawiedliwości oraz nowego organu władzy politycznej, który może decydować o relacjach politycznych w państwie. Później, już w XX wieku, w Europie Hans Kelsen wskazał, że władza sądownicza, to ma być taka władza, która kontroluje i wpływa na legislatywę. W zasadzie Trybunał Konstytucyjny czy sądownictwo konstytucyjne ma stanowić część tej władzy, która decyduje o prawodawstwie. Kelsen mówi, że to jest prawodawca negatywny, który – można powiedzieć – koryguje ustawodawstwo. Trybunał Konstytucyjny nie jest więc oddzielną władzą, tylko pewnym dodatkiem korygującym do władzy prawodawczej.

**dr Bartosz
Skwara**

Zanim oddam głos ostatniemu paneliście, pozwolą państwo, że przywitam w naszym imieniu Panią Prezes Trybunału Konstytucyjnego, która zaszczyliła nas swoją obecnością. Bardzo proszę, pan profesor Jarosław Szymanek.

Widzę, że nas wszystkich rozpałił spór o sądownictwo konstytucyjne. Rzeczywiście ono jest, myślę, takim bardzo dobrym *case study* na dyskusję poświęconą problemowi właściwej operacjonalizacji zasady podziału władzy. Dlaczego? Dlatego, że w tym problemie skupia się rzeczywista kwestia dotycząca metodologii nazewnictwa. Przywołany przez profesora Stawrowskiego Hans Kelsen rzeczywiście mówił, że władza sądu konstytucyjnego jest władzą tak naprawdę prawodawczą, jest antonimem władzy prawodawczej, ale pod warunkiem, że sąd konstytucyjny będzie działał derogacyjnie, będzie wyprowadzał normę prawną z obrotu prawnego. W ten sposób mamy dwa wymiary prawodawstwa – parlament tradycyjny wprowadza normę do systemu, sąd konstytucyjny wyprowadza ją pod warunkiem uznania, że ona jest niezgodna z konstytucją. Ale to jest tylko jedna z propozycji ulokowania sądu konstytucyjnego. Wiemy wszyscy, że z pomysłem

**dr hab.
Jarosław
Szymanek**

Hansa Kelsena większość doktryny się nie zgodziła. Po drugiej stronie Atlantyku mamy model zupełnie inny, tam orzekanie w kwestii konstytucyjności prawa znajduje się w rękach tych sądów, o których mówi artykuł trzeci konstytucji Stanów Zjednoczonych. Ale proszę zauważyć, że amerykański Sąd Najwyższy nie jest zdolny wyprowadzić z systemu normy prawnej niezgodnej z konstytucją. On jest w stanie tylko ją pominąć, wydając orzeczenie, bo Amerykanie na serio traktują rozdział władzy, mówią *separation of power*, a nie *division of power*, ponieważ sąd nie może wyprowadzić normy, bo decydowanie o tym, co tkwi w systemie jako norma, a co nie, jest domeną prawodawcy. I na koniec mamy jeszcze model europejski, w którym sąd konstytucyjny nie jest traktowany ani jako amerykańska władza sądownicza w pełnym tego słowa znaczeniu, ani jako Kelsenowski ustawodawca negatywny, tylko jako, jak w Hiszpanii, organ gwarancji konstytucyjnych, czyli taka *sui generis* kolejna z władz, prawda? Dlaczego doszliśmy do tego modelu? Dlatego, że sądownictwo konstytucyjne stało się władzą aktywną. Sądy konstytucyjne nie są, jak mówi Monteskiusz, władzą poniekąd żadną, sędziowie sądów konstytucyjnych nie są tylko ustami ustawy. Sądy konstytucyjne, wbrew temu, co postulował chociażby Hans Kelsen, coraz chętniej i coraz częściej orzekają na temat wartości, zasad. A przecież w swoim fundamentalnym wykładzie o istocie sądownictwa konstytucyjnego mówił on, że warunkiem rzetelnej funkcji wypełnianej przez sąd konstytucyjny jako ustawodawca negatywny jest nierozstrzyganie o wartościach, bo wartości mają *par excellence* polityczny status i o tym powinien decydować parlament. Sądy konstytucyjne zaczęły, chociażby w ślad za niemieckim Trybunałem Konstytucyjnym, orzekać o zasadach, o wartościach, weszły na ścieżkę władzy aktywnej, władzy politycznej, jak mówi Michel Troper. W związku z tym uzyskały one metodologiczny status odrębnej, kolejnej władzy, władzy gwarancji konstytucyjnych, pokazując doskonale, że ten paradygmat trójpodziału w wydaniu Monteskiusza jest już całkowicie *passé*, bo poza legislatywą, poza egzekutywą, poza judykatywą jest właśnie władza sądów konstytucyjnych, władza kontrolna, władza neutralna, władza federacyjna, dzisiaj realizowana w ramach Unii Europejskiej. Jest też jeszcze władza, o której wspomi-

**dr hab.
Jarosław
Szymanek**

nał Constant, dzisiaj zupełnie zapomniana, czyli władza samorządowa, władza municypalna, bardzo istotna w demokracji.

**dr Bartosz
Skwara**

Szkoda, że mamy tak mało czasu. Wydaje się, że dyskusja pomiędzy panami profesorami mogłaby się jeszcze bardzo długo toczyć. Niestety, nie poruszyliśmy bardzo wielu tematów, na przykład, czy praworządność odnosi się tylko do relacji wertykalnych, czy również horyzontalnych, pomiędzy ludźmi, a jeżeli tak, to czy praworządność opiera się również na intuicyjnym pojmowaniu sprawiedliwości czy tylko na normatywnym podejściu do praworządności, bo ktoś tak napisze w akcie prawnym. Tematów jest mnóstwo, myślę, że naprawdę warto tę dyskusję kontynuować. Poruszyliśmy również tematy bieżące w sposób, który, myślę, pozwolił na bardzo konstruktywną i pouczającą dyskusję. Bardzo dziękuję za uwagę.

Prawa człowieka a prawa wspólnoty

Paneliści:

prof. Cătălin Avramescu

filozof, publicysta

prof. Andrzej Bryk

historyk ustroju, amerykanista

prof. Philippe Bénéton

politolog

Moderator:

dr Krzysztof Rak

**dr Krzysztof
Rak**

Podczas debaty będziemy rozmawiać o prawach człowieka i prawach wspólnot. Naszą dyskusję rozpocznie pan prof. Cătălin Avramescu. Czy, pana zdaniem, między tymi pojęciami zachodzi kolizja? Jeśli tak, to w jakich zakresach ich rozumienia?

Cieszę się niezmiernie, że będziemy mówić o prawach człowieka. Po II wojnie światowej w Europie mieliśmy do czynienia z czymś, co nazywano rewolucją praw człowieka. Ważnym jej elementem było podpisanie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Niewiele osób wie, że akt ten był dziełem polityków i myślicieli konserwatywnych, a jednym z nich był Winston Churchill. Najpierw odniosę się do praw człowieka, a potem zajmę się relacją między tymi prawami a prawami wspólnoty. Prawa jest zawsze trudno zdefiniować. Gdy mówimy o prawie do czegoś, to często interpretacja tego jest zdroworozsądkowa. Takie słowa jak prawa, czas są używane przez wszystkich. Pisał o tym już św. Augustyn. Gdy ktoś mnie pyta, czym jest czas, to oczywiście ja wiem, ale gdy mam to pojęcie zdefiniować, to zdaję sobie sprawę, że tak do końca wcale nie rozumiem tej koncepcji. Prawa często definiuje się w sposób bardziej techniczny jako uprawnione oczekiwania, które ktoś może wyrażać wobec kogoś innego, na przykład wobec innych osób albo wobec państwa. Zatem posiadanie prawa oznacza, że mamy prawo do pewnych roszczeń, oczekiwań, które powinny być brane pod uwagę i szanowane na przykład przez państwo. To jedna z definicji, która nie jest pozbawiona wad. Możemy też mówić o wolnościach i swobodach. Jaka jest więc różnica pomiędzy wolnością a prawami? To nie są pojęcia tożsame, ale często, gdy mówimy o prawach, mówimy o wolnościach, swobodach.

Z kolei prawa wspólnoty w historii myśli politycznej i prawnej spotykały się z różnymi interpretacjami. Skoncentruję się może na jednym aspekcie. Prawa wspólnoty często wymagają zdefiniowania wspólnoty. Wielu z nas uważa, że prawa wspólnoty czy też prawa zbiorowe są zbliżone do praw człowieka, czyli praw indywidualnych. W Europie Zachodniej jesteśmy dziedzicami długiej tradycji myśli politycznej, myśli prawnej, która była budowana wokół koncepcji osoby prawnej czy korporacji. Mamy więc jakiś zespół osób, które się

**prof. Cătălin
Avramescu**

zrzeszają, przyjmują pewną nową zbiorową tożsamość. Ona niesie ze sobą pewne prawa. Państwo jako osoba publiczna również ma pewne prawa. Czasami także regiony, kantony, elementy struktury federacyjnej mają swoje prawa związane z tożsamością, podobnie pewne grupy zawodowe czy korporacje. Mamy więc do czynienia z bardzo zróżnicowanym światem praw, zarówno tych indywidualnych, jak i zbiorowych. Te koncepcje mają bardzo długą historię.

**dr Krzysztof
Rak**

Następne pytanie chciałbym skierować do pana profesora Philippe'a Bénétona. Panie profesorze, czy mamy coś takiego jak wewnętrzne poczucie owych praw, do którego moglibyśmy się odwołać? A jeśli tak, to czy pomiędzy tymi prawami istnieje kolizja, czy też nie?

Najmocniej przepraszam, ale konserwatyści czasami źle radzą sobie z technologią, zwłaszcza z tymi wszystkimi maszynami, które zamiast ułatwiać pracę, to ją utrudniają. Mówię tutaj o tym, że wszyscy ci, którzy zabierają głos, powinni mieć prawo do tego, by nie używać mikrofonu, i nie wiem, czy to prawo zostanie uszanowane. Pytanie dotyczące praw nie jest łatwe. Myślę, że można na nie odpowiedzieć wyłącznie w perspektywie globalnej, więc pozwolą państwo, że ja właśnie z takiej perspektywy będę mówić, najpierw ogólnie, a na samym końcu tej wypowiedzi udzielę odpowiedzi na postawione pytanie. Dlaczego ludzie mają prawa? Co to znaczy prawa? W racjonalnym, rzeczowym dyskursie nie znajdziemy na te pytania odpowiedzi. Zdarzało mi się pytać studentów: „Czy zadaliście sobie pytanie, dlaczego ludzie mają prawa? Czy profesorowie odpowiedzieli na to pytanie?”. Oni wtedy mówili: „Nie mieliśmy takiej odpowiedzi. Mówiono nam tylko: ludzie mają prawa”. Taka odpowiedź nie jest oczywista. Zaczniemy od rozważań ogólnych. Nasz świat to nowy świat, a przynajmniej sprawia takie wrażenie. Wchodzimy w ten nowy świat już mniej więcej od jednego pokolenia. Jest to świat, którego porządek opiera się na prawach człowieka. W dzisiejszym ujęciu zyskują one nowe znaczenie w odniesieniu do tradycyjnych praw człowieka. Są to nowe prawa, nowe idee podstawowe, to jest autonomia jednostki, autonomia osoby, również prawo do niedyskryminacji. To idea in-

**prof. Philippe
Bénéton**

dywidualnej wolności oraz idea równości rozumianej jako niedyskryminacja. Idea autonomii jednostki opiera się na nowym sensie wolności, a idea niedyskryminacji na nowym pojęciu równości. Nowy sens tych pojęć pojawił się w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia głównie w społeczeństwach zachodnich, ale, myślę, że także w Polsce. Porównajmy świat ówczesny i dzisiejszy. Weźmy na przykład Francję, Niemcy, Włochy czy Wielką Brytanię i porządek, jaki panował w tych krajach w latach pięćdziesiątych, i porządek dzisiejszy. Widzimy ten radykalny przewrót, nowe koncepcje równości, wolności i praw człowieka. Dziś wolność jest nieokreślana, bez kompasu, jest wyrazem indywidualnej suwerenności. Każdy wyznacza sobie kierunek. Ludzie mają prawa indywidualne, które zastępują prawo naturalne. Przez wieki myślano, że ludzie podlegają prawom natury, biologii, fizyki, prawom świata realnego, a także prawom o charakterze moralnym. Są rzeczy, które należy czynić i których czynić nie należy. Te prawa naturalne zostały wycofane na rzecz takiego prawa, by każdy robił to, co uznaje za stosowne. W tym poprzednim świecie nie każdy był suwerenem, teraz każdy jest suwerenem samego siebie, jest sobie kompasem, kierunkiem, sam się określa. Jeżeli więc jestem sobie kompasem, panem, suwerenem, to mogę powiedzieć: „Nie będę seryjnym zabójcą”, albo: „Będę rasistą, ponieważ to wynika z moich wartości”. Co więc jest prawdą? W jaki sposób nadaję sens swojemu życiu? Mówię cały czas o suwerenności jednostki, a jej granicą jest wolność innej jednostki. Natomiast dzisiaj nastał nowy porządek moralno-prawny, nowa wersja wolności. Jest ona zupełnie inna. Dlaczego właściwie jesteśmy równi? Wiemy z doświadczenia, że w nauce języków, w biegach, w muzyce, w matematyce ludzie nie są sobie równi. W ujęciu chrześcijańskim ludzie są sobie równi jako jednostki, ponieważ wszyscy są dziećmi Boga, dla człowieka ważniejsze jest to, co wspólne, niż to, co ich różni. Natomiast dzisiejsza, współczesna wersja równości mówi: ludzie są sobie równi, ponieważ nie mają nic ze sobą wspólnego, między ludźmi istnieje tylko różnica. Nazywam to współczesną równością dorozumianą. Nowe ujęcie jest takie, że człowiek sam w sobie nie ma sensu, jedynym sensem jest to, że człowiek jest wolny. Na tym polega ta rewolucja cywili-

**prof. Philippe
Bénéton**

zacyjna, moralna, przekształcająca prawa człowieka. W 1945 roku, po doświadczeniach II wojny światowej, doszło do afirmacji praw człowieka, która pokazała, że nie można wszystkiego dopuścić. Dziś prawa te nie mają już racji bytu, ponieważ mówi się, że człowiek nie ma sensu. W sposób radykalny stosowana jest dziś zasada niedyskryminacji. Mówimy o prawach obcokrajowców, homoseksualistów, to są grupy, które w radykalny sposób dochodzą swoich praw, redukując różnice. W gruncie rzeczy są dwie kategorie, o których warto pamiętać, czyli ludzkość i jednostka. Wszystkie inne kategorie już się nie liczą, a co za tym idzie, nie można rozróżniać pomiędzy prawami obywateli danego kraju a obcokrajowcami. Redukuje się istniejące między ludźmi różnice, ponieważ każdy jest tylko jednostką i stanowi część ludzkości, więc wszystkie te doświadczenia sprawiają, że nie ma sensu rozróżniać tych praw. Moim zdaniem warto przeprowadzić analizę krytyczną praw człowieka. Pierwsza to jest krytyka klasyczna. Cała współczesna polityka stara się redukować substancję życia politycznego i polityki. To są zbiory jednostek suwerennych wobec siebie, będących sobie panem, których nic nie łączy. Mówiło się kiedyś, że społeczeństwo należy umocować na czymś wspólnym. Taką podstawą była kiedyś religia. Dziś natomiast mówi się: nie można oczekiwać, żeby wszyscy ludzie dzielili takie same wartości. Skoro dzisiaj ludzi nic nie łączy, to trzeba wymyślić nowy sposób na utrzymanie ich razem, należy ustanawiać takie zasady gry, które im na to pozwolą. Nazywam to polityką proceduralną. Ona nie opiera się na wspólnych wartościach, ale na zasadach, których się przestrzega. Niby nic mnie nie łączy z moim sąsiadem, ale stosujemy te same zasady. Spójrzmy, jak funkcjonują lotniska. Tam właściwie można znaleźć przedstawicieli wszystkich religii i narodowości. Możemy czasami się spotkać, nasze drogi mogą się krzyżować, ale społeczeństwo, które opiera się wyłącznie na wspólnych zasadach, które przypomina takie lotnisko, nie może być społeczeństwem silnym, więzi społeczne w nim są niezwykle kruche. Współczesne prawa człowieka roztapiają współczesne społeczeństwo, roztapiają istniejące więzi. Warto również wspomnieć o kryzysie władzy, o tym mówił już Alexis de Tocqueville. W naszych społeczeństwach ze względu na zmia-

**prof. Philippe
Bénéton**

nę w rozumieniu praw człowieka stosunki hierarchiczne pomiędzy ludźmi uległy zmianie. One się zmieniają czy to chodzi o rządzących i rządzonych, profesorów i uczniów, dyrektorów przedsiębiorstw i pracowników, rodziców i dzieci. Tocqueville mówił w swoim dziele o demokracji w Ameryce, wskazywał, że w naszym świecie obowiązki zniknęły na rzecz funkcji. Międzyludzkie stosunki hierarchiczne są teraz funkcjonalne i umowne. Zobaczmy, jak zmieniła się rola profesora uniwersyteckiego albo nauczyciela. Na początku była to rola edukacyjna, nauczyciel mówił: należy umyć ręce, tutaj stanąć. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, by profesor czy nauczyciel mówił do ucznia: nie wiem, czy to jest odpowiedni strój. Dzisiaj, gdyby ktoś tak powiedział do studenta, usłyszałby: „Do czego pan się miesza? To nie jest pana sprawa, ubieram się tak, jak chcę”. A przecież ubiór pokazuje, jaki mamy stosunek do ludzi. Prawa człowieka w dzisiejszym rozumieniu tego słowa podważają, osłabiają cele polityczne, a polityka zawsze poszukuje równowagi pomiędzy konkurencyjnymi wartościami, między autorytetem czy władzą a wolnością. Nigdy nie można zrealizować wszystkich tych wartości w stu procentach, trzeba poszukiwać równowagi pomiędzy tymi konkurencyjnymi zasadami, nigdy nie ma idealnych rozwiązań. Polityka jest sztuką majsterkowania. Poszukujemy najmniejszego zła dla zabezpieczenia swobód jednostki i bezpieczeństwa publicznego. Idea praw człowieka czasami temu zaprzecza. Długo jeszcze moglibyśmy mówić o ideologii dzisiejszych czasów, o relatywizacji. Żyjemy w tej chwili w epoce, w której prawa naturalne są zastępowane przez prawa subiektywne, prawa podmiotowe jednostki, to jest ten klucz.

**dr Krzysztof
Rak**

Pan profesor Bénétón na pewno zmienił moją perspektywę, z którą przyszedłem na tę debatę i patrzyłem na ten problem. Jeśli dzisiaj jednostka jest suwerenem, to *de facto* sama sobie nadaje prawo, bo taki jest sens pojęcia suwerenności. Jeśli każdy z nas sam sobie nadaje swoje własne prawa, to *de facto* nie ma prawa ogólnego, norma prawna jako pewna zasada ogólna przestaje istnieć. Dochodzę tutaj do paradoksu. Myślałem, że można przeciwstawić prawa człowieka prawom wspólnotowym, a być może wcale nie ma kolizji pomiędzy prawami

człowieka a prawami wspólnotowymi, tylko jest kolizja pomiędzy świadomością prawną społeczeństwa, która zanika, i dążeniem do tego, by jednostka była suwerenem. Tak więc to, przynajmniej w moich oczach, zmienia perspektywę. Teraz głos zabierze prof. Andrzej Bryk. Panie profesorze, jak problem praw jednostki, praw człowieka i praw wspólnoty odbija się w dzisiejszej perspektywie politycznej?

**prof. Andrzej
Bryk**

Na początku nawiążę do wypowiedzi pana profesora Bénétona. Kilka dni temu miałem wykład dla grupy studentów Erasmusa. Zauważyłem, że jedna studentka w trakcie wykładu wymienia SMS-y i puszcza głośno muzykę. Kiedy zwróciłem jej uwagę, że jest to jednak zakłócanie porządku, odpowiedziała: „Ja mam takie prawa, bo ja za to zapłaciłam”. Takie fascynujące połączenie praw człowieka z kapitalizmem, ale o tym za chwilę. Proszę państwa, rozumiem, że ten temat ogólny jest pewnego rodzaju prowokacją, a jednocześnie pytaniem, czy istnieje napięcie pomiędzy prawami człowieka a wspólnotą, czy wspólnotami, tak jak one dzisiaj są rozumiane. Dlatego należy odpowiedzieć przede wszystkim na dwa pytania. Pierwsze, czym tak naprawdę są prawa człowieka? Kiedy pytam studentów, co to są prawa człowieka, oni dostają natychmiast małego rozumu, wydaje im się, że są w pewnego rodzaju rzeczywistości instynktownie rozumianej i realizowanej. Nie uświadamiają sobie, że mówienie sensowne o prawach człowieka wymaga najpierw zrozumienia antropologicznych założeń wyjściowych nadających im sens.

Jaka jest zatem antropologia wyjściowa współcześnie dominującego, liberalnego rozumienia praw człowieka? Dopiero po jej zdefiniowaniu sensowne jest odpowiedzenie na pytanie, czym jest w jej perspektywie wspólnota, i czy w ogóle może istnieć legitymowana wspólnota, która nie jest jedynie rezultatem proceduralnego zarządzania ludźmi posiadającymi prawa. Czy możemy mówić o wspólnocie, w łonie której jednostka jako nosiciel praw człowieka ma jakieś zobowiązania niewynikające jedynie z jej suwerennego wyboru i negocjowanych umów, dzisiaj rozumianych bezwzględnie w kategoriach równości i niedyskryminacji? Czy zatem wspólnota inaczej rozumiana ma jakieś prawa autonomiczne i czy są one legitymowane?

W tym kontekście samo pojęcie praw wspólnoty jest dosyć mylące. Może więc inaczej, nie mówmy o prawach wspólnoty, bo to może wywołać na przykład obawę o sytuację zwaną w nowoczesnej tradycji politycznej już od Edmunda Burke'a demokratycznym despotyzmem, opisaną przez Jakuba Talmona jako totalitarna demokracja, czyli łamaniem przez większość praw mniejszości. Mówmy o wartościach wspólnoty. To pytanie o to, czy istnieją takie wartości uniwersalne konieczne dla, nazwijmy to, rozwoju człowieka, które mogą być realizowane poprzez wspólnoty i tylko poprzez nie, począwszy od rodzin, wspólnot religijnych, a na wspólnotach politycznych kończąc? Już to pytanie zakłada określoną antropologię, to jest pytanie, czym jest człowiek, dla którego te wartości są niezbędne. Jeśli założymy, że tak jest rzeczywiście, a historia ludzkich tęsknot i lęków zdaje się to potwierdzać, to jednymi z najważniejszych, widoczne jest to już u św. Augustyna, są wartości solidarności i powiązanej z nią sprawiedliwości, którą biskup Wincenty Kadłubek w XIII wieku zdefiniował jako obowiązek tych, którzy mogą więcej wobec tych, którzy mogą mniej, czyli silnych wobec słabych. Obowiązek, bowiem silni muszą zgiać kark wobec słabych w relacji do wartości, która ich obu przerasta, wynika zatem z obiektywnego, ontologicznie zakorzonego porządku moralnego, który narzuca jednej i drugiej stronie język wzajemnych uprawnień i zobowiązań. Hannah Arendt, zastanawiając się nad tym problemem, zauważyła, że jeśli mówimy, że czyjaś godność człowieka jest naruszona, bowiem niszczy zasadę sprawiedliwości, to tym samym obie strony, silniejsza i słabsza, zmuszane są do orientowania się na wartość ontologicznie umocowaną, immanentnie wrosniętą w istotę bytu. Ale kiedy mówimy, że ktoś narusza czyjąś godność, bo narusza prawa tej osoby, to natychmiast wchodzimy w język praw, w obszar walki o władzę i w tym momencie ten uniwersalny horyzont prawa zakorzonego w wartości jest unicestwiany. Decyduje silniejszy, sam definiując pole wartości.

Oprócz solidaryzmu i sprawiedliwości są także inne wymiary życia ludzkiego, jak kultura, religia, tożsamość narodowa czy język, które definiują nasze bytowanie w świecie, a których realizacja wymaga wspólnot. Mają one charakter polifoniczny, niezależny od języka

**prof. Andrzej
Bryk**

praw. Są to konieczne mediacje, poprzez które wchodzimy w świat i uczymy się człowieczeństwa we wspólnocie wzajemnych zobowiązań moralnych, gdzie prawa są ich następstwem a nie przyczyną. Jak powiedział T.S. Eliot: dom jest tym miejscem, z którego wychodzi się w świat, nie można wyjść z pustki. Można oczywiście się do tego „domu” zdystansować, można go przededefiniować, czy krytycznie ocenić, ale nie jesteśmy znikąd. Wszystkie te wspólnoty wyposażają nas w swoistego rodzaju instrumentarium intelektualne, moralne i emocjonalne do funkcjonowania w świecie relacji międzyludzkich i traktowania innych w sposób poważny. Tylko one mogą nas nauczyć szacunku, bowiem wynika on nie z intelektualnego nakazu szanowania innych, ale, odwołując się do Arystotelesa, z nauczania cnót moralnych i charakteru z racji autorytetu wspólnoty. Każdy rodzic, który wychowuje dziecko, wie, o czym mówię. Wyrażne napięcie między wolnością indywidualną a wspólnotowością nastąpiło tak naprawdę w epoce nowożytnej, kiedy liberalne prawa naturalne zastąpiły chrześcijańskie prawo naturalne jako podstawę prawomocnego porządku politycznego.

Nowoczesność, odrzucając antropologię chrześcijańską, zadała pytanie, czy prawo naturalne jest prawem tożsamym z prawami naturalnymi wyrażonymi na przykład w Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych z 1776 roku, czy to są kategorie różne. Dla niektórych filozofów da się te prawa naturalne uzasadnić poprzez odwołanie do prawa naturalnego, ale cała nowoczesność szła w kierunku, aby prawa naturalne stawały się prawami indywidualnej jednostki definiującej swoje potrzeby w relacji do świata w sposób autonomiczny. To napięcie przez bardzo długi czas było neutralizowane przez wspólną kulturę Zachodu. Kiedy ona się rozpadała, stopniowo gdzieś od połowy XX wieku znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości. Ale wracam do praw człowieka i do definicji. Po raz pierwszy pojęcie praw człowieka jako podstawy legitymowanego porządku politycznego nie pojawiło się, jak się powszechnie sądzi, w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ z 1948 roku. Pojęcie godności człowieka i jego praw w tym znaczeniu zostało użyte już w konstytucji irlandzkiej w 1937 roku, nawiązując do encykliki papieża Piusa XI *Mit brennender*

**prof. Andrzej
Bryk**

Sorge, potępiającej ideologie i totalitaryzmy oraz wykluczającej możliwość sojuszu z nazizmem przeciwko komunizmowi. Po katastrofie II wojny światowej uznano, że to właśnie antropologia chrześcijańska, z godnością człowieka stojącą w jej centrum, będzie podstawą prawomocnego porządku politycznego, co zresztą pan profesor Bénétón wskazał, bowiem totalitaryzmy stanowiły pogwałcenie uniwersalnego prawa naturalnego.

To wtedy aksjologia jednoczonej Europy została zdefiniowana przez dominujących polityków chrześcijańskiej demokracji. Dokonali oni mistrzowskiej syntezy nowoczesnego języka praw człowieka z językiem antropologii chrześcijańskiej. Chodzi o antropologię, a nie o konfesyjność Europy. Innymi słowy, zakładano, że na gruncie antropologii chrześcijańskiej, z której wyrastał też klasyczny humanizm, z odwołaniem do antropologii klasycznej, wszyscy jesteśmy bezpieczni. W momencie rozmontowania tej antropologii wchodzimy w obszar subiektywizmu i walki, w którym słabsi mają ostatecznie niewiele praw. Taką stała się obecnie po symbolicznej rewolucji 1968 roku, mimo odmiennej retoryki, aksjologia elit Unii Europejskiej. Do lat sześćdziesiątych antropologia chrześcijańska i język praw człowieka były podstawą budowania Europy i podstawą jej atrakcyjności w świecie globalnym. W latach sześćdziesiątych nastąpiła zmiana, ponowne przejście języka praw człowieka i jego tradycyjnie rozumianej godności w oderwaniu od zobowiązań wspólnotowych zgodnie z programem rewolucyjnej emancypacji w tradycji rewolucji 1789 roku. Jednocześnie stwierdzono, że etyka powinna być, najpełniej ujął to Immanuel Kant, systemem racjonalnie tworzonych uniwersalnych norm, a sprawiedliwość polityczną zaczęto rozumieć w kategoriach równości praw i właściwych procedur. Proces ten doprowadził, mówiąc w uproszczeniu, do ewolucji głównego nurtu liberalizmu klasycznego ku jego nowej formie, którą można umownie nazwać liberalizmem lewicowym, postmodernistycznym czy progresywnym. Zaakceptował on główne założenia Nowej Lewicy po rewolucji 1968 roku, choć taka ewolucja liberalizmu widoczna była już w Anglii i Stanach Zjednoczonych od końca XIX wieku. Nowa Lewica odrzuciła klasyczny marksizm, skupiając się na zmianie kultury

**prof. Andrzej
Bryk**

w tradycji Antonio Gramsciego i uznając, że cywilizacja Zachodu jest strukturą opresji, z której jednostkę należy „emancypować”. Tradycyjny marksizm zawiódł jako metoda obalenia starego świata, rewolucja – „długi marsz przez instytucje” – miała się zacząć od narzucenia nowego języka opisującego rzeczywistość, zmieniając świadomość ludzi, by emancypować ich z opresji istniejącej religii, kultury, instytucji i tradycyjnych relacji wspólnotowych ku absolutnej wolności i sprawiedliwości zbudowanej na równości praw. Monopol władzy, mający przekształcić kulturę, był drogą nowej rewolucji, bowiem dotychczasowa doprowadziła do katastrofy XX wieku, myśl sformułowana przez guru Nowej Lewicy Teodora Adorno już w 1950 roku w *Osobowości autorytarnej*.

Ten totalny projekt emancypacyjny miał być sposobem „zaokończenia” historii z wykluczeniem sprzeciwiających się z debaty publicznej, myśl widoczna na przykład u Johna Rawlsa w kanonicznym dziele współczesnego liberalizmu pt. *Teoria sprawiedliwości*. Jednocześnie ideologia emancypacji przyjęła, że człowiek jest nieograniczoną potencją, a istniejąca metafizyczna pokora była jedynie „fałszywą świadomością”. Nowy prometejski mīt autokreacji, istota nowoczesnej antropologii jako zeświecczonej eschatologii realizowanej w historii miała zastąpić metafizykę chrześcijańską. Człowiek stał się autonomiczny od wszelkich autorytetów wspólnotowych niebędących wynikiem wyboru i aktu czystej woli.

Ten program rebelii przeciw religii i kulturze, a nawet jak w przypadku ideologii gender naturze, dokonany został w imię równości praw jako podstawy sprawiedliwości. Unicestwiono klasyczne rozumienie prawdy w domniemaniu odpowiedzialnej za przekonania prowadzące do przemocy, na rzecz postmodernistycznego miękkiego sposobu definiowania rzeczywistości. Zakazano wartościowania poza tym narzuconym aktualną polityczną poprawnością elit politycznych, medialnych, kulturowych czy korporacyjnych. Wolność i równość jednostki miały unieważnić wspólnotowe, np. kulturowe czy religijne, wynikające z autorytetu instytucjonalne relacje jako ograniczające i dyskryminujące, choć istotą relacji jest zawsze nie tyle ograniczenie wolności, ile przekształcenie ich w odpowiedzialne, ograniczające ab-

**prof. Andrzej
Bryk**

solutny wolny wybór. Po odrzuceniu metafizyki nowoczesność przyjęła jako podstawę praw ich racjonalne samouzasadnienie mające mieć walor uniwersalnej konieczności, projekt Immanuela Kanta. Stąd dominujące współczesne liberalne teorie praw odwołują się do jakiejś formy neokantyzmu. Jednak dla Kanta moralność musiała być oparta na godności każdego człowieka wynikającej z uznania wspólnego prawa moralnego, a zatem wspólnot poszukujących i kultywujących ową uniwersalność moralną. Współczesność to odrzuciła. Każdy ma swoją prometejską moralność, zastąpioną równościowymi prawami, służy tylko sobie. Godność oderwała się od prawa moralnego i jego duchowego wymiaru. Złała się z pojęciem prawa, przewartościowując kantowską nadzieję stworzenia braterskiej wspólnoty ludzkiej opartej na szacunku dla obiektywnego prawa moralnego, na rzecz szacunku dla każdego wyboru jednostki jako chcenia autonomicznego podmiotu z żądaniem uznania go za prawo podmiotowe. Ponieważ nie ma moralnego obiektywnego punktu odniesienia, by takie wybory oceniać, staje się ono prawem, automatycznie uprawomocniając się moralnie. Stąd obsesja współczesnych społeczeństw liberalnych na punkcie tolerancji, niedyskryminacji, niewykluczania jako zakazu ocenności moralnej, fascynacja polityką uznania i tożsamości czy wielokulturowości.

Moralność utożsamiona została z wybieranymi w procesie autokreacji wartościami ograniczonymi jedynie względami bezpieczeństwa, a godność z całością treści życia, jakie jednostka sobie wybiera, a jej wyrazem są prawa. Wyklucza to wspólnotowość opartą na innej relacji niż równość praw, stąd zmienia się definicja praw człowieka. Odnoszą się one do subiektywnej woli, stają się nienegocjowanym imperatywem, z żądaniem ich uznania przez państwo. Ma ono budować ład społeczny jedynie drogą eksperckiego, w tym sędziowskiego, ich definiowania i administrowania, wspomagane odpowiednią edukacją, stąd niechęć do edukacji niezależnej od państwa liberalnego. Jednostka ma być jak najwcześniej emancypowana od wpływu autorytetów nauczających moralności w łonie wspólnot, np. religii czy rodziny, bo to uniemożliwia jej wolny wybór jako źródła godności. To projekt potencjalnie totalitarny, nie mogący

**prof. Andrzej
Bryk**

pozostawić żadnej instytucji wspólnotowej np. państwa narodowego, religii, rodziny czy pamięci poza swoim programem emancypacyjnym. W tym sensie jest to projekt postpolityczny, postnarodowy, postreligijny, postheroiczny i postmoralny, zacierający granicę między sferą prywatną a publiczną. Emancypacja zakłada bowiem, iż „prywatne jest polityczne” bowiem oparte na nierównych stosunkach władzy wymagających rozmontowania. To w istocie droga do totalnej inżynierii społecznej i najkrótsza definicja tyranii.

Projekt ten ma częściowo źródło w powojennym poczuciu „wielkiej winy” cywilizacji Zachodu za totalitaryzmy, Zagładę czy kolonializm, do których logicznie w domniemaniu zmierzał. Stąd na przykład Europa miała być stworzona *ab ovo*, kończąc historię, z „oczyszczoną” ostatecznie świadomością nowego Europejczyka. Ideologia ta widoczna jest np. w Muzeum Historii Europy w Brukseli. To *déjà vu* dla pamiętających manipulacje historią czasów komunistycznych. Ten ogólny program emancypacji Pierre Manent rozbił na emancypację rynku z jego libertarianizmem gospodarczym, emancypację prawa z hegemonicznym językiem nienegocjowanych praw jako podstawą budowania ładu społeczno-politycznego, stąd jurydyzacja życia, to jest wynoszenia głównie trybunałów konstytucyjnych na pozycję arbitra w bitwie o prawa, oraz emancypację moralności – odrzucenie obiektywnej moralności i uczynienie z wyboru jednostki podstawy moralności. Każdy ma swoją własną prawdę, świat w istocie nihilistyczny. W 1992 roku sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych Anthony Kennedy w sprawie *Casey v. Planned Parenthood* przyjął to podejście jako podstawę jurysprudencji, twierdząc, że każdy ma prawo definiować dla siebie wyobrażenie życia, moralności i świata. Ostrzej ujęła to sędzia Maryanne T. Barry w 2000 roku w *Planned Parenthood v. Farmer*, twierdząc, że dziecko, które urodziło się w trakcie nieudanej aborcji wbrew woli kobiety, nie jest człowiekiem, bowiem kobieta zadecydowała, że go nie chce.

Taka subiektywistyczna filozofia praw zaczęła delegitymizować wszelkie wspólnoty, w tym rodziny czy Kościoły, gdzie przekaz moralny wynika z nauczania autorytetu, czyniąc możliwym wychowywanie moralne. Późne społeczeństwo liberalne wykorzenia, gdyż

**prof. Andrzej
Bryk**

rozumie prawa w konfrontacji do takich wspólnot. To konflikt antropologiczny, a nie polityczny czy prawny. Uniwersalizacja tak rozumianych praw człowieka tworzy społeczeństwo sprawiedliwe wyłącznie w kategoriach kontraktu między autonomiczną, wyemancypowaną jednostką a uniwersalną ludzkością, rozmontowując wszelkie wspólnoty. Prawa człowieka zarządzane przez ekspercko-technokratyczne elity tworzą jedyną moralność, a wobec nieusuwalnej tęsknoty za prawdą większą niż własne chcenie zastępuje ją „dobrymi sprawami” społecznymi, na przykład walką z globalnym ociepleniem. Doszło tutaj do sojuszu liberalnej lewicy emancypującej ze wspólnot w imię praw człowieka z libertariańską prawicą ekonomiczną czyniąca to samo w imię globalnego rynku. Obie zmierzają do stworzenia idealnego konsumenta dóbr i wartości, gdzie indywidualny wybór staje się bogiem. Liberalne elity globalne definiujące współczesny bunt ludów, zwany przez nie pogardliwie populizmem, nie rozumieją, przypominając w tym totalitarne ideologie, że jest on dramatyczną obroną przed programem totalnej emancypacji, wykorzeniania ze wszelkich wspólnot nadających życiu sens i usiłowania stworzenia globalnego „nowego człowieka”.

**dr Krzysztof
Rak**

Dziękuję bardzo, panie profesorze. Przechodzimy już do komentarzy. Profesor Avramescu sygnalizuje, że chciałby zabrać głos.

Dziękuję bardzo obu dostojnym współpanelistom za bardzo cenne i kształtujące uwagi. Odniosę się do pewnej kwestii, która była wzmiankowana, a mianowicie do koncepcji suwerenności. Często mówimy o suwerenności jednostki w kontekście praw człowieka i praw indywidualnych. Jest to koncepcja bardzo precyzyjna, została ona rozwinięta i zdefiniowana przez Jean’a Bodin w roku 1576 w pracy *Sześć ksiąg wspólnoty*. Pisał on, że suwerenność jest wartością najwyższą, stałą i niezmienną. To dotyczy sfery prawa publicznego, relacji publicznych. Zostało to przejęte w XX wieku w różnych celach, włącznie z legitymizacją pewnego rozumienia indywidualnych praw człowieka. Niektórzy mogą uważać, że ta koncepcja jest przydatna, interesująca, ale zdaje się to tak naprawdę nie pasować do bardziej legalistycznej

**prof. Cătălin
Avramescu**

interpretacji suwerenności, zatem jest to nadużycie tego terminu. Ktoś, kto twierdzi, że ma pewne prawa, zdaje się nie być suwerennym, w sensie nadrzędności suwerenności praw, a przecież takie było oryginalne rozumienie tej koncepcji. Często pojawiają się rozważania dotyczące praw indywidualnych, praw człowieka, praw poszczególnych osób, ale niezależnie od ich interesującego charakteru pojawia się pewien element obojętności wobec podstawowych kwestii. Tutaj właściwie pojawia się nie suwerenność, a jej przeciwieństwo, mimo że cały czas korzystamy z terminu suwerenność.

**prof. Philippe
Bénéton**

Zgadzam się z tym podejściem, równocześnie chciałbym wskazać na pewną trudność. Język praw człowieka jest nieprecyzyjny, niedookreślony, niejasny, często wykorzystuje się go do budowania społeczeństwa czy cywilizacji sprzecznej z cywilizacją tradycyjną, do której tak wielu jest przywiązanych, więc jest to język przeciwnika. Liberalowie i konserwatyści stoją po dwóch stronach barykady. A przecież jest to również język Kościoła katolickiego. Jan Paweł II bardzo często czerpał z języka praw człowieka, więc widzę tu wyraźną, fundamentalną niejasność. Mogę jedynie powiedzieć, że lepiej by było, gdyby jak najmniej wykorzystywano ten język praw człowieka w debacie, ponieważ on tworzy pułapki. Prawo człowieka jako takie jest źle zdefiniowane, dziś utożsamia się je z pragnieniami człowieka, to one tworzą prawa. Prawo do dążenia do spełnienia pragnień jest już prawem, więc właściwie sam sens słowa prawo się wyczerpuje. Wszystko po to, by realizować w sposób wyjątkowy indywidualną wolność, czasami interpretując kwestie praw w sposób nadużywający to znaczenie. Czym więc jest prawo? Czym jest prawo człowieka? Czym są prawa człowieka? To, co jest przynależne człowiekowi jako człowiekowi, każdemu człowiekowi, ponieważ jest częścią ludzkości. Prawo człowieka to prawo, które każdy musi przestrzegać w stosunkach z innymi, z którego każdy może korzystać w stosunkach z innymi, dlatego że jest człowiekiem i że ci inni to też ludzie. Myślę, że racjonalnie można by odpowiedzieć, że są prawa absolutne, bezwzględne, bezwarunkowe. W praktyce, to, co przynależne człowiekowi, będzie zależeć od warunków, okoliczności, wieku i wielu innych czynników. Co jest

przynależne każdemu człowiekowi, dlatego że jest człowiekiem? Czy powinienem szanować wolność innych? Tak, ale czy zawsze? No nie zawsze, weźmy na przykład terrorystów albo seryjnych zabójców. Równości też trzeba przestrzegać, ale pod pewnymi warunkami. Noworodki nie głosują, to byłoby naruszeniem prawa. Wszyscy zgodzimy się, że nieracjonalne byłoby udzielać prawa głosu noworodkom. Widać więc wyraźnie, że wolność nie jest bezwarunkowa, że równość nie jest bezwarunkowa, wszystkie prawa podlegają pewnym uwarunkowaniom. Jedynym prawem, które jest bezwarunkowe, jest prawo każdego człowieka do szacunku ze względu na to, że jest człowiekiem, nawet jeśli jest seryjnym zabójcą czy członkiem SS. To prawo ma się stosować do wszystkich, do krwawych zabójców, do krwawych dyktatorów, ale także do świętego Franciszka. Jest jedno prawo bezwarunkowe, czyli poszanowanie każdego człowieka ze względu na jego człowieczeństwo, wszystkie inne są warunkowe.

Proszę państwa, kto narzuca język dyskusji, narzuca sposób rozumienia świata. Dzisiejsze rozumienie dominującego języka praw człowieka jest związane coraz wyraźniej z narzucaniem liberalnej antropologii, która wymusza określone rozumienie człowieka, jego godności i praw, a stąd program przekształcania świata i nacisku na innych przyjęcia owego całościowego sposobu myślenia i zachowania. Tylko w świetle takiej liberalnej antropologii na przykład aborcja, eutanazja, tzw. małżeństwo osób tej samej płci, czy prawo dziecka do wybrania sobie dowolnego genderu może stać się żądaniem uznania ich za prawa człowieka. Żyjemy w świecie, w którym język praw człowieka stał się świecką „religią” z jednoczesną nieprawdopodobną jego ideologizacją. Stoją za nią nie tylko fundamentalne założenia antropologiczne unieważniające inne, np. chrześcijańskie, ale wymuszające ich uznanie za nienegocjowany warunek człowieczeństwa i uczestnictwa we wspólnocie politycznej z wykluczaniem tych, dla których taka antropologia jest sprzeczna z najgłębszymi zasadami życia prawdziwie godnego. Bunt w dzisiejszym świecie Zachodu, nazwijmy go republikańsko-demokratycznym, który przeciwnicy liberalni nazywają populizmem, jest buntem nie przeciwko racjonalności, procedurom

**prof. Andrzej
Bryk**

demokratycznym, czy prawom człowieka, lecz przeciwko takiemu ich rozumieniu, które w konsekwencji wykorzeniają ze wszelkich wspólnot nadających sens życiu prawdziwie ludzkiemu i instrumentalizowaniu praw człowieka w imię tego wykorzeniania. To bunt w imię dobra wspólnego, które czyni nasze życie ludzkim.

**dr Krzysztof
Rak**

Bardzo serdecznie dziękuję za udział w dyskusji.

Wręczenie Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Maryna Miklaszewska

prof. Zdzisław Krasnodębski

**Maryna
Miklaszewska**

Witam wszystkich bardzo serdecznie podczas ósmej już edycji Kongresu Polska Wielki Projekt i na bardzo ważnej uroczystości, którą dzisiaj obchodzimy. Witam wszystkich zebranych gości, w szczególności Pana Premiera Mateusza Morawieckiego, Panią Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julię Przyłębską, witam członków Kapituły. Chwilą ciszy uczcijmy teraz naszego ubiegłorocznego laureata, pana Antoniego Krauzego. Dziękuję bardzo. Teraz nastąpi moment odczytania tegorocznego werdyktu Kapituły Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. O odczytanie decyzji proszę naszego przewodniczącego, profesora Zdzisława Krasnodębskiego.

To dla mnie zawsze bardzo wielki zaszczyt, że mogę odczytać tę decyzję, którą podejmujemy co roku. Kapituła Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w składzie: Jan Olszewski, Andrzej Gwiazda, Bogusław Nizieński, Zuzanna Kurtyka, Joanna Wnuk-Nazarowa, Lech Majewski, Jerzy Kalina, Michał Lorenc, Jarosław Marek Rymkiewicz, Andrzej Krauze, Maryna Miklaszewska jako sekretarz, ja jako przewodniczący, decyzją z dnia 11 lutego 2018 roku postanowiła, że Nagrodę imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w tym roku otrzymuje pisarz, reżyser, tłumacz, znawca, interpretator Samuela Becketta, pan Antoni Libera.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Maryna
Miklaszewska**

O ogłoszenie laudacji na cześć naszego Laureata poproszę panią Agnieszkę Kołakowską.

**Laudacja
wygłoszona
19 maja 2018 roku
podczas
uroczystości
wręczenia Nagrody
im. Prezydenta RP
Lecha
Kaczyńskiego**

Agnieszka Kołakowska

Antoni Libera

Maryna Miklaszewska

Premier Mateusz Morawiecki

Dziękuję bardzo. To będzie krótka laudacja, nie tylko dlatego, że Laureat ma tyle niezwykłych osiągnięć w tylu różnych dziedzinach, że trudno je ogarnąć. Próba ich wyliczenia zajęłaby dwie godziny, wszyscy by zasnęli, a ja zostałabym rytualnie zabita. Postaram się tak to zrobić, żeby nikt nie zasnął, a może też ktoś coś zapamięta. Choćaby coś z mitologii greckiej, choć mitologia grecka wcale nie jest tu punktem wyjścia do rozważań o dzisiejszym Laureacie. Odwrotnie, to myśl o najważniejszych aspektach jego pracy i osiągnięć w nieodparty sposób nasuwa skojarzenia z mitologią grecką, bo Antoni Libera jest zjawiskiem rzadkim. Może nie tak rzadkim jak jednorożec albo gryfon, czy centaur, ale umie zaskakiwać jak jednorożec, wychylać się nagle ze swoich gąszczu i zaskoczyć jakimś zupełnie nieoczekiwanym dziełem na zupełnie nieoczekiwany temat. Umie działać podstępem jak centaur. Centaury będące pół zwierzęciem i pół człowiekiem, podobno symbolizują walkę między cywilizacją a barbarzyństwem, co jak najbardziej do dzisiejszego Laureata pasuje i jest ściśle związane z najważniejszymi aspektami jego twórczości, bo podział między cywilizacją a barbarzyństwem i obrona tego pierwszego jest jednym wątkiem stale w niej obecnym. Jak gryfon wreszcie jest Antoni Libera wierny i lojalny. Wierny sobie, swoim wartościom i swojemu powołaniu, ale też oczywiście przyjaciółom. Gryfony z kolei, które łączą ciało lwa ze skrzydłami i głową orła i orlimi szponami, ponoć znane są zarazem z czuwania nad bezpieczeństwem cennych rzeczy – tu znów wkrada się wątek cywilizacji i wartości – i z pokonywania prawie wszystkich w walce, bo mają siłę lwa, ale mają też skrzydła. Podobno mogą wygrać w walce nawet ze słoniem, ale Antoni, o ile mi wiadomo, ostatnio ze słoniami nie walczył. Wprawdzie był niedawno w Abu Dhabi, reprezentując Polskę na targach, ale tam chyba były raczej wielbłądy, a nie słonie, i raczej z wielbłądami też nie walczył. A poza tym chyba nie przepada za zwierzętami, nawet mitologicznymi, więc zostawmy na razie ten wątek, bo już widzę, jak się krzywi. W każdym razie jest on zjawiskiem rzadkim. Po pierwsze dlatego, że łączy w sobie szaloną ilość różnych postaci. Jest reżyserem dramatów Becketta, tłumaczem jego dzieł, autorem komentarzy o nich i książek o jego twórczości. Jest powieściopisarzem i autorem librett

operowych, jest krytykiem literackim i tłumaczem sztuk Szekspira, Racine'a, jest też okazjonalnym komentatorem i publicystą na różne doraźne tematy.

Po drugie, dlatego że w mistrzowski sposób spolszcza i przybliża polskim czytelnikom literaturę obcą, głównie poezję. Warto zauważyć, że w Polsce na ogół daje się nagrody za rzecz odwrotną, za rozpowszechnianie literatury polskiej za granicą, więc bardzo cieszę się, że oto nareszcie jest nagroda za te odwrotne i niezmiernie ważne zasługi. Ważne szczególnie dla młodzieży, która dzięki temu po raz pierwszy odkrywa w wersji, którą nareszcie da się czytać, największe dzieła światowej poezji, ale też na przykład dramaty Sofoklesa i dzieła historii europejskiej literatury. Można mieć nadzieję, że zachęci to polską młodzież do dalszych lektur, więc w tym sensie Antoni Libera ma też, okazuje się, ogromne zasługi pedagogiczne. I nie tylko w tym sensie, także w sensie całkiem dosłownym, bo przecież jeździ po kraju z wykładami, odczytami i seminariami nie tylko o Beckecie, ale także o poezji. Ma też zasługi pedagogiczne w dziedzinie popularyzacji historii Polski, nie tylko historii literatury. Polska młodzież, dla której okres komunizmu jest zamierzchłą przeszłością, tak samo odległą jak starożytny Egipt, o czasach PRL-u, o tym, jak Polska wtedy wyglądała, uczyła się z jego pierwszej powieści *Madame*. Także tam, ale i w kilku osobnych opowiadaniach, możemy się uczyć o tym, jak kiedyś wyglądała Warszawa, odnajdywać stare ścieżki i dawne klimaty tego miasta. Są to ważne aspekty twórczości Antoniego Libery i przypuszczam, że są też ważne dla niego. Widzimy tu zdolność oddania ducha miasta, odzwierciedlenia pewnej atmosfery, ale przede wszystkim znów przypomnienie o przeszłości, która ma wiele warstw. Jest to jednocześnie dalekie od bycia jedynie nostalgicznym spojrzaniem.

Po trzecie, jest Antoni Libera zjawiskiem rzadkim, dlatego że ogarnia i w swoich komentarzach subtelnie łączy w pewną literacką i kulturalną całość prawie całą historię europejskiej literatury – starożytność, renesans, nowożytność i współczesność. Czytając o Beckecie, czytamy też o Dancie, o Petrarce, o Sofoklesie. Czytając jego wersje Sofoklesa, Hölderlina czy Kawafisa, śledzimy powiązania rozciągające się od starożytności po współczesność. Nieustannie uczymy się,

**Agnieszka
Kołąkowska**

czym jest europejska kultura i dlaczego jest dla nas tak ważna. Z lektury prawie wszystkich tekstów Antoniego Libery, czy są to powieści, czy komentarze, czy opowiadania, czy krytyka literacka, czy publicystyka, stale się wyłania pytanie o to, kim jesteśmy i co w naszej kulturze nas wyraża, co nas określa, co jest wartościowe i warte ochrony, co nas czyni Europejczykami. Nieustannie pamiętamy o tej walce między cywilizacją a barbarzyństwem i o gryfonach oraz skarbach, które chronią i które my musimy chronić. Nieustannie wisi nad tymi tekstami, przekładami i komentarzami duch cywilizacji europejskiej i przypomnienie o tym, czym ta cywilizacja jest i jak wiele stracimy, odrzucając tradycję przeszłości i lekceważąc czy odrzucając różnice między cywilizacją a barbarzyństwem.

Po czwarte wreszcie, jest Antoni Libera zjawiskiem rzadkim właśnie dlatego, że jest wrażliwy na echa dialogów między tymi tekstami. Intertekstualność nie jest czymś nowym, nie wymyślili jej dzisiejsi postmoderniści, istnieje od wielu wieków. Antoni Libera wysłuchuje tych rozmów między dawnymi mistrzami europejskiej kultury i pozwala nam wsłuchiwać się w ich echa. Te echa, sama świadomość tych rozmów, tych powiązań, też jest czymś niezwykle cennym, zwłaszcza dla dzisiejszej młodzieży zindoktrynowanej postmodernizmem i relatywizmem i rzadko świadomej historii europejskiej kultury. Należy dodać, że także w swojej publicystyce Antoni Libera często podejmuje te wątki. Tam też pojawia się obrona europejskiej cywilizacji i sprzeciw wobec nihilizmu i relatywizmu cierpliwie argumentowany. Więc, jak widzimy, wszędzie są ślady tych centaurów i gryfonów, tylko z tymi jednorożcami trochę gorzej. Tak więc Antoni Libera jest człowiekiem renesansowym w tym sensie, że odkrywa na nowo przeszłość europejskiej kultury i przybliża ją czytelnikowi. Już znowu się krzywi.

Nie krzywię, tylko ci grożę. **Antoni Libera**

**Agnieszka
Kołąkowska**

Można powiedzieć, że reprezentuje renesansowy humanizm. Przepraszam. Jest modernistą – uwaga, w odróżnieniu od postmodernisty – w tym sensie, że opiera się na przeszłości i rozumie wagę tradycji. Jest

też, i może to jest dla niego najważniejsze, człowiekiem oświecenia i ceni niektóre – ale uwaga, tylko niektóre, spokojnie – oświeceniowe wartości, przede wszystkim racjonalizm. Lecz może najważniejsze jest to, że przekazuje te wartości i te tradycje, może to jest jego najważniejsza praca. Przekazywanie wiedzy, tradycji, wartości naszej kultury to jest zadanie uniwersytetu, którego ten już bardzo często nie spełnia, bo zamiast tego zajmuje się indoktrynacją i czymś, co nazywa walką o sprawiedliwość społeczną. Przekazywanie wiedzy, kultury i tradycji to też jest wartość sama w sobie, sięgająca do średniowiecza, kiedy powstały pierwsze uniwersytety, ale też oczywiście o wiele dalej. Zawsze było wiadomo, że tylko w ten sposób kultura może przetrwać i także w ten sposób uczymy się, jak odróżnić cywilizację od barbarzyństwa. Nie tylko przez to, co przekazujemy, lecz także przez świadomość wagi samego przekazywania. Więc tu znów Antoni Libera łączy w sobie i we wszystkim, co pisze, co podkreśla, co przekazuje pamięć i wartości europejskiej kultury od jej początków. Wszystkie te zasługi sprawiają, że trudno sobie wyobrazić stosowniejszego laureata Nagrody imienia Lecha Kaczyńskiego. Dziękuję bardzo.

Proszę Państwa, myślę, że to już najwyższy czas, żeby Laureat nie komunikował się z nami z sali, tylko żeby przyszedł tutaj na scenę do nas. Bardzo proszę, Antoni Libera. Proszę teraz o wręczenie statuetki i o kilka słów pana premiera Mateusza Morawieckiego.

**Maryna
Miklaszewska**

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Drogi Laureacie, Szanowni Państwo, „wysoko duch mój mierzył”, to mistrzowsko przetłumaczona fraza Friedricha Hölderlina w wydaniu Antoniego Libery. „Wysoko duch mój mierzył”, ten krótki wers może służyć za leitmotiv życia, tych wartości, którym hołduje nasz dzisiejszy laureat, ale również patron tej nagrody, Lech Kaczyński. O Antonim Liberze można mówić Lechem Kaczyńskim i można o też o Lechu Kaczyńskim mówić Antonim Liberą.

Kiedy Lech Kaczyński mówił, że powinniśmy zerwać ze wszystkimi pozostałościami sprzed 1989 roku, pan Antoni bardzo szybko, już w dziewięćdziesiątym drugim, trzecim roku, kiedy zabierał się za *Madame*, mówił właśnie, że to komuniści, postkomuniści wraz

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

z oswojonym przez siebie salonem III Rzeczypospolitej kontynuują tę ciemną noc tamtych lat dziewięćdziesiątych III Rzeczypospolitej. Jesteśmy bardzo wdzięczni, ja jestem bardzo wdzięczny panu Antoniemu za to, że zawsze wbrew głównemu nurtowi przechowywał te prawdy, te wartości, że kierował się najszczytniejszymi celami, nawet kiedy one wydawały się nieosiągalne.

Podobnie jak Lech Kaczyński w życiu politycznym, w życiu społecznym, tak pan Antoni w życiu literackim, w swojej twórczości zawsze hołdował tej zasadzie, że warto płynąć pod prąd niż z głównym nurtem, zwłaszcza jeżeli staramy się hołdować prawdzie i budować fundamenty silnej Polski, jak pięknie w laudacji powiedziała pani Agnieszka Kołakowska, wydobywając z naszej tradycji to, co jest najpiękniejsze w tej walce cywilizacji z barbarzyństwem. To właśnie jesteśmy winni panu Antoniemu, bo on to pięknie robi poprzez swoje tłumaczenia, poprzez swoje dzieła. Zawsze jestem pod wielkim wrażeniem jego dbałości o słowo. Kiedy dzisiaj mamy taką inflację słowa i odwrócenie wartości słów, odwrócenie znaczeń słów, to pan Antoni zawsze dba o słowa. Szanowni Państwo, pan Antoni proroczo przewidywał parę lat temu w jednym z wywiadów, że możesz być nawet ortodoksyjnym Żydem, ale i tak, kiedy wypowiadasz się na tematy nie w głównym nurcie, zrobią z ciebie faszystę i antysemitę.

Panie Antoni, robi się jeszcze ciekawiej, ponieważ można całe życie walczyć z komuną, z komunizmem, a i tak nazwą cię bolszewikiem, i to też widzimy dzisiaj często wokół nas. Pan Antoni często mówi, że stara się być wierny i iść swoją drogą. Panie Antoni, to zupełnie tak jak my, też staramy się tak robić i cieszę się, że mamy takiego człowieka, który rzeczywiście dba o Polskę poprzez kulturę, dba o Polskę poprzez to, że nie ulega modom, że stara się budować silne, trwałe fundamenty. Pan Antoni działał jeszcze w czasach PRL-u, kiedy współtworzył KOR, KOR się spotykał w jego mieszkaniu, kiedy wcale nie było takie oczywiste, kto tę walkę, te zmagania dobra ze złem ostatecznie wygra, stawał zawsze, jak patron naszej nagrody Lech Kaczyński, po stronie dobra, po stronie sprawiedliwości, po stronie „Solidarności”, i za to też należą mu się wielkie brawa.

Chcę panu Antoniemu bardzo podziękować za to, że był dla nas takim drogowskazem. Pan Antoni w *Madame* użył takiej frazy, którą ja sam chętnie bym powiesił nad wejściem do budynku Rady Ministrów: „wszystko jest możliwe, jest to tylko kwestia woli, w najgorszym razie czasu”. Zgadzam się z tym i chciałbym, żebyśmy wszyscy jeszcze dalej od siebie odrzucili te pęta imposybilizmu. Drodzy Państwo, panie Antoni, oby „wysoko mierzył duch Polski”. Niech się Panu darzy. Dziękuję bardzo.

Dziękując Panu Premierowi za to wystąpienie, poproszę teraz o słowo Laureata.

**Maryna
Miklaszewska**

Przemówienie Antoniiego Libery

Mam dla Państwa bardzo smutną wiadomość. Przygotowałem niestety przemówienie, które nie będzie tak zwięzłe jak moich przedmówców, ale sytuacja tego wymaga.

Szanowny Panie Premierze, Drogi Panie Przewodniczący Kapituły, Szanowni Państwo, pozwolę sobie też powitać pana Jarosława Kaczyńskiego, który jest z nami obecny na odległość. Wyróżnienie, jakie mnie dziś spotyka, jest oczywiście dla mnie ogromnym zaszczytem, ale rodzi też pytanie o wartość mojej zasługi. W danym wypadku punktem odniesienia jest przede wszystkim postać patrona nagrody, prezydenta świętej pamięci Lecha Kaczyńskiego, a także poprzedni laureaci, którzy wchodzi w skład kapituły. Ocenę własnych osiągnięć i roli, jaką odgrywa się w życiu publicznym, trzeba więc zacząć od refleksji nad osobą i dokonaniem człowieka, na którego cześć nagrodę tę ustanowiono. Kim zatem był, przynajmniej w moim odczuciu, Lech Kaczyński? Jak postrzegam jego dzieło i los? Jak oceniam rolę, jaką spełnił w naszej historii?

Zacznę od tego, że jesteśmy rówieśnikami. Należymy do tego samego rocznika, co więcej, pochodzimy z tej samej małej ojczyzny, jaką jest stary Żoliborz, północna dzielnica Warszawy. W dzieciństwie i wczesnej młodości byliśmy bliskimi sąsiadami. On mieszkał na VII Kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, przy ulicy Suzina, obecnie wisi tam tablica ku jego pamięci, a ja na piątej, przy ulicy Słowackiego, mniej więcej 100 metrów dalej. Chodziliśmy wprawdzie do różnych szkół – on do Lelewela, a ja do Szymanowskiego – ale przez wspólną dla tych placówek drużynę harcerską obracaliśmy się w tym samym środowisku. Widywaliśmy się również na spotkaniach towarzyskich w zaprzyjaźnionych domach na Żoliborzu, a z czasem na terenie uniwersytetu, gdzie on studiował prawo, a ja filologię polską. Nie były to wprawdzie kontakty zbyt częste i intensywne, wystarczały jednak na tyle, bym miał wyobrażenie o jego osobowości, zainteresowaniach i aspiracjach. Otóż pamiętam z tamtych czasów Lecha Kaczyńskiego przede wszystkim jako wyróżniającego się studenta, który niezwykle poważnie i starannie przygotowuje się do przyszłego zawodu, a także jako młodzieńca o antykomunistycznym nastawieniu, a zwłaszcza wywodzącego się z tradycji niepodle-

głosciowej i AK-owskiej, która i mnie była bliska ze względu na przynależność do tej organizacji mojego ojca. Lech Kaczyński jawił mi się przede wszystkim jako człowiek nadzwyczaj skromny i nieśmiały, mówiący przyciszonym głosem. Jego sylwetka mocno kontrastowała z typowymi dla tamtych lat kreacjami i postawami, dominował bowiem już wówczas duch totalnej niepowagi. Z jednej strony plecił się hippizm i psychodeliczny styl życia, z drugiej panowała moda na obrazoburstwo i zgrywę pełną ironicznych grymasów i hałaśliwej bufonady jako inną formę kontestacji PRL-owskiej marności, z jeszcze innej kultywowano pragmatyzm, co faktycznie oznaczało oportunizm i koniunkturalizm.

Na tym tle Lech Kaczyński jawił się jako ktoś idący zupełnie inną drogą, drogą samodyscypliny i odpowiedzialności, drogą wpojonej mu zapewne w domu filozofii, że oprócz losu indywidualnego, oprócz rozwoju i spełnienia osobistych ambicji i marzeń jest jeszcze los wspólnoty, do której się należy, a skoro ma się odpowiednie zdolności i kwalifikacje, to przynajmniej w pewnym stopniu trzeba się jej poświęcić, wziąć odpowiedzialność za jej przyszłość.

Antoni Libera

Widując sporadycznie w takich czy innych okolicznościach Lecha Kaczyńskiego, zastanawiałem się przelotnie, do czego zmierza i do czego dojdzie. Było dla mnie jasne, że jego cele są poważne, że jego zainteresowania, zdolności i charakter predestynują go do pełnienia wysokich i odpowiedzialnych stanowisk, że on ma wszelkie dane, aby zostać w przyszłości ważną osobistością w państwie. Jednocześnie jednak zdawałem sobie sprawę, że wszelkie ważne stanowiska w ustroju demokracji ludowej, w państwie realnego socjalizmu zarezerwowane są prawie wyłącznie dla członków partii, a w najlepszym razie dla tak zwanych pozytywnych bezpartyjnych, czyli ludzi o wybitnie rozwiniętej zdolności kompromisu i jego racjonalizowania. Jak więc ów podstawowy dylemat inteligenta w czasach komuny rozwiąże dla siebie Lech Kaczyński, zadawałem sobie niekiedy pytanie. I dochodziłem do wniosku, że prawdopodobnie zrobi on karierę akademicką, zostanie specjalistą w jakiejś dziedzinie prawa, zdobędzie tytuł profesora i z czasem, przy względnej koniunkturze, dołączy do jakiegoś gremium eksperckiego, aby tam strzec resztek

praworządności. Albowiem tylko w świecie nauki i w pewnym stopniu sztuki można było realizować swoje ambicje i aspiracje bez poważniejszych ustępstw, które kolidowałyby z wyznawanymi przekonaniami i zasadami. Tak rzeczywiście się stało, Lech Kaczyński poszedł drogą naukową. Szybko obronił doktorat, zrobił habilitację i został profesorem na Uniwersytecie Gdańskim. Próba charakteru, na jaką PRL-owski świat wystawiał ludzi wybitnie uzdolnionych, a zarazem uczciwych i zaangażowanych społecznie, pełna była zdradzieckich wirów i niebezpiecznych raf, o które łatwo można było się rozbić. Wydawało się, że nie ma trudniejszej drogi, a pokonanie jej zawsze nacechowane będzie goryczą. Nikt nie przypuszczał, bo nikomu w tamtych czasach nie przychodziło do głowy, że za jego życia Polska odzyska niepodległość. Nikt nie przypuszczał więc, że próba, na jaką wystawi polską inteligencję rzeczywistość postpeerelowska, okaże się bez porównania trudniejsza i nieskończenie bardziej bolesna. Przede wszystkim dlatego, że trzeba było się zmierzyć z zadaniami i wyzwaniem zupełnie innego kalibru, z problemami o fundamentalnym znaczeniu dla państwa, a do takich zadań, nawet przy odpowiednich kwalifikacjach, nie było się dostatecznie przygotowanym, przeciwnie, było się raczej od nich solidnie oduczonym. A poza tym trzeba było stawić czoło całej rzeszy ludzi, którzy z rozmaitych względów w taki czy inny sposób woleli zachować *status quo ante*, choć naturalnie w przemalowanych dekoracjach.

Krótko mówiąc, po blisko 50 latach życia na niby, na kredyt, z ograniczoną odpowiedzialnością zaczęło się życie na serio, życie, do którego mało kto był przygotowany. I tutaj właśnie otwiera się najważniejszy i zarazem najbardziej dramatyczny rozdział w historii Lecha Kaczyńskiego. Chodzi o to, że z jednej strony posiadał on jak mało kto wszelkie kwalifikacje i cnoty obywatelskie, które predestynowały go do służby publicznej – był świetnie wykształcony, a nade wszystko właściwie rozumiał polską rację stanu – z drugiej jednak był człowiekiem delikatnym, dalekim od bezwzględności, która cechuje żywioł polityki, a poza tym mocno już zakorzenionym w świecie nauki i akademii. Ten świat przy wszelkich swoich konfliktach i napięciach jest mimo wszystko rodzajem azylu, oazą względnego spokoju, miej-

scem, gdzie panuje klimat w sumie umiarkowany. Natomiast świat polityki, zwłaszcza w okresie przemiany i przełomu, to teren, oględnie mówiąc, sejsmiczny, zdradliwy, nieprzyjazny i groźny. Panują tam warunki ekstremalne i wilcze prawa. Lech Kaczyński bez wątpienia zdawał sobie z tego sprawę. Jego znajomość historii i własne doświadczenia z czasów demokratycznej opozycji dawały mu dostateczne pojęcie o tym, czym jest sprawowanie władzy, a zwłaszcza walka z przeciwnikami, co oznacza wstąpienie na tego rodzaju arenę. A jednak, gdy okazało się, że jest potrzebny, nie odmówił udziału, podjął się pełnienia publicznej misji i na tej drodze piastował rozmaite urzędy – Najwyższej Izby Kontroli, Ministerstwa Sprawiedliwości, prezydenta Warszawy. I właśnie ta służba dla dobra publicznego zaprowadziła go na najwyższe stanowisko w państwie. Z powierzonej mu misji wywiązał się wzorowo i heroicznie. Po formalnym upadku komuny w 1989 roku był pierwszym polskim prezydentem prawdziwie niezależnym. Ale to nie wszystko, bo nadał owemu urzędowi charakter czy idiom nawiązujący do tego, co w polskiej historii, przynajmniej dwudziestowiecznej, jest najbardziej wartościowe i szlachetne, do tradycji piłsudczykowskiej i PPS-u, do idei silnego państwa i ideałów sprawiedliwości społecznej. I po raz kolejny te właśnie idee i wartości okazały się dla wielu solą w oku, i to zarówno w kraju, na rodzimym podwórku, jak i na zewnątrz, a w szczególności na Wschodzie. Za kultywowanie tych ideałów i wartości, a zwłaszcza za ich bezkompromisową obronę, zapłacił najwyższą cenę, ale i tym sposobem utrwalił je i umocnił, w wielkiej sztafecie pokoleń zdołał przekazać pałeczkę.

Gdy obserwowałem jego prezydenturę, jak nieustannie zmagają się z różnymi formami ostracyzmu i wrogości, jak bywa bezczelnie zaczepiany i upokarzany, przypominały mi się pamiętne słowa z *Raportu z oblężonego miasta* Herberta. Te, które mówią o owym jedynym ocalałym z upadłego miasta, a więc, że to on właśnie, cytując, będzie niósł miasto w sobie, że to on będzie miasto. I uprzytamniałem sobie wtedy, jaką cenę płaci się za owo zaszczytne wybraństwo. Teraz, po tej krótkiej charakterystyce patrona nagrody, trzeba mi przejść do zadania bez porównania mniej wdzięcznego, czyli do próby oceny własnego dorobku.

Czym zajmowałem się przez te wszystkie lata i czego ja w tym czasie dokonałem? Najogólniej rzecz biorąc, o czym już tu była mowa, można to zamknąć w trzech punktach. Najwięcej czasu poświęciłem z pewnością twórczości i osobie Samuela Becketta, dwujęzycznego irlandzkiego pisarza, którego posępne i pełne zwątpienia utwory przekładałem na polski, komentowałem i wystawiałem w teatrze. Nawiązałem z nim również kontakt osobisty, stając się z czasem orędownikiem polskich dążeń wolnościowych i przyczyniając się pośrednio do tego, że zaprotestował w 1981 roku przeciw wprowadzeniu stanu wojennego i w ślad za tym znaczną część swoich dochodów przekazał na ruch „Solidarności” i dla prześladowanych pisarzy.

Po wtóre, napisałem krotkowilną powieść, w której przez pryzmat szkoły lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia w satyryczny sposób przedstawiłem marność i bzdurę PRL-owskiej rzeczywistości. Napisałem też kilka melancholijnych nowelek, z których jedna poświęcona jest owej małej ojczyźnie, o jakiej wspominałem na wstępie, czyli Żoliborzowi, a ściślej jego powstawaniu w okresie międzywojennym. Wreszcie przyswajałem polszczyźnie na nowo rozmaite dzieła europejskiej klasyki, od Sofoklesa przez Racine’a i Hölderlina po Kawafisa i Eliota, tak aby dostosować je do aktualnych standardów poetyckiej mowy, a zarazem uczynić bardziej przystępnymi dla szerszego kręgu odbiorców. Ale i na tym polu kierowałem się głównie upodobaniami, a nie takim czy innym zapotrzebowaniem z zewnątrz. Słowem, pracowałem *con amore* i dla przyjemności, a nie ze względów altruistycznych, nie mówiąc o jakimkolwiek poświęceniu.

Powstaje więc całkiem zasadne pytanie, czy to wystarczy na Nagrodę imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego? Powiem szczerze, że ogarniają mnie poważne wątpliwości. A gdy spoglądam jeszcze na listę poprzednich laureatów, na ich dokonania i zasługi, na ogromny dorobek literacki Jarosława Marka Rymkiewicza i Marka Nowakowskiego, na dzieło muzyczne Wojciecha Kilara i filmografię Antoniego Krauzego, to bliski jestem depresji. Jest przecież tylu godniejszych tego wyróżnienia, choćby nieodżałowanej pamięci Tomasz Burek, wspaniały krytyk literacki, wielki patriota, zmarły przedwcześnie rok temu. Choćby profesor Andrzej Nowak, historyk o niewy-

obraźnej wiedzy i energii duchowej, którego zasługi dla odbudowy narodowej świadomości są nieocenione. Choćby wreszcie, *last but not least*, Bronisław Wildstein, wszechstronny pisarz i przenikliwy świadek epoki, niepozwalający zastygnąć w rutynie i samozadowoleniu. A więc dlaczego ja? Człowiek poniekąd bujający w obłokach, pięknoduch i mizantrop, a na dobitek jeszcze czarnowidz.

Z wszystkich tych wątpliwości, o których tu mówię, zwierzyłem się solennie przewodniczącemu kapituły, profesorowi Krasnodębskiemu, gdy tylko zadzwonił do mnie z wiadomością o zaszczytnym werdykcie. Próbowałem mu nawet perswadować, że wybór ten wydaje mi się co najmniej przedwczesny, że wypadałoby jeszcze poczekać, dać mi szansę, abym stworzył rzecz naprawdę godną tego lauru lub wykazał się jakimś chwalebnym czynem. Daremnie, profesor był niewzruszony, moje argumenty zupełnie do niego nie trafiały. Co było robić? Ugiąłem się przed majestatem Kapituły, tym bardziej, że przezierał spoza niego dodatkowo zniewalający splendor Parlamentu Europejskiego. Ugiąłem się i w duchu pokory i posłuszeństwa przyjąłem to zaszczytne, a nie w pełni zasłużone wyróżnienie. A teraz, gdy na trzeźwo już rozważam ów śmiały i nieco ryzykowny wybór, ośmielam się widzieć w nim nie tylko wyraz uznania dla mojej pracy i jej ewentualnych pożytków dla polskiej kultury, lecz również, a może nawet przede wszystkim znak odważnego otwarcia na myśl i postawę wątplącą, na kondycję sceptyczną wywodzącą się z jednej strony z tradycji kartezjańskiej, a z drugiej Davida Hume'a, słowem z tradycji szeroko pojętego oświecenia, oczywiście niewypaczonego jeszcze przez późniejszych szalbierzy i uzurpatorów. Takiego więc, do którego źródeł powraca i na nowo wytycza mu szlaki brytyjski filozof Roger Scruton, autor między innymi słynnej książki o wymownym tytule *Pożytki pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, myśliciel odznaczony dwa lata temu na tym forum medalem „Odważa i Wiarygodność”. To, że należy on do osobistości wyróżnionych przez Kongres Polska Wielki Projekt, jest dla mnie powodem ogromnej satysfakcji i poczytuję sobie owo swoiste powinowactwo za wielki zaszczyt. Raz jeszcze dziękuję Kapitulie za zaufanie i uznanie, a Państwu za uwagę.

Antoni Libera

Bardzo dziękuję naszemu Laureatowi za to poruszające, momentami zabawne i pełne niesłusznych wątpliwości wystąpienie. Myślę, że jako takie będzie na pewno w annałach Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zważywszy, że jemu w większości zostało poświęcone. Na wątpliwości, które tutaj Laureat wyraził, pozostaje mi tylko odpowiedzieć, że jako członek naszej Kapituły, którym już stał się w tym momencie, będzie miał okazję nominować swoich kandydatów. Już zarekomendował, ale niestety możemy co rok przyznać tylko jedną taką nagrodę, chyba że zmienimy zasady naszej Kapituły.

**Maryna
Miklaszewska**

**Gość Specjalny
VIII Kongresu
Polska Wielki
Projekt
w partnerstwie
z Grupą PZU –
prof. Thomas John
Sargent**

Jestem ekonomistą, połowa mojej rodziny pochodzi z Polski, jestem zwolennikiem wolnego handlu, wiele rzeczy osobiście importowałem z Polski. Polska wydała genialnych matematyków i statystyków. Mam przyjemność znać fantastycznych polskich statystyków, ekonomistów, którzy wykształcili się w Polsce, a obecnie pracują w Stanach Zjednoczonych. W kulturze czy tradycji polskiej istnieje jakiś gen, który powoduje, że z tego kraju wywodzą się wspaniali matematycy i statystycy, którzy służą nam w pełni w dziedzinie ekonomii, ekonometrii.

Chcę powiedzieć o dwóch ścierających się wizjach ekonomicznych. Będę mówił o podstawach intelektualnych planowania i o wolnym rynku. Po pierwsze, czym jest gospodarka? Czym jest ekonomia? Przede wszystkim jest to grupa ludzi wyposażonych w zasoby, w talenty, w kulturę. W każdej gospodarce podstawowym zasobem są ludzie. Są też takie zasoby jak na przykład ziemia, powietrze, woda. Wreszcie są technologie, które łączą w sobie ludzi. Te inne zasoby służą do wyprodukowania dóbr. To są te podstawowe pionki w ekonomii. Całą ekonomię zaprzatają dwa zagadnienia – produkcja i dystrybucja. Kto ma o tym wszystkim decydować? Mamy dwie sprzeczne odpowiedzi. Jedna mówi, że to rząd decyduje o tym, co będzie produkowane, jak długo i do kogo to trafi. Tak mówią planiści, prawda? To jest gospodarka planowana. Niektórzy do tej pory uważają, że to jest dobry pomysł.

Druga odpowiedź brzmi: nikt nie decyduje, nikt nie jest odpowiedzialny za tę decyzję. Mamy niewidzialną rękę rynku. Tym terminem posługiwał się filozof i ekonomista Adam Smith. Jak zdecydować, która z tych odpowiedzi jest słuszna? Narodowy socjalizm, nazizm, komunizm to zwolennicy planistyki. Drugą odpowiedź dają zwolennicy wolnego rynku. Jak z tym się zmierzyć? Być może ze strony ekonomisty pretensjonalne jest mówienie, że jest metoda naukowa, czysta teoria ekonomiczna, opierająca się na matematyce. I druga metoda, empiryczna, doświadczalna.

Jesteśmy w miejscu, w którym rzeczywiście realizowano takie eksperymenty. Bob Luck, mój przyjaciel, powiedział: no cóż, chyba nie chcecie mieszkać w kraju, gdzie rząd realizuje eksperymenty

**prof. Thomas
John Sargent**

ekonomiczne. Z kolei Adam Smith mówił, że zachłanność jest czymś dobrym, a jednocześnie nienawidził ludzi zachłannych. Twierdził, że jeżeli mamy system społeczny, w którym jest konkurencja, wówczas ludzie zachłanni tylko wtedy zarobią, kiedy wyprodukują to, czego potrzebuje konsument. To jest właśnie ta niewidzialna ręka. Tak naprawdę to nie dobroć danego piekarza czy rzeźnika decyduje o jakości naszego obiadu. Oni muszą być chciwi, muszą pożądać własnego dobra i w tym celu produkować dobre produkty, za które ja zapłacę. Kluczową ideą są ceny rynkowe, które będą odzwierciedleniem tego, co chcą konsumenci. Konkurencja pomiędzy rynkami oznacza, że nikt nie ustala cen, o nich decyduje tylko rynek. Jeżeli mamy niedobory, ceny rosną, jeżeli mamy nadprodukcję, ceny spadają. Smith twierdził, że jest to dobre rozwiązanie. O produkcji i dystrybucji decyduje się wspólnie, a nie w pojedynkę. Jeżeli produkujemy i mamy zyski, to zyski te dzielimy pomiędzy własną firmę, jest to konkurencja w oparciu o informację. Adam Smith był zwolennikiem systemu rynkowego. Kiedy opracowywał tę teorię, nie było jeszcze dowodów matematycznych. Natomiast miał swoich wrogów – rządy, które wydzielały monopole i zakazywały wejścia konkurencji na rynek, wprowadzały taryfy celne i ograniczały wolny handel.

Przejdźmy teraz do Polaków. Polska tradycja dotycząca matematyki i statystyki mówi o uzyskiwaniu dowodów. Tutaj dochodzimy do Oskara Langego, który miał poglądy bardziej lewicowe. On chciał sprawdzić, który model jest lepszy – kapitalizm, wolny rynek czy socjalizm. Zaczął studiować matematykę, w latach trzydziestych XX wieku został profesorem matematyki na uniwersytecie w Chicago. Jego dorobek był imponujący. Pytania o problemy matematyczne sprowadził do podziału formalnego. Mamy więc planistę, mamy ograniczone zasoby, mamy pewne cele i grupę ludzi, która je podziela. Lange starał się pokazać, w jaki sposób najbardziej racjonalnie alokować zasoby, biorąc pod uwagę ich szczupłość, kto, co i jak powinien produkować, do kogo to powinno trafiać. Posługując się własnymi założeniami, ustalił, co nas zaskoczyło, że gospodarka rynkowa miała swoje bardzo dobre strony, ale planistyka również miała swoje bardzo dobre strony i istniało pomiędzy nimi pewne porozumienie. Oskar Lange stwier-

**prof. Thomas
John Sargent**

dził, że gospodarka rynkowa najlepiej rozwiązuje problem optymalizacji. Zastanawiał się, która z tych gospodarek jest lepsza. Okazało się, że mamy remis, który w pewien sposób został zakłócony. Oskar Lange mówi, że ta sama alokacja może być uzyskana i w gospodarce planowo-rozdzielczej, i w gospodarce wolnej, przy założeniu, że pracownicy i konsumenci działają pod dyktando niewidzialnego planisty, który ma dobrą wolę. To są dwie interpretacje tego zjawiska – albo Adam Smith ma rację i wolny rynek ma rację, albo gospodarka nakazowo-rozdzielcza ma rację i wówczas rację ma ideologia socjalistyczna. To nas prowadzi do Trockiego i Stalina. Ironia polega na tym, że te przypadki, które są związane z zaletami planowania i wolności, mają pewne wspólne cechy z punktu widzenia matematycznego, ale zawierają także pewne pułapki, które matematyka wykrywa bardzo łatwo.

Był też drugi ekonomista, jeden z nauczycieli Oskara Langego, Fryderyk Hayek, uchodźca z Austrii, który również żył w czasach narodowego socjalizmu. Gospodarka planowa jemu nie odpowiadała. Przekonywał: odsuńmy te teorie na bok, nigdy nie będzie obdarzonego dobrą wolą planisty. To wolna gospodarka przekłada się na zachęty, na wolność informacji, na wolność wyboru. On uznał, że matematyka jest bezużyteczna, by udowadniać wyższość jednego systemu nad drugim. Hayek powiedział również: moje doświadczenia z gospodarki nazistowskiej wskazują, że gospodarka planistyczna nie ma uzasadnienia, ale również opisujące ją modele matematyczne nie są wystarczająco dobre.

Kolejny naukowiec pochodzenia polskiego podchwycił linię Oskara Langego, uwzględniając dostęp informacji, dzięki czemu decydent w procesie planistycznym nie musi być wszechwiedzący i nie musi być obdarzony dobrą wolą. Leonid Hurwicz to Amerykanin polskiego pochodzenia, polsko-amerykański ekonomista, który rozpoczął rewolucję w ekonomii. Był on liberalnym demokratą, który na nowo przywrócił nam paradygmat matematyki. Jest on także autorem podstawowych pytań, którymi do tej pory zajmujemy się w ekonomii. Chciałbym się tutaj na chwilę zatrzymać. Oskar Lange miał swoją rolę do odegrania w tym procesie, który trwa aż do tej pory, a chodzi o centralizację i decentralizację. Podam przykład: wyobraź

sobie, że jesteś bankierem albo szefem banku centralnego i musisz podjąć decyzję, czy chcesz scentralizować system transakcji, tak jak SWIFT, czy też chcesz doprowadzić do reakcji typu blockchain, tak jak mamy w tej chwili w transakcjach. To są naprawdę konkurujące ze sobą rozwiązania. Tutaj chcę powiedzieć, że są pewne konkretne przykłady, czy powinniśmy mieć swobodę działalności bankowej, czy też monopol państwowy. Milton Friedman, który był studentem Oskara Langego i ekonomistą, powiedział, że bankowość powinna być zostawiona sektorowi bankowemu, ale z rolą do odegrania dla rządów.

I wreszcie zabezpieczenie społeczne oszczędności, inwestycji. Czy ludzie powinni być zostawieni sami sobie, czy sami powinni odpowiadać za swoje oszczędności, za ochronę rodzin, czy też rząd powinien interweniować, ilekroć dojdzie do sytuacji dramatycznej? Patrząc na to, co działo się w Japonii i w innych krajach, to intelektualne pytanie jest rzeczywiście kluczem do całej debaty. Na koniec chciałbym powiedzieć coś, czego jeszcze nie mówiłem. Gospodarka planowana wymaga kogoś, kto będzie planował i, historycznie rzecz biorąc, często jest to osoba, która przemocą narzuca swoje decyzje, a to już wykracza poza teorię.

Dziękuję za ten wspaniały wykład. Chciałbym uzyskać precyzyjną, ostateczną odpowiedź, kto jest odpowiedzialny, rząd czy niewidzialna ręka rynku?

dr hab. Michał Łuczewski

prof. Thomas John Sargent

No cóż, czy to, co ja myślę, ma w ogóle jakiekolwiek znaczenie? Podzielę się swoją opinią, ale będzie ona poparta doświadczeniem z mojego kraju. W Stanach Zjednoczonych mamy swoje problemy, dylematy, ale zawsze musimy pamiętać o tym, że wydatki rządu finansują obywatele. Chyba że akurat prowadzimy agresywną politykę zagraniczną i grabimy z innych krajów albo mamy jakichś bogatych wujków gdzieś za granicą, którzy będą nas wspierać finansowo. Rząd wydaje w ramach transferów socjalnych czy w ramach dóbr publicznych, ale za to w końcu obywatele będą musieli zapłacić w podatkach. To są decyzje, które muszą być podejmowane suwerennie w poszczególnych krajach – jedne kraje decydują tak, inne inaczej. Natomiast

pewne rzeczy, tak zwane dobra publiczne, muszą być zapewnione przez rząd. Na przykład krawat, który mam dziś na sobie, to jest moje dobro prywatne, osobiste, nie dzielę się nim. Skoro już go nosiłem, to pewnie nikt inny nie będzie chciał go nosić. Wszyscy mamy listę takich dóbr. To jest duża część tego, co konsumujemy, ale są też pewne dobra, które możemy konsumować tylko wspólnie, na przykład ten piękny budynek, drogi, po których jeździmy, służby, takie jak policja, straż pożarna, system wymiaru sprawiedliwości, sądy. Czy możemy to sprywatyzować? No cóż, może lepiej tu nie eksperymentować. To są dobra, które muszą być świadczone dla wspólnego dobra, tutaj rząd ma do odegrania swoją rolę. Jak to zrobić mądrze? Jako osoba chcę być szczodry wobec tych, którzy sami nie mogą o siebie zadbać, ale nie chcę im odbierać godności. Te osoby mogą poprawić swój byt, mogą na przykład wyzdrowieć, ale nie chcemy, by wpadły w pułapkę pozyskiwania świadczeń, co uniemożliwi im później powrót do gospodarki. Tak uważam. Koledzy ze Szwecji mówią mi na przykład: mamy problem, jeśli chodzi o wypracowanie dobrej równowagi pomiędzy tym, za co odpowiada państwo, a za co nie odpowiada. Niektórzy z kolei uważają, że cała dobroczynność powinna być w rękach prywatnych osób czy instytucji, albo Kościołów. Nie podzielam tak skrajnego poglądu. Czy dobre państwo odgrywa dużą rolę, jeśli chodzi o budowanie właściwych ram dla dobrze funkcjonującej gospodarki? Francis Fukuyama opisuje w swoich książkach historie różnych państw, które zapewniały ochronę, rządy prawa, legitymizację pewnych struktur, ale opowiada też straszliwe historie o krajach afrykańskich, w których brakuje instytucji, korupcja jest wszechogarniająca, a przedsiębiorca nie może założyć firmy w normalny sposób, bo nie ma struktur państwowych, które by to umożliwiały.

A zatem pana odpowiedź jest taka, że nie ma uniwersalnych wzorców, które są do zastosowania wszędzie? Każdy kraj powinien iść własną drogą?

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Thomas
John Sargent**

Może zadam takie pytanie: jaka część PKB powinna przechodzić przez ręce rządu? Podajcie, państwo, przykład. No i co? Nie ma jednej

odpowiedzi. W pewnych krajach jest to 50-60 proc. i te kraje nadal mają dosyć dobrze funkcjonujący rynek przedsiębiorstw prywatnych, jest dużo transferów socjalnych, a w innych krajach tego jest dużo mniej. Na pańskie pytanie odpowiedziałbym tak: to, co rząd ma do dyspozycji, musi dobrze wydatkować.

No tak, ekonomista mówi: nie wiem. Ciekawe. No i teraz trzy obszary, które chciałbym poruszyć. Po pierwsze, pytał pan, co takiego jest w polskim powietrzu i wodzie, że kraj ten wydał tylu wspaniałych naukowców. Tylu Polaków zajmowało się naukami ścisłymi, bo to dawało pewną wolność. Słuchałem pana wykładu i mówił pan o tym, że pana rodzina pochodzi częściowo z Polski. Pomyślałem sobie, że gdyby rodzina pana pozostała w Polsce, nie byłby pan profesorem ekonomii amerykańskiej, tylko byłby pan na przykład polskim poetą. Dlaczego? Otóż w Stanach Zjednoczonych jest tak, że ci, którzy chcą zmienić świat, stają się biznesmenami, profesorami ekonomii, a w Polsce i w tej części Europy stają się poetami. Oczywiście los poetów czasami jest bardzo ciężki, również w Polsce, ale czasami także poeci zostają laureatami Nagrody Nobla i być może w tym gronie byłby także pan. Mówię o tym dlatego, że pana wykład przypominał mi trochę poezję. W pewnym momencie powiedział pan, że słowa nie mogą sprawiedliwie oddać pewnych kwestii. Mówiliśmy tutaj o metodach matematycznych, analizy matematycznej i czasami poeci też mówią: słowa nie wystarczą, trudno jest ubrać wszystko w słowa. Gdybym miał podsumować pana wykład, to użyłbym słowa ironia. Ono pojawiło się wielokrotnie, ale nie jest to termin ekonomiczny. Ekonomisci często są śmiertelnie poważni. Pana ironia jest taka romantyczna, jakby powiedzieli poeci. Wiemy, jak wygląda świat, wiemy, że jest złożony, skomplikowany, widzimy konkurencję, rywali, ludzi opowiadających się za wolnym rynkiem, innych opowiadających się za gospodarką centralnie planowaną, oni są od siebie wzajemnie zależni, ale też coś sobie wzajemnie zawdzięczają. To jest swego rodzaju ironia, która pojawia się, gdy dostrzegamy złożoność świata. To nie jest ironia szkodliwa, jest ona pełna radości, dlatego mówię o tym, że w pana wykładzie pojawił się również aspekt poezji. Pan mówi, że gospodarka

**dr hab. Michał
Łuczewski**

to jest po prostu zestaw ludzi o różnych preferencjach, mówi pan tak naprawdę, że życie jest złożone, że gospodarka jest złożona. W przeszłości w Polsce zdawało się, że ekonomiści mają łatwe odpowiedzi na problemy, a gdy starali się tych odpowiedzi udzielić, pojawiało się wiele wątpliwości. Jak więc przeszedł pan od prostych rozwiązań do takiej ironii i do rozumienia bogactwa i złożoności świata?

**prof. Thomas
John Sargent**

Wspólnie z przyjaciółmi piszę teoretyczne modele matematyczne gospodarki. Później zbieram dane z prawdziwego świata i porównuję je z teorią. Dostaję po prostu jak obuchem w głowę, bo okazuje się, że te dane zupełnie nie pasują do tego teoretycznego modelu, który sobie wypracowałem. Ciągłe zderzam się z rzeczywistością, ciągle pojawiają się wątpliwości, dlatego trzeba być ostrożnym. Nie chcę przez to powiedzieć, że teoria jest zupełnie nieprzydatna, po prostu zastanawiamy się, jak tę teorię udoskonalić. Wszelkie teorie, wszelkie przybliżenia muszą brać pod uwagę złożoność świata. Jeden z najwybitniejszych ekonomistów, Mikołaj Kopernik, był też autorem rewolucji w astronomii, zmienił sposób, w jaki ludzie postrzegają relacje pomiędzy Ziemią a Słońcem i innymi gwiazdami. Zrobił to, przyglądając się danym, starym teoriom i mówiąc sobie: ja przygotuję lepszą, prostszą teorię na ten temat. Na początku jego teoria nie sprawdzała się tak dobrze w porównaniu z teorią ptolemejską, ale była piękniejsza. W związku z tym próbował opracować taką teorię, która byłaby dopasowana do danych, zgodna z obserwacjami ruchów planet. Kopernik był autorem bardzo ważnych praw walutowych, monetarnych, jego osiągnięcia w dziedzinie ekonomii wcale nie są dużo mniejsze niż w astronomii. I teraz o ironii. Leonard Hurwicz opowiedział mi pewną historię. Niektóre wymyślał, więc nie wiem, czy akurat ta jest prawdziwa. W czasie II wojny światowej, jak mówił Hurwicz, Oskar Lange, profesor na Uniwersytecie w Chicago, był marksistą. Po wojnie porzucił profesurę w Chicago, wrócił do Polski, został urzędnikiem i pracował dla komunistycznego rządu. Na początku wojny jednym z doktorantów Oskara Langego był David Rockefeller. W czasie wojny był on w Marynarce Wojennej, i o tym opowiadał Leonid Hurwicz. FBI chciało sprawdzić, czy można uznać Rockefellera za lojalnego Amery-

kanina i czy można mu dać poświadczenie bezpieczeństwa. Wybrali się więc do Oskara Langego, nauczyciela akademickiego, mówiąc: no cóż, chcemy się zapoznać z profilem pana byłego studenta, Davida Rockefellera, ponieważ obawiamy się jego relacji z innymi krajami, czy to z Rosją, czy z Niemcami. A Oskar Lange powiedział: No cóż, David Rockefeller jest tak samo dobrym Amerykaninem jak i ja. FBI przyjęło taką odpowiedź. I to była ironia.

A zatem Polska – kraj poetów, Stany Zjednoczone – kraj ekonomistów, ale w Polsce też musimy pamiętać o ekonomii. Jak pan postrzega rolę systemu gospodarczego w dzisiejszych czasach? Czy jest on coraz ważniejszy, czy coraz mniej ważny? Jaka w tej chwili jest rola ekonomii?

dr hab. Michał Łuczewski

prof. Thomas John Sargent

Milton Friedman w latach pięćdziesiątych XX wieku napisał książkę *Kapitalizm a wolność*, w której opisywał relacje między systemem gospodarczym a swobodami osobistymi i obywatelskimi. Pisał w niej, jaka jest rola rządu i jak rząd może mądrze postępować. Wydaje mi się, że ta rola jest ogromna. Podam może następujący przykład. Chiny to kraj obecnie rządzony przez jedną partię, autorytarnie, ale też bardzo rynkowy. Czy 40 lat temu ktoś z Polski czy ze Stanów Zjednoczonych w ogóle mógł pojechać do Chin, porozmawiać z tamtejszymi ludźmi? A teraz wszyscy mają komórki, mają podobne problemy jak ludzie w Europie czy USA. Dzięki rynkowi Chińczykom udało się zyskać pewien margines wolności bez zaangażowania w jej budowanie instytucji państwowych. Większość z nas znaczącą część swojego życia poświęca pracy. Wcześniej w Chinach obywatele żyli w gospodarce centralnie planowanej, nie mogli wybierać, gdzie będą pracować, a teraz młodzi Chińczycy studiują i zastanawiają się nad tym, kim chcą zostać, czy poetą, czy bankierem inwestycyjnym. Mają przed sobą podobny wachlarz wyborów, z jakimi my mamy do czynienia, a to wszystko dzięki gospodarce, dzięki ekonomii.

Nawet w naukach społecznych korzystamy z języka ekonomii, by opisać rzeczywistość. Mówimy o kapitale kulturowym, kapitale ludzkim,

dr hab. Michał Łuczewski

kapitale moralnym, zjawiska społeczne opisujemy językiem ekonomii. Czy jest szansa, że zostaną jeszcze jacyś poeci, czy wszyscy zostaniemy ekonomistami? Na koniec zapytam o kształt i kondycję współczesnej ekonomii. Jak w tej chwili ekonomia jako nauka postrzega rzeczywistość? Ja jako socjolog widzę, że socjologia się poniekąd ekonomizuje. Czy ekonomia dziś staje się bardziej ludzka, humanitarna, czy pełniej opisuje świat? Czy nie przestała postrzegać ludzi jako elementu PKB, a dostrzega ich aktywną rolę?

**prof. Thomas
John Sargent**

No cóż, dobry ekonomista musi być również człowiekiem. Staramy się zrozumieć zachowania ludzkie. Nie dlatego, że chcemy ludzi kontrolować. Chcemy zrozumieć, w jaki sposób reagują oni na różne strategie i polityki po stronie rządu i podmiotów prywatnych, które płyną z dobrej woli. Czasami te reakcje są zaskakujące, ale ostatecznie to obywatele podejmują decyzje. Nasz obecny prezydent mówi na przykład: zwiększę cła, taryfy celne. A ekonomista mówi: no tak, a jak to wpłynie na ludzi? Z jednej strony jest to podatek i jakiś rodzaj dotacji, dzięki któremu opodatkowujemy amerykańskich eksporterów. To jest poezja, no tak, świetnie, w takim razie ci Chińczycy ucierpią. Ale to jest zła poezja, bowiem tak naprawdę to nie Chińczycy ucierpią, ale amerykańscy przedsiębiorcy, importerzy, którzy zdecydują się kupić jakieś towary od przedsiębiorców chińskich. Co tutaj ma do roboty rząd? Chodzi o to, żeby przedsiębiorca amerykański chciał kupować od Chińczyka, dlatego że to jest tańszy towar. Staramy się więc zrozumieć, jak ten cały system funkcjonuje. Chcemy dostrzec nieprzewidziane konsekwencje pewnych działań, taka jest nasza rola. Zacząłem zajmować się ekonomią dlatego, że dwóch moich dziadków bardzo ucierpiało w wyniku Wielkiego Kryzysu. Jeden nigdy nie odzyskał równowagi psychicznej, nigdy nie wrócił do pracy, to odebrało mu godność. Chciałem zrozumieć, dlaczego się to wszystko stało.

Krytyka taryf celnych, które prezydent Trump nakłada na Chiny, opiera się na teorii, na danych, czy na pewnej narracji historycznej?

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Thomas
John Sargent**

No cóż, opiera się na tym wszystkim. Być może on wcale nie robi tego specjalnie. Amerykańscy prezydenci wielokrotnie grozili nałożeniem takich ceł, był to instrument mający na celu zmuszenie innych partnerów handlowych do obniżenia swoich taryf. Może to jest część takiej gry.

No dobrze, a co jeśli chodzi o najnowsze wydarzenia, o rozwój teorii ekonomicznej? Czy to tylko dotyczy nowoczesnych narzędzi, superszybkich komputerów, czy też zmieniło się coś w samej konceptualnej części teorii ekonomicznych?

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Thomas
John Sargent**

Wspaniałe pytanie. Nie wiem. Sądzę, że na pewno w chwili obecnej, nie tylko w naukach ekonomicznych, ale też w innych, widzimy pewne nowe wynalazki i nowe zastosowania, takie jak wielkie dane, sztuczna inteligencja, która ma olbrzymie zastosowanie w świecie nauki. Sztuczna inteligencja i wielkie dane istniały już kilka dekad temu, ale nie mieliśmy wystarczających mocy obliczeniowych w komputerach, by się nimi zająć na poważnie. Dziś ta sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Sądzę, że ma to również odniesienie do nauk społecznych i matematycznych, to są bardzo ciekawe, inspirujące zjawiska. I Stanisław Lem, i Stanisław Ułan gdyby jeszcze żyli, to by byli zaskoczeni tym, jak komputery wypierają technikę i w jaki sposób można osiągać pewne rzeczy, które kiedyś były uznane za niepoliczalne.

Czyli naliczanie komputerowe a czynnik ludzki...

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Thomas
John Sargent**

O to trzeba pytać młodych, bo to oni zwykle zajmują się rozwijaniem tych dziedzin, które później dają wszystkim ogromny zysk. Oni korzystają z najnowszych nowinek technologicznych ze świata statystyki, psychologii, nauki o budowie mózgu. Moi koledzy patrzą dziś na rezonansy magnetyczne nie po to, by dowiedzieć się, jak zbudowane jest ludzkie ciało, ale po to, by sprawdzić, w jaki sposób działają nasze mózgi, nasze organizmy. Ludzie młodzi coraz częściej zagłębiają się w pewne aspekty nauki, wytyczają nowe ścieżki i pogłębiają nasze zrozumienie siebie samych. A to będzie miało przełożenie na ekonomię.

Max Weber napisał, że są dwa typy racjonalności. Jedna to instrumentalna, czyli dążę do zaspokojenia własnych celów, a druga to ta, która daje nam wartości dodane. Chciałem zapytać o wartości w ekonomii, jak ona je traktuje?

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Thomas
John Sargent**

Sądzę, że to jest już dawno uregulowane. Na początku Biblii czytamy, że było dobro i zło i że nikt nie jest tylko dobry, i że każdy ma w sobie pewne sprzeczne siły. Jak można się z tym uporać? Można stworzyć system socjalny, w którym mitygujemy i łagodzimy konsekwencje złych instynktów, a nagradzamy dobre, i to jest właśnie nasza ekonomia. Nie tylko instruowanie ludzi, że powinni być dobrzy, lecz również zrozumienie ich i wskazanie, że kiedy są pełni dobrej woli, to powstają pozytywne zjawiska. Adam Smith sam nie był zachłanny, chciwy, ale jednocześnie mówił o tej podstawowej chciwości. James Madison, ojciec założyciel, przekonywał: gdyby wszyscy ludzie byli aniołami, tak łatwo byłoby sformułować rząd. Skoro jednak nie wszyscy jesteśmy aniołami, to wcześniej czy później wyjdą z nas nasze wady. Ekonomia daje narzędzia, które pozwalają na zarabianie, ale jest to pewna dodatkowa konsekwencja. Zgadzam się z panem, że powinniśmy sobie stawiać pytania o wartości.

Ponieważ nasza dyskusja dobiega końca, wróćmy do samego początku, do konstytucji. Pisał pan bardzo obszernie na temat konstytucji i na temat ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Jakie wnioski można wysnuć, patrząc na dorobek ojców założycieli i konstytucji amerykańskiej? Myślę również o sytuacji w Polsce, ponieważ również mieliśmy konstytucję, która była przyjęta mniej więcej w tym samym czasie. Konstytucja 3 Maja niestety nie przetrwała zaborów. Czy potrzebne są nowe konstytucje? Jaka jest najważniejsza lekcja dla pana, jeśli chodzi o cały proces tworzenia konstytucji Stanów Zjednoczonych?

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Thomas
John Sargent**

Zajmowałem się konstytucją amerykańską... W gruncie rzeczy mieliśmy podstawową konstytucję, która została uchylona po dziesięciu latach. Ona była bardzo europejska, bo my byliśmy jak Europa, mieli-

śmy wtedy trzynaście stanów suwerennych, zróżnicowanych, prowadzących odrębne polityki, istniała Konfederacja, Kongres Centralny, ale on nie miał mocy stanowienia podatków czy spłacania długów. Ktoś powiedział, że to, co nas wówczas łączyło, to nie była konstytucja, tylko jakiś traktat. Z jakiegoś względu wąskie grono ludzi, naukowców zebrało się, uchyliło za zamkniętymi drzwiami ten dokument, zaprzysięgając poufność, i wypracowało nowy. To jest rzeczywiście to spoivo, które nas trzyma w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli mamy jakąkolwiek religię publiczną, to jest to konstytucja Stanów Zjednoczonych. W jaki sposób ona powstała? Im więcej o tym czytam, tym bardziej dochodzę do wniosku, że to był cud. Można czytać o tym, jak poszukiwano kompromisów, jak nieraz zawierano złe kompromisy, choćby zaakceptowanie niewolnictwa, dziwne zasady ekonomiczne. Były takie stany, które uznawały, że niewolnictwo samo z siebie jest złym zjawiskiem i nie powinniśmy dopuszczać do grona Stanów Zjednoczonych stanów, w których istnieje niewolnictwo, a jednak tak się stało. Były to fatalne kompromisy, które jednak zapadały. Dla mnie cudem jest, że konstytucja powstała, ciągle nie mogę wyjść z podziwu, jeśli chodzi o to, w jaki sposób to się stało. Potem mieliśmy wojnę domową, która była dla nas otrzeźwieniem i upewniła nas, że należy utrzymać jedno państwo.

Niech to będzie końcowy wniosek, że być może warto czekać na cuda. Może to nie brzmi dobrze w ustach ekonomisty, ale to doskonałe podsumowanie naszego spotkania.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Wartości europejskie oczami posłów do Parlamentu Europejskiego

Paneliści:

prof. Zdzisław Krasnodębski

socjolog, filozof społeczny, publicysta, wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego VIII kadencji

prof. György Schöpflin

węgierski polityk, nauczyciel akademicki,
poseł do Parlamentu Europejskiego VI, VII i VIII kadencji

Anna Záborská

słowacka polityk, poseł do Parlamentu Europejskiego V, VI, VII
i VIII kadencji

dr Aymeric Chauprade

francuski polityk, poseł do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji

Moderator:

Grzegorz Górny

**Grzegorz
Górny**

Słowo „Europa” pochodzi z mitologii greckiej. Było to imię córki fenickiego władcy Agenorasa i królowej Telefassy, która została porwana przez Zeusa pod postacią byka. Na poszukiwanie uprowadzonej siostry wyruszyło trzech braci. Ta historia zakończyła się smutno, ponieważ nie odnaleźli siostry. Można powiedzieć, że dzisiaj również mamy do czynienia z porwaniem Europy. Porwania znowu dokonało pogańskie bóstwo, które w tym celu podstępnie użyło fałszywego kostiumu i znowu na poszukiwanie Europy wyruszają śmiałkowie, których dzisiaj widzimy tutaj na scenie, którzy podjęli się w Parlamencie Europejskim zadania poszukiwania uprowadzonej Europy. W mitologii greckiej istniało fatum, które ciążyło nad bohaterami, więc ta historia nie mogła zakończyć się dobrze. My w cywilizacji chrześcijańskiej uznajemy, że nie ma fatum, jest wolna wola, więc mamy nadzieję, że te poszukiwania mogą zakończyć się powodzeniem. Zanim jednak wyruszymy na poszukiwania uprowadzonej Europy, odpowiedzmy sobie na parę pytań, zdefiniujmy sytuację i postawmy diagnozę. Wiele się dzisiaj mówi o wartościach europejskich, ale czym one właściwie są? Jak je rozumieć? Jak je definiować? Czy wszyscy w Europie je definiują i pojmują tak samo? Każda wspólnota musi być oparta na pewnym fundamencie aksjologicznym, musimy dzielić pewne wartości wspólnie. Czy rzeczywiście w Europie są takie wspólnie podzielane wartości? Jak wiemy z historii cywilizacji, zawsze takie wartości były oparte na fundamencie religijnym. Czy dzisiaj one też mogą być na takim fundamencie oparte? Czy w coraz bardziej sekularyzującej się Europie może to być chrześcijaństwo? Czy możemy przyjąć, że do tego katalogu wartości chrześcijańskich mogą zostać włączone na przykład wartości islamu? I jak tę wspólną Europę budować? Czy struktury unijne, w których jakoś państwo uczestniczy, też są elementem tego procesu sekularyzacji, są instrumentem tego porwania, czy też same padają jego ofiarą? Na początek prosiłbym o odpowiedź panią europoseł ze Słowacji, Annę Záborską.

Bardzo dobrze, że ten temat podejmujemy i zastanawiamy się, czym są wartości chrześcijańskie. Gdybyśmy mieli od razu gotową odpo-

**Anna
Záborská**

wiedź, to byłby to początek końca Europy. Jeżeli mówimy o wartościach europejskich na poziomie oficjalnym, musimy wspomnieć o traktacie lizbońskim, który głosi, że Europa jest osadzona na wolności, demokracji, równości, praworządności, poszanowaniu praw człowieka, w tym mniejszości. Wydaje mi się, że te wartości osadzone są w kulturze chrześcijańskiej i w chrześcijaństwie, ale największym problemem, który dostrzegam w ostatnich czasach, jest definicja tychże wartości. W traktacie bowiem nie zostały one zdefiniowane. Kiedy mówimy na przykład o godności ludzkiej, to niektórzy sądzą, że eutanazja należy do tej godności. Mówi się o solidarności, mówi się o tolerancji, a wydaje mi się, że lepiej byłoby mówić o poszanowaniu niż o tolerancji, ponieważ mamy poszanowanie dla innych religii, dla innych opinii, dla innych wspólnot, a tolerancja stała się terminem dosyć dwuznacznym. Czy więc mogę tolerować zło? Nie, nie mogę być tolerancyjna wobec zła. Zatem zasadniczy problem wartości chrześcijańskich w Europie polega na ich zdefiniowaniu.

**Grzegorz
Górny**

Mówi pani, że mamy kłopoty na poziomie definicji, ale czy da się zdefiniować te wartości w aksjologicznej pustce, w oderwaniu od fundamentów religijnych, duchowych, chrześcijańskich?

Jeżeli się oprzemy na naukę chrześcijańską, to już w przykazaniach Bożych jest mowa o tym, że nie wolno popełniać zbrodni, nie ma od tego żadnych wyjątków, trzeba żyć według przykazań. Wartość życia ludzkiego jest niezbywalna i jest ona odpowiedzią na objawioną prawdę. Te wartości są zdefiniowane w Piśmie Świętym. Jeżeli chcemy pójść śladem chrześcijaństwa, to można odnaleźć wszystkie te definicje. Ani w Karcie Europejskiej, ani w konstytucji tych definicji nie ma. Wartości, o których wspomniałam, nie zależą od deklaracji, konwencji, traktatów przyjętych zwłaszcza po II wojnie światowej. Tak naprawdę nie potrzebujemy tych wszystkich stosów papierów, które zostały zapisane. Dlaczego więc przyjęliśmy te różne konwencje, konstytucje? Dlatego, że w czasie II wojny światowej prawa, życie ludzkie, wolność, godność nie były szanowane, dlatego też spisano na papierze listę wartości uniwersalnych, co do których nie ma wyjątków, których

**Anna
Záborská**

się nie negocjuje. Teraz trzeba zobaczyć, czy te wartości są respektowane, szanowane, czy też nie.

**Grzegorz
Górny**

Panie profesorze, a jak pan odpowiedziałby na ten dylemat odnalezienia wspólnych wartości z ludźmi, którzy dzisiaj tak bardzo się różnią, jeżeli chodzi o fundament ideowy, moralny, aksjologiczny Europy i czy możliwe jest znalezienie wspólnych pojęć, wspólnych kategorii, czy też zawsze już będziemy skazani na konflikt? Mówi się, że rdzeniem demokracji jest konflikt, spór, więc być może nigdy nie odnajdziemy tego fundamentu Europy i zawsze będziemy się różnić i spierać?

To jest właściwa odpowiedź na postawione przez pana redaktora pytanie. Zakwestionowałbym dwa założenia, które pan zrobił. Po pierwsze, że Europa ma korzenie chrześcijańskie. Jak popatrzymy na to z punktu widzenia historyka czy historyka idei, to zobaczymy, że pojęcie Europa jako pojęcie służące do samoidentyfikacji jakiejś cywilizacji pojawia się w XV wieku, a zaczyna być dominujące w połowie XVII wieku.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Grzegorz
Górny**

Przepraszam, w 732 roku pojęcie „Europejczycy” pojawia się na określenie żołnierzy chrześcijańskich, którzy pod Poitiers obronili Europę przed najazdem muzułmańskim.

No tak, to pojęcie się pojawiało, ale było zawsze konkurencyjne w stosunku do innego pojęcia – *Res Publica Christiana*, *christianitas* i tak dalej. W języku polskim nie mamy takiego rozróżnienia, które występuje na przykład w języku angielskim (*christendom* i *christianity*), czy niemieckim (*Christentum* i *Christianität*). Badacze twierdzą, że wyraźnie widać, że w XVII wieku pojęcie Europa coraz bardziej wypiera pojęcie *christianitas*. Podobno Święta Liga przeciwko Turcji otomańskiej, bitwa pod Wiedniem, to jest jedyne wydarzenie, które Hegel uznał za wkład Słowian do historii Europy. Moim zdaniem zawsze istniało to napięcie. To, jak kształtowała się ta historia, narracja, tożsamość europejska w tym drugim sensie, nowoczesnym,

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

dobrze oddane zostało w słynnym Domu Historii przy Parlamencie Europejskim. To się zaczyna od rewolucji francuskiej. To jest pierwsze założenie, o którym moglibyśmy dyskutować, ja bym bronił swojej tezy. I są takie bardzo szczegółowe badania, na przykład tekstów politycznych z XVII wieku, które pokazują, jak się to pojęcie Europa pojawia, mnoży, a potem zastępuje pojęcie christianitas. Ale drugie założenie, które robimy często też w Polsce, to jest założenie, że rzeczywiście po drugiej stronie jest aksjologiczna pustka. Otóż ja nie wiem jak koledzy, ale jak ja jestem w Parlamencie Europejskim, to mam poczucie bycia w przestrzeni, w której jest wręcz zagęszczona jakaś aksjologia, moralność. Nasi koledzy o przeciwnych poglądach by się obrazili, gdybyśmy powiedzieli, że oni nie mają poczucia dobra i zła. Tylko znowu mam takie przekonanie, że to jest inne rozumienie tych pojęć. Ono na pewno wyrasta z chrześcijaństwa, może to jest jakiś wspólny nurt. Nie zapominajmy, że najważniejszą, największą frakcją polityczną w Parlamencie Europejskim jest Europejska Partia Ludowa, która jest partią chadecką. Moi wybitni, szanowni koledzy, pan profesor Schöpflin, pani Záborská. reprezentują właśnie tę największą grupę polityczną. Jean-Claude Juncker, kiedy wysyłał ostatnio gratulacje do kanclerz Merkel, to dopisał odręcznie, żeby Bóg ją błogosławił. Więc gdzieś są wspólne fundamenty, a jednocześnie wyprowadza się zupełnie inne wnioski, prowadzące do zupełnie innej wrażliwości. Gdy wprowadzałem poprawkę do pewnego dokumentu w Parlamencie Europejskim, chciałem wymienić trzy fundamenty: prawo rzymskie, filozofię grecką i chrześcijaństwo. Byłem przekonany, że koledzy w poprawkach zażądadą wyeliminowania odniesienia do chrześcijaństwa, ale pewnej posłance Labour Party z Wielkiej Brytanii przeszkadzała filozofia grecka. Prawo rzymskie też się nie ostało. Pamiętam, jakie oburzenie wywołało, kiedy bodajże na inauguracyjnej sesji Parlamentu Europejskiego był odgrywany Beethoven i ja nie wstałem. Niezwykłe lubię Beethovena, naprawdę, ale nigdy nie wstawałem w czasie żadnego koncertu. Moja postawa nie wszystkim się spodobała. Natomiast z drugiej strony nie klęka się przy symbolach chrześcijańskich. Jest to więc bardzo silna aksjologia, ale inna niż moja, co więcej, jest tam nawet poczucie sacrum. Ten

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Beethoven ma wręcz sakralne znaczenie. Są pewne słowa i pewne poglądy, których nie można wypowiedzieć. W gruncie rzeczy nasz kongres to jest spotkanie heretyków. To, co mówili tutaj koledzy na przykład o trójpodziale władzy, prawda? Że można to kwestionować, albo że Monteskiusz nie napisał tego, co się mu przypisuje. Otóż nie: nie można tego powiedzieć! Monteskiusz napisał to, co mu się przypisuje, a księgi, w których napisał coś innego, najlepiej zamknąć albo wyrwać z nich strony. To jest światopogląd, który prowadzi oczywiście do konsekwencji absurdalnych i ma zapędy totalitarne w tym swoim przekonaniu o własnej nieomyślności, o posiadanej przez siebie prawdzie. A czym to się kończy? Chwilę temu przeszedłem się po Krakowskim Przedmieściu, zobaczyłem piękne miasto, spokojnie spacerujących ludzi, cieszących się życiem, rozmawiających ze sobą. Tu mamy wspaniały kongres, na którym możemy swobodnie dyskutować. Za chwilę jednak pojedę do Parlamentu Europejskiego i tam usłyszę z ust przewodniczącego Timmermansa, że żyjemy w stanie gorszym niż stan wojenny. Dochodzimy więc do absurdu.

**Grzegorz
Górny**

Prosiłbym o pewne dopowiedzenie. Mówi pan profesor o tej dominującej aksjologii, moralistycy wręcz, poczuciu sacrum, ale co jest jego istotą?

Powiedziałbym, że tak naprawdę pewna antropologia, to znaczy pewna wizja człowieka, miejsca człowieka w świecie, idea wolnego wyboru, szacunku dla wolnego wyboru. Co miesiąc na sesji plenarnej w Strasburgu podejmujemy rezolucje w sprawie łamania praw człowieka, i zazwyczaj prawie wszyscy głosujemy tak samo. Być może to jest ten wspólny element. Kiedy dochodzi na przykład do debaty o sytuacji w jakimś kraju, na przykład w Polsce, to okazuje się, że łamaniem fundamentalnych praw człowieka jest zakaz aborcji na życzenie. Gdybyśmy zaczęli dyskutować, choćby o eutanazji, to okazałoby się, że ta wspólnota się kończy. Widziałem kiedyś badania na temat religijności posłów do Parlamentu Europejskiego. Wynikało z nich, że najliczniejszą grupą przyznającą się do wiary byli Zieloni. Zaskakujące. Są też badania na temat pochrześcijańskiej

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Europy, niedawno zostały one opublikowane w paru gazetach. Okazuje się, że w Czechach 90 proc. badanych do 29. roku życia uznaje się za niewierzących, indyferentnych, ponad 80 proc. nigdy nie było w żadnym kościele ani miejscu kultu, nigdy się nie modliło. Podobnie jest w Wielkiej Brytanii. Tam tylko 7 proc. badanych przyznaje, że czuje się związanych z Kościołem anglikańskim, 10 proc. uznaje się za katolików, a 6 proc. to muzułmanie. Najbardziej religijną grupą, i to będzie zmieniało Europę, rzeczywiście są muzułmanie. Można nawet przewidywać, że nastąpi jakieś odrodzenie religijne, dlatego dzisiaj w polityce nie można nie brać pod uwagę czynnika religijnego i wpływu religii na politykę światową. W tym sensie oczywiście Europa, ta właśnie Europa polityczna, ta, w stosunku do której my się dystansujemy, ona też musi zająć jakieś stanowisko wobec takiej odnowy religijnej czy sekularyzacji. Zobaczymy, jak to się będzie rozwijać. Jest więc pewnego typu antropologia, jest kwestia wolnego wyboru, jest potępienie nacjonalizmu utożsamianego bardzo często z patriotyzmem, który musi mieć w sobie uosobienie zła. Może nim być np. Marine Le Pen, może być Donald Trump, może być Jarosław Kaczyński, może być każdy z nas.

**Grzegorz
Górny**

Pan często bywa w Strasburgu, w Brukseli, w Parlamencie Europejskim, spotyka się z posłami z różnych krajów, różnych orientacji politycznych. Czy czuje pan, że stanowi z nimi jedną wspólnotę, czy też czuje się pan wysłannikiem innej wspólnoty, który musi toczyć boje wewnątrz Parlamentu Europejskiego? I czy z tymi przeciwnikami jest pan w stanie znaleźć wspólny język, uzgodnić pewną wspólną siatkę pojęć?

Przygotowując się do dzisiejszego wystąpienia, starałem się zdefiniować te wartości europejskie i zestawić je z rzeczywistością dzisiejszej Unii Europejskiej. Myślę, że możemy powiedzieć, że wartości europejskie istnieją, nadają się do zdefiniowania i są wynikiem chrześcijaństwa. Mamy do czynienia z pewnym paradoksem. Otóż wartości, jakie wymienia ciągle Unia Europejska, nabrały odmiennego kształtu. Podam kilka przykładów takich zmienionych wartości, które są

**dr Aymeric
Chauvrade**

pochodzenia chrześcijańskiego. Te wartości wypisałem z różnych rezolucji i traktatów. Mamy na przykład praworządność, demokrację, wolność jednostki, wolności ekonomiczne, poszanowanie praw życia prywatnego i różnego rodzaju percepcje historii w stosunku do tego, co się nazywa postępem. To jest z grubsza tyle, jeżeli chodzi o wartości, które są stale wymieniane. Otóż genezę każdej z tych wartości jest chrześcijaństwo, które w ich powstaniu odegrało kluczową rolę. Gdyby nie było chrześcijaństwa i jego rozwoju, nie byłoby tych wartości. Mówimy, że jesteśmy wolni. Grzech pierworodny sprawia, że świat nie wygląda tak, jak mogłby wyglądać, a więc mamy jakieś zerwanie z wiecznym powrotem do starożytności i nie możemy już przywrócić starego świata. Zatem wolność jest wartością chrześcijańską, ale ma polegać na tym, że mamy robić dobrze, czynić dobro. Tymczasem Unia Europejska mówi stale o wolności, ale panującą w niej tendencją nie jest zaufanie, tylko nieufność. Ja na przykład spędzam czas w Parlamencie Europejskim na głosowaniach nad pewnymi przepisami dotyczącymi choćby subsydiarności. To jest zasadnicza sprawa w Unii Europejskiej, a mimo to ciągle się nad nią głosuje. Wszyscy, a w każdym razie wielu kolegów, są za wolnością, ale nie za wolnością do czynienia dobra, tylko do podążania za różnymi namiętnościami. Weźmy inną wartość europejską, do której jestem przywiązany, a jest to również wartość wypływająca z chrześcijaństwa. Jej ideę rozwinął René Girard, który pisał o antymimetyzmie (od słowa *mimesis*, czyli naśladowanie). Państwo wiedzą zapewne, że archaiczne społeczeństwa powtarzały określone mity i szukały kozła ofiarnego, który mógłby być elementem spajającym te społeczeństwa. W tradycji hebrajskiej z tym zerwano, ponieważ wszyscy jesteśmy grzesznikami. Oczywiście dopiero Chrystus przyniósł najważniejszą prawdę, ponieważ stał się prawdziwą ofiarą. Unia Europejska popycha tę logikę tak daleko, że aż wywraca ją do góry nogami – dziś już nie wiadomo, kto jest tym kozłem ofiarnym, ponieważ może być on prześladowcą. W związku z tym dzisiejsze społeczeństwa podobnie się zachowują, mając wyrzuty sumienia z powodu kolonializmu, stosunku do mniejszości itd. Okazuje więc, że ustalone wartości są stale wywracane do góry nogami. Weźmy kolejny przykład. Jestem naukowcem, więc myśl

**dr Aymeric
Chauprade**

krytyczna jest mi bliska. Siłą naszej cywilizacji w stosunku do innych cywilizacji jest to, że racjonalizm jest u nas bardzo chwalebną cechą. Wraz z chrześcijaństwem pojawiły się pewne idee, dzięki którym świat stał się lepszy, bardziej moralny. Od XVIII wieku to, co nazywamy postępem, jest tak naprawdę zlaicyzowaną ideą chrześcijaństwa. Unia Europejska również zmienia inne idee. W momencie, kiedy coś jest możliwe z punktu widzenia technicznego i naukowego, to trzeba to zrobić. Zaczęło się to od scjentyzmu, rozwinięte zostało przez darwinizm społeczny, socjalizm, komunizm i darwinizm rasowy przekształcony w nazizm. Dzisiaj, gdybyśmy posłuchali niektórych naszych kolegów z Unii Europejskiej, to dowiedzielibyśmy się, że można zwiększyć fizjologiczne i prokreacyjne możliwości człowieka; a skoro można, to trzeba to zrobić – nie ma żadnych ograniczeń moralnych. To jest perwersja i przykład zmiany, o której mówię. Inną taką wartością europejską jest prawo: to, co odziedziczyliśmy po prawie rzymskim. Oczywiście prawo rzymskie zostało rozwinięte przez chrześcijaństwo, zwłaszcza przez papieństwo. Chrześcijaństwo wprowadziło moralność do prawa rzymskiego, które było pogańskie. Moraliści chrześcijańscy wprowadzili do tego prawa pewne nowe wartości, a dziś Unia Europejska przekształca tę moralność chrześcijańską w coś innego. My Europejczycy w stosunku do innych cywilizacji powinniśmy stale nadstawiać drugi policzek. Nigdy nie możemy nadażyć z obroną własnych wartości. Na przykład w moim kraju postęp demograficzny islamu jest naprawdę zagrożeniem, a mimo to nadstawiamy drugi policzek. Jeżeli chodzi o laickość, jest podobnie: demokracja również została zmieniona. Demokracja ma pochodzenie chrześcijańskie. To instytucje kościelne przygotowały grunt dla demokracji, a dziś ta demokracja, którą ciągle odmieniamy przez wszystkie przypadki, nie jest respektowana, jeśli chodzi o poziom obywatelski. W 2015 roku Anglicy zagłosowali za Brexitem, ale wielu nie chce tego przyjąć do wiadomości. Jak to? Jak to się mogło stać? Każe się im głosować dzisiaj jeszcze raz. Widać też wyraźnie brak poszanowania dla Polski, Węgier czy innych krajów Europy Wschodniej, które według Unii zaprzeczają wszystkim wartościom. Oczywiście wartości europejskie są fundamentalnie chrześcijańskie, wywodzą się z chrześcijaństwa.

***dr Aymeric
Chauprade***

Dziś jednak Unia Europejska chce zaprzeczyć tym wartościom chrześcijańskim, choć jednocześnie przypisuje je sobie.

**Grzegorz
Górny**

Chesterton powiedział kiedyś, że herezje to są prawdy, które oszalały. To, co pan przed chwilą przedstawił jako wartości europejskie w tej interpretacji wypaczającej chrześcijaństwo, można porównać do takiej właśnie *perversa imitatio*, odwołując się do terminologii religijnej.

Dodam jeszcze, że ten duch Unii Europejskiej ma źródła wcześniejsze. Trzeba bardziej zainteresować się średniowiecznymi herezjami millenarystycznymi, które zmieniały i wypaczały idee chrześcijańskie – i to one przede wszystkim zwariowały. Te właśnie herezje millenarystyczne i neomillenarystyczne przygotowały grunt pod totalitaryzm, nazizm i komunizm. To człowiek miał stać się Bogiem i zastąpić Boga. Wydaje mi się, że stale do tej kwestii powracamy.

**dr Aymeric
Chauprade**

**Grzegorz
Górny**

Wydaje mi się, że to porwanie Europy oznacza nie tylko próbę wykożenienia jej z tradycji chrześcijańskiej, ale także z klasycznej filozofii greckiej czy prawa rzymskiego. Przecież nasza etyka lekarska została zbudowana na przysiędze Hipokratesa, który pięć wieków przed Chrystusem na greckiej wyspie Kos zdefiniował powinności lekarza, gdzie było wyraźnie powiedziane, że lekarz nie może dokonywać aborcji i eutanazji, ponieważ jest wierny nienaruszalności ludzkiego życia. Dzisiaj obserwujemy, że z tej Europy razem z Chrystusem wyganiani są Hipokrates, Sokrates, Arystoteles, Seneka i inni. Zwracając się do czwartego z naszych gości, profesora György'a Schöppflina, mam pytanie: czy ten proces odzyskiwania Europy, tej wojny o kształt kulturowy naszego kontynentu, nie powinien też obejmować walki nie tylko o chrześcijaństwo, ale także o podstawowe pojęcia, które wywodzą się z filozofii greckiej i z prawa rzymskiego?

Powiedziałbym o odbudowie Europy i o Europie, która była zmarginalizowana, peryferyjna i która w tej chwili wraca do głównego nurtu, odrzucając te wszystkie koszmary. Jeśli chodzi o pustkę aksjologiczną, powiedziałbym, że mamy nie tyle pustkę aksjologiczną, co kon-

**prof. György
Schöppflin**

kurujące ze sobą aksjologie, zwłaszcza aksjologię liberalną, czy może po prostu zamkniętą epistemologię. To jest niebezpieczne podejście, ponieważ jeżeli mamy zamkniętą epistemologię, to nie można już debatować, dyskutować. Świat liberalny odcina się od wszelkich poglądów, które uważa za błędne, podczas gdy demokracja nie musi uciekać się do żadnych pojęć czy odniesień liberalnych. Dlatego też życie w Parlamencie Europejskim jest trudne, jest to proces dynamiczny. Czternaście lat temu, kiedy tam przybyłem po raz pierwszy, nie było takiej polaryzacji, jaką widzimy obecnie. Kolejna kwestia, to pytanie o to, czy wartości są zawsze dobre. Przecież „wartościami europejskimi” jest również siedem grzechów głównych, nieprawdaż? Zazdrość czy pożądanie to są niestety przywary, które widać w Europie, więc każdy, kto mówi tylko o wartościach europejskich i ma na myśli pozytywne wartości, takie jak w artykule drugim traktatu, chyba nie wie, o czym naprawdę mówi.

Po drugie, my wszyscy, zawsze, tworzymy wartości. Istota ludzka z natury rzeczy jest istotą tworzącą wartości, wartościującą, w związku z tym są pewne wartości, które uważamy za najważniejsze i nie jest łatwo na przykład budzić zaufanie jako wartość, łatwiej jest budzić brak zaufania. Znow chciałbym przywołać tę aksjologiczną pustkę. Jeżeli mamy do czynienia z dwoma aksjologiami – liberalną i nieliberalną – to ich korzenie widzimy w epoce oświecenia. Wszyscy jesteśmy dziećmi tej epoki, nawet jeśli nie wszyscy się z tym zgadzamy. Możemy oczywiście dystansować się od sekularyzmu lub innych pomysłów oświecenia, tak samo jak dystansujemy się od pewnych dogmatów islamu, ale nie o to chodzi. Tak naprawdę chodzi o to, że świat laicki, zsekularyzowany jest przeciwstawiony światu religijnemu, który to świat reprezentowany jest w większości przez dziedziców tradycji judeochrześcijańskiej. Mój przyjaciel socjolog, biorąc pod uwagę dane dotyczące malejącej liczby urodzin, mówi, że prawdopodobnie rodziny chrześcijańskie mają jednak więcej dzieci niż rodziny osób nie należących do żadnych wyznań religijnych, w związku z tym być może za jakiś czas będziemy świadkami pojawienia się w Europie pokolenia numer trzy, czyli pokolenia bardziej wierzącego. Demografia ma tutaj akurat swoją rolę do odegrania, z tym że te pro-

**prof. György
Schöpflin**

cesy trwają dłużej. Dodałbym tutaj jeszcze zjawisko wiary bez przynależności. Ludzie, którzy mają pewną wiarę, nie przynależą do żadnej denominacji chrześcijańskiej. Dla mnie to jest taka mozaika. Jeśli chodzi o aksjologię, starałem się zrozumieć to zjawisko socjologiczne, które ma implikacje polityczne, a które zwie się liberalizmem. Kiedy byłem młodym człowiekiem, wiele czytałem Milla. Jeżeli Mill żyłby w naszych czasach, to byłby przerażony tym, co się dokonało w sferze liberalizmu. Ta transformacja była najbardziej nadzwyczajnym wydarzeniem, niejako zawłaszczeniem liberalizmu przez postmarksiistów. Rzeczywiście źródłowym pojęciem dla liberalizmu jest wolność, która jako pojęcie wywodzi się również z chrześcijaństwa. To znów zostało uprowadzone, zwłaszcza przez tych, którzy są po lewej stronie. Jeżeli spojrzymy na dane statystyczne, a przecież nie jestem przeciwko statystyce, liberalny projekt przekształcenia społeczeństwa w społeczeństwo liberałów nie powiódł się. Mam wrażenie, że w tej chwili widzimy znowu renesans wartości konserwatywnych, choćby na Węgrzech czy w Polsce. Rola tradycyjnie pojmowanej rodziny jest kluczowa w definiowaniu konserwatyzmu, kluczowe, przynajmniej w moim ujęciu, jest również pojęcie narodu.

**prof. György
Schöppflin**

Wreszcie kilka słów na temat uprowadzenia. Prowadziłem pewne badania, dlaczego przez ostatnie czternaście lat od naszego wejścia do Unii Europejskiej tak trudno było nas przyjąć w gronie Unii Europejskiej. Do 2014 roku zwano nas nowymi członkami Unii Europejskiej. Moi wszyscy koledzy z Węgier mówili: no cóż, jak kupisz sobie buty, to po dziesięciu latach nowe nie są, ale państwo członkowskie po dziesięciu latach jest nadal nowe. Oznacza to, że nigdy nie byliśmy równi, zwłaszcza pod kątem szacunku, estymy, jaką się cieszyliśmy. Ta równość, która była nominalnie cytowana, tak naprawdę nie zaistniała, i to jest rzeczywiście problem. Byłem członkiem szczytu Grupy Wyszehradzkiej w Budapeszcie 28 stycznia i byłem pod wrażeniem, bo wszyscy premierzy nie tylko pokazali jedność i determinację mówienia jednym głosem, ale również gotowość powiedzenia „nie”. Jeżeli mamy mówić o Europie, to nie musimy mówić o takiej Europie, jak ją postrzegają na Zachodzie federaliści – Europie, gdzie jedno państwo ma bardzo dużo siły i wielkie wpływy, gdzie część

kompetencji zostaje przesunięta na rzecz instytucji ponadnarodowych. Mówimy o artykule drugim i siódmym, jakby inne nie istniały.

Państwo wspominali tutaj o poczuciu winy, o grzechu pierworodnym związanym na przykład z kolonializmem, ale na przykład Węgry czy Polska żadnych kolonii nie posiadały, to my byliśmy częścią imperium austro-węgierskiego. Zresztą Węgry padały po kolei ofiarą imperium osmańskiego, austriackiego i wreszcie sowieckiego. Nie było to przyjemne, a jednak czy ktoś to uwzględnia? Nie. Kiedy weszliśmy już do Unii Europejskiej, nie było to postrzegane na równi z cierpieniami innych krajów. To właśnie daje nam pewne wspólne poczucie tożsamości w Europie Środkowej – to powtarzalne zjawisko transformacji narzucanych nam z zewnątrz, czyli modernizacji i innych procesów, których ofiarami padamy. Nie mieliśmy tutaj wielkiego wpływu w zdefiniowaniu transformacji, którą musieliśmy przeprowadzić. Mój dziadek cytował węgierskiego poetę, który mówił, że Węgry to taki kraj, który płynie na barce – i rzeczywiście to jest bardzo dobra metafora. Powiedziałbym więc, że mamy trudne zadanie przed sobą, ale się nie poddajemy.

**Grzegorz
Górny**

Profesor Schöpflin wprowadził wątek Europy Środkowej, stąd moje pytanie do pani Anny Záborskiej: czy rzeczywiście nasz region, Europa Środkowa, może wnieść coś nowego do tej wojny o kształt cywilizacyjny Europy i czy rzeczywiście my odróżniamy się od tych pozostałych krajów tak zwanej starej Europy? Niedawno przewodniczący parlamentu węgierskiego László Kövér powiedział, że dzisiaj główny podział w Europie jest między tymi, którzy bronią tożsamości na różnych poziomach, czyli tożsamości narodowej, religijnej, rodzinnej, a nawet płciowej, a tymi, którzy prowadzą wojnę przeciwko tym tożsamościom. On twierdził, że Europa Środkowa znajduje się w obozie tych, którzy bronią tożsamości. Czy rzeczywiście nasz głos jakoś szczególnie wyróżnia się w Europie i czy taki podział rzeczywiście istnieje?

Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się, że w momencie, kiedy w 2004 roku weszliśmy do Parlamentu Europejskiego, doko-

**Anna
Záborská**

nała się zmiana. Były różnice między krajami członkowskimi, które dawno temu przystąpiły do Unii i nami. Koledzy z Niemiec, z Francji, z Włoch mówili nam: dzięki Bogu, że weszliście do Parlamentu, ponieważ wnieśliście inne spojrzenie, jesteście bardziej odważni, nie jesteście poprawni politycznie, tak jak my sami czy nasi koledzy z krajów zachodnich, wnieśliście nowe idee, a także zachęciliście nas do tego, by się nie bać pokazywać naszych przekonań. Być może właśnie z powodu kolonializmu, o którym pan Schöpflin przed chwilą mówił, po pięćdziesięciu latach komunizmu mieliśmy wrażenie, że w Unii Europejskiej można swobodnie wypowiadać się i mówić to, o czym naprawdę myślimy. W tej chwili coraz częściej mówimy, że trzeba wrócić do korzeni europejskich, do wartości europejskich.

Myślę, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej są krajami o trochę innej kulturze, mamy antywirusowy program w mózgu, który wprowadzony został do naszych głów za komunizmu i ten system ostrzega nas przed różnymi niebezpieczeństwami znacznie wcześniej niż osoby z innych krajów, które nie przeżyły tego, co my przeżyliśmy za czasów komunizmu po II wojnie światowej. Jeżeli więc mówimy o powrocie do wartości, to powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: do których wartości? W czasie poprzedniej sesji przyjęliśmy rezolucję na temat instrumentów wsparcia organizacji pozarządowych, które będą starały się mówić o wartościach w Unii Europejskiej. Pytanie: o jakich wartościach? W projekcie konstytucji odrzucono przecież wartości chrześcijańskie. W tej chwili nie wiem, na jakich wartościach oparta jest Unia i na jakich wartościach będzie budowała swoją przyszłość. W krajach Europy Środkowej mamy własne konstytucje, w Czechach podobnie, wymieniamy w tych konstytucjach wartości chrześcijańskie, dziedzictwo św. Cyryla i Metodego, mówimy o naszych chrześcijańskich korzeniach. To jest coś naturalnego. Są to punkty odniesienia i można do tych wartości przyrównywać własne postępowanie, by sprawdzać, czy się czyni dobrze, czy źle, czy na przykład wolność łączy się z odpowiedzialnością. Wydaje mi się, że w krajach Europy Środkowej zawsze łączymy wolność z odpowiedzialnością, przynajmniej większość osób tak czyni. Zawsze, oczywiście, znajdują się wyjątki. Ludzie dziś czują pewien brak, wiedzą,

**Anna
Záborská**

że łatwo można stracić zaufanie pokładane w Unii Europejskiej. Żeby do tego nie doszło, trzeba się połączyć wokół czegoś, co jest dobrze określone i w tym upatruję rolę Europy Środkowej.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Chciałem się krótko odnieść do paru kwestii. Wydaje mi się, że ten podział Zachód – reszta Europy na naszych oczach staje się anachroniczny. Zawsze czuję pewien paradoks, kiedy przedstawiciele mocarstw zachodnich, na przykład Belgii albo Luksemburga, mówią nam, co mamy robić w Polsce. Nie sądzę, żeby to akurat była właściwa rola. Z Francją i z Niemcami może jest trochę inaczej. W każdym razie to nie jest śmieszne. To po pierwsze.

Po drugie, jeżeli chodzi o kolonie, rzeczywiście, usiłuję tłumaczyć naszym kolegom, dlaczego Polacy tak a nie inaczej reagują na sprawy wojny na Bliskim Wschodzie, dlaczego inaczej przeżywają toczące się tam konflikty. Kilkaset metrów stąd jest pierwszy świecki pomnik, kolumna Zygmunta III Wazy, który słusznie przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy. Nie mam wyrzutów sumienia z powodu polskich tradycji imperialnych, raczej mam wyrzuty sumienia z powodu naszych przodków, którzy Rzeczpospolitą – która zresztą powstała w sposób pokojowy a nie podbojem – nie utrzymali. Oczywiście czasy się zmieniły, chcemy współżyć z narodami, które powstały na terenie Rzeczypospolitej, ale to jest nasza tradycja, w której żyjemy. W związku z tym to nie jest tak, że mamy naszą tożsamość budować zawsze na poczuciu, że jesteśmy ofiarą, mimo że historia tego miasta drażni Europejczyków. Nie dlatego, że to jest historia ofiar, że to jest jedyne miasto w czasie II wojny światowej, w którym były dwa bardzo krwawe powstania oraz największy opór przeciwko nazizmowi, tylko dlatego, że to jest miasto heroiczne. Zgadzam się też z profesorem Schöpflinem w kwestii dwóch aksjologii. One się jakoś ząbają.

Wróciłbym jeszcze do pytania o to, co mamy wspólnego. Żyjemy wspólnie na tej małej europejskiej przestrzeni, w wielu kwestiach się porozumiewamy, musimy to robić. Z kolegami z niemieckiej Partii Zielonych możemy się porozumiewać na przykład w kwestii polityki energetycznej, rosyjskiego gazu, bo czasami w przypadku polityki wobec Rosji trudno nam się porozumiewać z kolegami z Francji. Są

pewne kwestie, które nas różnią, ale potrafimy znaleźć kompromis i to też jest ten duch rzeczypospolitej europejskiej. Pod powłoką tej dzisiejszej Europy jest christianitas, Res Publica Christiana. Nie mam problemu, żeby rozmawiać z kimś, nawet z grupy GUE, tylko oni mają problem z nami.

Co do aksjologii, to dodałbym jeszcze jedną kwestię. W Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego otwierałem wystawę na temat trzydziestolecia Nagrody Sacharowa. Parlament Europejski co roku taką nagrodę przyznaje. Przywołałem wtedy słowa Jana Pawła II, który mówił, że człowiek ma prawa nie nadane mu przez innych ludzi, tylko przez Boga, ponieważ jest dzieckiem Boga i jest stworzony na Jego wzór i podobieństwo. Zacytowałem także kanadyjskiego filozofa Michaela Ignatieffa, który był rektorem CEU w Budapeszcie. On też odwołuje się do praw człowieka, do tego samego pojęcia, ale mówi, że to są prawa jednostki wobec każdej wspólnoty, które mogą być wymierzone przeciwko rodzinie, religii, państwu. Problem więc polega na tym, że posługujemy się tymi samymi pojęciami, ale nadajemy im inne znaczenia, tak jak Ignatieff i Jan Paweł II. Ostatecznie to, co nas łączy, to potępienie tortur, prześladowań ludzi za ich wyznania religijne i tak dalej. Uważam, że to było niezwykle charakterystyczne, że Jean-Claude Juncker, przewodniczący Komisji Europejskiej, chadek, tylko raz uczcił filozofa. Nie był to ani Adam Smith, ani Immanuel Kant. On nie pielgrzymował do grobu św. Tomasza z Akwinu, tylko uczcił Karola Marksa.

Może kilka słów o krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Myślę, że kraje zachodnie od 1989 roku i od czasu upadku Związku Radzieckiego popełniają ten sam błąd. Mamy takie dwa czasowniki jak „być” i „mieć”, natomiast czasami ten Wschód postrzega się tylko w kategoriach „mieć”. Być może trzeba było Europie Środkowej i Wschodniej szybciej pomóc. Dziś niektórzy w Europie Zachodniej lamentują, że Europa Środkowa trzyma się bliżej Stanów Zjednoczonych, a ona po prostu buduje silne i solidne więzi przyjaźni. Tak samo dzieje się w debacie na temat migrantów. Kraje zachodnie mówią krajom Europy Środkowej i Wschodniej: ale przecież to jest egoizm narodowy,

**dr Aymeric
Chauprade**

odrzućcie kwotową politykę migracyjną. To jednak nie jest kwestia egoizmu, tylko kwestia cywilizacyjna. Polska i Węgry mają prawo nie popełniać błędów, które popełniły kraje zachodnie, jeśli chodzi o islamizację i afrykanizację Europy. Sam się przekonałem, nie tylko dlatego, że jestem Francuzem i eurodeputowanym, który reprezentuje diasporę francuską za granicą, że Europa Środkowa to jest szansa dla Unii Europejskiej. To właśnie Europa Środkowa broni prawdziwej cywilizacji, prawdziwej tożsamości europejskiej. Kwestia migracyjna nie dotyczy tylko spraw ekonomicznych, to również kwestia bycia, przeżycia jako cywilizacja. Mam więc nadzieję, że rządy państw Europy Środkowej oczekują od Grupy Wyszehradzkiej, że stworzy ona silną, spójną koalicję, która broniłaby się przed błędami rządów zachodnich. To leży również w interesie mojego kraju. Zapewniam was, że jest wielu ludzi na Zachodzie, którzy rozumieją politykę polskiego rządu, rządu Viktora Orbána i rządów krajów tego regionu. Z tego regionu płynie więc nadzieja dla Europejczyków z Zachodu.

Jaki jest warunek zmian? Trzeba przejść ponad wroga propagandą obecną w mediach francuskich, niemieckich czy w dominujących na Zachodzie systemach politycznych. Często pojawiają się w tej propagandzie kłamliwe argumenty, które próbują wmówić Francuzom czy Niemcom, że Wschód nie jest wcale taki europejski, że jest bardziej zainteresowany Stanami Zjednoczonymi niż europejskim domem, europejską rodziną. Trzeba więc wykonać pewną pracę służącą przekonaniu, że to właśnie wy jesteście w awangardzie obrony cywilizacji europejskiej. W ten sposób będziemy mieć tę komplementarność. Uważam, że wartości europejskie to nie jest tylko „mieć”. Równie ważny jest ten czasownik „być”, o ile nie ważniejszy niż „mieć”.

**prof. György
Schöpflin**

Chciałbym poruszyć dwie kwestie. Profesor Krasnodębski mówił, jak bohaterskim, heroicznym miastem jest Warszawa. Nie chcę tutaj odmawiać Warszawie zasług, ale są inne stolice europejskie, w których też były rewolucje i powstania. W Budapeszcie dwa – w 1848 i w 1956 roku, w Paryżu – trzy, pamiętajmy o różnych przewrotach, na przykład o Aksamitnej Rewolucji w Czechach. Natomiast gdy chce-

**prof. György
Schöpflin**

my pojechać do Brukseli i przeżyć bardzo nieprzyjemne doświadczenie, to zachęcam, by pójść do Domu Historii Europejskiej. Pieniądze podatników europejskich, nasze pieniądze, zostały wydane na tę ekspozycję. Znajduje się tam portret tylko jednego filozofa. Czy wiedzą państwo którego? Slavoj Žižka. To jest tak absurdałne, że aż ociera się o nonsens. Gdyby nazwali to Domem Historii Lewicy Europejskiej, to nie byłoby żadnego problemu. To naprawdę bardzo złe muzeum. Mówiliśmy o tym wielokrotnie, ale nasi koledzy nie chcieli nas wysłuchać, nie podobała im się nasza krytyka. Ale teraz już na poważnie, odniosę się do problemu praw człowieka. Tak jak wszyscy popieram prawa człowieka. Mam jednak wątpliwości, czy są one nieskończone, czy jednak mają jakieś granice. To po pierwsze.

Po drugie, okazuje się, że prawa człowieka to pewne oczekiwania czy też roszczenia moralne. Lewacy nie dopuszczają w tym zakresie demokratycznego kompromisu i to jest podstawowa trudność. Bardzo trudno znaleźć kompromis, jeśli chodzi o prawa człowieka, i z jednej strony jest to zrozumiałe, natomiast jeżeli prawa człowieka, a właściwie jego roszczenia cenimy sobie wyżej niż kompromis, to jak możemy zakończyć spór? Moim zdaniem najważniejszą kwestią jest rozwiązanie konfliktu. Nie chcemy kolejnej wojny, a to, co się dzisiaj dzieje w świecie, może niepokoić. Trwający od dawna konflikt na Cyprze, Katalonia, chorwacko-słoweński spór o granicę, który nadal powraca. Chorwacja ma 1200 kilometrów wybrzeża, a Słowenia tylko kilkadziesiąt kilometrów, ale Chorwaci nie chcą im oddać ani skrawka. Unia Europejska zdaje się być niezdolna do zajęcia się tym problemem i to mnie bardzo martwi. Jeśli Unia Europejska straci swoją zdolność do funkcjonowania jako mechanizm rozwiązywania konfliktów, to cały cel integracji europejskiej okaże się porażką. Jednym z największych historycznych błędów popełnionych przez Zachód po roku 1989 czy też po 1991 było pozwolenie, by dawni komuniści odrodzili się pod szyldem liberałów i socjaldemokratów. Zbyt dużo przejęliśmy z czasów komunizmu, tutaj mogła pomóc tylko rewolucja. W Estonii na przykład prezydent zaapelował, by ludzie po czterdziestce odeszli z polityki. Tam nastąpiło odnowienie życia politycznego. I to było wspaniałe. Teraz Estonia odnosi sukcesy, jest bardzo dyna-

micznym krajem. Gdybyśmy mogli to zrobić na Węgrzech, to byłoby świetnie, ale wtedy ja też nie byłbym już w polityce.

Dziękuję za dyskusję.

**Grzegorz
Górny**

Wykład główny – prof. Peter Sloterdijk

Szanowni Państwo, w moim wystąpieniu chciałbym podjąć wysiłek pogłębienia naszego przedmiotu badawczego, jakim jest Europa. Chcę znacznie głębiej wejść w to zjawisko, niż to zwykle ma miejsce na takich forach. Zacznę od bardzo nieprzyjemnej definicji. Europa, tak jak my ją nazywamy od końca II wojny światowej, Europa jako nowy termin geopolityczny, to nazwa nadana klubowi upokorzonych imperiów, które straciły swoją wiodącą rolę w historii świata. Pomiedzy XVI a XX wiekiem, od Portugalii do Austrii, mieliśmy dziesięć imperiów, skondensowanych i istniejących wokół siebie, skazanych na niepowodzenie i klęskę w wyniku II wojny światowej. Tak więc kiedy mówimy „Europa”, to możemy pomyśleć, że jest to już impuls do autodestrukcji, możemy zastanowić się, w jaki sposób imperia mogą się podnieść z upadków, na jakie zostały skazane lub jakie same sobie zadały w historii.

Biorąc pod uwagę ten punkt wyjścia, możemy wspólnie ustalić, że zamieszkujemy na wpół zburzoną budowlę zwaną Europą, zasiedloną przez społeczności, które w tej chwili mają poczucie niedosytu i niezadowolenia ze swojej egzystencji i mogą być niezadowolone, biorąc pod uwagę los, jaki im przypadł w tej części Europy. Zacytuję Emila Ciorana, rumuńskiego filozofa: trzeba przyjąć, że szczęście się do nas uśmiechnęło, ponieważ przyszliśmy na świat w tym nie do końca może optymalnym, ale jednak szczęśliwym zakątku świata. Europa jest za duża dla wielu populacji. Musimy wziąć też pod uwagę fakt, że wszyscy, czy nam się to podoba, czy nie, jesteśmy dziećmi epoki państwa narodowego. Kiedy staraliśmy się znaleźć w domu, w klubie wielu krajów, klubie wielorakim, to odwoływaliśmy się do naszych doświadczeń z państw narodowych. Widzimy tutaj pole do wzrostu i to tak, jakbyśmy wszyscy przybyli tutaj z wiosek i znaleźli się w mieście. Niemniej jednak sama przeprowadzka do miasta, samo to przejście w życiu i w ambicjach, które jest udziałem jednostek, a z czasem całych narodów, stanęło obecnie przed zamkniętymi drzwiami. Nagle okazuje się, że wielu mieszkańców miast czy też wielu mieszkańców wspólnej Europy chce za wszelką cenę wrócić do miejsca pochodzenia, czyli na wieś. Europa jest więc takim niedokończonym projektem, niedokończoną budowlą. Syntetyczne funkcje wszyst-

kich struktur politycznych nie są łatwe do zrozumienia, dlatego też konflikt musi być cały czas wyjaśniany uczestnikom i podmiotom. Często uważa się, że kompetencje przyznane poszczególnym instytucjom są zbyt szerokie, i że większa jest wola przetrwania pewnych instytucji niż wola współpracy z innymi w tych instytucjach, a nasza skłonność do współpracy jest widoczna raczej na poziomie państw narodowych, a niekoniecznie instytucji. Okazuje się, że czasami całe gremia nie są chętne przyznać racji potrzebie utrzymania tych instytucji, dlatego na przykład referendum na temat konstytucji Europy spotkało się z mieszanym przyjęciem i od razu negatywnym głosowaniem, na przykład w Królestwie Niderlandów. Niemniej jednak istnieje pewna dynamika, tak jak w mitologii. Jestem przekonany, że budowanie większej formy politycznej bez względu na złożoność i trudność może stanowić o pewnej sile i pewnej wartości. To może być jakaś dodatkowa siła napędzająca w odniesieniu do tego, co istniało kiedyś w formacie europejskim, w dążeniu do najbardziej pożądanых celów, tylko przy założeniu, że tę narrację europejską rozwijamy we właściwy sposób.

**prof. Peter
Sloterdijk**

Przypomnijmy sobie erę Augusta Cezara i Wergiliusza, który miał swoim współziomkom zakomunikować coś właściwego, zrozumiałego, w czasie kiedy Rzymian męczyły jeszcze wspomnienia bratobójczej wojny domowej i kiedy uginali się oni pod ciężarem administracji rosnącego Imperium Rzymskiego. Wówczas rosła na ich oczach pewna nie do końca dokończona budowla. Nikt w ówczesnym Imperium Rzymskim nie mógł w pełni określić, jaka byłaby optymalna forma sprawowania władzy nad tak wielkimi obszarami i populacjami. Dlatego też tradycyjny Rzymianin naprawdę nie pożył imperium, ono było tylko pewnym produktem ubocznym wymogów bezpieczeństwa, które artykułowali etruscy czy rzymscy chłopci zamieszkujący Półwysep Apeniński. Kiedy spojrzymy na Rzymian rządzących połową ówczesnego zamieszkanego świata, i Wergiliusza, który miał zakomunikować ten sukces Rzymianom, to mogę przytoczyć tutaj pewien przykład, o którym mówi Wergiliusz. Mianowicie Eneas, książę trojański, który został uratowany przez boginię Wenus, był pierwszym Europejczykiem, tak naprawdę najbardziej skazanym

na porażkę bohaterem wszelkich historii. Jest to uciekinier z płonącego miasta, uchodźca pozbawiony wszelkich dóbr materialnych, a jednocześnie ojciec założyciel Europy. Nie jest żadnym triumfującym bohaterem. Nie chcę teraz tej historii przykładać do współczesnej Europy, ale Eneasza to był tak naprawdę obywatel państwa lewantyńskiego, które upadło, był uchodźcą, który osiedlił się w Europie. Dlatego Europa musi odnosić się również do tej konstrukcji z Wergiliusza, która mówi o uchodźstwie, o płonącym mieście i obowiązku udzielenia schronienia temu, kto ucieka z pożogi. Wergiliusz tłumaczy nam, że Eneasza jest z jednej strony uciekinierem, ale nie tchórzem, i że ucieka tylko wówczas, kiedy już nic nie można dla Troi zrobić. Ucieka z pożogi Troi razem z pewnym starcem, który jest archetypem tradycyjnych relacji ojciec – syn w Europie. Tutaj nie chodzi tylko o lojalność syna wobec ojca, lecz również o funkcję ojca jako źródła władzy, i to jest być może zaprzeczenie późniejszych teorii.

**prof. Peter
Sloterdijk**

Wiele dzisiaj na tej sali słyszeliśmy o chrześcijaństwie. Sądzę, że istnieje tutaj pewne nieporozumienie. Chrześcijaństwo nie jest jedyną religią ojcostwa, ojcostwo nie jest ideą *sensu stricte* chrześcijańską. Mamy też rzymskie i greckie korzenie tego pojęcia. Nie jest nam konieczna potrzebna instytucja Kościoła, by regulować relacje między ojcem a synem, synem a ojcem. To jest pewne nieporozumienie, jeśli chodzi o takie pojęcie chrześcijaństwa, w którym jest ono podwaliną kultury. Myślę, że to jest pewien błąd, ponieważ nie wszystkie realia polityczne mogą być teraz zasadzone na pojęciu ojciec – syn. Mamy również relacje pomiędzy siostrami i braćmi, czyli chrześcijańskie podejście przeniesione na poziom międzynarodowy w Unii Europejskiej. Eneasza zabiera swojego ojca i zbiega z płonącej Troi, a następnie zakłada pierwsze królestwo europejskie. Ojciec Eneasza jest bardzo ważny, w zaświatach będzie dbał o swego syna. Jest to symbol przenoszenia na kolejne pokolenia dorobku i dziedzictwa. To jest szalenie ważne, ponieważ Rzymianie byli wyznawcami religii familiarystycznej i często sukces rodzin był postrzegany jako ten, do którego przyczyniły się bóstwa domowe, które były czczone w poszczególnych domostwach rzymskich. W tej chwili na Zachodzie mamy nową interpretację istnienia.

**prof. Peter
Sloterdijk**

Po wylądowaniu w Kartaginie Eneasza pozostawia swoje pamiątki trojańskie, następnie odwiedza królową Dydonę. Tam przyjmuje kondolencje, może publicznie płakać. Ta poetycka *katharsis* rozpoczyna się w momencie, kiedy Eneasza zaczyna dzielić się swoją historią z gospodynią domu. My jako Europejczycy musimy być narratorami najmniej szczęśliwych historii w naszej przeszłości, również historii związanych z przestępstwami, z przekleństwem naszego istnienia i tym, co jest naszym brzemieniem. Można wysnuć następujący wniosek, otóż Wergiliusz tworzy Europę jako pewną przestrzeń, w której ten, który odniósł porażkę, może odrodzić się na nowo. Regeneracja, odrodzenie, powrót na ścieżkę sukcesu, to jest prawda dla wszystkich członków wszystkich państw europejskich, czy to z Europy Wschodniej, Środkowej, czy Zachodniej, bez względu na to, czy kiedyś były wielkimi imperiami, czy też ofiarami prześladowań i podziałów. Europa posiada możliwość odradzania się z popiołów, regeneracji, jest niejako kontynentem stale odradzającym się, zamieszkałym przez lokalne społeczności, ale, co ciekawe, zawsze pojawiają się jeszcze nowe postaci, które również tworzą historię.

Europa w czasach Wergiliusza była postrzegana jako pewien wycinek świata. Dopiero podróż Krzysztofa Kolumba uczyniła z Europy wschód w stosunku do zachodu, jakim były nowe odkryte ziemie. Później z kolei ukute zostały terminy Stary Świat i Nowy Świat. Podróż Kolumba wyznaczyła więc pewien nowy paradygmat, przesunięcie Zachodu na zachód pojmowany jako ziemia na drugim krańcu Atlantyku. To był początek globalizacji, w tym kontekście nowych znaczeń nabrały takie pojęcia jak Wschód, Europa, Europa kontynentalna, podbój. Te terminy są z nami aż do chwili obecnej. Od XVI wieku jesteśmy świadkami zjawiska, które nazwałbym „populacjonizmem”. Pamiętajmy, że mieliśmy do czynienia z depopulacją Europy. Często też polityka uprawiana w Europie prowadziła do systematycznego przeludnienia w tej części świata, dlatego właśnie Europa była w stanie wysłać 50 czy nawet 70 milionów ludzi jako osadników w XVII, XVIII, XIX wieku do Nowego Świata. Mimo tego Europa była dalej przeludniona i dlatego mogła pokusić się o zabicie 50 milionów mieszkańców w I i II wojnie światowej. Mogła również przeżyć

**prof. Peter
Sloterdijk**

hiszpankę, która pochłonęła więcej ofiar niż obie wojny światowe. A zatem populacjonizm to filozofia przeszłości. W tej chwili żyjemy w czasie depopulacji Europy, tendencja się odwróciła i sama idea prokreacji w tej części świata jest w wielkim kryzysie. Jest to zapewne dużo ważniejszy problem niż kwestie kryzysu czy religii. Europa powinna inwestować w miłość, optymizm, prokreację, w tworzenie nowych pokoleń. *Summa summarum* wszyscy Europejczycy są bardzo mało przekonujący w tym wszystkim, co robią.

Jako punkt wyjścia dla dalszych rozważań chciałbym wykorzystać następującą obserwację. Europa, zdaje się, nie już centrum wydarzeń światowych, w wielu aspektach również nie jest agentem zmian. Inne części świata wykazują się większą dynamiką, co oznacza, że Europa będzie miała coraz mniejszy wpływ na swoją własną sytuację. Przyszłość na rozstajach, na których się znajdujemy, jest więc niepewna. Jesteśmy w bardzo ważnym momencie historii Europy, nie ma powodów do defetyzmu, ale powinniśmy podkreślać pozytywne atrybuty obecnego kryzysu tożsamości, po to, byśmy wyszli z niego silniejsi. Dowódcy niemieccy podczas I wojny światowej wydali okólnik: na Zachodzie nic nowego, na Zachodzie nic się nie dzieje. Każdy Niemiec, gdy słyszy te słowa, myśli o latach 1916-18, kiedy na froncie była stagnacja i rzeczywiście nic się nie działo.

Na Zachodzie zmiany cały czas się toczą. Na kontynencie euroazjatyckim znajduje się wspólnota nazywana Unią Europejską, jest to obecna nazwa unii 27 państw. Ona cały czas przechodzi procesy polityczne, zmiany, które są odmienne od państw Starego Świata. Pojawia się więc Nowy Świat, coś nowego, ale doceniamy to dopiero wtedy, gdy spojrzymy się wstecz, gdy przeanalizujemy sytuację z perspektywy historycznej i gdy zdamy sobie sprawę, jak wyjątkowy jest ten projekt polityczny, który rozpoczął się w ciągu ostatnich kilku dekad. Z jednej strony mamy zaszczyt i przywilej bycia świadkami powstawania wielkiej struktury politycznej, która tak naprawdę w słowniku tradycyjnych zjawisk polityczno-społecznych nie ma odpowiednika. Wcześniej największy podmiot w odniesieniu do dużych ciał społeczno-politycznych to było imperium, ale nie można tego powiedzieć o Unii Europejskiej. Brakuje nam terminologii, bra-

**prof. Peter
Sloterdijk**

kuję słownictwa, by określić to zjawisko, którego cechy podstawowe nie mogą być zdefiniowane poprzez atrybuty dawnych imperiów. W związku z tym jest to wyzwanie intelektualne i zagadka politologiczna, w jaki sposób scharakteryzować nowy podmiot polityczny, używając dawnego języka socjologicznego i politycznego. Europa to 500 milionów mieszkańców, 300 milionów korzysta ze wspólnej waluty euro. Jak można funkcjonować w takiej wspaniałej, wielkiej strukturze, która równocześnie nie spełnia cech czy też nie posiada atrybutów imperium? Bardzo ważne jest to, by podkreślać, czego już nie oznacza Europa w swoim obecnym kształcie. W tej chwili pojawiają się tylko negatywne określenia. Przedstawię więc pięć określeń, które będą pomocne w zdefiniowaniu nowej Europy. Wszystkie te określenia można podsumować jednym zdaniem: dzisiaj Europa stanowi czynnik postimperialny. Aby to dobrze zrozumieć, warto przypomnieć sobie tradycyjną definicję imperium. Od czasów starożytnego Rzymu było ono definiowane jako sukces przedsięwzięcia politycznego, który jest chroniony przez pewne transcendentne elementy i aspekty. Jest to też element swego rodzaju teologii politycznej. Mamy tu do czynienia z głębokim, fundamentalnym podziałem czy też schizofrenią Europy (militaryzm versus chrześcijaństwo). Europa w tej chwili musi się borykać z tym podstawowym fundamentalnym paradoksem, że chrześcijaństwo nie powinno być wykorzystywane jako fundament *civitas terrena*. Wartości europejskie oczywiście mają swoje korzenie w chrześcijaństwie, ale nie do końca, albowiem tak naprawdę korzenie Europy leżą w tych zasadach starożytnego Rzymu, które chrześcijaństwo przejęło, leżą też w swego rodzaju militaryzacji Kościoła powszechnego. Sukcesy imperiów oznaczają, że mówi się tylko o ich zwycięstwach. Liczy się wyłącznie sukces militarny. Ten monotematyzm prowadzi do narcyzmu imperiów. Imperia mówią tylko o sobie, koncentrują się tylko na swojej wielkości i swoim sukcesie, komunikują się ze sobą, ale wyłącznie na swój temat, koncentrują się na kontynuacji swego sukcesu. Starożytny Rzym cały czas przypominał sobie o tym, że jest wielkim imperium i musi podtrzymywać swoje militarne sukcesy, tocząc kolejne bitwy. Bycie Rzymianinem to było bycie zwycięzcą. Jeśli chodzi o odniesienia w kulturze współcze-

**prof. Peter
Sloterdijk**

snej, to widzimy, że tutaj dynamika wewnętrzna składa się z takich autogratulacji, samozadowolenia, poczucia sukcesu, to jest podstawa. W Stanach Zjednoczonych mówi się o tym *self-congratulation*. Imperium musi mieć swojego władcę, imperatora. Imperator ucieleśnia nie tylko swoje imperium, jego terytorium, ale sam staje się podmiotem, który jest w stanie wpłynąć na los swoich obywateli, dlatego imperatorzy starożytnego Rzymu stawali się równocześnie bogami. Przywódca imperium był postrzegany jako ucieleśniony bóg sukcesu. Okazuje się, że rzeczywiście Persowie jako pierwsi stwierdzili, że prawo jest prawem tylko wtedy, gdy ma zastosowanie wobec podwładnych, a nie tylko wobec innych praw. Imperializm dobiegał końca z biegiem czasu, imperator chciał rządzić nie tylko swoimi podwładnymi, ale również innymi ziemiami, imperiami, innymi ludami. Imperia z samej swojej natury stawały się w związku z tym wieloetniczne, wielonarodowe, rosły w sposób niepowstrzymany. W XIV wieku została stworzona tiara papieska jako symbol przewagi papieństwa nad wszelkimi innymi władzami na ziemi. W obecnych czasach nie ma już miejsca na imperia charakteryzujące się tiarą, orzeł i lew znajdują się w tej chwili tylko w zoo bibliofilów jako drapieżniki polityczne. Dziś tiara, ta korona polityczna ma zupełnie inny charakter. Tiarę, którą obdarzono Pawła VI po Soborze Watykańskim II, możemy zobaczyć w Waszyngtonie, w katedrze. Kupił ją Time Warner. Jan Paweł II, polski papież, nigdy tej tiary nie nosił, nie nosili jej też jego następcy. Dwa tysiące lat epickiej historii transformacji Imperium Rzymskiego w swoich następców dobiegło końca na ziemi europejskiej. Dziś widzimy kolejne wysiłki mające na celu stworzenie imperiów w Rosji, w Turcji, w Stanach Zjednoczonych, ale wszystkie one są skazane na porażkę. Historia świata toczy się już innymi torami, nie torami imperiów. Należy właściwie ogłosić czasy wzajemnej zależności, nikt już nie potrzebuje deklaracji niepodległości, wszyscy potrzebujemy deklaracji wzajemnego współzależnienia. Już filozofia grecka mówiła o tym, że do zdefiniowania tożsamości europejskiej niezbędna jest perspektywa dramaturga. Kultura europejska to poszukiwanie genów europejskich, można to uczynić tylko okiem reżysera teatralnego czy filmowego. Europejczycy to ci, którzy uczestniczyli w różnych etapach

ewolucji rzymskiego imperium przez dwa tysiące lat. Dochodzimy więc naturalnie do teorii *translatio imperii*. W Niemczech mówiono w pewnym momencie, że musimy ucieleśnić dawne Cesarstwo Rzymskie na terytorium Niemiec. Okres postimperialny oznacza, że gdy odczuwamy już ulgę, jeśli chodzi o tę pogoń, którą ma za sobą Europa, będziemy mogli wreszcie skorzystać z wielonarodowości Europy, nie koncentrując się wyłącznie na narodach, albowiem narody, tak jak były kiedyś rozumiane, nie tworzyły dawnego rzymskiego imperium, co mogło prowadzić tylko do katastrofy. Neonacjonalizm, tak jak to nazywamy w dzisiejszych czasach, nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem z początków XX wieku. Wtedy to były ruchy optymistyczne mające na celu odrodzenie się narodów będących częściami dawnych imperiów. W tej chwili mamy raczej neonacjonalizm, który wynika z obawy i próby przetrwania. Nie możemy tego porównać z nacjonalizmem z początku XX wieku. Od tego czasu życie publiczne Europejczyków toczy się w celu stworzenia postimperialnego modelu kultury europejskiej. To zadanie jest nieuniknione, musimy sobie z tego zdać sprawę, ale jest też niezmiernie trudne.

**prof. Peter
Sloterdijk**

Jeśli chodzi o *modus vivendi* starego kontynentu, chciałbym teraz przejść do drugiej części charakterystyki postheroicznego charakteru kontynentu. Przez ponad pół wieku Europejczycy oderwali się od tradycji, od kultu heroizmu, śmierci i konieczności ponoszenia patriotycznych ofiar, tak by koncentrować się bardziej na cnotach obywatelskich. Europejczycy orientują się na wartości życia codziennego, odchodzą od wartości heroicznych, które w tej chwili są realizowane tylko w sytuacjach szczególnej potrzeby. Eksperyment europejski samodefiniuje się poprzez coś, co nazywam atmosferą postmacho. To jest właściwie nieunikniona konsekwencja odejścia od militarizmu, od maczyzmu, od przewagi mężczyzn w społeczeństwie. Psychokulturowa kondycja Europy może być też określona jako postentuzjastyczna. Postentuzjizm charakteryzuje również komunikację w Europie. Masowy entuzjazm, masowy narcyzm niezbędny do mobilizacji były typowe dla neoimperializmu, doprowadziły Europę do porażek w wyniku fałszywego entuzjazmu. Klasa polityczna niechętnie przyjmuje te cechy charakterystyczne obecnej kultury europejskiej. Europa nie

może już być awanturnicza, Europejczycy przechodzą przez proces wypracowania politycznych paradygmatów. To jest prawdziwy początek wspólnej europejskiej polityki zagranicznej. Odchodząc od postaw imperialistycznych, entuzjastycznych, unilateralnych, odyskujemy szansę budowania wspólnoty. Europa postrzega w Stanach Zjednoczonych cechy swojej dawnej imperialnej przeszłości, przyjmując formę Unii Europejskiej. Europa uczyniła krok w przyszłość, ale Europejczycy muszą uzyskać pełną jasność, w jaki sposób chcą ten projekt realizować, by zbudować coś wielkiego, wykraczającego poza tradycję imperialną, odrywając się od awanturniczej tradycji naszej europejskiej cywilizacji.

Prawda w polityce

Paneliści:

prof. Ryszard Legutko

filozof, publicysta, polityk, poseł do Parlamentu Europejskiego

Phillip Blond

filozof polityczny, teolog, dyrektor think tanku ResPublica

prof. David Engels

historyk

Moderator:

prof. Zdzisław Krasnodębski

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

O temat, który będziemy poruszać, bardzo często pytają mnie dziennikarze w kulisach naszego kongresu. W tych wszystkich dyskusjach, panelach chodzi nam przecież o prawdę, o ustalenie prawdy, zrozumienie pewnych pojęć. Czy prawda w polityce jest możliwa, czy nie jest tak, że z reguły i z zasady występuje napięcie między dążeniem do prawdy a byciem skutecznym w polityce? Pan profesor Legutko łączy te dwie role, czasami się pytam, w jaki sposób udaje mu się to robić. Z jednej strony jest filozofem, a więc miłośnikiem wiedzy, mądrości, prawdy. Jest autorem znanej książki o Arystotelesie, obecnie zagłębia się w myśl presokratyków, a z drugiej uczestniczy w bieżącej polityce. Jak wiadomo, są tacy myśliciele, jak choćby Hannah Arendt, którzy twierdzą, że te dwie sfery prawdy i polityki pozostają w nieustannym konflikcie. Co prawda istnieje prawda faktyczna, faktualna. Arendt pisze, że nikt nigdy nie podważy faktów historycznych, na przykład takich, że to Belgia była przedmiotem agresji niemieckiej podczas I wojny światowej, a nie odwrotnie. Dzisiaj jesteśmy w sytuacji, kiedy można pisać o polskich obozach koncentracyjnych, więc powiedziałbym, że ta jej teza jest jakimś ograniczeniem sfery politycznej, która jest raczej sferą władzy sądenia niż sferą, gdzie można powołać się na ewidentne prawdy. Albo jest to fakt, a o faktach się nie dyskutuje, fakty są, mówią same przez się, albo jest to na przykład prawda typu prawdy matematycznej. Sfera polityczna to jest ta sfera, gdzie ścierają się tylko opinie. Czy więc istnieje związek między polityką a prawdą? A może między tymi sferami jest tylko konflikt? Czy możliwa jest polityka oparta na prawdzie? Jak można być jednocześnie filozofem i politykiem?

Kiedy pan przewodniczący mówi, że ja pełnię dwie funkcje – filozofa i polityka – to zastanawiam się, czy powie, że jako filozof mówię prawdę, a jako polityk kłamię i jak mogę pogodzić te dwie sfery.

**prof. Ryszard
Legutko**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Chciałem tylko powiedzieć, że filozof dąży do prawdy, a polityk musi dążyć do skuteczności, czasami nie oglądając się na prawdę.

Polityka pozostaje z prawdą w luźnym związku. Nie chcę powiedzieć, że pozostaje w ścisłym związku z kłamstwem, chcę powiedzieć tylko, że polityk podejmuje pewne decyzje, którym trudno przypisać wartość prawdy, fałszu. One są trafne bądź nie. Polityk zwykle posługuje się perswazją, przekonuje do tego, co jest słuszne. I to jest sytuacja modelowa. System demokratyczny jest oparty na konkurencji. Są dwie strony i jedna mówi, że trzeba rozwijać kolej, a druga, że trzeba budować Centralny Port Lotniczy. Przy odpowiednio wysokim poziomie skonfliktowania ten niby spór, wydawałoby się techniczny, prowadzi często do tego, że padają kłamstwa, nieprawdy, czy pół-prawdy, mistyfikacje i tym podobne. Znana jest teza wywodząca się ze starożytności, że w czasie wojny pierwszą ofiarą jest prawda. Więc jeżeli konflikt polityczny jest wystarczająco głęboki, to nawet rzeczy czysto techniczne generują całe mnóstwo kłamstw, pomówień, i różnych obrzydliwości, które się z tym wiążą. Przy czym tu nie tylko politycy są w to zaangażowani, bo system demokratyczny ma to do siebie, że tą politycznością obejmuje ogromne rzesze społeczeństwa. Wielki wpływ na to, co się dzieje, mają dziennikarze. O tym, co politycy robią czy nie robią, myślą czy nie myślą, obywatele dowiadują się z mediów. Tak naprawę wszyscy w tym konflikcie uczestniczą. Padają słowa i padają opinie, które z punktu widzenia kryteriów prawdy i fałszu bardzo łatwo określić jako fałszywe, ale one są częścią tej bitwy. Z ust szanowanych artystów pada stwierdzenie, że znajdują się oni na czarnej liście polskiego rządu. To jest oczywiście nieprawda, ale zastanawiam się, czy ci, którzy to mówią, w to wierzą, czy tylko kłamią z premedytacją. Myślę, że ich stan ducha polega na tym, że oni mówią: nawet jeżeli nie jesteśmy na czarnej liście, bo takiej nie ma, to ona na pewno niebawem powstanie, a wtedy na niej będziemy. Z ich punktu widzenia prawdopodobnie to nie jest ordynarne kłamstwo, które należałoby tak zakwalifikować, tylko to jest potencjalna prawda albo prawda w sensie głębszym.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

No właśnie, bo może to wynika po prostu z ich przekonania, wiary w prawdę głębszą...

Prawdopodobnie tak. We współczesnym świecie, we współczesnej Europie wytworzyła się swego rodzaju ortodoksja, która głosi, że niektóre poglądy są nieprawomocne, niesłuszne i nie mają racji bytu. Wobec takich poglądów, wobec ludzi, których się podejrzewa, że mają takie poglądy, właściwie wszystkie chwytły są dozwolone. Mamy do czynienia z jakąś gigantyczną machiną, która tworzy obraz kraju w przekonaniu tych twórców prawdziwy, bo przecież fałszywy być nie może. Nie można się przebić z czym innym, ponieważ te opinie czy te kontrargumenty są głęboko niesłuszne, a ludzie, którzy mogą je sformułować, nie powinni być wpuszczani do przestrzeni publicznej. To jest bardzo groźne, znamy to z poprzedniego systemu. Ta groźba jest tym potężniejsza, że ten tak zwany wolny świat wypracował sobie przerażające mechanizmy, z których nie ma wyjścia poza pewien system przekazywania informacji i poza pewne oficjalne wersje czy interpretacje.

**prof. Ryszard
Legutko**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Z tego, co pan profesor mówił, wynika, że polityk działa w sferze niepodlegającej prostej kwalifikacji. Można powiedzieć, że oto ta decyzja opiera się na całkowicie fałszywej diagnozie sytuacji. Zwykle jednak działa się w sytuacji pewnej niepewności, otwartości i bardzo często dopiero czas weryfikuje te decyzje. To byłby taki stały element napięcia między sferą polityki a nauką czy filozofią, które z zasady powinny się kierować dążeniem do prawdy. Mamy obecnie szczególnie problem z prawdą. Nieprzypadkowo się mówi, że żyjemy w czasach postprawdy. Ta postprawda to nawet nie jest kłamstwo. Ona znaczy tyle, że różne twierdzenia w ogóle nie dadzą się zaklasyfikować jako prawdziwe i fałszywe i że nie ma to znaczenia, albo są prawdziwe w innym sensie. Każdy, kto wyjdzie na zewnątrz i przejdzie się po ulicach Warszawy, włączy telewizję, będzie miał poczucie, że żyje w wolnym kraju, ja bym powiedział nawet takim, w którym panuje zbyt dużo anarchii. Kiedy przyjedzie do Parlamentu Europejskiego, usłyszy coś zupełnie innego, i co więcej będzie uważał, że to w Parlamencie Europejskim powiedziano głębszą prawdę. Żyjemy w zasadzie w świecie postsekularnym, czy pan uważa, że dzisiaj mamy problem z prawdą w życiu publicznym, w polityce? Dziś to jest głębszy problem niż kiedy

istniały tradycyjne media, sposób uprawiania polityki był zupełnie inny, rola parlamentu była zupełnie inna. Czy to ma coś wspólnego z przemianami czysto technologicznymi, czy ideowymi?

Żyjemy w czasach postprawdy, w prawdziwej kulturze postprawdy, ponieważ kultura liberalna, ontologia liberalna nie wierzy w prawdę. Ontologia liberalna wierzy w ludzką wolę. Ontologia liberalna nie wierzy koniec końców w rzeczywistość i nie wierzy w to, że możemy ją poznać. Chciałbym odnieść się do judaizmu. W judaizmie Bóg kwestionuje monarchię, kwestionuje przywództwo polityczne. Błogosławieństwo judaizmu polega na tym, że Bóg mówi ustami proroków. Judaizm opisuje rzeczywistość poprzez zjawisko, które nie jest wystarczająco realne. To był epokowy przełom wprowadzony przez judaizm – również na władcach spoczywa odpowiedzialność. Religia postrzegana poprzez pryzmat judaizmu przełamuje zasadę władzy absolutnej. Absolut to coś, co wykracza poza monarchę, monarcha musi słuchać absolutu, słuchać Boga, dlatego to w judaizmie pojawiły się spisane prawa, zasady, które trzeba było stosować, zasady, których powiernikami byli rabini. Prawda znajduje swoje początki w pojawieniu się wartości uniwersalnych, jeśli w nie nie wierzymy, to nie wierzymy w prawdę. Te wartości pojawiły się najpierw w judaizmie, później w starożytnej Grecji. Zarówno Platon, jak i Arystoteles zgadzali się co do kwestii uniwersalnych, spierali się co do tego, jak były one interpretowane. Uniwersalne wartości nie były łatwo rozumiane. Gdy czytamy Platona, to widzimy, że trudno jest je zredukować do poszczególnych przykładów. W metafizyce greckiej oraz metafizyce judaizmu i chrześcijaństwa tak naprawdę struktury rzeczywistości mieściły w sobie również to, co boskie. Z tego wyszedł ludzki projekt, mówiący o tym, że możemy się na nowo zdefiniować zgodnie z formą, którą przyjęliśmy, możemy zmienić swoją ludzką naturę, i to jest najważniejsze. Z judaizmu i tradycji greckiej wynika, że naszą naturę powinniśmy kształtować nie tyle w zgodzie z naszą wolą, z naszymi życzeniami czy pokusami, ile zgodnie z tym, jak powinniśmy się wobec siebie wzajemnie zachowywać. Projekt prawdy jest niezbędny, nadrzędny i słuszny. Imperializm prawdy niezbędny jest do tego,

Phillip Blond

by unikać złego definiowania wartości. Możemy powiedzieć, że dla kogoś innego wartością może być coś, czego my nie uznajemy. Nie można na przykład zabijać dzieci, to jest złe, a zatem nadrzędna jest prawda, i to jest konieczne. Jeżeli prawda nie jest nadrzędna, jeżeli takiej prawdy nie przyjmujemy, to tak naprawdę nie poznamy dobra. Jeżeli dobro nie będzie nadrzędne, to będziemy mieli tylko ludzki indywidualizm, samoprzekonanie, koncentrację na samym sobie i dążenie do władzy. Panie profesorze, zgadzam się, że w dzisiejszych czasach żyjemy w nieliberalnym liberalizmie. Jeżeli przyjrzymy się korzeniom liberalizmu, to okaże się, że liberałowie wierzą w nadrzędność ludzkiej woli, która jest ważniejsza niż wszystko inne, nie wierzą natomiast w granice, w samoograniczenie. Gdy przyjrzymy się filozofii Rousseau czy Marksa, która miała swoje korzenie w filozofii Rousseau, to zobaczymy, że ludzie uważają, że wszyscy powinni być tacy jak oni. Jak nie jesteś taki jak ja, to nie jesteś racjonalny, nie masz racji. To jest wręcz totalitarne podejście do liberalizmu. Jego zwolennicy sprzeciwiają się wolności, która jest nową formą władzy absolutnej, uniemożliwiającą prawdziwe poznanie. Oni dążą tylko do przejęcia władzy, do zwiększenia jej zakresu. Właściwie nie ma większego nonsensu niż współczesny język opisujący prawa. Nie wiemy, co jest dobre, a co złe, nie mówimy o tym, że pewne prawa są ważniejsze od innych, że prawo do życia ma taką samą wagę jak prawo do czegoś trywialnego, a przecież musimy stworzyć hierarchiczny porządek praw. W chrześcijaństwie najpierw pojawiały się obowiązki, a dopiero później prawa, które wynikały z realizacji obowiązków wobec innych. W polityce w tej chwili mamy do czynienia z konkutowaniem między sobą polityki i niepolityki. Niepolityka to jest nowy liberalny totalitaryzm, który deklaruje wolność, ale tak naprawdę oznacza: jak nie jesteś taki jak ja, to właściwie prawie nie istniejesz, nie masz racji. Dziesięć lat temu napisałem książkę, w której stwierdziłem, że przyszłość to przyszłość postliberalna. Argumentowałem, że liberalizm w sferze gospodarki obiecuje większy dobrobyt, ale tworzy oligarchie i odbiera przeciętnym ludziom bezpieczeństwo gospodarcze. Socjalizm tak naprawdę przynosi to samo, dodatkowo odbiera ludziom poczucie wspólnoty i redukuje nas do pojedynczych osób, które kie-

Phillip Blond

rują się swoją własną wolą. To prowadzi do utylitarnego podejścia do polityki, gdzie nie można podważać woli. Ja nie tworzę świata, mój umysł nie wystarczy, by ocenić wszystko, co wokół mnie się znajduje. Polityka, wolność, swobody muszą opierać się na klasycznej, chrześcijańskiej, obywatelskiej, wypływającej z prawa rzymskiego tradycji. To oznacza, że nie możemy do końca zrozumieć absolutu, ale możemy dążyć do jego poznania. Prowadzi to do swego rodzaju realizmu i ten realizm należy ponownie wprowadzić do ludzkiego życia. W konsekwencji, jeśli nie uważamy, że ludzie mogą dążyć do poznania, to wtedy wszystko staje się arbitralne, uzależnione od tego, kto ma władzę. Żyjemy w świecie, w którym zmuszamy dzieci do zmiany płci, każdy może próbować spełniać swoją wolę, pod warunkiem, że może sobie na to pozwolić, czy to ekonomicznie, czy ze względu na władzę, którą posiada. Nowy projekt emancypacji musi więc oznaczać detronizację projektu liberalnego, który nie wierzy w prawdę, który uważa, że prawdę można sprowadzić po prostu do ludzkiej woli realizowanej przez narzędzia państwa. Dlatego uważam, że nie powinniśmy koncentrować się na takich głupstwach jak Europa postimperialna czy na próbach odejścia od wartości uniwersalnych, nie powinniśmy źle interpretować historii, mówiąc, że imperia są wyłącznie emanacją przemocy. Chcemy przywrócić do publicznego dyskursu wartości uniwersalne, ludzie muszą wiedzieć, jak powinni się zachowywać, czym pragną się stać. O tym mówili żydowscy prorocy, a od czasów pierwszych papieży było to również integralnym elementem nauki chrześcijańskiej. Obywatele państw europejskich dziś obawiają się o bezpieczeństwo społeczne, finansowe, fizyczne, gospodarcze. Kiedy oni powiedzą nam, kim chcą być i jacy chcą być, to będzie to początek odbudowy nowej demokracji chrześcijańskiej w Europie.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Jeżeli Jean-Claude Junker kiedyś wysłucha tego, co pan powiedział, to na pewno pójdzie złożyć kwiaty pod pomnikiem Schopenhauera i Nietzschego. Pan odniósł się polemicznie do wykładu profesora Sloterdijka, ja też chciałbym do tego nawiązać. Zgadzam się ze stwierdzeniem, że nie mamy odpowiednich narzędzi do opisu obecnie powstającej struktury politycznej. Nie wiadomo, jak ona będzie

się rozwijała, czy w ogóle będzie się rozwijała, stąd język klasyczny pozostawia nas trochę bezradnymi. W wykładzie usłyszeliśmy, że jest to twór postimperialny, postheroiczny. Profesor Sloterdijk krytykował romanizację chrześcijaństwa i chrystianizację państwa, czyli pomieszczenie władz czy struktur politycznych z chrześcijaństwem, a pan mówił bardzo prowokująco o prawdzie imperialnej. To przeczy tezie wybitnego niemieckiego politologa Herfrieda Wünlkera, który wskazywał na podobieństwa między Unią a imperium, oraz polskiego profesora z Oxfordu, Jana Zielonki, autora książki *Europe as Empire* (Europa jako imperium), który był gościem naszego kongresu. Pan, podobnie zresztą jak i my, odwrotnie rozumie christianitas. Chrześcijaństwo zachodnie, Christendom, to było powiązanie struktur politycznych z chrześcijaństwem. Chciałbym zapytać pana profesora Engelsa, autora dość krytycznej pracy na temat Unii Europejskiej, o to, czy ten czas, który przeżywamy, nie jest przypadkiem podobny do upadku republiki rzymskiej? Profesor Sloterdijk mówił, że źródłem kryzysu i być może źródłem problemów z prawdą w polityce jest to, że na naszych oczach tworzy się nowe imperium. A imperium potrzebuje religii cywilnej, potrzebuje konsolidacji ideologicznej, może dlatego taką zbuntowaną prowincję jak Polska czy Węgry trzeba dyscyplinować. Nie robi się tego dzisiaj militarnie, tylko środkami prawnymi, gospodarczymi i ideowymi. Tak rozumiem pańską tezę. Czy tak jest? Czy pana zdaniem wyłanianie się struktur imperialnych powoduje, że dzisiaj polityka wygląda inaczej i zaczynamy mieć kłopot z prawdą?

Droży państwo, w panelu na konferencji zabrzmiał język niemiecki. Być może państwa to dziwi, że profesor z Belgii mówi w języku niemieckim, ale to mój język ojczysty. Należę do mniejszości niemieckiej mieszkającej na wschodzie Belgii, ze względu na tę różnorodność w Europie chcemy nasz język zachować. To zawsze dla mnie wielka przyjemność móc przyjechać do Polski, na Węgry, czy do innych państw Grupy Wyszehradzkiej. Jak przyjeżdżam do Warszawy, to jestem tak samo w domu, w Europie. To jest dla mnie szczególnie doświadczenie. Niestety nie mówię po polsku, ale myślę, że we

**prof. David
Engels**

wszystkim się tutaj znakomicie odnajduję. Postawiono mi pytanie o prawdę i politykę, o miejsce prawdy w antyku. Mogę na to odpowiedzieć cytatem z Biblii: *quid est veritas?*, czym jest prawda? W tym wyrażeniu biblijnym mieści się w pełnej ostrości cały problem, którym dzisiaj zajmujemy się w ramach naszej dyskusji o wzajemnym stosunku prawdy i polityki. Czy zdanie: „Czym jest prawda?” jest tylko ironiczno-sokratejskie, czy być może sceptyczne, cyniczne, czy wynika z niego rozpacz tego, który jest konfrontowany z tyloma filozoficznymi pojęciami i ideologiami, że samo pojęcie prawdy mu umknęło, czy raczej chodzi o utylitarystyczne myślenie człowieka, który pełni władzę, dla którego prawda jest tylko retoryczną grą albo jakimś performansem.

Codziennie mamy do czynienia z pytaniem o prawdę, które w naszym zachodnim świecie jest coraz bardziej istotne. Dlatego chciałbym przedstawić je z dwóch perspektyw, jako wartość takiej ogólnie pojmowanej prawdy w polityce oraz wartość konkretnej prawdy w polityce.

Jeśli chodzi o pierwszy punkt, to wszyscy, czy chcemy, czy nie, wyrosliśmy w takim bardzo prostym rozumieniu makiawelizmu w polityce, uważamy, że polityka to jest brudna rzecz, politycy dążą tylko do zdobycia władzy, dlatego łatwo ich skorumpować. Nie ma nic dziwnego, że w demokratycznym systemie działamy tak szybko, tak kompleksowo, że realizacja jakichś wielkich reform na poziomie instytucjonalnym w ogóle nie jest możliwa, a polityka po prostu nie przyciąga reformatorów, tylko tych, którzy chcą krótkoterminowo na niej skorzystać. Prawda jest więc traktowana przez polityków jako wartość wątpliwa. Zmiana rządów nie bierze się z tego, że ludzie chcą wybrać polityków, do których mają większe zaufanie, tylko po prostu chcą wybrać tych, których chcą ukarać za to, że się zdyskredytowali moralnie. To jest taki diabelski krąg utraty zaufania ze strony tych, którzy są na dole. Natomiast ci, którzy są na górze, z kolei chcą wykorzystać tych na dole. Ten kryzys współczesnej polityki, frustracja wielkich mas społecznych politykami i obecny upadek partii tradycyjnej w całej Europie wyraźnie pokazują, że prawda zawsze jest podstawą, potrzebą człowieka, teraz może nawet bardziej niż wcześniej. Zalanie

**prof. David
Engels**

nas subiektywnymi pojęciami, ufryzowanymi statystykami, myślenie w krótkiej perspektywie wcale nie muszą powodować tego wycofania się w sferę prywatną, w egocentryzm, tylko wyraźnie wzmacniają nasze poczucie. Dlatego wszystkie te stanowiska wymagają odwołania się do czegoś trzeciego, do absolutu. Inaczej mówiąc, im bardziej wyraźna jest wielość kłamstw, tym bardziej rozrasta się dialektyczna potrzeba prawdy, takiej ogólnej, która będzie mogła być skalą porównawczą w stosunku do tej nieważności teraźniejszości. To prowadzi nas do drugiego punktu naszej argumentacji, mianowicie wartości tej konkretnej prawdy w polityce. Na początku świadomie użyłem pojęcia „makiawelizm”. Obecny sposób interpretacji tego nurtu nie uwzględnia tego, że ten idealny książę Machiavellego niekoniecznie był zakorzeniony w pełnym amoralnym obszarze. Dla zbrodniczej natury swoich działań szukał on usprawiedliwienia w tym, że dąży do ogólnego dobra, w jego przypadku było to zjednoczenie w XV wieku rozbitych księstw na Półwyspie Apenińskim. To pokazuje, że założenie makiawelizmu prowadzi nas do pojęcia, że polityka to sztuka tego, co możliwe. Obecnie w Unii Europejskiej mamy do czynienia z takim bezplanowym przeslizgiwaniem się nad tym, co musimy zrobić, gdzie niejako automatycznie dajemy się kierować jakimś bodźcem, a nie nadajemy naszej państwowości prawdziwego sensu. Na pewno partie polityczne w swoich manifestach formułują jakiś podstawowy sens, ale to nie jest bardzo często cel, którego życzy sobie całe społeczeństwo albo który byłby potrzebny z punktu widzenia filozofii i moralności. On bowiem odpowiada jakiejś jednej grupie społecznej, a nie całemu społeczeństwu. Tylko powrót do koncepcji niepodzielnej prawdy, do takiego filozoficznego idealizmu religijnego w chrześcijaństwie może przyczynić się do ponownego wzmocnienia naszej chwiejącej się społeczności. Nie chodzi o to, by działać w interesie jakiegoś społeczeństwa klasowego, tylko w kierunku ogólnospołecznej harmonii. Tu nie chodzi o bezmyślne wspieranie jakichś mniejszości, tylko tych, którzy identyfikują się z danym społeczeństwem, nie sztuczne wyzwolenie się jednostki z naturalnego uwarunkowania poprzez wiek, niepełnosprawność, płeć, tylko poprzez odkrycie całego wewnętrznego bogactwa różnych poziomów życia. Nie systematyczne

**prof. David
Engels**

podkopywanie wszystkich duchowych, kulturowych i moralnych filarów naszego historycznie rozwiniętego społeczeństwa, tylko staranne dbanie i jego pozytywne rozwijanie. Tylko powrót do prawdziwego rewolucyjnego konserwatyzmu może nam pozwolić się wyzwolić. Tylko to może nam pozwolić zrehabilitować wartość prawdy w polityce jako ultymatywną transcendentną jedność, która dotyczy nas wszystkich. Jak widzę przed moim duchowym okiem obrazy polskich obywateli, którzy śpiewając piękną pieśń *My chcemy Boga* i w ten sposób wyrażają swoje poglądy polityczne, to mogę się z taką idealistyczną perspektywą w pełni zgodzić i mieć nadzieję, że ten piękny przykład zakorzeni się w całej Europie Zachodniej.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Niestety, pan profesor Legutko musi nas teraz opuścić, w mediach będzie mówił o naszym kongresie, czyli prawda wzywa pana profesora... Szkoda, bo jest pewien wspólny mianownik między panem doktorem Phillipem Blondem a profesorem Ryszardem Legutką. Obaj są autorami artykułów i książek krytykujących współczesny liberalizm i liberalną demokrację. Obaj wskazują na problem, którym jest wizja człowieka stawiająca w centrum jego swobodny wybór i jego wolę. Słyszałem o pewnej konferencji europeistów, którzy od lat budowali teorię integracji europejskiej. Teraz stwierdzili, że nic im się nie zgadza, a teorie trzeba na nowo przemyśleć. Jest więc jakiś, być może, kryzys projektu integracji, te teorie wydają się dzisiaj trudne do utrzymania. Jest on tym głębszy, bo dotyczy samych podstaw liberalnej demokracji, tego, czym stał się liberalizm. Ostatnio miałem okazję spotkać się w Londynie z kolegami z brytyjskiej Partii Konserwatywnej. Zaciekawiony dopytywałem, co u nich znaczy konserwatyzm. Oni wtedy mówili: to niskie podatki, przedsiębiorczość. A jak zapytałem o religię, to mówili: nie, nie, to nie taki konserwatyzm. Z kolei na innym spotkaniu, w którym uczestniczyło wielu znanych polityków, między innymi Roger Scruton, laureat medalu „Odwaga i Wiarygodność”, odmówiono modlitwę po łacinie, co bardzo mnie zdziwiło. Czy to jest znak czasu? Czy ta postliberalna epoka będzie też postsekularna?

To bardzo interesujące pytania. Partia Konserwatywna w Wielkiej Brytanii od czasów pani premier Thatcher jest przede wszystkim partią liberalną, a nie konserwatywną *sensu stricto*. Premier Thatcher była konserwatywna społecznie, ale tak naprawdę od jej czasów gospodarczy liberalizm to znak rozpoznawczy brytyjskich konserwatystów. Do niedawna wszyscy twierdzili, że są zwolennikami wolnego rynku, gospodarczymi liberałami, nie chcieli odnosić się natomiast do kwestii moralnych, etycznych. Ale to się zmieniło. Ludzie zdają sobie sprawę, że w konsekwencji tego ekstremalnego liberalizmu straciliśmy wartości liberalne. Dobra wcale nie są szeroko dystrybuowane, to, co jest masowe w nowym świecie, to koncentracja dóbr. OECD w swoich sprawozdaniach twierdzi, że w tej chwili wskaźniki nierówności wewnętrznych w państwach są większe niż nierówności dochodów pomiędzy państwami. Branko Milanović z kolei pokazuje, że w przypadku globalizacji pracownicy w krajach wysoko rozwiniętych wcale z owoców globalizacji nie skorzystali, większość została skonsumowana w Azji Południowo-Wschodniej. Twierdę, że to lewica przyniosła nam liberalizm społeczny, który jest niezbędnym warunkiem wstępnym dla liberalizmu gospodarczego, skutecznie niszczącego więzy społecznościowe, wolę zrzeszania się, wolę współpracy. Jeżeli więc mamy państwo, które jest ortodoksyjnie liberalne społecznie, to ludzie w tym państwie nie są skłonni do wspólnych działań, tworzą raczej małe przedsiębiorstwa niż wielkie przedsięwzięcia.

Jestem konserwatystą, powiedziałbym nawet, że jestem bardziej narodowym konserwatystą, chrześcijańskim demokratą, ale nie chciałbym być utożsamiony z tą demokracją chrześcijańską, która doprowadziła do obecnego modelu liberalnego. Raczej ukierunkowałbym się na ochronę rodziny, wartości katolickich. Jestem proeuropejski, chciałem, żeby referendum w sprawie Brexitu potoczyło się zupełnie inaczej. Mam swoją dozę eurosceptycyzmu. Wynika on z tego, że to liberałowie społeczni wygrali w Europie, to oni będą prowadzili wojnę przeciw wartościom chrześcijańskim czy konserwatywnym wartościom społecznym. Ja nie chcę oddać Europy liberałom. We wszystkich krajach Europy pojawia się populizm, bo ludzie wśród recept liberalnych nie znajdują odpowiedzi na swoje wątpliwości,

problemy i obawy. Ludzie uważają, że masowe procesy migracyjne doprowadzą do islamizacji Europy, co jest niebezpieczne dla naszych wartości społecznych. Te obawy nie płyną z poglądów rasistowskich, powinniśmy je uszanować i uznać, musimy bronić kultury europejskiej. Obawiam się jednakże, że eurosceptycy oddadzą Europę liberałom, a ja chcę ją im odebrać. Uważam, że obywatele Europy nas popierają. Dlatego też nie jestem prawdziwym eurosceptykiem. Dzięki temu, co obserwujemy na Węgrzech, w Polsce, będziemy w stanie odnowić tradycję demokracji chrześcijańskiej pozbawionej rasizmu, bowiem chrześcijaństwo jest sprzeczne z rasizmem. Będziemy w stanie odzyskać chrześcijańską wizję Europy. Mam nadzieję, że moi koledzy z Polski, Francji, Włoch przyłączą się do mnie, dlatego że takie działania uosabiają kulturę zachodnią. Często podróżuję do Stanów Zjednoczonych i widzę, że jesteśmy na początku końca rządów liberalizmu. Niestety partie, które przyniosły nam liberalizm gospodarczy, to często były partie prawicowe, centroprawicowe. Liberałowie nie są liberałami dlatego, że są złymi ludźmi, oni sądzili, że to prowadzi do stałego wzrostu i do pozytywnych skutków. Teraz musimy przekonać partie centroprawicowe, że konserwatywne wyniki nie są możliwe do osiągnięcia na drodze liberalizmu. Jeżeli będziemy w stanie wdrożyć sprawiedliwie społeczne polityki w miejscach takich jak Polska, Węgry, Wielka Brytania, to będziemy mieli ogromną szansę odnowić radykalny konserwatyzm. Konserwatyzm społeczny nie ma charakteru reakcyjnego, nie wypływa z nienawiści wobec innych ludzi. Chcemy po prostu chronić relacje międzyludzkie, tak jak chronimy środowisko. W ten sposób będziemy w stanie zwalczyć liberalizm i odebrać Europę liberałom.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

To bardzo ciekawe, co pan mówił o brytyjskim konserwatyzmie i o społecznym liberalizmie. Rządząca w Polsce partia, czyli Prawo i Sprawiedliwość, stała się prekursorem społecznego konserwatyzmu w Europie i myślę, że jakąś zasługę w tym ma też ten kongres. Myślenie w kategoriach tradycyjnego konserwatyzmu, konserwatyzmu społecznego, zaczęło się w Polsce parę lat temu, a dzisiaj jest skutecznie realizowane. Wykład profesora Sloterdijka uświadomił

mi wiele kwestii. Ten spór ideowy, który dzisiaj mamy w Europie, jest o wiele bardziej wielowymiarowy. Zadaniem tego kongresu jest to, by to pokazać. Profesor Sloterdijk mówił, że dzisiejsza kultura musi być postheroiczna. My budujemy naszą nową tożsamość, przypominając takie heroiczne postaci, jak choćby Witold Pilecki. Profesor Blond mówił, żebyśmy nie oddawali Europy liberałom. Może więc powinniśmy przejść do jakiejś kontrofensywy ideowej i zacząć formułować pozytywne projekty. Wiem, że pan o czymś takim myśli. Czy rzeczywiście widzi pan szansę, że zebraliby się tak zwani żarliwi Europejczycy, związani z narodowymi tradycjami swoich krajów, z chrześcijaństwem, z wielką tradycją dziedzictwa europejskiego i zaczęli myśleć o takim projekcie? Jak wyglądałaby Europa oparta na chrześcijańskich wartościach? Jaką formę polityczną mogłaby przyjąć?

Dziękuję za pytania, one są bardzo kompleksowe. Oczywiście, jeśli chodzi o wizję Europy, to podzielam zdanie mojego przedmówcy. Europa jest ważnym projektem, który daje nam poczucie przynależności, poczucie wspólnoty niezależnie od tego, czy mieszka się w Lizbonie, czy w Warszawie. Mamy za sobą wspólną historię, historię sztuki, filozofię, muzykę. Co najmniej od tysiąca lat klasyczny antyk, klasyczna starożytność w równym stopniu oddziałują na wszystkich. To coś istniało, więc nie musieliśmy tego sztucznie tworzyć. Dziś lansuje się pogląd, że dopiero po powstaniu Unii Europejskiej mieliśmy poczucie wspólnoty, wcześniej był czas wojny. Tymczasem jest zupełnie inaczej, to jest pułapka, w którą wpada wielu obywateli Unii Europejskiej. Europa ma wspólną tożsamość i ważne jest, żebyśmy nie zarzucali projektu europejskiego, krytykując Unię Europejską, bo od razu jesteśmy szufladkowani jako nacjonałisci. Mamy w Europie taki, a nie inny rozwój sytuacji demograficznej, mamy ekspansję islamu, mamy rosnącą rolę Chin i Indii, Europa tym bardziej musi trzymać się razem, musi się jednoczyć i być może rzeczywiście ruszać z kontrofensywą. Na razie mówi się w Europie: *róbtá*, co chceta, po angielsku *anything goes*. Nie chodzi o to, by stworzyć negatywny projekt, żebyśmy byli przeciwko czemuś, tylko projekt pozytywny, opowiadający się za nową Europą, opartą o tradycję, o konserwatyzm,

**prof. David
Engels**

o wartości chrześcijańskie. Jak można stworzyć taką Europę? Możliwości jest bardzo dużo, każdy ma swoje wyobrażenia, ale pewnie Europa miałaby jakieś podstawowe kompetencje, wiele rzeczy byłoby kwestią rozstrzyganą na szczepku państw członkowskich, natomiast administracja, solidarność ekonomiczna, wspólna obrona to kwestie, które mogłyby i musiałyby zostać uregulowane centralnie. Mówimy tutaj z jednej strony o przenoszeniu kompetencji do Brukseli, ale z drugiej musimy mieć na uwadze ducha tego przenoszenia, bo on nie uwzględnia lokalnych, narodowych tradycji, tylko raczej idzie w kierunku pełnej internacjonalizacji i globalizacji. Mnie chodzi o stworzenie z Europy tolerancyjnej, ale dobrze chronionej twierdzy. Każdy kraj powinien mieć odpowiedni potencjał, aby bronić się przed dzisiejszymi zagrożeniami, także gospodarczymi. Europa chce się dziś otwierać na cały świat. Jestem dobrej myśli, w końcu dojdzie do zmian. Jestem przekonany, że państwa Europy Środkowej i Wschodniej mają do odegrania bardzo istotną rolę. Powoli w mediach przebija się pozytywny obraz państw tego regionu. Nie jesteśmy teraz w państwie faszystowskim. Jak opowiadam, że byłem w Polsce, to moi przyjaciele pytają mnie, czy tam jest rzeczywiście taki autorytaryzm. Szeroko otwierają oczy, jak opowiadam im, że sytuacja w Polsce wygląda zupełnie inaczej. Tak więc potrzebna byłaby taka ofensywa, by przejąć Europę. Czy to będzie możliwe, czy nie? Biorąc pod uwagę obecną postawę Francji czy Niemiec, pewnym wartościom bardzo trudno będzie się przebić, dla wielu krajów może jest już zbyt późno, ale szanse jeszcze są.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że nasz kongres, który w skromny sposób przyczynił się do przemiany atmosfery w Polsce, w przyszłości przyczyni się do zmian na szerszą skalę w Europie i w Unii Europejskiej.













dzień 4

Polonia jest wartością – dlaczego potrzebna jest Polsce

Paneliści:

Stanisław Karczewski

Marszałek Senatu IX kadencji

Anna Maria Anders

senator IX kadencji

Filip Frąckowiak

wicedyrektor TVP Polonia

Piotr Winiarski

prezes polsko-polonijnej izby gospodarczej

Poland Business Center World

prof. Wiesław Nowiński

światowej sławy polski naukowiec pracujący w Singapurze

Rafał Libera

prezes Transatlantyckiego Forum Przyszłych Liderów

Moderator:

Krzysztof Zieliński

**Krzysztof
Zieliński**

To dla mnie zaszczyt, że mogę powitać tak znaczne i wybitne grono panelistów, które nie przez przypadek w takiej właśnie formie i w takiej różnorodności się dzisiaj tutaj znalazło. Tematyka polonijna jest bardzo różnorodna i trudno ją rozwiązać tylko w obszarze polityki. Polonia jest wartością. Dlaczego potrzebna jest Polsce? Nasz wieszcz mówił: „ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił”. Czy rzeczywiście musimy czekać na moment, aż stracimy Polonię, żeby przekonać się o jej wartości?

Dyskusję na temat Polonii rozpoczęliśmy już w ubiegłym roku podczas Kongresu Polska Wielki Projekt. Polonią zajmuje się Senat, bardzo się z tego cieszę, a ja koordynuję tę pracę. Współpracujemy z bardzo wieloma instytucjami i ośrodkami władzy, z setkami organizacji pozarządowych, które również współpracują z Polonią. Ta współpraca jest dywersyfikowana, nie mamy monopolu, nikt nie może zabiegać o to, by mieć wyłączność czy jakieś preferencje w kontaktach z Polonią. Musimy robić jak najwięcej spotkań, kongresów, paneli, rozmów, think tanków. Od blisko trzech lat jestem na co dzień w kontakcie z Polonią. Pan zadaje pytanie, czy Polonia jest potrzebna Polsce? Polska jest potrzebna Polonii i Polonia jest potrzebna Polsce, wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni. Polonia jest niezwykle zróżnicowana. Właściwie można powiedzieć, że każda osoba to inna historia. To jest wielki kapitał, który należy wykorzystywać. Jesteśmy na siebie zdani, współpracujemy ze sobą i dalej będziemy współpracować. Udało nam się odebrać pieniądze na Polonię Ministerstwu Spraw Zagranicznych, tymi środkami dysponuje teraz Senat, który ma dużo większe doświadczenie i znacznie większe spektrum możliwości. W roku, w którym świętujemy setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, udało nam się to finansowanie zwiększyć o trzydzieści procent. Dysponujemy obecnie budżetem na ten cel w wysokości stu milionów złotych. I to jest niewątpliwym sukcesem tego rządu. Ale największym sukcesem jest to, że spotykając się z przedstawicielami Polonii, coraz częściej słyszę, że mamy partnerski dialog, że rozmawiamy, że współdziałamy i że zaczynamy siebie słyszeć i rozumieć. Wymieniamy się bardzo wieloma pomysłami, troskami, problemami,

**Stanisław
Karczewski**

szukamy wspólnych rozwiązań. To jeszcze nie jest trend, ale zauważamy pierwsze symptomy tego, że coraz mniej Polaków wyjeżdża za granicę i coraz więcej wraca do Polski. Czy to utrzymamy? Tego nie wiem. Ale będziemy musieli stworzyć takie warunki, wypracować taką politykę, która będzie zachęcała do powrotów, a także do tego, by przedstawiciele Polonii byli zainteresowani Polską. To jest wielki kapitał, prawie 20 milionów Polaków rozsianych po całym świecie. Budujemy więc mosty między Polską a Stanami Zjednoczonymi, między Polską a Ameryką Południową, Wielką Brytanią. Staramy się dobrze współpracować dla dobra Polaków, a także dla dobra Polski.

**Krzysztof
Zieliński**

To jest bardzo dobra wiadomość. Bardzo często brakuje w Polsce elit na miarę naszych potrzeb, jesteśmy bowiem krajem, który jest na ścieżce dynamicznego rozwoju. Przekazuję teraz głos pani senator, pani minister, Annie Marii Anders, która z racji swojej funkcji ma niezliczone kontakty z Polonią.

Wczoraj z polską delegacją wróciłam z Włoch. Byliśmy na Monte Cassino, odwiedzaliśmy także miasta i miasteczka, w których Polacy walczyli i w których tak wielu z nich poległo. Włosi gratulowali nam, że Polacy są wielkimi patriotami i mówili, że tego powinni się od nas uczyć. Z ich strony widzieliśmy wielkie zainteresowanie w ogóle historią, widzieliśmy miłość do Polaków, i to było naprawdę wzruszające. Nie mogę powiedzieć, że czuję się ekspertem polonijnym. Zacznę w ogóle od tego, że ja właściwie nie należę do Polonii. Jestem dzieckiem emigracji. To starsze pokolenie nie jest Polonią, ono było zmuszone do tego, by wyjechać za granicę czy tam po wojnie zostać. Polonia to dla mnie ci, którzy wyjechali z Polski z różnych względów, ci, którzy urodzili się za granicą, dlatego że ich rodzice tam byli. Najlepiej znam Polonię angielską. Wychowywałam się wśród weteranów. Znam też Polonię w Ameryce, bo tam mieszkałam przeszło dwadzieścia lat. Dla mnie osobiście nieprawdopodobnym łącznikiem jest mój ojciec. Bardzo interesuję się Polonią. Uważam, że jest ona dla nas szalenie ważna. Pan premier Morawiecki ciągle mówi o tym, że musimy stworzyć takie warunki w Polsce, by zachęcać Polonię

**Anna Maria
Anders**

do inwestycji w naszą gospodarkę. Ja nie mówię, że w Ameryce ludzie śpieszą się, by wrócić do Polski, absolutnie nie, ale oni chcą być włączeni w życie Polski, chcą być częścią naszego programu, naszej gospodarki. W Wielkiej Brytanii jest inaczej, bo ci Polacy są blisko. Łatwo mogą przyjechać do kraju na weekend czy na wakacje. Gdyby w Polsce mieli dobre warunki, to chętnie wróciliby na stałe. Silna Polonia jest we Włoszech. Ale trzeba też powiedzieć o problemach. Jednym z nich jest fakt, że Polonia jest bardzo skłócona, każdy chce być gwiazdą, bardzo trudno jest się jej zjednoczyć.

**Krzysztof
Zieliński**

To bardzo ważne słowa, za które dziękuję. Czy ta Polonia, głos tej Polonii, która jest tak różnorodna, czasami skłócona, jest wystarczająco słyszalny w Polsce? Czy oni są wysłuchiwani?

Oni uważają, że nie. Są zdania, że to my jesteśmy niezorganizowani. Mamy biuro do spraw Polonii przy Senacie, mamy biuro przy Sejmie, przy prezydencie, przy premierze, wszyscy niby pracują nad tym, żeby poprawić wizerunek Polski, ale ciągle ktoś do mnie pisze i pyta: pani minister, z kim ja mam rozmawiać? I to jest problem. Żeby to wszystko usprawnić, warto stworzyć w Polsce jedno polonijne, składające się z kilku osób, które wiedzą dokładnie, o co chodzi, które są ekspertami. Jestem przekonana, że w ten sposób udałoby nam się sporo kwestii rozwiązać.

**Anna Maria
Anders**

**Krzysztof
Zieliński**

Absolutnie się z panią zgadzam. Chciałem teraz poprosić o wystąpienie przedstawiciela nauki, pana profesora Wiesława Nowińskiego. To wielki wizjoner, autor dokumentu *Polska innowacyjna*. Ten dokument powstał parę lat temu i jest stale dopracowywany. Jak pan widzi w budowie Polski innowacyjnej rolę tej jednej trzeciej polskiej populacji? Jak ją wciągnąć zadaniowo w tego typu działania, które pan promował w tym dokumencie?

Wydaje mi się, że głównym problem związanym z powrotami Polaków nie są sprawy finansowe, tylko bardziej mentalne. Swoją wypowiedź podzielię na trzy części. W pierwszej skupię się na potencjale Polonii,

**prof. Wiesław
Nowiński**

w drugiej postawię diagnozę, a w trzeciej wskażę, co należy zrobić. Poza Polską spędziłem ćwierć wieku, wróciłem do kraju trzy lata temu z koncepcją budowy Polski innowacyjnej. Chcę ten projekt promować i dzielić się swoim doświadczeniem. Jeśli chodzi o potencjał Polonii, to wszyscy wiemy, jaki on jest. Narody budują swój dobrobyt dzięki ciężkiej pracy, organizacji, konsekwencji i talentom. Ci, co nie mają za dużo talentów, po prostu je kupują. My mamy talenty, ale one nie zawsze, niestety, mogą w Polsce rozwinąć skrzydła. Dopiero za granicą one mają osiągnięcia globalne. Takich ludzi, naszą elitę intelektualną, powinniśmy ściągać do kraju. Oni wrócą nie dlatego, że dostaną w Polsce lepsze stanowisko czy większe pieniądze. Wielu bowiem z góry zakłada, że pieniądze będą mniejsze, ale chcą zrobić coś dla kraju, chcą pozostawić po sobie ślad. Dlatego na takich ludziach powinniśmy się oprzeć.

Jeśli chodzi o diagnozę, wydaje mi się, że popełniamy trzy błędy strategiczne. Po pierwsze, za dużo myślimy o przeszłości, za mało o przyszłości, a świat przecież posuwa się do przodu. Po drugie, próbujemy rozwiązywać problemy z wewnątrz, a powinniśmy rozwiązywać z zewnątrz. I tu jest olbrzymia rola elit Polonii. A trzecia sprawa, próbujemy rozwiązywać problemy poprzez jakieś ulepszanie, poprzez drobne kroki, zamiast budować coś nowego. A jak robimy to, co robiliśmy, będziemy dostawać to, co dostajemy. To nie jest mój wymysł, to powiedział Einstein. Wydaje mi się, że mamy olbrzymi potencjał, jesteśmy narodem twórczym, mądrym, to przyznawali nawet nasi najwięksi wrogowie. Jeżeli tak jest, dlaczego jesteśmy tu, gdzie jesteśmy? Polska powinna być bogatym krajem, powinna opływać w dobrobyt, bo mamy talenty. Niestety te talenty z naszego kraju uciekają, ten kraj krwawi, to krwawienie trzeba zatrzymać. I tu widzę olbrzymią rolę Polonii.

Przez kilka lat pracowałem nad koncepcją, jak wykorzystać potencjał Polonii. Po pierwsze, uważam, że powinniśmy budować nowe obok tego, co istnieje. Po drugie, powinniśmy oprzeć się na dwóch głównych filarach: elicie Polonii i naszej utalentowanej młodzieży, która wygrywa międzynarodowe konkursy. Sprowadzenie do Rosji jednego matematyka w XVIII wieku spowodowało powstanie

**prof. Wiesław
Nowiński**

szkoły matematycznej na stulecia. Sprowadźmy więc dwudziestkę takich ludzi na światowym poziomie, niech w Polsce prowadzą centra doskonałości. Znam kilka osób, które chciałyby przyjechać. Sam wracałem do Polski z nadzieją, że coś się zmieni, ale ciągle jestem w blokach startowych i nie wyruszyłem w dalszą drogę. Wokół tych ludzi skupmy naszą młodzież, niech ci wspaniali, wybitni Polacy będą ich mentorami. Te centra doskonałości powinniśmy połączyć w polskim technopolis. Mamy polski teatr, mamy polską filharmonię, balet, nie mamy narodowego technopolis, a nadchodzi czwarta rewolucja przemysłowa. Wokół technopolis budujemy centralną Dolinę Krzemową. Ja to widzę symbolicznie jako wielkie lotnisko, z którego na cały świat będą wyruszały polskie produkty, polskie technologie, polskie rozwiązania, a lądowały polskie talenty.

Mówimy: „Polacy, wracajcie”, ale ci ludzie muszą mieć dokąd wrócić. Oni nie mają takiego miejsca. Nie można tych ludzi wrzucić w istniejące warunki, bo oni zgina. A wokół tej doliny centralnej budujemy dolinki regionalne, lokalne i mamy cały zsynchronizowany system, mamy potencjał, który możemy zagospodarować. Kluczem, żeby to zbudować, jest elita Polonii.

**Krzysztof
Zieliński**

Bardzo dziękuję za te słowa. Kiedyś nazwałem pana romantykiem i w jakimś sensie dzisiaj ten romantyzm doszedł do głosu. Ale jak się czyta pana dokument, to jest tam sporo pozytywizmu...

W tej chwili mówiłem o innowacyjności, mam 121 patentów, głównie amerykańskich, europejskich. Jestem naukowcem, na koncie mam 560 publikacji. Moje technologie dotyczące mózgu używane są w stu krajach. Każdy projekt zaczynałem od marzenia, od romantyzmu: zrobmy coś takiego, czyli miejmy ten końcowy punkt, do którego chciałbym dojść, a potem znajdziemy ścieżkę, zrobmy szybką walidację. Myślę, że to samo można robić w innowacyjności. Ten pomysł, o którym mówiłem, na początku wydawał mi się nierealny. Ale popatrzymy, co się stało w piłce nożnej. Mamy wspaniałą reprezentację i kiepską ligę. Dlaczego tak jest? Bo do reprezentacji zaprosiliśmy tych piłkarzy, którzy są świetni, którzy mają doświadczenie, a którzy na co dzień

**prof. Wiesław
Nowiński**

grają za granicą. Dlaczego tego nie zrobimy w gospodarce, w nauce, w innowacyjności? Przecież powinniśmy powtarzać ten sam model.

**Krzysztof
Zieliński**

Poprzedni kongres poświęcony był wolności, obecny poświęcony jest wartościom, idziemy więc krok naprzód. W zeszłym roku padły takie słowa: „wolność to w zasadzie już mamy, tylko brakuje nam tej organizacji, tej dyscypliny doprowadzania rzeczy do końca, czyli wiele jeszcze musimy się uczyć”. Piotrze, ty jako przedstawiciel twardego biznesu, ale jednocześnie działacz, który pomaga Polsce, występuje w wielu gremiach, jak widzisz zaangażowanie biznesowe polskich firm, którym pomagasz osiedlać się na przykład w Niemczech i w jaki sposób ten strumień wiedzy, który niewątpliwie w tych firmach istnieje, może również zasilić z powrotem Polskę poprzez doświadczenia, które te firmy zdobywają za granicą? Czy to w ogóle jest realne, czy to się dzieje?

Jestem już ponad trzydzieści lat w Niemczech na emigracji, na szczęście blisko Polski, dzięki czemu mogę z bliska przyglądać się wydarzeniom w naszym kraju. Od piętnastu lat moja prywatna firma wspiera firmy kapitału polskiego przy wyszukiwaniu klientów w Niemczech, w Unii Europejskiej. Mam doświadczenie, którym dzielę się z polskimi firmami po to, by mogły szybciej dotrzeć i zidentyfikować potencjalnych klientów dla swoich towarów i usług. Promując eksport, wpływamy na oblicze firmy. Firma jest, obserwując rynek klienta, w pewnym sensie zmuszona do poprawy wydajności pracy, do zastosowania innych technologii. Nasze firmy, nasi ludzie, młodzi inżynierowie są głodni zmian, nie boją się ich. I tym się różnią od wielu przedsiębiorstw Europy Zachodniej. One mają znakomity dochód na głowę mieszkańca. Nie było u nich ponad pięćdziesięciu lat komunizmu. Ale my mamy znakomitą dynamikę i na pewno warto się zastanowić, jak ją jeszcze zwiększyć, żeby nadrobić różnicę poziomu życia. Wszyscy mówią o podnoszeniu pensji. Dobrze, ale najpierw musi być zwiększona wydajność pracy, inaczej grozi nam inflacja i inne nieporozumienia makroekonomiczne. W związku z tym trzeba pomóc panu premierowi Morawieckiemu i uważam, że Polonia może

**Piotr
Winiarski**

być znakomitym wsparciem dla polskich firm. Należałoby wykorzystać inżynierów mieszkających poza Polską, którzy skończyli zagraniczne uczelnie, by wspierali dążenia firm z Polski. My nie możemy się bać myśleć globalnie. Państwo polskie będzie mocne, jeśli będzie miało wiele firm globalnych. Nie chodzi o to, że od razu będziemy mogli mieć Siemens, ale przy obecnej technologii małe pięcioosobowe zespoły w informatyce są w stanie przy dobrej innowacji, technologii być bardzo szybko firmą globalną, np. gra *Wiedźmin*. Inaczej niż przedmówca, który zajmuje się tematami naukowymi, działam w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw, ale obie grupy są niezmiernie istotne dla gospodarki. Małe i średnie przedsiębiorstwa dostarczają prawie 70 proc. krajowego PKB, ale nawet przedsiębiorstwa w skali mikro bez badań i nauki nie będą konkurencyjne. Pan premier Morawiecki niemal w każdym wystąpieniu zaznacza, że nasza gospodarka bez innowacyjności i poświęcenia się temu tematowi nie będzie w stanie być konkurencyjna. W związku z tym wielu Polonusów, tak jak ja, chce podzielić się swoimi doświadczeniami, ale niestety napotyka na problem: kogo znaleźć jako partnera do rozmowy. Dziękuję pani minister, pani senator Anders, że wspomniała o tym, że mamy instytucje zajmujące się Polonią, ale one muszą się między sobą lepiej skoordynować. Jest to istotne i strategiczne dla naszego państwa, żebyśmy wykorzystali *know how* blisko dwudziestomilionowej Polonii, ale przede wszystkim tych przedsiębiorców polonijnych, którzy mają własne przedsiębiorstwa. Oni bardzo chcą pomóc Polsce, dlatego, że się z nią identyfikują. Nie jest możliwe nie pozostać Polakiem, nawet żyjąc np. w Nowej Zelandii. Mamy następujący problem: każdy chce pomóc Polsce, ale nikt nie wie, do kogo ma się zwrócić. W celu rozwiązania tego problemu zarejestrowaliśmy w Wiedniu z grupą przyjaciół polsko-polonijne stowarzyszenie gospodarcze Poland Business Center World. Będziemy się starali te różne kontakty z Polonią skoordynować i w sposób uporządkowany przekazywać różne inicjatywy, propozycje do Polski. Możliwe, że po tym forum powstaną instytucje, do których będziemy się mogli z różnymi propozycjami zwracać i będą one odpowiednio w zależności od tematu kierowane do poszczególnych ministerstw, np. gospodarki, sportu, czy szkol-

**Piotr
Winiarski**

nictwa wyższego. Tematy nie muszą dotyczyć tylko biznesu, mogą dotyczyć też np. edukacji młodzieży.

**Krzysztof
Zieliński**

To są bardzo ważne słowa z uwagi na to, że w Polsce nie mamy wielkich koncernów, nawet nasz największy bank jest osiem razy mniejszy niż Nordea, która też nie jest największa na świecie. Jednocześnie kraje ocenia się nie po tym, jak wielkie mają przedsiębiorstwa, tylko w jaki sposób wykorzystują swoje zasoby. I tutaj możemy zbudować bardzo wiele. Zwracam się teraz do następnego panelisty, Rafała Libery, prezesa Transatlantyckiego Forum Przyszłych Liderów. W zasadzie musimy pogodzić się z tym, że część elit do Polski nie wróci. W jaki sposób więc te elity można wykorzystać dla dobra Polski?

Wyjechałem do Wielkiej Brytanii w 2005 roku. Od tego czasu tam mieszkam z dwuletnią przerwą na pracę w Paryżu. Należę do pierwszej fali emigracji, tej tuż po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. W 2004 roku została założona organizacja Polish City Club, obecnie jestem członkiem jej zarządu. Początkowo skupiała ona Polaków pracujących w londyńskim City, głównie w instytucjach finansowych. Obecnie zrzesza wielu przedsiębiorców. To, co wyróżnia tę Polonię, która przybyła do Wielkiej Brytanii z pierwszą falą emigracji, to silne nastawienie na współpracę, na wymianę myśli, poglądów, doświadczenia. Taki cel postawił sobie Polish City Club. Chcieliśmy stworzyć taką agorę, gdzie ci profesjonaliści, osoby, które przyjechały na studia, bądź po studiach rozpoczęły pracę zawodową lub przyjechały do pracy w międzynarodowych organizacjach, korporacjach, mogły ze sobą współpracować, wymieniać swoje doświadczenia i tworzyć sieć. Jeżeli miałbym wydestylować jedno słowo, które jest ważne w tworzeniu nowych inicjatyw, to jest to zaufanie, które rodzi się i jest kultywowane w ramach tych organizacji. Podobnych organizacji, jak nasza, jest wiele, dzięki nim ludzie się poznają, a potem już poza organizacją tworzą coś nowego. Mój kolega z organizacji porzucił pracę w banku i założył własny start-up w medycynie mobilnej, w diagnostyce medycznej. Odniósł sukces, dlatego że miał bazę kontaktów, ludzi, którzy mu pomogli, którzy mu zaufali, którzy go znali i tym samym

Rafał Libera

mogli stworzyć ciekawy, innowacyjny biznes. To zaufanie przekłada się na perspektywę, czy na potencjał ludzi, którzy myślą o powrocie do Polski, którzy do Polski wracają. Pan profesor mówił o tych dwudziestu osobach, które powinniśmy zachęcić do powrotu do Polski. Według mnie to bardzo dobry pomysł. Jeżeli miałbym teraz wskazać, jakie osoby już wróciły do Polski z tej organizacji londyńskiej, to były to osoby, które osiągnęły sukces, szukały nowego wyzwania i znalazły je w Polsce. Jako że miały swoją sieć kontaktów, którą pozostawili na obczyźnie, to mogły ściągnąć kolejne osoby. To jest efekt kuli śnieżkowej. Bardzo ważne jest to, by doprecyzować, co chcemy osiągnąć, w jakiej konkretnej branży, w jakim konkretnym środowisku. Na prawdę w Polsce można się profesjonalnie zrealizować. W Wielkiej Brytanii istnieje wiele prężnie działających polskich stowarzyszeń, które organizują konferencje i w ten sposób poszerzają swoją sieć kontaktów. Zawsze też takim bodźcem do tego, by ktoś wrócił, jest konkretne studium przypadku osoby, której się udało, która wróciła i nie żałuje tej decyzji. Żeby więc elity chciały wracać, oferty trzeba adresować do konkretnych osób.

**Krzysztof
Zieliński**

Bardzo dziękuję. To by oznaczało, że ten trend się jednak trochę odwraca. To było bardzo optymistyczne.

W małej skali, ale uważam, że tak.

Rafał Libera

**Krzysztof
Zieliński**

Przechodzimy do dziedziny mediów... Filip Frąckowiak, przedstawiciel Telewizji Polonia, okna na świat dla Polaków, którzy mieszkali i mieszkają za granicą. Co media mogłyby zrobić, czy też co czynią w chwili obecnej dla przyspieszenia tego procesu? Czy w ogóle ten proces jest widoczny? Pewnie wiele osób w tej sprawie pisze do Telewizji Polonia.

TVP Polonia rzeczywiście jest świadkiem procesu powrotu części Polaków mieszkających poza granicami kraju, w szczególności Polonii, do Polski, także repatriacji Polaków ze Wschodu. Powiedzieć, że kibicujemy im, to za mało. Uczestniczymy w tym projekcie, wspierając

**Filip
Frąckowiak**

instytucje państwowe, które inspirują tę repatriację. TVP Polonia bardziej jednak buduje potencjał intelektualno-kulturowy Polaków, którzy pozostają poza ojczyzną. Przyjęliśmy model, że będziemy wspierać polonijnych twórców, dziennikarzy, poprzez zamawianie u nich materiałów reporterskich, reportaży, albo w ogóle całych programów, które ukazują się regularnie na antenie i przedstawiają życie polskiej społeczności w danym kraju. One mają nie tylko walor edukacyjny, czy też walor wymiany intelektualnej. Ten model TVP Polonia namawia istotnie do udziału środowisk polonijnych w życiu społecznym i politycznym tych państw, do których chcielibyśmy dotrzeć, wtedy mamę szansę na uzyskanie powtórki z lekcji Jersey City. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Niemcy – to są kraje, w których jest największa Polonia. Lekcja Jersey City pokazuje, jak wielki możemy mieć wpływ na pilnowanie, czy też wspieranie interesu Polski za granicą, ale także interesu środowisk polonijnych. TVP Polonia jest oknem na świat, jest oknem na Polskę, dla Polski jest oknem na środowiska polonijne. One muszą wiedzieć, co się dzieje w Polsce, Polacy oglądający Telewizję Polonia muszą wiedzieć, co się dzieje w środowiskach polonijnych. To ważna płaszczyzna wymiany informacji pomiędzy środowiskami polonijnymi, ponieważ na przykład w Stanach Zjednoczonych Polacy są szalenie zainteresowani tym, co się dzieje na Kresach. TVP Polonia uczestniczy w programach powrotu elit intelektualnych do kraju. Chcemy pokazywać zdobycze intelektualne i sukcesy biznesowe, akademickie, czy też w sferze kultury Polaków poza granicami. Za każdym razem namawiam twórców i wszelkie osoby, które działają poza granicami Polski, by zwracali się do TVP Polonia, chociażby drogą e-mailową czy telefonicznie, z propozycjami pokazania tej działalności, tych sukcesów. Może ktoś to zobaczy w Polsce, może będzie chciał współpracować.

**Krzysztof
Zieliński**

Telewizja Polonia nadaje wiadomości z lektorem angielskim. Jaka jest oglądalność tego programu?

Oglądalność jest zasadniczo niemierzalna, ponieważ nie jesteśmy w stanie poza granicami jej zmierzyć, szczególnie tam, gdzie jest od-

**Filip
Frąckowiak**

bierany sygnał satelitarny. Dla nas to jest priorytetowa sprawa, żeby nadawać komunikat z Polski w języku angielskim. TVP Polonia wydawała się naturalnym narzędziem do emitowania takich treści. Natomiast spotkaliśmy się z bardzo silną informacją zwrotną ze środowisk polonijnych, że jednak TVP Polonia powinna zostać stacją *stricte* polonijną. Rzeczywiście TVP Polonia poza infrastrukturą technologiczną jest sprofilowana na treści polskie, docierające do Polaków czy ludzi o polskich korzeniach. W tej chwili w strukturach TVP powstał bardzo dobry portal anglojęzyczny. Wkrótce ma być kanałem telewizyjnym.

**Anna Maria
Anders**

Bardzo mnie dziwi to, co pan teraz mówi. W Stanach Zjednoczonych jest Polonia, która już nie mówi po polsku. A ich trzeba włączać w sprawy polskie, bo to są ludzie polskiego pochodzenia, to są przedsiębiorcy, z którymi możemy współpracować w Polsce.

Pani minister, pani słusznie się dziwi, bo te treści są potrzebne na antenie TVP Polonia i one są. Oprócz wiadomości w języku angielskim, na angielski tłumaczone są seriale, reportaże. Na antenie TVP Polonia jest bardzo wiele treści w języku angielskim, na przykład dla dzieci z rodzin dwujęzycznych nadajemy programy do nauki języka angielskiego. Jako zastępca dyrektora TVP Polonia nie sformułowałem stanowiska, że TVP Polonia powinna być jedynie skierowana do środowisk polskich. Podałem tylko informację, że otrzymaliśmy silny sygnał, by nie zmieniać charakteru tego kanału.

**Filip
Frąckowiak**

**Piotr
Winiarski**

Czy w radzie programowej Telewizji Polonia jest jakiś przedstawiciel Polonii?

Jeśli chodzi o radę programową TVP Polonia, to dyrekcja TVP Polonia nie ma wpływu na to, kto jest w radzie programowej.

**Filip
Frąckowiak**

**Krzysztof
Zieliński**

Pan marszałek wspomniał o stu milionach z budżetu dla Polonii, ja to sobie szybko przeliczyłem. Na świecie jest 6200 organizacji polonijnych, czyli na jedną przypada 16 tysięcy złotych. Jak to się uśredni, to na pewno nie są to wielkie pieniądze. Trzeba jednak powiedzieć,

i to jest chyba wielki plus, że kontakty z Polonią, dzięki tym finansom, jak i innym działaniom, są bardzo żywe i bardzo dobre. One pokazują, że obie strony się sobą interesują. Natomiast w dzisiejszej dyskusji zastanówmy się, jak można zwiększyć ten budżet.

**Stanisław
Karczewski**

Bardzo wiele wątków pojawiło się w naszej dyskusji. Bardzo dziękuję za te wszystkie wypowiedzi, ja to wszystko sobie bardzo skrupulatnie zapisuję i układam w głowie. Mogę powiedzieć, że moje środowisko polityczne podjęło decyzję o tym, że to finansowanie Polonii będzie dużo większe, i jest to tylko kwestią przyszłości. Trzydzieści procent to jest bardzo dużo. To są liczby i to są dane, o których trzeba mówić, trzeba się nimi chwalić, tak jak sukcesami chwala się przedstawiciele Polonii. Jest oczywiście pytanie, czy mamy promować ogórki i oscypki, czy nasze polskie start-upy? Mimo że niemal we wszystkim zgadzam się z panem profesorem, to w jednej kwestii mam inne zdanie. Powiedział pan, że nie powinniśmy tak dużo mówić o historii, że trzeba wychodzić w przyszłość. No nie. Będziemy mówili o naszych korzeniach, bo to nas łączy, i o tym nie zapomnimy. Nie będziemy zapominać o Monte Cassino, nie będziemy zapominać o naszych bohaterach.

Mówiliście państwo o tym, że powinno być jedno miejsce, do którego każdy Polonus może się zwrócić ze swoją prośbą, pomysłem. Przecież to już działa. Mamy odpowiednią bazę, odpowiednie zaplecze, odpowiadamy na każdy mail, każdy telefon, jesteśmy do dyspozycji. Ta współpraca jest naprawdę wielopłaszczyznowa. W państwa wypowiedziach pojawiała się taka nuta: a może by wprowadzić nowe ministerstwo, ministerstwo do spraw Polonii. Są takie kraje, gdzie faktycznie są ministerstwa do spraw diaspory poszczególnych krajów. Wydaje mi się, że to właśnie ta dywersyfikacja, ta możliwość zwrócenia się do różnych instytucji, jest wielką wartością. Dziś można się zwrócić do wielu organizacji, wielu instytucji, wielu komisji, w tym mojej senackiej. Nie chcemy natomiast budować monopolu jakiejś instytucji. Jesteśmy generalnie otwarci na Polonię, i to jest bardzo widoczne. Uczestniczymy we wszystkich dyskusjach, działaniach, chcemy budować mosty, o których mówiłem w mojej pierwszej wypowiedzi. Czy jest potrzebne nowe ministerstwo? Moim zdaniem nie.

Co musimy zrobić? Musimy zrobić wszystko, żeby o Polsce i Polakach mówiło się coraz lepiej. Poza budowaniem mostów, trzeba stworzyć w Polsce takie warunki, żebyśmy byli magnesem dla Polonii. Mnie się wydaje, że to oddziaływanie już widać, że ono jest już zauważane. Wszyscy Polacy na pewno nie wrócą, to jest niemożliwe, ale mam wiele przykładów, także ze swojego otoczenia, również lekarskiego, że Polacy coraz chętniej wracają do kraju. Jesteśmy wielkim magnesem, dzięki naszym wartościom, o których nie możemy zapominać i o które musimy dbać. Będziemy więc promować i oscypki, i ogórki kiszzone, ale to nie może być nasz jedyny produkt eksportowy, czy produkt, który ma przyciągać Polonię, i start-upy. Ta innowacyjność musi być zdywersyfikowana, bo jeśli byśmy ją gdzieś skanalizowali, to popełnilibyśmy duży błąd i ograniczylibyśmy możliwość tworzenia, twórczego działania i realizowania marzeń. Panie profesorze, my także mamy marzenia i zapewniam pana, że większość tych marzeń zrealizujemy.

**Krzysztof
Zieliński**

Bardzo dziękuję. Odniosę się tylko do jednego wątku, bo ta centralizacja padła w różnego rodzaju postulatach. Tu nie chodzi o centralizację w sensie jednego ministerstwa, czy jednego telefonu. Dobrze, że Polonia ma wiele możliwości kontaktu i dzwoni tam, gdzie uważa za stosowne. Chodzi o to, żeby za tym kryło się zarządzanie procesowe.

Nie chciałam sugerować, że ma powstać nowe ministerstwo. Sugero-
wałam, że powinniśmy ewentualnie się skoncentrować na Senacie. Korzystając z okazji, chciałabym podsunąć pewien pomysł. Byłam w Ameryce na konferencji IPAK. IPAK to jest bardzo silne lobby amerykańsko-izraelskie. W konferencji uczestniczyło 19 tysięcy osób, ja byłam jedyną osobą z polskiego rządu i tak sobie pomyślałam, jak-
by to było cudownie, gdybyśmy mogli stworzyć jakieś lobby polsko-
polonijne. Ja nie sugeruję, że jesteśmy w stanie coś takiego stworzyć,
bo na to potrzeba bardzo dużo pieniędzy, ale może warto taką propo-
zycję rozważyć i stworzyć takie lobby na przykład w Londynie.

**Anna Maria
Anders**

**prof. Wiesław
Nowiński**

Cieszę się, że w tym towarzystwie jest przynajmniej dwóch marzycieli, a mam nadzieję, że więcej. Jeśli chodzi o stosunek do przeszłości i przyszłości, to mówiłem, że za mało mówimy o przyszłości, za mało bierzemy ją pod uwagę, co wcale nie znaczy, że robimy za dużo, jeśli chodzi o przeszłość. Wręcz przeciwnie, jak się zapytać przeciętnego człowieka o polskich naukowców, to wymieni Marię Curie-Skłodowską, Mikołaja Kopernika i cisza. Ostatnio ukazała się encyklopedia, w której jest tysiąc nazwisk. W Dolinie Krzemowej pracuje, zdaje się, 40 proc. managerów polskiego pochodzenia. Oczywiście popieram inicjatywy pani senator i bardzo się cieszę, że ludzie chcą wracać, bo to jest nasza wielka nadzieja.

Na początku konferencji zaczęliśmy mówić o reemigracji. Ona jest możliwa. Mam młodszego kolegę, który przez pięć lat był inżynierem konstruktorem w dużej firmie produkującej auta. Po tym czasie wrócił do Polski, znalazł sześciu zdolnych absolwentów, też inżynierów, otrzymuje z zagranicy zlecenia na konstrukcje, zarabia sześć razy więcej niż wcześniej. Ten powrót do Polski nie musi być sentymentalny, to może być czysta kalkulacja ekonomiczna. Inny przykład. Pewna rodzina po piętnastu latach pobytu zagranicą, ze względu na dzieci, którym w szkole próbowano przekazywać dziwne treści, zdecydowała się wrócić do kraju. Wcześniej przygotowali się na powrót, z pomocą rodziny wybudowali sobie dom. Dzisiaj dzieci chodzą do szkoły w Polsce, wszyscy świetnie znają język angielski, pracują i pomagają różnym firmom. To przykład, że nie trzeba być biznesmenem. Rodzina wraca i ma bardzo fajne zaplecze i zaplanowany start w Polsce.

**Piotr
Winiarski**

Rafał Libera

Odnosząc się do tego dialogu pomiędzy historią a nowoczesnością, powiem, że zaledwie dwa dni temu na spotkaniu Polish City Club gościliśmy Jeremy'ego Sosabowskiego, założyciela i prezesa bardzo prężnie rozwijającej się firmy, która tworzy oprogramowanie, używa algorytmów i sztucznej inteligencji, by przewidywać trendy na rynkach finansowych. Jeremy prywatnie jest prawnikiem generała Stanisława Sosabowskiego, więc mieliśmy połączenie historii z nowoczesnością w praktyce. Wcześniej mówiłem głównie o tym,

jak zachęcać ludzi, by wracali do Polski, ale niezmiernie ważna jest kwestia, którą też państwo podjęli, mianowicie, jak wykorzystać ludzi, którzy do kraju nie wrócą. Uważam, że to bardzo istotna kwestia, by odpowiednio zagospodarować ten kapitał. W Wielkiej Brytanii stoję na czele zarządu Transatlantyckiego Forum Przyszłych Liderów. Organizujemy unikalny program stażowy dla polskich studentów w Izbie Gmin w Londynie oraz w Kongresie USA w Waszyngtonie. Wysyłamy na przykład do Wielkiej Brytanii polskich studentów studiujących w Polsce, by włączyli się w życie publiczne tam na miejscu i lobbowali na rzecz Polski, przekazywali swój punkt widzenia, który nie jest tożsamy z tym, co politycy czy współpracownicy polityków w danym kraju myślą, czy wiedzą o Polsce. Ważne jest, by włączać organizacje polonijne czy to w formie think tanku, czy w innej strukturze do procesu decyzyjnego, konsultacji, jeżeli chodzi o reformy, konkretne pomysły, które mają zastosowanie, czy oddziałują na stosunki Polski za granicą. Zaangażowanie Polonii da im pewne poczucie decyzyjności, czy sprawczości i tym samym pozwoli im w sposób bardziej przemyślany, zorganizowany, lobbować za tym, by polski punkt widzenia był lepiej słyszany i lepiej rozumiany.

Jesteśmy na Zamku Królewskim, niedaleko jest pomnik katyński. To są dzieła, które powstały dzięki ogromnemu staraniu i zaangażowaniu Polonii. Nasuwa się więc pytanie, co byśmy bez tej Polonii zrobili, gdyby wszyscy mieli wrócić do Polski? Są osoby, które z różnych powodów nie mogą wrócić, ale na przykład chciałyby wysłać dzieci do Polski. Podpowiadam, że działają u nas szkoły polonijne, np. w Warszawie Kolegium świętego Stanisława Kostki. Pani minister, mam propozycję, abyśmy skierowali przedstawicieli polonijnych na fora, na konferencje, takie jak IPAK. Oczywiście za to trzeba zapłacić, ale na pewno znajdą się na to środki. Lobby to znakomity pomysł.

**Filip
Frąckowiak**

**Stanisław
Karczewski**

Bardzo trudno w krótkim czasie podsumować tę dyskusję, bo temat jest jak morze, więc ciężko dojść do konkluzji. Mówiliśmy dużo o Polonii i o jej zróżnicowaniu, o tym, że jest ona skonfliktowana. Patrząc na diasporę żydowską, ona też jest bardzo skonfliktowana, ale ma

**Stanisław
Karczewski**

wspólny interes, a jest nim państwo Izrael. Jeśli Polacy mieszkający za granicą będą myśleli o Polsce, jeśli będą ją bardziej kochali, jeśli my bardziej będziemy ich przyciągać do Polski, to tym lepsze porozumienie między nimi będzie, bo wszystkim będzie chodziło o nasz wspólny interes, czyli Polskę. Pan mówił o szkole liderów, zachęcam też do stażu w naszym Parlamencie, drzwi dla państwa są szeroko otwarte. Pokładamy wielkie nadzieje w następnym pokoleniu, w młodych liderach. Nie chcę przez to powiedzieć, że konieczna jest wymiana pokoleniowa Polonii. Bardzo dziękuję, że pan się angażuje i że pan nie jest sam. Co będzie robił Senat? Senat w dalszym ciągu będzie pracował. Mamy wiele dobrych pomysłów. Między innymi chcemy przygotować kompendium wiedzy o Polsce dla Polonusów, bo oni tej wiedzy często nie mają, często nawet nie mówią już po polsku. To będzie taka pigułka mówiąca o historii, gospodarce, innowacyjności, naszych możliwościach, nauce, naszych noblistach. Planujemy przygotować to nie tylko po polsku, ale także w tłumaczeniu na język angielski, niemiecki i francuski. Podsumowując, powiem jeszcze taką rzecz. Jestem lekarzem i na sprawy Polonii patrzę również przez pryzmat kolegów lekarzy, pracujących w różnych miejscach świata. Właściwie szczątkowo mówiliśmy o repatriacji, o powrocie Polaków, to jest nasz wielki wyrzut sumienia, wielki grzech zaniechania poprzedników, którzy nie potrafili sprowadzić kilkudziesięciu tysięcy Polaków do Polski. Pierwszą wizytę zagraniczną, na której ze mną była także pani minister, dedykowaną Polakom, Polonii odbyłem w Kazachstanie. Chcielibyśmy stamtąd sprowadzić jak najwięcej rodaków. Myślimy również o lekarzach, oni mają pewne bariery, nie mówią po polsku, mają też niższy poziom nauczania, ale będziemy ich namawiać do powrotu. Rozmawiałem już z rektorami uniwersytetów medycznych o możliwości ich dokształcania. Dwa tygodnie temu byłem w Brukseli, spotkałem się z koleżanką kardiolog, która myśli o powrocie do Polski. Te powroty są już planowane. Byłem w RPA, podszedł do mnie młody chłopak, który tam się urodził, mówiący świetnie po polsku, i powiedział: „Studiuję, jestem na piątym roku medycyny i chcę pracować w Polsce”. Oni mają takie marzenia i myślę, że one będą się realizowały, ale my musimy ich do siebie przyciągać, musimy

być dla nich magnesem, musimy się zmieniać. Polska się zmienia, pięknieje, staje się coraz bardziej atrakcyjna i jestem przekonany, że dla Polonusów będzie atrakcyjna.

Podczas otwarcia kongresu zastanawiałem się, co będą mówić za sto lat Polacy w dwusetną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, bo będą pewno mówić, co było dwieście lat temu i sto lat temu, czyli teraz. Mam nadzieję, a nawet jestem przekonany, że będą mówili o tym, że Polacy w tym czasie podjęli bardzo ważne decyzje, jak chociażby tę o redystrybucji środków dla osób, które przez trzydzieści lat transformacji nie mogły liczyć na wsparcie państwa. Mam nadzieję, że będą mówili o tym, że Polska nie zgodziła się na kwoty, które były narzucone, że Polska była krajem bezpiecznym, że Polska była krajem szybko rozwijającym się, otwartym na Polonię i wiele tej Polonii zawdzięczającym.

Bardzo dziękuję za dyskusję.

**Krzysztof
Zieliński**

Stół a sprawa polska – innowacje a design

Paneliści:

prof. Andrzej Szczerski

historyk sztuki, krytyk sztuki, wykładowca

Nikodem Szpunar

projektant mebli, członek Stowarzyszenia Projektantów
Form Przemysłowych

Michał Drożdż

ekspert rozwoju nowych produktów, dyrektor ds. Strategii
Produktowej w firmie Ceramika Paradyż Sp. z o.o.
w latach 2018-2019

Bożena Gargas

prezes Instytutu Wzornictwa Przemysłowego Sp. z o.o.
w latach 2012-2020

dr hab. Bartosz Piotrowski

główny projektant wzornictwa w Dziale Badań i Rozwoju
PESA Bydgoszcz SA

Moderator:

Paweł Sosnowski

**Paweł
Sosnowski**

Temat naszego panelu to *Stół a sprawa polska*. Od stołu zaczęła się nasza najnowsza historia. Ten Okrągły Stół, przy którym blisko trzydzieści lat temu zasiadły dwie strony, do tej pory w jakiś sposób nam ciąży, on nie był najwygodniejszym meblem. Został wtedy osiągnięty kompromis, a w jego efekcie nie do końca wprowadziliśmy to, co chcieliśmy nowego wprowadzić. Nie udało nam się również do końca zlikwidować tego co stare. Efekt jest taki, że ciągle jesteśmy w drodze. Wspólnie z panią Bożeną Gargas staraliśmy się tak sformułować ten panel, żeby nie narzekać, tylko pokazać, czym jest design, czemu służy, jaka jest jego rola w społeczeństwie i gospodarce. Pani Bożena jest prezesem Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Ponad pół wieku temu stworzyła go Wanda Telakowska, i chwała jej za to. W efekcie udało jej się zgromadzić spory zbiór przedmiotów, projektów, prototypów, który przed odejściem na emeryturę przekazała Muzeum Narodowemu w Warszawie. Musiało upłynąć 40 lat, by muzeum to urządziło skromną, ale stałą galerię, w której można zobaczyć syntetyczną historię polskiego designu ostatnich stu lat. Jeśli chodzi o Instytut Wzornictwa Przemysłowego, to jest on najważniejszą instytucją w Polsce zajmującą się projektowaniem. Nie mówię tego, żeby gloryfikować tę instytucję, tylko żeby pokazać, jak ona jest ważna i jak ważną rolę odgrywa pani prezes Bożena Gargas. Kilka lat temu Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości zbadała stan polskiego designu, okazało się, że 67 procent przedsiębiorców uważa, że dzięki designowi, dzięki projektowaniu odnieśli rynkowy sukces. Z kolei zdaniem projektantów tylko 6 procent przedsiębiorców zdaje sobie sprawę, na czym polega design. Co pani na to?

To bardzo ważne, że państwo chcecie słuchać o tym, czym jest wzornictwo przemysłowe. Dawniej to w Instytucie powstawały nowe wzory, tam były maszyny, tam tworzyło się prototypy, następnie te wzory szły do przedsiębiorców, którzy mieli je wdrażać. Dzisiaj wzory wdraża się w działalności przedsiębiorstw, my musimy odpowiedzieć tak naprawdę na ich technologie. Nie da się zaprojektować czegoś na sucho, wejść do przedsiębiorcy i powiedzieć: „Wdrażaj to”. To nie jest możliwe. Wzornictwo, czyli design, to popularne, ładne słowo, choć

**Bożena
Gargas**

ten design nie do końca odzwierciedla to, o czym dzisiaj mówimy, a mówimy o wzornictwie przemysłowym, o designie przemysłowym, o *industrial design*, bo to jest najważniejsze z punktu widzenia rozwoju gospodarki. Wzornictwo przemysłowe to jest wartość gospodarcza, to jest najtańsze, najszybsze narzędzie dla rozwoju polskich przedsiębiorstw. Jeżeli idziecie państwo do supermarketu i chcecie kupić odkurzacz, to patrzycie właściwie na wszystkie urządzenia, które są w sklepie, i wybieracie trzy, założmy pięć, w zależności od tego, ile macie czasu. Wszystkie znajdują się na poziomie naszego wzroku, czyli nie sięgamy za wysoko lub za nisko. Wybieracie produkty, nie urządzenia. Główną rolę odgrywa tutaj jedna z funkcji wzornictwa, czyli estetyka. Dopiero potem patrzymy na to, jakie funkcje ten odkurzacz posiada. Nie myślimy wtedy o odkurzaczu, tylko o tym, co tak naprawdę chcemy kupić. To urządzenie powinno wysprzątać, wyprać, dotrzeć do jakichś zakamarków, patrzymy, czy takie możliwości posiada. Jeśli nie, to dany model odpada. W sumie kupujemy produkt, nie urządzenie. W świecie rzeczy niewiele jest produktów. Wzornictwo jest dziś czymś, co plasuje się między biznesem a sztuką, strukturą a chaosem, intuicją a logiką, kreacją a formą. Tutaj zderza się świat artystyczny ze światem przemysłowym. Wszystko to odbywa się przy udziale nauki, dlatego że proces projektowy to są tak naprawdę etapy, podczas których realizowane są zadania, czyli badania. Tu nic nie dzieje się na chybił trafił, tu nie możemy się pomylić, bo w efekcie na rynek trafiłby produkt, którego nikt nie zechciałby kupić. My jesteśmy konsumentami, widzimy wzornictwo, ten design jest dla nas najważniejszy. Gdy kupujemy smartfona, to czy my się zastanawiamy, co on ma w środku? Chcemy, żeby dobrze leżał w dłoni, żeby się zmieścił do kieszeni. Marketing to jest 19 procent. Czym jest w Polsce marketing? Dużo ludzi pokończyło marketing, ale czy naprawdę są marketingowcami? Oni powinni budować markę, ale tego nie robią, bo jej nie czują. W końcu są zasoby, procesy, technologia. Design jest skórą dla tej technologii. Po co nam technologia, jeśli nie powstanie z tego produkt? Do czego jest nam ona potrzebna? Oczywiście zajmujemy się rozwiązaniami technologicznymi, wciągniemy je w proces projektowy po to, by powstał bardzo dobry produkt, bo tak

**Bożena
Gargas**

naprawdę dobre wzornictwo wymaga innowacji technologicznej. Proces projektowy jest w zasadzie nałożony na proces produkcyjny, współgra z nim. W efekcie projektant przygotowuje taki produkt, który będzie produkowany seryjnie. Badania są powtarzane, sprawdzane, by w końcu ten seryjny produkt na pewno był dobry. Taki proces trwa od pół roku do paru lat.

Wróćmy do Instytutu Wzornictwa Przemysłowego i jego działalności. Dzisiaj Instytut to jedyna w kraju jednostka naukowa, która pracuje w formie spółki prawa handlowego, zajmuje się doradztwem, które obejmuje projektowanie. Nauczamy, edukujemy przedsiębiorców, projektujemy i promujemy najlepsze rozwiązania. Mamy konkurs „Dobry Wzór” na najlepiej zaprojektowane produkty i usługi, bo we współczesnym świecie nie mówi się już tylko o produkcji, mówi się o usłudze. Najlepiej zaprojektowany produkt, jeżeli nie ubierzemy go w działania dookoła, może się nie sprzedać. Z satysfakcją muszę potwierdzić, że od paru lat coraz więcej jest produktów polskich, które osiągnęły sukces wdrożeniowy. Spośród produktów, które biorą udział w konkursie, a jest ich w granicach trzech tysięcy, eksperci oceniają i dopuszczają do półfinału około 180, a potem do ścisłego finału osiemnastoosobowe, międzynarodowe jury dopuszczają 100 produktów. To są najlepsze wdrożenia na rynku polskim. To są maszyny, urządzenia, aplikacje, sprzęt AGD, meble. Niektóre konkursy kierujemy też do młodych ludzi. Bardzo nam zależy na tym, by młodzi projektanci szybko byli angażowani w projektowanie, by po zakończeniu szkół mogli działać i od razu wejść do przedsiębiorcy. Nie jest to proste, bo przedsiębiorcy nie do końca rozumieją wartość, jaką mogą z tego wzornictwa wynieść. Edukujemy biznes, managerów z firm przemysłowych i finansowych, czyli tak naprawdę uczymy zawodu zarządzania wzornictwem od strony zakładu przemysłowego. Uczymy ludzi, jak mają zorganizować proces projektowy, kiedy projektanci wejdą już do firmy. To jest bardzo ważne, bo jeżeli jest bardzo trudna firma, bardzo skomplikowana i jeżeli zarząd nie ma świadomości wdrożenia, nie rozumie, że to jest proces, że to trwa, to potrzebujemy człowieka, który pomoże zorganizować to od strony firmy.

**Bożena
Gargas**

W Instytucie Wzornictwa odbywają się finały krajowe światowego konkursu „Imagine Camp”, adresowanego do studentów, którzy tworzą produkty, projekty. Przygotowujemy tych młodych ludzi tak dalece, że potrafią z tego zrobić biznes, podsuwamy im inwestorów i z tego konkursu powstają firmy. Wzornictwo nie jest kosztem, jest inwestycją. Przychodzą do nas przedstawiciele firm i mówią: „Pomóżcie nam, bo my nie wiemy, co mamy teraz robić. My tak naprawdę już nie znajdujemy rozwiązania”. W jaki sposób można im pomóc? Można zaprosić do współpracy przemysł kreatywny. Przez różne działania pomaga się otworzyć tej firmie głowę i nagle się okazuje, że taki przedsiębiorca w tej swojej branży, przy swojej technologii może pójść w ogóle w innym kierunku, a jemu się wydawało, że może produkować tylko ten jeden produkt, który już dawno jest schyłkowy na świecie i nie wyeksportuje go, a rynek polski już dawno się nasycił.

Projektanci muszą uwzględniać gusta ludzi, bo przecież projektujemy dla nich. Tak naprawdę ciągle bez odpowiedzi pozostaje pytanie: czy nam ten świat ktoś projektuje, czy my mamy na niego wpływ? Wiedzą państwo, w jaki sposób pojawiły się na rynku białe samochody? Był taki czas, że nikt takiego nie chciał. A potem nagle producenci samochodów zaczęli pokazywać nam białe auta. I co się teraz dzieje? Ile po ulicach jeździ białych samochodów? Po prostu nas zaprojektowano.

**Paweł
Sosnowski**

Proszę państwa, ta moja zapowiedź o randze i wadze Instytutu nie była pustosłowiem. Instytut, a właściwie pani prezes, spina w rękę wszystkie nici, z tymże po niektóre jeszcze trzeba sięgnąć, niektóre są już zerwane, trzeba by je naprawić. Gdyby miała pani jakiejś złotej rybce siedzącej na tej sali, czy jednemu z decydentów, polityków, przedsiębiorców, przedstawicieli największego biznesu wyrazić jedno życzenie, to jakie by ono było?

Od lat mam życzenia, które dotyczą trzech obszarów. Pierwsze życzenie dotyczy nauki. Chciałabym, żeby ludzie w końcu zrozumieli, że proces projektowy to jest nauka, a nie wzroki na dzbanku. To jest trudna, badawcza praca, która spina wszystkie obszary, gdzie zapra-

**Bożena
Gargas**

sza się specjalistów z różnych dziedzin, z różnych instytutów, żeby razem stworzyć produkt. Drugie życzenie odnosi się do gospodarki. Jak nasze przedsiębiorstwa będą się rozwijać, to będzie się budowała marka przedsiębiorstw, a więc i marka Polski. Mówiąc o niemieckich produktach, zawsze podkreślamy ich jakość. Dlaczego takie nie miałyby być też polskie produkty? Trzecie życzenie mam do kultury. Bardzo bym chciała, żeby ona wspomagała projektantów, i tych młodych, i tych dojrzałych, żeby mogli zbudować narzędzia do projektowania. Wtedy będzie nam wszystkim dużo, dużo lepiej. To jest mój apel.

**Paweł
Sosnowski**

Dziękuję bardzo. Następnym naszym prelegentem jest pan profesor Bartosz Piotrowski, który wiele lat swojego życia spędził w Bydgoszczy w PESIE. W tej chwili występuje w dwóch rolach – jako projektant kolei, tramwajów, pociągów, a także jako wykładowca akademicki. Ten nasz panel jest pewnego typu zwieńczeniem obchodów czterdziestolecia Wydziału Wzornictwa Akademii Sztuk Pięknych. Tenże wydział ukończył pan profesor Piotrowski, a teraz sam uczy tam kolejne pokolenia studentów. Z okazji tej rocznicy w ASP została otwarta wystawa. Kiedy się na nią wchodzi, od razu wpada się na lokomotywę pana Bartosza Piotrowskiego.

Chciałam dodać, że Bartosz jest designerem roku i projektuje także dla nas.

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Ta konferencja nie jest konferencją związaną z projektowaniem, czy z techniką, nie jest konferencją naukową, nie wiąże się bezpośrednio z designem. Jako że zajmuję się paroma rzeczami, spróbuję połączyć te konteksty, żeby pomyśleć o naszej gospodarce, o Polsce. Od trzyestu lat pracuję w Pesie, zaczynałem pracę jako projektant zaraz po studiach, kiedy firma ta budowała jeden pociąg w ciągu roku, jakimś cudem zamówiony chyba przez Łódź. W 2015 roku zbudowaliśmy najwięcej tramwajów na świecie, budujemy dla największych i najbardziej wymagających klientów, takich jak Kolej Niemiecka, Włoskie Koleje Narodowe Trenitalia. Jednocześnie od dziesięciu lat

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

jestem pedagogiem. Moja perspektywa jest z jednej strony perspektywą przemysłu, w Pesie jest to perspektywa managera, który zarządza inżynierami, projektantami. Z drugiej strony jestem pracownikiem nauki. Czasami słyszę, że nauka nie rozumie przemysłu, przemysł nie rozumie nauki i projektantów i tak dalej. Sam jestem skazany na pewną schizofrenię i na godzenie tych różnych obszarów. Czego oczekują przedsiębiorcy? Przede wszystkim rozwoju, wzrostu gospodarczego. Chcieliby to zrobić również przy użyciu przemysłu i designu. Jest dużo mitów, fetyszyzujemy takie słowa jak innowacje, rozwój, badania. Nie mówię, żeby ich nie robić, natomiast pamiętajmy, że to są narzędzia, że tak naprawdę te innowacje, w które wierzymy, że zapewnią nam rozwój, nie zapewnią nam tego. Innowacje są kosztem, który ponosimy w imię jakichś celów i w imię osiągnięcia pewnych efektów. Innowacje rozumiemy głównie technicznie. To są różne wynalazki techniczne, których dostarcza nauka. Skąd nauka miałaby wiedzieć, czego oczekuje przemysł? Nauka będzie mogła wziąć udział w tym procesie, jeśli będzie partnerem dla przemysłu. To przemysł powie, jakie innowacje są potrzebne, a nauka będzie współpracowała przy ich realizacji, ale na zasadach, które proponuje przemysł. Istotny jest też sukces gospodarczy. Pesie udało się wejść na rynki europejskie, pracować dla dużych klientów. Jak zaczynaliśmy dziesięć lat temu, to produkowaliśmy pojedyncze pociągi. Zaczęły się dofinansowania, zdobywaliśmy pierwsze doświadczenia, w międzyczasie weszliśmy na rynki włoskie, ale też na rynki wschodnie. Węgry, Rumunia, Bułgaria, tam wszędzie jeżdżą nasze tramwaje. W Berlinie jeżdżą nasze pociągi. Z jednej strony oczywiście chcemy sukcesu gospodarczego, ale pamiętajmy, że jest on zaklęty w marżach i w zysku, który osiągniemy, i od tego zysku będziemy płacić podatki. Polskim problemem jest to, że nie mamy znanych i rozpoznawalnych w świecie marek. Chcemy docenienia polskiego designu, ale on realizuje się przez rynkowy sukces marki, sprzedaż, zysk, a dla nas wszystkich poprzez płacone od zysku podatki. Nie zbudujemy go w galeriach i podczas akademickich dyskusji i konkursów.

Narzędziem projektanta przemysłowego nie jest tablet, nie są programy komputerowe. Tak naprawdę narzędziami projektanta

są maszyny i przemysł. Reszta, czyli wszystkie badania, innowacje to są narzędzia pośrednie. Dla nas ważne jest nie to, że sprzedajemy pociągi do Berlina. Niemcy nie lubią się tym chwalić w swoich mediach, bo oni dominują na rynkach kolejowych. Natomiast z tych pociągów każdego dnia korzystają miliony Niemców. To jest właśnie budowanie wizerunku Polski, polskich produktów. Nie ma sensu lokować pieniędzy w innowacje, w start-upy, kiedy nie ma zaplecza produkcyjnego w kraju. My, jeśli w coś inwestujemy, musimy mieć pomysł na sprzedaż. To dopiero gwarantuje sukces rynkowy. Inną rolą projektanta jest to, że robiąc to wszystko w kraju, tworzymy miejsca pracy. Kiedy projektujemy tramwaj, to oczywiście myślimy o wygodzie pasażerów, ale także o wygodzie pracowników, którzy go budują. To musi być ekonomiczne, to musi się łatwo budować, to musi się łatwo serwisować. Także ten proces projektowania jest dużo bardziej złożony niż tylko nadawanie formy czy funkcjonalności z myślą o końcowym użytkowniku.

Jeśli tworzymy produkt, musimy czuwać nad całym procesem jego powstawania. Istotą sukcesu produktu, jego sprzedaży jest dotarcie do klienta, i tym również zajmuje się design. Pracuję i z inżynierami, i z marketingiem, i z zarządem firmy. Tak naprawdę to, co jest istotne na rynku, to jest zaspokojenie pewnych potrzeb, to decyduje o sukcesie, wcale nie innowacyjne rozwiązania. Jest wiele produktów, które się świetnie sprzedają, bo są oparte na innowacyjnym pomysle, ale niekoniecznie niosą ze sobą nowe technologie. Także istotą sukcesu jest dotarcie do klienta i dostarczenie takiego produktu, jakiego oczekuje rynek. Równolegle oczywiście inwestujemy w naukę, mamy kontakt z uczelniami, bo tam jest nasz potencjalny pracownik. Pracując jako pracownik naukowy, w pewnym sensie te kadry mogą sobie kreować, szkolić je. W tej chwili w zespole mam bardzo wielu swoich absolwentów, studentów, którzy zrobili u mnie dyplomy i których mogłem ukształtować troszeczkę lepiej pod realne potrzeby przemysłu.

Ile osób liczy taki zespół?

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Etatowo mamy 11 projektantów, inżynierów w Pionie Technicznym jest kilkuset.

Pytam o to, żeby powiedzieć, że to nie jest jeden projektant, ale olbrzymi zespół, który musi na to pracować.

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Jestem managerem, zarządzam, ale jednocześnie cały czas projektuję produkty bazowe, które później są personalizowane pod licznych klientów. Ważne jest także, by zbudować mądre linie produktowe, które stosunkowo łatwo się personalizuje. I to też jest zadanie dla projektantów.

Wynika z tego, że projektanci, absolwenci Akademii Sztuk Pięknych, są techniczni. Gdyby nie rozumieli tej techniki i technologii, nic by nie zaprojektowali. Oni muszą rozmawiać z inżynierami, muszą na prawdę tę technikę rozumieć.

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Kiedy stoję koło prezesa i opowiadam o projekcie, to wtedy nikogo nie interesują szczegóły techniczne, tylko pewna definicja produktów, których dostarczymy. I to najczęściej design o tym opowiada, design to buduje i design powinien też nad tym czuwać w całym procesie projektowania i wdrożenia. W pewnym sensie design pełni rolę takiego łącznika. Design jest partnerem nie tylko dla inżynierów, ale także dla biznesu przy sprzedawaniu tych produktów.

A w czym te pociągi są lepsze od pociągów niemieckich czy włoskich?

**Paweł
Sosnowski**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Na pewno są tańsze, na pewno są elastyczniej kontraktowane i szybciej budowane...

Są lepiej zaprojektowane.

Michał Drożdż

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

My nie możemy być w niczym gorsi, a dodatkowo musimy dawać nieco lepsze warunki. Kolej jest specyficzna, ona jest bardzo mocno objęta przepisami unijnymi, także te definicje pociągów w znacznej mierze określają przepisy, zamówienia i tak dalej. Zachowując niskie ceny i przewagi rynkowe, chcemy dawać wyższą jakość i lepszą personalizację produktu. Chodzi o to, by zaprojektować maksy-

malnie uniwersalny pociąg, który da się stosunkowo łatwo i szybko modyfikować, bo terminy też są punktowane. Niemcy kupują taniej, bo oni naraz zamawiają pięćset takich samych pociągów. A na nasz rynek robimy po kilkanaście egzemplarzy dla poszczególnych województw. Efekt jest taki, że Poznań zamawia inne pociągi, żeby jeździć do Bydgoszczy, niż Bydgoszcz, żeby jeździć do Poznania. Istotne jest to, żeby wiedzieć, co przyniesie przyszłość. Kolej w ogóle jest dosyć specyficzna. Nam się tak każe budować, żeby produkt mógł służyć długo, żeby nie popsuł się po dwóch latach. A tak się w tej chwili projektuje większość produktów, bo ideą rynku jest wymiana. Nasze pociągi dostarczane są na trzydzieści lat, ich żywot potem jest często przedłużany. Projektując, musimy myśleć o przyszłości. Jest teraz modna teoria Nicholasa Taleba, zwana teorią „czarnych łabędzi”. Te „czarne łabędzie”, czyli dziwne zjawiska, które kiedyś się pojawiały, uczyły się nas i motywowały nas do zmiany, dziś dzieją się tak często w naszej rzeczywistości, że właściwie nie jesteśmy w stanie zaprojektować czegoś na przyszłość, przewidzieć tej przyszłości. Właściwie powinniśmy „projektować zmianę”, bo to jedyne, co jest pewne. I w ten sposób staramy się to robić.

Naszym świętym Graalem rynku kolejowego był ponad pięciomiliardowy kontrakt na blisko 500 pociągów z Koleją Niemiecką. Ta kolej ma ogromne doświadczenie, jest bardzo wymagająca, bardzo obudowana wiedzą. To była nasza lekcja, jak budować w warunkach międzynarodowych, przy dużej konkurencji, jak sprostać tym wszystkim wymogom. W efekcie także w Polsce jeżdżą pociągi, które standardem nie odbiegają od Kolei Niemieckiej.

Wszyscy jechaliśmy pociągiem, prawda? Jeśli coś w pociągach trzeba poprawić, to niewątpliwie toalety. Co zrobić, żeby korzystanie z niej było bardziej komfortowe, bezpieczne na przykład dla osób niepełnosprawnych? Czy o takich kwestiach myślicie?

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Oczywiście, że myślimy. Przepisy dotyczące toalet są bardzo precyzyjnie opisane, dotyczą one głównie funkcjonalności. Często pociągi wycenia się w ten sposób, że się oblicza, ile kosztuje jedno miejsce,

bo to jest prawdziwy rynkowy przelicznik. Obszary wspólne zawsze się więc kurczą kosztem miejsc siedzących.

No tak, potrzeba jak najwięcej miejsc siedzących.

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

To są różne strategie, ale inwestycje zwykle muszą się amortyzować.

Czy jest ktoś, kto już myśli o tym, by poszerzyć podłogę w pociągu?

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Szersze tory? Ostatnią osobą, która myślała, żeby układać szersze, trzymetrowe tory i wozić sobie nimi rudę z Uralu, był Hitler – realnie standard, szerokość toru, a za tym pociągu już się raczej nie zmieni. Tak naprawdę to jest decyzja na poziomie biznesowym, czy stać nas na trochę droższy pociąg, droższe bilety, albo gdzie ponieść koszty, by zapewnić lepsze warunki niepełnosprawnym, bo to na tym polega. Ja mogę wyjąć cztery fotele, zrobić lepszy dojazd do toalety, mogę zrobić ją większą, ale w efekcie bilety podróżują o 4 procent, jeśli w tym pociągu było sto foteli. Ktoś te koszty musi ponieść.

Linie lotnicze dostawiają fotele, a nie wyjmują...

**Paweł
Sosnowski**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Jedni dostawiają, drudzy wyciągają, w zależności od strategii biznesowej. Jeśli wierzą, że sprzedając trochę droższy bilet, zapewnią lepszy komfort, no to będą wyciągać te fotele. Jeśli tym pociągiem jedzie mnóstwo ludzi, a każdy chce usiąść, więc trzeba będzie więcej tych foteli dostawić. Projektant musi to wszystko uwzględnić i zaprojektować. Jeśli jedzie faktycznie tłum ludzi, oni wszyscy na pewno nie usiądą, no to lepiej zrobić sensowny pociąg do stania. Jeśli jest pasażer, którego stać na wyższy komfort, to warto mu go zapewnić.

Ktoś mi kiedyś powiedział: „Znasz tego projektanta, który te pociągi robi? To niech on coś zrobi z tymi toaletami, żeby było wygodniej”. Jechałam kiedyś niepolskim pociągiem, nie dość, że toaleta tam była mała, to na dodatek drzwi się otwierały do środka. Była tam osoba dość niestandardowych gabarytów i nie dostała się do tej toalety.

**Bożena
Gargas**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

To musiał być jakiś stary pociąg, bo dziś przepisy te kwestie regulują bardzo precyzyjnie i miejsca powinno wystarczyć dla wszystkich. Zawsze projekty wdrożone są oczywiście obciążone kompromisem i trzeba to rozumieć. Oczywiście się tłumaczę, bo muszę się tłumaczyć, ale te rzeczy wynikają ze splotu bardzo wielu okoliczności.

Przejdźmy do przyszłości, bo tutaj jest coś, co jest zaprojektowane niemalże dla Elona Muska. Czy pociągi podróżujące w próżniowych rurach mamy szansę zobaczyć w niedługim czasie?

**Paweł
Sosnowski**

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

Trudno odpowiedzieć na to pytanie... Następny temat to są start-upy, które też fetyszujemy... Ja nie mówię, żeby nie popierać start-upów, tylko żeby wiedzieć, na czym to polega i robić to rozsądnie. Bo jak wygląda sytuacja? Na sto dziesięć ma sens, a z tych dziesięciu przetrwa jeden. Cały czas inwestujemy, przepłacając za wszystko, bo wiemy, że trzeba przepłacić na początku, bo start-up ma taką konstrukcję. Później zostanie on wykupiony przez zagraniczną firmę, często przecież nie ma żadnej firmy w kraju, która byłaby w stanie coś takiego zbudować. Te pojazdy Hyper Loop to jest taka inicjatywa, która gdzieś krąży po kraju, ale tak naprawdę nic z tego nie wynika. Chłopaki nie mogą znaleźć dofinansowań, nikt się nie chce do tego dołożyć, jeśli jakieś pieniądze płyną przez urzędników, to głównie na badania, z których też nic specjalnie nie wyniknie, bo nie może. Masę takich rzeczy tracimy, bo to wymaga pewnej odwagi. Jak chcemy mieć samochody, to trzeba budować fabrykę. To nie jest sztuka zbudować za pięć milionów prototyp samochodu elektrycznego. Sztuką jest zrobić samochody po 30 tysięcy produkowane masowo i wcisnąć je w jakąś niszę. Nie powinniśmy mówić o samochodach, bo natychmiast przegramy, ponieważ zniszczą nas znacznie silniejsi konkurenci, których nigdy nie dogonimy. Ale kiedy będziemy mówić o pojazdach, to to już będzie miało sens. Zrobiłem takie projekty pojazdów do auto-sharingu, które prezentowaliśmy w konkursie Automobility, tam nawet dwóch moich studentów doszło do finału, ale patrząc, jak to jest organizowane z góry było wiadomo, że nic z tego nie będzie. Bo w tych nowych wynalazkach istotniejsze jest to, żeby rozumieć, czym one są dla

kultury. Jak one zmieniają świat w takim szerszym kontekście? Na to pytanie muszą odpowiedzieć projektanci, to jest klucz do sukcesu, bo z tego za chwilę powstanie produkt. Nie maszyna, która jeździ w rurze, z którą nie wiadomo co zrobić, tylko produkt. Wspierajmy naukę, wspierajmy badania, wspierajmy innowacje, mówmy o start-upach, mówmy o samochodach elektrycznych, mówmy o Hyper Loopie, mówmy o Luxtorpedzie, tylko miejmy świadomość, w jaki sposób design może w tym wszystkim pomóc. Jeśli inwestujemy w to jakieś pieniądze, zainteresowanie i promocję, pamiętajmy, że design nie jest po to, żeby zrobić obrazek, on ma stworzyć ten produkt. Jeśli więc inwestujemy w rozwiązanie techniczne, które wydają nam się wartościowe, to pod ten model biznesowy musi być podłączone wzornictwo, bo tak naprawdę tylko wtedy będziemy mówić o sukcesie w postaci jakiegoś wynalazku, jeśli „stworzymy” sprzedający się produkt. Musimy stworzyć marki i produkty, musimy pomóc przedsiębiorcom je wypromować, zbudować polskie marki i obudować te wynalazki techniczne designem, żeby były skutecznymi produktami, bo wtedy to się sprzeda, z tego mogą być pieniądze, rozwój i sukcesy.

Pan Michał Drożdż od niedawna pracuje w firmie Paradyż. Jest ona rodzajem *american dream*, amerykańskiego snu. Powstała w 1989 roku właściwie w stodole, gdzie produkowała pustaki. Dzisiaj to jest pięć linii produkcyjnych, pięć przedsiębiorstw, zakładów produkcyjnych, eksportujących ceramikę, płytki ceramiczne na cały świat. Skąd państwo bierzecie projektantów? Na czym polega projektowanie płytek? Obserwowałem, jak wygląda linia produkcyjna, to rzeczywiście wielka i skomplikowana technologia. Jak udało się połączyć i projektantów, i technologie, inwestycje, żeby osiągnąć taki sukces?

**Paweł
Sosnowski**

**Michał
Drożdż**

Ceramiką zajmuję się od kilkunastu lat. Z wykształcenia jestem projektantem, zarządzałem designem, potem rozwojem produktów. Ceramika, płytki ceramiczne jest to dziedzina specyficzna, my tam mówimy przede wszystkim o emocjach. Produkcja jest trudna, ale klienta to nie interesuje. Jego interesuje piękne wnętrze, które będzie miał na koniec. Proszę państwa, wszystko co nas otacza jest zaprojekto-

**Michał
Drożdż**

wane, wszystko, nawet rośliny, ich kształty, to jak będą rosły, jak będą się chroniły przed pasożytami. Najprostszym przykładem jest chleb. Kupujemy chleb, ale nie zastanawiamy się nad tym, kto wymyślił formkę na ten chleb. Nie myślimy, że on jest prostokątny, albo okrągły, albo nacięty. To wszystko są projekty, to wszystko wyszło spod czyjejś ręki. Tylko sztuka w biznesie, w designie polega na tym, że mówimy o projektowaniu świadomym. Do użytkownika dochodzą funkcje produktu, rozwiązania techniczne, opakowanie, kontakt w punkcie sprzedaży. Istotne są wizerunek, cena, estetyka, ale także transport i pierwsze użycie. Fenomen Ikei nie polega wyłącznie na doskonałych meblach, ale także na tym, że możemy je łatwo przetransportować samochodem osobowym, że jest łatwo dostępny serwis. Proszę mieć świadomość, że na każdy z tych elementów designer może wpływać. Rozwój nowego produktu od samego początku musi być skoncentrowany na konsumencie. Bardzo się cieszymy, że design jest traktowany jak nauka humanistyczna. Bardzo się cieszymy, że designerzy myślą o człowieku. Z drugiej strony przemysł i gospodarka muszą rozumieć, że ten człowiek to jest ktoś, kto zapłaci za produkt, ktoś, dzięki komu przedsiębiorstwa będą zarabiały pieniądze. Bardzo często w przemyśle zapominamy o człowieku, traktujemy go jak liczby, jak statystyki, jak wszystko to, co nam wychodzi z tabelki excelowych. Ale to człowiek ma portfel, w którym ma pieniądze na nasz produkt. To on nas będzie utrzymywał, to on będzie wspierał nasze przedsiębiorstwa. Te wszystkie elementy, o których mówiłem wcześniej, wpływają na to, że on wybierze nasz produkt lub naszej konkurencji. Najdziwniejsze dla mnie jest to, że przedsiębiorcy mimo wszystko koncentrują się na produkcji, a zapominają o konsumencie. Mam to szczęście, że pracuję z firmami, które zatrudniają mnie właśnie dlatego, że wiedzą, że konsument jest ważny.

Proszę państwa, najczęściej o designie myślimy jako o innowacji produktowej. Innowacyjny produkt, świetny produkt, tym się chwalimy, ale zapominamy, że to samo myślenie designerów wpływa również na innowacje procesowe i na innowacje modelu biznesu. Nie wiem, ilu z państwa słyszało o firmie Tylko – polskiej firmie, która zmieniła całkowicie sposób produkcji mebli. Tam klient może

**Michał
Drożdż**

przez internet zaprojektować swój mebel przy pomocy rozszerzonej rzeczywistości wirtualnej, ustawić zdjęcie tego mebla przez siebie zaprojektowanego w danym miejscu w pokoju, poprzesuwać półki, jeśli mu coś nie pasuje, i jednym kliknięciem wysłać do firmy, a już w firmie software przekłada to na rysunki techniczne dla konstruktorów i wykonawców. To jest myślenie designerskie, które kompletnie zmienia proces. Normalnie proces był taki, że ktoś w marketingu przewiduje potrzeby klienta w danym biurze, ktoś drugi to projektuje, następny zaczyna to konstruować, potem technolog się tym zajmuje, mebel idzie do produkcji. W tym momencie mamy elementy zaprojektowane przez designerów, które klient może sam składać, wyręczając bardzo dużą część firmy. To jest innowacja procesowa w myśleniu poprzez design. A innowacja modelu biznesu, proszę państwa, Airbnb – największa firma zajmująca się noclegami, nieposiadająca ani jednego hotelu. Ale to działa. Możemy się zżymać, możemy narzekać, że podatków nie płacą, ale oni działają i ludzie chcą z nich korzystać, bo to jest łatwe, proste, to robi dobre wrażenie na klientach. To wszystko więc są elementy dobrego podejścia do designu, dobrego myślenia designerskiego.

Bardzo nie lubię określenia *design thinking*, niestety ono ostatnio się rozpowszechniło. Pamiętajmy, design to nie jest działalność artystyczna. Każdy designer w przedsiębiorstwie powinien wiedzieć, czego firma oczekuje, ile chce zarobić, jakie ma cele, czy ma cele wizerunkowe, czy ma cele biznesowe, masowe. Mamy bardzo dużo producentów masowych, do których przychodzą projektanci z zewnątrz, którzy nie mają doświadczenia i projektują bardzo drogi, wspaniały produkt. Tylko ta firma żyje z tanich produktów sprzedawanych w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, tego drogiego produktu nie wprowadzi u siebie, bo nie ma takich linii technicznych, bo nie umie sprzedawać drogich produktów. Wizja designera musi być zatem powiązana z wizją założeń rynkowych projektu, nie ma innego wyjścia. Proszę państwa, do czego prowadzi brak zaufania do designerów? Spotykałem bardzo wiele firm dużych, niedużych, które mówiły: „Próbowaliśmy pracować z tymi plastykami, ale nic z tego nie wychodzi”. Ale problem nie był w plastykach, czyli w designerach,

problem był w procesie. Oni nie zostali dobrze wprowadzeni, oni nie zostali dobrze poprowadzeni przez firmy, nie dostali dobrych informacji. Tak naprawdę, jeśli mówimy o innowacji płynącej z designu, to musimy mieć świadomość zysku z pierwszeństwa. Naśladownictwo? Oczywiście, super, kto inny zainwestuje, zbuduje popyt, ale wtedy będziemy skazani tylko na walkę cenową. Jeśli nie ufamy designerom, to niestety będziemy musieli kopiować.

O płytkach nie będę mówił, bo płytki w tym wszystkim są przykładem rynku, w którym marka jest mniej istotna. Klient przychodzi i mówi: „Ja bym chciał włoskie, ja bym chciał hiszpańskie”. My nie sprzedajemy płytek, my sprzedajemy możliwość posiadania pięknego wnętrza...

A hitem są płytki naśladujące drewno?

**Paweł
Sosnowski**

**Michał
Drożdż**

Tak, i kamień, ale to wynika z technologii, z innowacji technologicznej, czyli możliwości druku cyfrowego. Nasze produkty są świetne, tylko dla klienta ten produkt sam w sobie nie ma wartości, dla niego ma wartość wnętrze, które uzyska dzięki temu produktowi. My musimy o tym też pamiętać i także o tym, że design nie jest pracą indywidualną. To jest praca wielu specjalistów. Siłą designera jest to, że on uczestniczy w całym procesie, a równocześnie myśli o kliencie, o jego wnętrzu, w którym ten produkt będzie się znajdował. Co z tego, że powstanie świetna płytka, jeśli nikt sobie nie wyobrazi, jak będzie wyglądała łazienka, jak będzie wyglądał przedpokój wyposażony w tę płytkę. My musimy myśleć o prawdziwych potrzebach klienta, o prawdziwych potrzebach rynku, to jest istotne. Jeśli już mamy tę świadomość, jeśli zaczynamy działać z designerami, to musimy też popatrzeć na ilu poziomach firmy design może pomóc. Designerzy wprowadzają w kulturę organizacyjną pracę zespołową. Nie wiem, ilu z państwa ma kontakt z takim twardym przemysłem, tam bardzo często mówimy o silosach, o takich zamurowanych komórkach, jedna jest techniczna, druga marketingowa, trzecia finansowa, one ze sobą nie współpracują, tylko tego gorącego ziemniaka w postaci projektu przerzucają do następnego i mówią: „Ty teraz się tym zajmij, ja już skończyłem swoje”.

Designer integruje tych ludzi, designer współpracuje z nimi, zmienia kulturę tych organizacji. To się łączy z komunikacją, to jak będziemy postrzegani, jak nasza marka będzie postrzegana. My mamy świetne płytki, ja nie muszę o nich mówić, ponieważ ważniejsze jest to, że my mamy świadomość naszych konsumentów i mamy świadomość tego, że oni potrzebują pięknego wnętrza, a my im w tym musimy pomóc, musimy ich zainspirować do tego, by rzeczywiście dobrze się czuli we własnym domu.

Widzą państwo dwa projekty. Logo Polska Wielki Projekt zaprojektował pan Janusz Kapusta, podobnie jak statuetkę Nagrody imienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Zaprojektował on również K-DRON. Ostatnio pan Janusz Kapusta nawiązał współpracę z firmą Paradyż, która również wspiera kulturę. Od kilku lat jest głównym sponsorem festiwalu designu w Łodzi. Na tym festiwalu jest stoisko Paradyża urządzone przez pana Janusza Kapustę, klocki K-DRONu dają możliwości ponad 38 tysięcy wzorców, w efekcie można ułożyć z nich, jak z mozaiki, każdy obraz.

**Paweł
Sosnowski**

**Michał
Drożdż**

Zapraszam do Łodzi, K-DRON jest tam w powiększeniu, można wejść między te dwie części, jest on wypełniony lustrami, robi naprawdę nieprawdopodobne wrażenie. Kolega, który to tworzył, nawiązał do elementu z *Odysei kosmicznej* Stanley'a Kubricka. To jest niesamowite, bo pokazuje potencjał bryły pana Janusza od zupełnie innej strony. Te lustra wprowadzone na wewnętrzne ściany są nie do opanowania, ludzie wchodzi, próbują sobie zrobić zdjęcie, próbują mieć selfie z K-DRONem i trochę się gubią, gdzie jest odbicie, gdzie rzeczywistość. To jest nieprawdopodobny wynalazek, dlatego Ceramika Paradyż nawiązuje tę współpracę. Bardzo byśmy chcieli, żeby powstał kiedyś z tego produkt, jeszcze nie wiemy jaki, bo to wszystko jest bardzo trudne. Z wynalazkami, z innowacjami jest tak, że firma musi być gotowa wewnętrznie na to, by dobrze zrobić produkt.

Ja już to widziałam, to jest coś fantastycznego. Dla mnie, czy to się da wdrożyć w tym momencie, czy za chwilę, już pokazuje sposób my-

**Bożena
Gargas**

ślenia. Gdybym miała teraz pójść do jakiejś firmy kupić coś, to bym pomyślała: oni myślą innowacyjnie, oni wyprzedzają czas. A dlaczego nie? Ja bym sobie chętnie to stoisko do domu przeniosła, ale nie wiem, czy się da.

**Michał
Drożdż**

Pewnie można by było sobie coś takiego zamówić, ale zapewne byłoby to dość drogie, a my musimy jednak myśleć o kliencie masowym. I jeszcze dygresja na temat designu. Tak naprawdę design jest w stanie nieść niesamowicie wielkie idee, a jego siłą jest to, że poprzez produkcję masową może dotrzeć do setek tysięcy ludzi.

I to jest fantastyczny przykład.

**Bożena
Gargas**

**Paweł
Sosnowski**

Dolejemy jeszcze oliwy do ognia. Nie wiem, czy państwo wiedzą, że Polska jest światowym potentatem w produkcji mebli. W zeszłym roku ukazał się raport światowej firmy audytorskiej, która zbadała potencjał i szczegóły dotyczące polskiego rynku meblarstwa. Z tej produkcji sprzedanej świat meblarstwa otrzymuje 42 miliony złotych rocznie, co plasuje nas na czwartym miejscu w Europie. Z drugiej strony 90 procent tej produkcji jest przeznaczona na eksport, co daje nam czwarte miejsce w świecie. Tempo wzrostu przemysłu meblarskiego w okresie 2012-2015 wyniosło ponad 10 procent, podczas gdy cała produkcja wzrosła zaledwie o 2,5 procent. Szukam konkretnego stołu, rozkładanego. Przeglądałem strony internetowe i nic takiego, co by mi odpowiadało, nie mogę znaleźć. W końcu trafiam na stronę pana Nikodema, trafiam na odpowiadający mi mebel i wydaje się, że się dogadamy. Tylko dlaczego ja nie mogę tych stołów znaleźć w sklepach? Czy nadal jesteśmy w PRL-u i nadal musimy się zadowalać jakimiś odrzutami z eksportu i gdzieś tam sobie je załatwiać?

W Polsce wszyscy znają Ikeę, znają Agata Meble i kilka innych takich dosyć dużych centrów handlowych, które sprzedają meble. Firma, z którą ja współpracuję, akurat nie pojawia się w tych miejscach, natomiast pojawia się w salonach meblowych, których trzeba trochę

**Nikodem
Szpunar**

bardziej poszukać. Główną działalnością tej firmy jest jednak eksport. W Polsce jest to tak naprawdę jakiś ułamek biznesu.

**Paweł
Sosnowski**

A jakie jest w tym momencie pana zadanie?

Opowiem trochę o swoich doświadczeniach z przemysłem. Zacznę od tego, jak przedsiębiorcy rozumieją projektanta. Pan już wspominał o tym, że jesteśmy plastykami, i trochę tak jest. Ja na przykład uwielbiam rysować, dla mnie to jest relaks i pewien rodzaj medytacji, ale projekt nie polega na samym rysunku. Producent często tego nie rozumie. My musimy rozumieć technologię. Rysując mebel, ja już muszę wiedzieć, jak on będzie wykonany, w jaki sposób każdy element będzie ze sobą skrecony czy sklejony.

**Nikodem
Szpunar**

**Paweł
Sosnowski**

Przepraszam, za to krzesło z lewej strony dostał pan niedawno nagrodę w Japonii...

Dokładnie wyróżnienie... Wracając do poprzedniej myśli, chciałem podkreślić, że poza rysowaniem trzeba też się komunikować z technologią, z konstruktorami, z ludźmi, którzy to później wytwarzają. To krzesło po lewej stronie, wyróżnione w konkursie, zostało wykonane przez Japończyków, bez kontaktu personalnego. Wysłaliśmy tylko i wyłącznie dokumentację, opisy, w jaki sposób to ma być wykonane, z jakiego materiału, dokładne rysunki wykonawcze. I oni byli w stanie wykonać to dokładnie tak, jak chcieliśmy. Więc projektowanie to nie tylko ten odręczny szkic koncepcji, tylko cały szereg umiejętności, które musimy posiadać, by się dobrze komunikować z producentem. Po prawej stronie jest prototyp, który własnoręcznie zbudowałem, który pozwolił mi wejść we współpracę z pewnym producentem. On został tak dobrze odebrany na targach, że producent zlecił mi zaprojektowanie całej rodziny mebli. Po zrobieniu kilku projektów z tą firmą, dopiero mogłem spróbować przesunąć ich dotychczasowe doświadczenia z tworzeniem produktów na kolejny poziom. Zaproponowałem im coś, czego jeszcze nigdy nie zrobili, czyli kubełek-siedzisko, w pełni tapicerowany, wydający się jakby był jednym elementem.

**Nikodem
Szpunar**

Czegoś takiego jeszcze w historii tej firmy nie było, choć funkcjonuje ona na rynku od 1890 roku. Nasza współpraca trwa już prawie sześć lat. Dopiero po tym czasie oni mi zakomunikowali, że potrzebują krzesła, które jest dla wszystkich, które jest w rozsądnej cenie, które jest wytrzymałe. Musi ono przejść rygorystyczne testy, jeden z nich polega na tym, że osiem tysięcy razy to krzesło jest uderzane o podłogę. Jeśli się nie rozleci, to super, może iść do restauracji, może iść do hoteli. Kolejnym wymogiem było to, by to krzesło się sztaplowało. Państwo siedzą na krzesłach, które też się sztaplują, bo gdzieś muszą być w takiej ilości przechowywane. No i udało się pobić rekord – siedem drewnianych krzeseł jedno na drugim, i dalej to stoi i jest stabilne. Komunikowanie potrzeb jest bardzo istotne. Ono musi być jasne i zwięzłe. W przypadku tego krzesła wystarczyło kilka zdań i powstał projekt. Tutaj jest przykład drugiej firmy, z którą współpracuję od półtora roku. W tym przypadku ta komunikacja jest cały czas w toku, nie do końca się rozumiemy, firma nie do końca wie, czego może ode mnie oczekiwać, chociaż ja im to przedstawiam ciągle, a ja nie do końca wiem, czego ta firma potrzebuje. Więc produkty, które powstały, są dosyć zachowawcze, rozwijające ofertę, ale nierewolucyjne. To, co było dla mnie istotne we współpracy z tym producentem, to prezentacja tych mebli, która została zaniedbana. W produkcji mebli także istotna jest innowacja, czasem to po prostu dorównanie chociażby konkurencji, która jest na stoisku obok, i w ogóle współpraca z projektantem. To nie jest tak, że musimy od razu wytwarzać rewolucyjny produkt, który łamie jakieś schematy i leci w kosmos. Mówił pan, że jesteśmy dużym graczem, jeśli chodzi o produkcję mebli. Ilościowo jak najbardziej, ale jeszcze nie jakościowo. Nie mamy odpowiednio mocnych marek, które kreowałyby trendy, czy proponowałyby swoje wybitne produkty. Na razie tylko produkujemy dużo dla innych.

**Paweł
Sosnowski**

Do tej beczki miodu dodajmy łyżkę dziegciu. Z opracowania Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości wynika, że za wyborem projektanta przez firmę stoją następujące kryteria: 72 procent to atrakcyjna cena oferowana przez projektanta, a zaledwie 13 procent to znane nazwisko i nagrody. Taka jest prawda.

To jeszcze lekki powiew optymizmu. Ja ciągle słyszę, że my tylko produkujemy dla innych i że to generalnie źle. To nie jest wcale straszne, bo jeśli jesteśmy zapleczem produkcyjnym tamtych firm, to znaczy, że one są od nas uzależnione, bo dajemy tańszy produkt. Wystarczy więc tylko dać własnych projektantów, inżynierów i oni są załatwieni, a my nie, bo my mamy tańsze środki wytwarzania.

**dr hab. Bartosz
Piotrowski**

**Bożena
Gargas**

Proszę państwa, mamy świetnych projektantów, żeby dyktować marki. W branży meblowej już dawno powinniśmy wyjść do przodu. Możemy tworzyć marki, nie musimy zostać jako podwykonawcy.

Zaczęliśmy naszą debatę od przedstawienia Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, czyli tego, co zostało stworzone, tego co trwa i tego, co ciągnie w jakiś sposób całą tę naszą przygodę z designem i produkcją do przodu. Skończymy na tym, co jest przyszłością, co jest zapowiedzią czegoś nowego. Zwracam się do pana profesora Andrzeja Szczerskiego, który projektuje przyszłe muzeum designu. Co to ma być? Czy to będzie znowu muzeum z czajnikami, lokomotywami i krzesłami?

**Paweł
Sosnowski**

**prof. Andrzej
Szczerski**

Ostatni dzień Kongresu Polska Wielki Projekt zawsze poświęcony był kwestiom związanym z kulturą. Mówiąc dziś o designie, chcemy podkreślić jego kulturotwórczą rolę. Znamy słynne powiedzenie Churchilla, że kształtujemy nasze budynki, a potem one kształtują nas. Tak samo jest z przedmiotami i naszym codziennym otoczeniem, najpierw to my je projektujemy, a potem one projektują nas. To, jaką kulturą materialną się otaczamy, decyduje o naszym poziomie cywilizacyjnym. Dyskusja, w której bierzemy udział, najczęściej toczy się w kręgach profesjonalnych i ma charakter środowiskowy. Dzięki Kongresowi Polska Wielki Projekt mam nadzieję, że te wszystkie istotne kwestie, o których była mowa, znajdą o wiele szerszy oddźwięk w dużo większych kręgach odbiorców, którzy rozstrzygają o tym, jak wygląda Polska dzisiaj. Muzeum, o którym mówimy, byłoby przede wszystkim narzędziem publicznej edukacji skierowanej do szerokiej publiczności. Nasze kulturowe dziedzictwo to również historia designu. Często w ogóle nie zdajemy sobie sprawy z tego, że Polska

ma olbrzymie osiągnięcia w tej dziedzinie. Nie przypadkiem Pesa jest taka znakomita, bo ma swojego prekursora – choć nie w prostej linii – w fabryce „Fablok” w Chrzanowie, która działała w II RP i wyprodukowała słynny parowóz PM36, który był supernowoczesny i zdobywał nagrody na wystawach międzynarodowych. Podobnie zresztą z meblami. Myślę, że powinniśmy taką historię właśnie za pośrednictwem publicznej instytucji muzealnej opowiedzieć i popularyzować.

Dlaczego design pełni rolę kulturotwórczą? Szukając odpowiedzi, możemy sięgnąć aż do połowy XIX wieku, do Norwida, który opisał w *Promethidionie* zdefiniowaną przez siebie ideę cyrkulacji piękna. Podkreślał, że piękno objawia się nie tylko w elitarnych dziełach sztuki, unikatach, do których dostęp mają nieliczni, ale cyркуluje i może charakteryzować także piękne obiekty codziennego użytku, te najzwyklejsze, którymi się otaczamy. I to dzięki nim wprowadzamy piękno i harmonię do naszego życia, a one nas doskonalą, jesteśmy dzięki temu lepszymi ludźmi – ponieważ żyjemy wśród piękna i potrafimy prowadzić twórcze życie.

**prof. Andrzej
Szczerski**

Ta idea, która wywodziła się jeszcze z tradycji romantyzmu, stała się w II Rzeczypospolitej inspiracją do bardzo praktycznych działań, i to na dużą skalę, podczas rozbudowy polskiego przemysłu artystycznego. Paneliści podkreślali bardzo wyraźnie, że design to nie sztuka i musimy myśleć o nim w kategoriach produkcji przemysłowej. To także nasza historia. Polska przed II wojną światową, w latach trzydziestych, była jednym z ciekawszych producentów zaawansowanej technologii wojskowej, np. samolotów „Łoś”. W tym czasie powstały u nas również nowatorskie projekty wnętrz i mebli, będące przykładem modernizmu organicznego, przeznaczone do produkcji masowej. O takich faktach będzie mówić wystawa muzealna, należy pokazać na niej początki polskiego projektowania w pierwszych latach XX wieku, podkreślić osiągnięcia z czasów II RP, docenić, jak wiele udało się stworzyć w realiach PRL, mimo istniejących ograniczeń. Takie muzeum to nie tylko kolekcja pięknych obiektów na postumentach, powinno być także nowym modelem instytucji, takich jakie dzisiaj w świecie powstają – otwartej na współpracę z projektantami, z przemysłem, z różnego rodzaju działaniami edukacyjnymi, z budo-

waniem innego modelu myślenia o wystawie, która jest przestrzenią doświadczenia a nie tylko kontemplacji. Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mogli państwa zaprosić do takiego nowatorskiego muzeum designu i że opowiedziana tam historia pokaże, w jaki sposób Polska współtworzyła historię XX-wiecznej nowoczesności. I że ma swoje podmiotowe miejsce w tej historii, a dzisiejsze osiągnięcia polskich projektantów są jej dalszym ciągiem. Tym bardziej powinny być doceniane.

Bardzo dziękuję za dyskusję.

**Paweł
Sosnowski**













biogramy

Usamah Afifi, konsultant, wykładowca, trener biznesu i coach MLC. Absolwent Executive Management Studies London Business School, MBA Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej i Wydziału Lotniczego Politechniki Warszawskiej. Posiada wieloletnie doświadczenie międzynarodowe w obszarach transformacji biznesowej i zmian, łączących biznes z technologią. Zajmował kierownicze stanowiska w takich korporacjach, jak: Sybase, IBM, PricewaterhouseCoopers, Lockheed Martin, American Management Systems. Działa również jako strategiczny doradca kadry menedżerskiej.

Anna Maria Anders, polityk i działaczka polonijna. Córka generała Władysława Andersa i Ireny Anders. Absolwentka filologii romańskiej na Uniwersytecie Brytyjskim, a także ekonomii na Uniwersytecie Bostońskim. Pracowała m.in. w Biurze Prasowym UNESCO w Paryżu. W latach 2016-2019 była sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnikiem prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego. W tym samym czasie była również senatorem RP. W 2016 r. była przewodniczącą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W 2019 r. została ambasadorem RP we Włoszech. Jest prezesem Zarządu Fundacji im. gen. Władysława Andersa.

Maria Andrejczyk, lekkoatletka specjalizująca się w rzucie oszczepem. Pochodzi z małej podsuwalskiej miejscowości Kukle w powiecie sejneńskim. Uczestniczka igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro (2016), gdzie zajęła czwarte miejsce i ustanowiła nowy rekord Polski w rzucie oszczepem. W 2019 r. zdobyła po raz drugi mistrzostwo Polski seniorów (pierwszy raz w 2016 r.).

prof. Cătălin Avramescu, absolwent filozofii na Uniwersytecie w Bukareszcie. W 1998 r. uzyskał tytuł doktora. Obecnie wykłada na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu w Bukareszcie i na Uniwersytecie w Helsinkach. Prowadzi zajęcia z teorii politycznej i historii idei politycznych, ze szczególnym uwzględnieniem XVII i XVIII wieku. Przetłumaczył na język rumuński najważniejsze dzieła historii myśli politycznej, m.in. *Umowę społeczną* Rousseau i *Elemen-*

ty prawa Hobbesa. W latach 2011-2016 był ambasadorem Rumunii w Finlandii i Estonii.

Witold Bańka, lekkoatleta, działacz sportowy. Absolwent politologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Był wielokrotny reprezentant Polski w lekkoatletyce na dystansie 400 metrów. W 2012 r. oficjalnie zakończył karierę sportową. W latach 2015-2019 minister sportu i turystyki. W maju 2017 r. nominowano go na członka Komitetu Wykonawczego Światowej Agencji Antydopingowej (WADA) jako przedstawiciela 47 krajów członkowskich Rady Europy. W 2018 został kandydatem na przewodniczącego Światowej Agencji Antydopingowej. 14 maja 2019 r. wybrano go na tę funkcję (z kadencją od 1 stycznia 2020 r.).

prof. Philippe Bénéton, politolog. Profesor na Institut Catholique de Vendée i l'Université de Rennes I. Gościnnie wykłada m.in. na Uniwersytecie Genewskim, Pontificia Università Gregoriana w Rzymie, l'Université de Marmara w Stambule. Uczeń francuskiego polityka i historyka Jeana Toucharda. Autor wielu prac z dziedziny historii i filozofii polityki.

Krzysztof Bielak, społecznik, samorządowiec, absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Dawniej prezes Stowarzyszenia Młodzi dla Polski oraz członek zarządu Konfederacji Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej. Obecnie wiceprezes Instytutu Inicjatyw Publicznych i członek zarządu Fundacji Służba Niepodległej.

dr Phillip Blond, filozof, teolog. Absolwent filozofii i nauk politycznych na University of Hull. Studiował również filozofię kontynentalną na University of Warwick oraz teologię w Peterhouse na University of Cambridge. Jest stypendystą New School for Social Research w Nowym Jorku. Blond wykładał teologię m.in. w St Martin's College, University of Cumbria i University of Exeter. W 2009 r. założył think tank ResPublica, którego jest dyrektorem.

prof. Andrzej Bryk, prawnik, historyk. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji UJ, ukończył także studia podyplomowe na Johns Hopkins University w Stanach Zjednoczonych.

Wykładowca historii ustrojów i konstytucjonalizmu amerykańskiego na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytecie Łazarskiego w Warszawie. Redaktor tomu amerykańskiego Krakowskich Studiów Międzynarodowych – Kraków International Studies. Profesor wizytujący uczelni amerykańskich, m.in. Uniwersytetu Harvarda, Amherst College, Marquette University, University of New Hampshire i europejskich m.in. Institute of European Studies w Wiedniu. Autor książek i publikacji dotyczących różnych aspektów konstytucjonalizmu amerykańskiego, a także filozofii politycznej.

dr Aymeric Chauprade, francuski polityk. Studiował matematykę oraz prawo międzynarodowe. W 1993 r. ukończył studia w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu. W 2000 r. uzyskał doktorat z nauk politycznych na Sorbonie. Wykładał na różnych uczelniach, m.in. na uniwersytetach w Paryżu, Neuchâtel, w szkole wojskowej Collège interarmées de Défense oraz w instytucie studiów wyższych francuskiej obrony narodowej. Jest pisarzem, geopolitykiem i politologiem. W latach 2014-2019 był posłem do Parlamentu Europejskiego.

Marcin Chłudziński, menedżer. Prezes Zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. oraz członek Rady Nadzorczej PZU S.A. Absolwent Instytutu Polityki Społecznej na UW oraz Europejskiego Instytutu Rozwoju Regionalnego i Lokalnego. Działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów UW. W latach 2011-2015 pełnił funkcję prezesa Fundacji Republikańskiej. Posiada doświadczenie menedżerskie w zakresie doradztwa strategicznego i nadzoru korporacyjnego. Specjalizuje się w restrukturyzacji rozwojowej przedsiębiorstw i inwestycjach kapitałowych. Doświadczenie zawodowe zdobywał w firmach prywatnych oraz współpracując z dużymi korporacjami. Współwłaściciel Invent Grupa Doradztwa i Treningu Sp. z o.o., w której od 2006 r. pełnił funkcję Prezesa Zarządu. Współautor wydanego w 2013 r. raportu nt. polityki prorodzinnej oraz licznych raportów z zakresu deregulacji,

polityki podatkowej i kosztów funkcjonowania państwa. Współtworzył system monitorowania wydatków publicznych oraz zatrudnienia w administracji publicznej. Był członkiem redakcji kwartalnika „Rzeczy Wspólne”.

Sebastian Chmara, polski lekkoatleta, trener i działacz sportowy. Studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Karierę sportową rozpoczął w latach 90. W 1997 r. zdobył brązowy medal mistrzostw Polski w skoku o tyczce. W 1998 r. został halowym mistrzem Europy w siedmioboju, a w 1999 r. halowym mistrzem świata w tej samej dyscyplinie. Wielokrotnie zdobywał medale mistrzostw Polski w dziesięcioboju. Czterokrotnie był halowym mistrzem Polski w siedmioboju. Po zakończeniu kariery sportowej został trenerem, był również prezesem CWZS Zawisza Bydgoszcz. Zajmował się organizacją halowego mitingu Pedro's Cup. Jest również komentatorem i ekspertem podczas transmisji zawodów lekkoatletycznych w TVP. W latach 2011-2013 był wiceprezydentem Bydgoszczy. Od 2009 r. jest wiceprezesem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. W 2007 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 2011 Złotym Krzyżem Zasługi.

Olgierd Cieślik, absolwent Wydziału Zarządzania i Marketingu Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Ukończył Studia MBA dla Finansistów w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego w Warszawie. Posiada długoletnie doświadczenie menedżerskie w zakresie doradztwa strategicznego, tworzenia strategii finansowych oraz bieżącego zarządzania spółkami i grupami kapitałowymi, zdobyte podczas pełnienia funkcji członka zarządu i dyrektora finansowego spółek prawa handlowego. Podejmował się licznych innowacyjnych projektów, mających na celu wzrost wartości spółek, jak i doradczych dla przedsiębiorców o zasięgu ogólnopolskim. Posiada znajomość funkcjonowania rynku kapitałowego oraz zasad nadzoru właścicielskiego nad spółkami, w tym spółkami giełdowymi. Przeprowadził Totalizator Sportowy przez największą w 65-letniej historii spółki transformację, dzięki czemu stał się on operatorem gier losowych, jedyne legalnego kasyna online i sa-

lonów gier z automatami poza kasynami na najwyższym technologicznym i światowym poziomie. Jest również członkiem Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Loterii Europejskich (European State Lotteries and Toto Association).

Marek Citko, sportowiec, piłkarz, działacz piłkarski i polityk. Reprezentant Polski w piłce nożnej i menedżer piłkarski. W 2014 r. zdobył mandat radnego Sejmiku Województwa Podlaskiego z listy Prawa i Sprawiedliwości. W 2016 r. był współwłaścicielem klubu piłkarskiego Wisła Kraków i dyrektorem sportowym tego klubu.

dr Adam Czyżewski, studiował ekonometrię na Uniwersytecie Łódzkim oraz na Uniwersytecie Stanforda. Jest autorem i współautorem wielu książek oraz publikacji naukowych. W przeszłości kierował badaniami makroekonomicznymi i prognozowaniem inflacji w Narodowym Banku Polskim (2001-2007), był makroekonomistą w Banku Światowym (1995-2000) oraz pracownikiem naukowym Uniwersytetu Łódzkiego i Polskiej Akademii Nauk. Jest współzałożycielem Niezależnego Ośrodka Badań Ekonomicznych NOBE. Doświadczenie w zakresie transformacji ustrojowej zdobywał w praktyce jako doradca Pełnomocnika Rządu ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej, doradca Prezesa GUS i doradca Prezesa NBP. Reprezentował NBP w Komitecie Polityki Pieniężnej Europejskiego Systemu Banków Centralnych, był założycielem Komitetu Irvinga Fishera Statystyków Banków Centralnych i członkiem pierwszego Zarządu tego Komitetu. Jest członkiem TEP i honorowym członkiem Rady Biznesu Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Od 2007 r. jest Głównym Ekonomistą w PKN ORLEN S.A. Specjalizuje się w przemianach globalnego sektora energii pod wpływem polityk gospodarczych oraz rewolucyjnych innowacji.

Michał Drożdż, ekspert rozwoju nowych produktów. Posiada wykształcenie w obszarze rozwoju nowych produktów oraz zarządzania (MBA), które wsparte jest wieloletnim doświadczeniem biznesowym w dziedzinie designu, r&d oraz marketingu produktowego. Pracował

dla firm z różnych branż. Nadzorował i odpowiadał za rozwój ponad trzech tysięcy produktów, poczynawszy od koncepcji przez wzornictwo i konstrukcję, aż do produkcji i urynkowienia. Równocześnie odpowiadał za powstanie unikatowych projektów procesów organizacyjnych, za które został nagrodzony w konkursie DME AWARD organizowanym przez Design Management Europe („BEST MANAGEMENT OF DESIGN IN A LARGE COMPANY” dla firmy ZELMER). Jest autorem licznych artykułów w prasie branżowej i wykładowcą studiów Total Design Management Instytutu Wzornictwa Przemysłowego i Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej.

Michał Dworski, absolwent historii (2017) i prawa (2019) na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Koordynator Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Lublinie i doktorant w Instytucie Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. W poprzednich latach pełnił funkcję prezesa w bydgoskim oddziale Stowarzyszenia KoLibier, a także wiceprezesa w strukturach lubelskich tej organizacji. Ponadto był prezesem Korporacji Akademickiej Astrea Lublinensis, a także Radnym Rady Studentów KUL oraz członkiem zarządu Koła Historyków Studentów KUL. Obecnie jest członkiem Zarządu Fundacji Scytia, a w wolnych chwilach pomaga Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz Fundacji Skarbowości im. Jana Pawła II. Za działalność społeczną odznaczony Medalem im. bł. Księdza Jerzego Popiełuszki.

prof. David Engels, historyk. W 2005 r. obronił doktorat z historii starożytnej na Uniwersytecie w Akwizgranie, a następnie otrzymał stanowisko profesora w Katedrze Historii Starożytnego Rzymu na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim (ULB). W latach 2012-2017 był dyrektorem wydawnictwa „Latomus. Revue et Collection d'Études Latines”. Jest autorem kilkunastu artykułów w prasie specjalistycznej oraz kilku książek, w tym *Le déclin. La crise de l'Union européenne et la chute de la République romaine* (Schyłek. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej).

Filip Frąckowiak, absolwent Wydziału Stosunków Międzynarodowych w Collegium Civitas. W 2006 był stypendystą Ministerstwa Spraw Zagranicznych Japonii. W latach 2004-2011 był dziennikarzem redakcji zagranicznej TVP. Jest jednym z twórców miesięcznika „Stosunki Międzynarodowe”. Od 2012 r. jest dyrektorem Izby Pamięci Generała Kuklińskiego na Starym Mieście w Warszawie. W latach 2016--2017 wprowadzał na antenę stacji m.in. „Magazyn z Wysp”, „Magazyn z Ameryki”, „Magazyn z Kanady”, „Krótka Historia”. Obecnie jest zastępcą dyrektora TVP Polonia. Od 2018 r. jest radnym m. st. Warszawy.

Bożena Gargas, absolwentka Akademii Ekonomicznej w Krakowie ze specjalizacją towaroznawstwo przemysłowe, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie na Wydziale Handlu Zagranicznego ze specjalizacją Analiza Rynków i Marketing, Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego w Warszawie w zakresie zarządzania nieruchomościami. Posiada dyplom The Chartered Association of Certified Accountants (ACCA) z rachunkowości i finansów. Ukończyła kurs maklerski w zakresie publicznego obrotu papierami wartościowymi. Była menedżerem w firmach finansowych i produkcyjnych. Jest ekspertem ds. środków unijnych. W latach 2012-2020 prezes Instytutu Wzornictwa Przemysłowego Sp. z o.o.

Andrzej Goździkowski, prawnik i biznesmen. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1980-1990 zaangażowany w działalność opozycyjną przeciwko państwu komunistycznemu. Współzałożyciel, akcjonariusz i prezes Zarządu Cedrob S.A., lidera w produkcji mięsa i wyrobów drobiowych w Polsce. Cedrob S.A. to firma z wyłącznie polskim kapitałem, która dziś jest jednym z największych eksporterów w branży. Od 2014 r. przewodniczący Rady Nadzorczej Gobarto S.A., producenta i dystrybutora mięsa wieprzowego, wołowego, dziczyzny i drobiu.

Rafał Górski, prezes Instytutu Spraw Obywatelskich. Absolwent Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego, Akademii Coachingu

i Studium Menedżerskiego MiniMBA. W latach 2000-2010 członek redakcji magazynu „Obywatel”. Zaangażowany w kampanie obywatelskie, m.in.: „Tiry na tory”, „Obywatele decydują”, „Wolne od GMO? Chcę wiedzieć”, „Dom to praca”. Ekspert Centrum Wspierania Rad Pracowników i Centrum KLUCZ (Ośrodek Wspierania Ekonomii Społecznej). Społecznik, lider ruchu miejskiego Łódź Jest Nasza! Pomysłodawca Fundacji Kuźnia Kampanierów. Felietonista „Tygodnika Solidarność”, „Wprost”, „Super Expressu”, „Wszystko Co Najważniejsze”.

prof. Alejandro Torres Gutiérrez, profesor Uniwersytetu Nawarry, wykłada na Wydziale Prawa Publicznego UPNA. Konstytucjonalista. Jest członkiem Jury Nagrody im. Jaime Brunet. Współpracuje z „Wszystko Co Najważniejsze”.

Robert Iwanicki, w latach 2017-2018 prezes Stowarzyszenia KoLibier oraz ekspert Centrum Analiz KoLibra. Związany z organizacją od 2015 r. Jego zainteresowania naukowe skupiają się wokół nauk politycznych, filozofii, ekonomii i prawa. Doświadczenie poza trzecim sektorem zdobywał jako asystent merytoryczny posłów na Sejm RP w zakresie opiniowania oraz analizy projektów ustaw. Absolwent seminarium Liberty: Road to Civil Society w Winston-Salem w Północnej Karolinie na Wake Forest University organizowanego przez Institute for Humane Studies – prestiżowego think tanku działającego przy George Mason University w Wirginii. Ponadto podwójny absolwent Zimowej Szkoły Ekonomicznej Instytutu Misesa.

Zbigniew Jagiełło, polski menedżer, Prezes Zarządu Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego Spółki Akcyjnej, członek Rady Związku Banków Polskich. W czasach PRL działacz „Solidarności Walczącej”. Absolwent Wydziału Informatyki i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej (1989), absolwent Executive MBA w Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów, Uniwersytetu Gdańskiego i Rotterdam School of Management Erasmus University. Prezes Zarządu PKO Banku Polskiego SA od października 2009 r., powołany na kolejne kadencje w 2011, 2014 i 2017 r. Wcześniej przez blisko

9 lat pełnił funkcję Prezesa Zarządu Pioneer Pekao TFI SA. W globalnej strukturze Pioneer Investments nadzorował także dystrybucję w regionie Europy Środkowo-Wschodniej (CEE). W drugiej połowie lat 90. m.in. jako wiceprezes Zarządu współtworzył PKO/Credit Suisse TFI SA. Był Przewodniczącym Rady Programowej Fundacji PKO Banku Polskiego SA, która powstała w 2010 r. z jego inicjatywy. W 2007 r. przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2010 otrzymał Krzyż Solidarności Walczącej. Laureat licznych nagród i wyróżnień, m.in. eDukata – nagrody za wizję rozwoju płatności bezgotówkowych w kraju i skuteczne zbudowanie koalicji ponad podziałami konkurencyjnymi, nagrodę w kategorii Outstanding CEO Philanthropist w konkursie Responsible Business Awards.

Tomasz Janik, absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1997 r. prowadzi działalność gospodarczą w branży materiałów budowlanych. W 1998 r. rozpoczął produkcję drewnianej stolarki okiennej Ortis. Od 2004 r. jego firma Decco S.A. uruchomiła produkcję profili okiennych w zakładach w Chinach, a w 2009 r. przeniosła ją do Polski. Jest właścicielem firmy Decco S.A., która znalazła się w raporcie „1000 companies to inspire Europe 2016”. Raport przygotowany przez London Stock Exchange, przedstawia Decco S.A. jako jedną z 30 najdynamiczniej rozwijających się firm z sektora MŚP w Polsce. Jest jednym z fundatorów Fundacji Republikańskiej.

Tomasz Janka, menedżer. Absolwent Politechniki Wrocławskiej na kierunku Teleinformatyka. Ukończył menedżerskie studia podyplomowe zarządzania firmą na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu oraz MBA – Master of Business Administration w Wyższej Szkole Bankowej i Franklin University w Ohio, USA. Zdobywał doświadczenie w wielu międzynarodowych firmach, m.in. McKinsey&Company, Hewlett-Packard, Volvo, Capgemini i Crédit-Agricole Bank Polska. Były dyrektor Rządowego Biura Monitorowania Projektów. Pracował również w Ministerstwie Rozwoju w Departamencie Zarządzania Projektami, gdzie zajmował się koor-

dynacją, monitoringiem i ewaluacją kluczowych projektów ministerialnych. Od 2019 r. wiceprezes zarządu ds. rozwoju Poczty Polskiej.

Wojciech Kaczmarczyk, urzędnik, nauczyciel akademicki, badacz trzeciego sektora. W latach 1999-2011 wykładowca, prorektor i uczelniany koordynator programu Erasmus w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Kielcach. W 2013 r. wszedł w skład zespołu ekspertów utworzonego przez prof. Piotra Glińskiego, ówczesnego kandydata Prawa i Sprawiedliwości na premiera, „rządu technicznego”. W 2016 r. sekretarz stanu w Kancelarii Premiera oraz pełnomocnik rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania. Odwołany z tych funkcji 28 września 2016 r. Objął następnie stanowisko dyrektora nowo utworzonego Departamentu Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w KPRM. 20 listopada 2017 r. został dyrektorem Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Objął również funkcję sekretarza Komitetu do spraw Pożytku Publicznego i członka Rady Działalności Pożytku Publicznego ze strony rządowej.

Stanisław Karczewski, polityk, lekarz chirurg, samorządowiec, senator. Jest absolwentem studiów na II Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie. Następnie zrobił specjalizację II st. z zakresu chirurgii ogólnej. Od 1981 r. pracował w szpitalu rejonowym w Nowym Mieście nad Pilicą. Był m.in. ordynatorem oddziału chirurgicznego. Działalność samorządową rozpoczął w 1998 r. Do 2002 r. zasiadał w radzie powiatu grójeckiego. W latach 2002-2005 był radnym sejmiku mazowieckiego. W 2005 r. po raz pierwszy został wybrany na senatora RP. Był senatorem VI, VII, VIII, IX i X kadencji. W latach 2011-2015 pełnił funkcję wicemarszałka Senatu VIII kadencji. W latach 2015-2019 był marszałkiem Senatu IX kadencji. W 2019 r. ponownie objął funkcję wicemarszałka Senatu.

Andrzej Kensbok, absolwent Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i studiów MBA w szkole INSEAD we Francji. Od początku swojej kariery zawodowej związany z działalnością

biznesową. Posiada doświadczenie z międzynarodowych korporacji, firm produkcyjnych, konsultingowych, a także z prowadzenia własnej działalności. Dysponuje wieloletnim doświadczeniem menedżerskim. Przygotowuje analizy, raporty i artykuły na tematy gospodarcze, przedsiębiorczości, zarządzania i regulacyjne. W latach 2017-2019 pełnił funkcję wiceprezesa Agencji Rozwoju Przemysłu. W latach 2018-2020 był przewodniczącym Rady Nadzorczej PKP SA. W 2019 r. objął stanowisko dyrektora zarządzającego do spraw projektów strategicznych w KGHM Polska Miedź oraz prezesa zarządu spółki KGHM International. W styczniu 2020 r. wszedł do Rady Nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej. W lutym 2020 r. został delegowany do pełnienia obowiązków prezesa jej zarządu.

Barbara Konarska, wiceprezes, współzałożyciel Fundacji Virtuti Artis. Celem Fundacji jest promowanie historii, sztuki, budowanie świadomego patriotyzmu, aktywności i wrażliwości społecznej.

prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog, filozof społeczny, publicysta, doktor habilitowany nauk humanistycznych, poseł do Parlamentu Europejskiego. W 1976 r. ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1981 r. także studia na Ruhr-Universität w Bochum. W 1984 r. uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora, a w 1991 r. na tej samej uczelni stopień doktora habilitowanego. W latach 1976-1991 wykładał socjologię teoretyczną i filozofię społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1991-1992 był profesorem na Uniwersytecie w Kassel. W 1992 zamieszkał na stałe w Niemczech. W 1995 objął stanowisko profesora Uniwersytetu w Bremie. W latach 2001-2011 był również profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wykładał także m.in. na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, Columbia University, oraz Princeton University. Profesor nadzwyczajny Akademii Ignatianum w Krakowie. Członek Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

Michał Krupiński, ekonomista. Prezes Zarządu Banku Pekao SA (od 2017 r.), w latach 2016-2017 prezes Zarządu PZU S.A., w latach 2011-2016 prezes Zarządu Merrill Lynch Polska i szef bankowości inwestycyjnej dla Europy Środkowej i Wschodniej w Bank of America Merrill Lynch, wcześniej Alternate Executive Director w Banku Światowym. W latach 2006-2007 podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej i m.in. Uniwersytetu Katolickiego w Louvain oraz studiów MBA na Columbia University Graduate School of Business. W 2012 r. uhonorowany tytułem Young Global Leader przez Davos World Economic Forum.

dr Jerzy Kwieciński, inżynier, przedsiębiorca i urzędnik państwowy. Absolwent Wydziału Inżynierii Materiałowej Politechniki Warszawskiej. Na tym samym wydziale w 1991 r. uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Politechniki Warszawskiej. Od 1993 r. zatrudniony w Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce, w którym zajmował się programami finansowanymi z funduszy europejskich. W latach 2003-2005 był prezesem zarządu Europejskiego Centrum Przedsiębiorczości, przedsiębiorstwa branży doradczej. W 2005 r. został powołany na podsekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, stanowisko to zajmował do 2008 r. Został następnie wiceprezesem zarządu ECP, a także prezesem zarządu fundacji o takiej nazwie, zajmował się również doradztwem przy raportach Banku Światowego. W 2015 r. został sekretarzem stanu w Ministerstwie Rozwoju. W tym samym roku został pełnomocnikiem premiera do spraw funduszy europejskich i rozwoju regionalnego, a w 2017 r. pełnomocnikiem rządu do spraw wystawy światowej EXPO 2022 w Łodzi. W 2018 r. został przez prezydenta powołany na stanowisko ministra inwestycji i rozwoju. W tym samym roku potwierdzono pełnienie przez niego funkcji pełnomocnika premiera do spraw funduszy europejskich i rozwoju regionalnego. W 2019 r. został ministrem finansów. W styczniu 2020 został prezesem zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa.

Czesław Lang, kolarz torowy i szosowy, wicemistrz olimpijski oraz dwukrotny medalista szosowych mistrzostw świata. Po zakończeniu kariery sportowej działacz sportowy oraz organizator Tour de Pologne UCI World Tour, Tour de Pologne Amatorów, Skandia Maraton Lang Team oraz Tauron Lang Team Race.

prof. Ryszard Legutko, filozof, publicysta, autor książek o tematyce społeczno-politycznej, tłumacz i komentator dzieł Platona. Ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu filologii angielskiej w 1973 r., z zakresu filozofii w 1976 r. W 1991 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego, w 1998 r. otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Jest wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizuje się w filozofii politycznej i społecznej. Członek Collegium Invisible. W latach 80. był redaktorem podziemnego czasopisma „Arka” działającego w Krakowie. Do października 2005 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Edukacyjno-Naukowego Ośrodek Myśli Politycznej, którego w 1992 był współzałożycielem. Publikował m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Wprost”, „Nowym Państwie”. Senator oraz wicemarszałek Senatu VI Kadencji. Piastował również stanowisko Ministra Edukacji Narodowej w rządzie premiera Jarosława Kaczyńskiego. W latach 2007-2009 był Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Od 2009 r. nieprzerwanie piastuje mandat europosła VII, VIII i IX kadencji w Parlamencie Europejskim, jest współprzewodniczącym Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Nagrodzony m.in. Krzyżem Wielkiego Orderu Zasługi czy Nagrodą im. św. Grzegorza I Wielkiego za stawanie w obronie prawdy w życiu publicznym. Członek Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt.

Rafał Libera, prawnik, absolwent University College London. Od wielu lat mieszka za granicą (Francja, Anglia). Współzałożyciel i prezes zarządu fundacji Transatlantyckie Forum Przyszłych Liderów, działającej na rzecz rozwoju stosunków transatlantyckich i prowadzącej unikalny program stażowy w Kongresie USA oraz brytyjskiej Izbie Gmin dla polskich studentów. Członek zarządu Polish

City Club, stowarzyszenia, które zrzesza oraz organizuje cykliczne spotkania dla polskich profesjonalistów i przedsiębiorców pracujących w Londynie. Ma wieloletnie doświadczenie w sektorach energii oraz infrastruktury zdobyte podczas pracy nad strukturyzacją oraz finansowaniem skomplikowanych projektów w Afryce, Azji oraz Europie. Obecnie jest menedżerem w grupie spółek świadczących usługi oraz dostarczających technologię dla korporacji z przemysłu naftowego i gazowego oraz operatorów morskich farm wiatrowych. Aktywnie wspiera inicjatywy, których celem jest promocja postaw obywatelskich i propaństwowych wśród studentów polskich uczelni.

dr hab. Michał Łuczewski, socjolog, psycholog, metodolog. W latach 2013-2019 zastępca dyrektora Centrum Myśli Jana Pawła II. Zajmuje się myślą i nauczaniem Jana Pawła II, a także tematyką wartości, związków teologii i nauk społecznych, socjologią narodu, pamięci, ruchów społecznych i młodzieży. Stypendysta m.in. Collegium Invisibile, Fundacji im. W. Fulbrighta na Columbia University (2005-2006) i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej; wyróżniony w konkursie im. Jana Józefa Lipskiego i w konkursie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na najlepszy doktorat z nauk społecznych, laureat Józef Tischner Fellowship w wiedeńskim Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Redaktor naczelny czasopisma naukowego „Stan Rzeczy” i członek zespołu redakcyjnego „44/Czterdzieści i Cztery”. Publikował w najlepszych polskich piśmach socjologicznych, historycznych i antropologicznych. Autor książek: *Erinnerungskultur des 20. Jahrhunderts. Analysen deutscher und polnischer Erinnerungsorte* (2011), *Wartość krajobrazu. Rozwój przestrzeni obszarów wiejskich* (2011) i *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiejce* (2012). Był zaangażowany w projekty Domu Spotkań z Historią, Europejskiego Centrum Solidarności i Muzeum Powstania Warszawskiego. Pracuje również jako adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W 2015 r. został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę. Członek Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt.

dr Krzysztof Mazur, politolog i filozof, doktor nauk humanistycznych, działacz polityczny. Specjalizuje się w filozofii społecznej. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył politologię i filozofię z elementami socjologii w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych. Stopień naukowy doktora uzyskał w 2012 r. Od 2009 r. jest zatrudniony na macierzystej uczelni. Od 2012 r. pracuje jako asystent w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 2007-2012 i 2015-2018 był prezesem Klubu Jagiellońskiego, w ramach którego stworzył, wraz z PKO Bankiem Polskim, ogólnopolską Akademię Nowoczesnego Patriotyzmu. Działa jako ekspert Centrum Analiz. Od grudnia 2015 r. jest także członkiem zarządu Koalicji na Rzecz Polskich Innowacji. 5 grudnia 2019 r. został powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju.

Adam Marciniak, od 2011 r. związany z PKO Bankiem Polskim. W latach 2011-2017 był dyrektorem Pionu Rozwoju i Utrzymania Aplikacji PKO Banku Polskiego SA. W latach 2011-2014 był wiceprezesem Inteligo Financial Services SA. Na przełomie 2015 i 2016 r. współtworzył Bankowe Centrum Cyberbezpieczeństwa. Do 2017 r. był Członkiem Rady Nadzorczej PKO Banku Hipotecznego SA. Od 2018 jest Przewodniczącym Rad Nadzorczych: PKO BP Finat sp. z o.o. oraz Operator Chmury Krajowej sp. z o.o. Pełni również funkcję Wiceprezesa Zarządu PKO Banku Polskiego nadzorującego Obszar Informatyki. Jest przewodniczącym Prezydium Rady ds. Bankowości Elektronicznej Związku Banków Polskich, ekspertem zespołu zadaniowego ds. oceny projektów informatycznych przy Komitecie Rady Ministrów ds. Cyfryzacji. Laureat wielu branżowych wyróżnień. Został uhonorowany tytułem „Ambasadora Gospodarki Elektronicznej” – przyznawanym podczas X Kongresu Gospodarki Elektronicznej oraz „Lidera Cyfryzacji Sektora Bankowego 2018” – nadanym przez Członków Forum Technologii Bankowych 2018. Jest zdobywcą nagrody specjalnej „Innowator rynku bankowego 2015 roku” Miesięcznika Finansowego BANK i Medalu Mikołaja Kopernika Związku Banków Polskich.

Marcin Nowacki, absolwent stosunków międzynarodowych na Wydziale Stosunków Międzynarodowych i Politologicznych UŁ, stypendysta na uczelniach wyższych w Anglii, Francji i Chinach. Od lat zawodowo związany z obszarem rozwoju inwestycji bezpośrednich. W latach 2006-2007 dyrektor Departamentu Pozyskiwania Inwestora w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej S.A. W latach 2008-2009 pełnił funkcję dyrektora Departamentu ds. Przedsiębiorczości w Urzędzie Marszałkowskim w Łodzi. Brał udział w zarządzaniu ponad 40 projektami inwestycyjnymi o łącznej wartości przekraczającej 1 mld euro. Pełni funkcję wiceprezesa Związku Przedsiębiorców i Pracodawców i dyrektora ds. międzynarodowych w Warsaw Enterprise Institute. Jest również aktywnym przedsiębiorcą. Od 2018 r. jest członkiem Rady Dialogu Społecznego. Angażował się społecznie m.in. w Fundację Projekt Łódź oraz europejsko-azjatycką organizację ASEFUAN.

prof. Wiesław Nowiński, naukowiec. Absolwent elektroniki na Politechnice Warszawskiej. Doktorat z informatyki uzyskał na Politechnice Łódzkiej. Później pracował w Polskiej Akademii Nauk. Na początku lat 90. wyjechał do Singapuru, gdzie opracował pierwszy komputerowy atlas mózgu. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród, w tym m.in. Magna cum Laude (uznawaną za „Radiologicznego Oskara”) przyznawaną przez Radiological Society of North America. W 2012 r. został wyróżniony nagrodą III edycji konkursu Wybitny Polak. W 2013 r. otrzymał tytuł „Pioniera Medycyny” od Society for Brain Mapping and Therapeutics (USA). Od grudnia 2015 r. wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W 2005 r. został odznaczony Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Marcin Pasierbski, politolog. Absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorant Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW. W latach 2014-2015 wiceprezes warszawskiego oddziału Stowarzyszenia KoLibier, w którym organizował spotkania o tematyce filozoficznej. Był Prezesem Fundacji Służba Niepodległej oraz Sekretarzem Konfederacji Ini-

cjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej. Stażysta w wydawnictwie i tygodniku internetowym „Teologia Polityczna”, prowadził audycje w Akademickim Radiu Kampus.

dr hab. Bartosz Piotrowski, doktor sztuki, projektant specjalizujący się w opracowywaniu wyglądu pojazdów szynowych, główny projektant wzornictwa w Dziale Badań i Rozwoju PESA Bydgoszcz S.A. Pracownik naukowy i wykładowca projektowania oraz zarządzania designem w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Wzornictwa Przemysłowego oraz na studiach podyplomowych „Total Design Management” w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego i Szkole Biznesu Politechniki Warszawskiej. Autor licznych produktów i wdrożeń rynkowych, a także patentów i wzorów użytkowych. Zaprojektowane przez niego tramwaje: Swing, Jazz, Fokstrot oraz pociągi: Elf, PesaDART czy Link są sprzedawane i eksploatowane w Polsce oraz w większości krajów Europy, takich jak Niemcy, Włochy czy Rosja. Laureat wielu nagród krajowych i międzynarodowych, m.in. IF design award 2016, Designer Roku 2006 i 2014, Perły Biznesu – Perła honorowa 2015, Wzór Roku 2015 i 2013, Dobry Wzór 2006, 2013, 2015, 2016 – przyznawane przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego.

dr hab. Marek Rymsza, socjolog, nauczyciel akademicki, doradca Prezydenta RP. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1997 r. w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 2014 r. na tej samej uczelni uzyskał stopień doktora habilitowanego. Zawodowo związany z Instytutem Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Kierownik Zakładu Socjologicznych Analiz Polityk Publicznych. Specjalizuje się w zagadnieniach polityki społecznej ze szczególnym uwzględnieniem aktywizujących metod wsparcia oraz w problematyce organizacji pozarządowych, trzeciego sektora i społeczeństwa obywatelskiego. W latach 1990-2001 pracował w Kancelarii Senatu RP jako sekretarz Komisji ds. polityki społecznej, rodziny i zdrowia, a w latach 2002-2008 był dyrektorem Programu Polityki Społecznej w Fundacji Instytut Spraw Publicz-

nach. W 2015 r. został powołany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w skład Narodowej Rady Rozwoju jako koordynator sekcji Polityka społeczna, rodzina. W 2017 r. został powołany na stanowisko doradcy Prezydenta RP Andrzeja Dudy. W 2018 r. wszedł w skład Rady Narodowego Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.

prof. Thomas John Sargent, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii. Studiował na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. W 1968 r. uzyskał doktorat na Uniwersytecie Harvarda. Obecnie jest profesorem ekonomii na Uniwersytecie w Nowym Jorku. Wcześniej pracował m.in. na Uniwersytecie Pensylwanii, Uniwersytecie Minnesoty, Uniwersytecie Chicagowskim, Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie w Princeton. Od 1987 r. prof. Sargent jest członkiem politycznego think tanku The Hoover Institution on War, Revolution, and Peace. Od 1983 r. jest członkiem Narodowej Akademii Nauk Stanów Zjednoczonych i Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk. W 2011 r. został nagrodzony Nagrodą Nobla w dziedzinie ekonomii, przyznaną mu wspólnie z Christopherem Simsem, za „empiryczne badania na temat przyczyn i efektów w makroekonomii”.

prof. György Schöpflin, węgierski polityk i nauczyciel akademicki. Urodził się na Węgrzech, ale większość życia spędził w Wielkiej Brytanii (1950-2004). W 1962 r. został absolwentem Uniwersytetu w Glasgow. Później ukończył również Kolegium Europejskie w Brugii. W 1998 r. uzyskał tytuł profesora politologii. Wykładał m.in. na Uniwersytecie Londyńskim i na Uniwersytecie Bolońskim. Pracował m.in. w BBC i Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. W latach 2004-2019 był posłem w Parlamencie Europejskim. W 2010 r. otrzymał tytuł doctora honoris causa Uniwersytetu Tallińskiego, a w 2013 r. Uniwersytetu Korwina w Budapeszcie. W 2019 r. został odznaczony Orderem Zasługi (Węgry).

Adam Sikorski, prezes PZL Sędziszów S.A., prezes Polskiej Grupy Motoryzacyjnej. Ukończył studia podyplomowe Executive MBA,

a w 2013 r. otrzymał dyplom ukończenia studiów Executive Doctor of Business Administration – EDBA w Instytucie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Jest także absolwentem kierunku Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze na Akademii Polonijnej w Częstochowie. Współtwórca Grupy Kapitałowej UNIMOT (1992 r.), będącej jedną z największych prywatnych spółek na rynku energetycznym w kraju. Od marca 2017 r. spółka UNIMOT S.A. jest notowana na głównym parkiecie GPW. Prezes Zarządu oraz inicjator powołania stowarzyszenia Polska Grupa Motoryzacyjna. W 2012 r. został Przewodniczącym Rady Nadzorczej i głównym udziałowcem PZL Sędziszów S.A. – wiodącego, krajowego producenta filtrów do motoryzacji, a w 2015 r. objął stanowisko Prezesa Zarządu Spółki. Prywatnie interesuje się tematyką rozwoju osobistego i przywództwa. Od 2015 r. jest certyfikowanym członkiem The John Maxwell Team, czyli licencjonowanym trenerem, nauczycielem i mówcą motywacyjnym w międzynarodowym Zespole Johna Maxwella.

Tomasz Skorupski, absolwent zarządzania na Akademii Leona Koźmińskiego oraz socjologii na UKSW. Jeszcze podczas studiów odpowiedzialny za wprowadzenie Magazynu Akademickiego „Koncept” na rynek. Trener liderów organizacji pozarządowych. Od 2017 r. prezes Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych. Celem Fundacji jest integracja środowiska studencko-akademickiego i budowania między nimi obszarów współpracy.

prof. Peter Sloterdijk, niemiecki filozof, kulturoznawca i eseista. Ukończył filozofię, germanistykę i historię na Uniwersytecie w Monachium. W 1975 r. otrzymał tytuł doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie w Hamburgu. Od 2001 r. jest rektorem Państwowej Akademii Sztuk Pięknych w Karlsruhe. Jest filozofem, kulturoznawcą, eseistą, jednym z najbardziej wpływowych intelektualistów w Niemczech. W swoich pracach kontynuuje tradycję filozoficzną Nietzschego i szkoły frankfurckiej. Zasłynął m.in. opublikowaną w 1983 r. rozprawą pt. *Krytyka cynicznego rozumu*. Oprócz filozofii, zajmuje się również m.in. analizowaniem sztuki współczesnej i popkul-

tury. W latach 2002-2012 prowadził program telewizyjny „Kwartet filozoficzny”, emitowany w niemieckiej telewizji ZDF. W 2005 r. otrzymał Odznakę Honorową za Naukę i Sztukę – austriackie odznaczenie cywilne, przyznawane m.in. za wysokie osiągnięcia w dziedzinach nauki lub sztuki. W 2006 r. otrzymał Order Sztuki i Literatury – francuskie odznaczenie cywilne, przyznawane m.in. za znaczące osiągnięcia w dziedzinie sztuki i literatury.

Paweł Sosnowski, historyk sztuki, krytyk, kurator wystaw, reżyser filmów dokumentalnych, animator życia artystycznego. Autor programów telewizyjnych i filmów dokumentalnych o sztuce oraz artykułów prasowych i tekstów do katalogów i książek. Właściciel galerii sztuki – D&S, następnie Appendix, Appendix2, która obecnie działa w Warszawie pod nazwą Propaganda. Kurator licznych wystaw indywidualnych i zbiorowych w Polsce i za granicą. Twórca i organizator Telewizyjnego Przeglądu Filmów o Sztuce (1994-1996), ogólnopolskiego festiwalu reklamy Złote Orły (1998-2011), a także ministerialnego dorocznego konkursu „Mecenas Kultury” (2000-2006). Komisarz programu wystaw festiwalu „Europalia 2001”. Kurator wystawy w pawilonie polskim na 50. Międzynarodowym Biennale Sztuki w Wenecji. Współzałożyciel i wieloletni prezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, założyciel Fundacji „Propaganda”, członek zarządu kilku fundacji artystycznych.

prof. Zbigniew Stawrowski, filozof polityki. Absolwent studiów ekonomicznych w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Studiował również filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W 1993 r. obronił doktorat pod kierunkiem ks. Józefa Tischnera. W 2006 r. uzyskał habilitację na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie uzyskał tytuł profesora nauk społecznych. W latach 1994-2000 był zastępcą dyrektora Instytutu Studiów Politycznych PAN. Jest jednym z założycieli Collegium Civitas i Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie. Obecnie jest dyrektorem tego Instytutu. Wykłada również w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Paweł Surówka, absolwent Université Paris I Panthéon Sorbonne oraz L'École des hautes études en sciences sociales (EHESS), gdzie studiował filozofię, historię i politykę. Ukończył również ekonomię na Ludwig Maximilian Universität (LMU) w Monachium. W latach 2007-2013 zajmował stanowisko doradcy finansowego w Bank of America Merrill Lynch. Reprezentował Bank w regionie CEE poprzez budowanie relacji z inwestorami, doradzał w zakresie zarządzania portfelem, alokacji aktywów oraz ich dywersyfikacji, instrumentów alternatywnych oraz analizy rynkowej. W latach 2013-2015 pełnił funkcję m.in. członka zarządu Boryszew SA, dyrektora biura ds. rozwoju sektora automotive. Od 2015 r. był doradcą prezesa zarządu PKO Bank Polski SA oraz dyrektorem bankowości korporacyjnej i inwestycyjnej na Niemcy, odpowiedzialnym za otwarcie pierwszego zagranicznego oddziału korporacyjnego PKO Banku Polskiego, a także doradztwo i obsługę finansową dla największych klientów korporacyjnych PKO Banku Polskiego w zakresie ich ekspansji i działalności zagranicznej. W latach 2017-2020 był Prezesem Zarządu PZU SA.

prof. Andrzej Szczerski, historyk i krytyk sztuki, wykładowca, a także były kierownik muzealnych studiów kuratorskich w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie (od 2020 r.). Ukończył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie następnie uzyskał stopień doktora oraz doktora habilitowanego. Stypendysta polskich oraz zagranicznych organizacji i instytucji badawczych. Członek wielu instytucji i zespołów, których celem jest promocja i rozwój kultury. Były wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Narodowym w Krakowie (2016-2018) oraz prezes Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (2009-2017). Członek rad programowych m.in. Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta” w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Muzeum Miasta Gdyni i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Kurator wystaw w Polsce i zagranicą. Autor licznych publikacji poświęconych sztuce współczesnej oraz sztuce XX wieku – książek i artykułów w tematycznych katalogach i czasopismach. W 2018 r. uhonorowany Nagrodą

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii „Ochrona dziedzictwa kulturowego”.

Nikodem Szpunar, projektant mebli, absolwent Wydziału Wzornictwa warszawskiej ASP i National College of Art & Design w Dublinie. Razem z Kamilą Niedźwiecką i Kornelią Szpunar założył pracownię Studio Szpunar. Współpracuje z Paged Meble. Projektuje meble, przedmioty użytkowe i wnętrza, a także scenografie i witryny sklepowe. Najchętniej pracuje w drewnie. Członek Stowarzyszenia Projektantów Form Przemysłowych.

prof. Jarosław Szymanek, politolog, ustrojznawca. Jest absolwentem Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 2004 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych, a w 2010 r. stopień doktora habilitowanego. W latach 2013-2018 był profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Nauk Politycznych UW. Do 2019 r. był wykładowcą Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. W latach 2016-2018 był członkiem komitetu redakcyjnego „Przeglądu Sejmowego”. W 2016 r. rozpoczął pracę w Biurze Analiz Sejmowych Kancelarii Sejmu. W tym samym roku został powołany w skład Zespołu Ekspertów do spraw Problematyki Trybunału Konstytucyjnego.

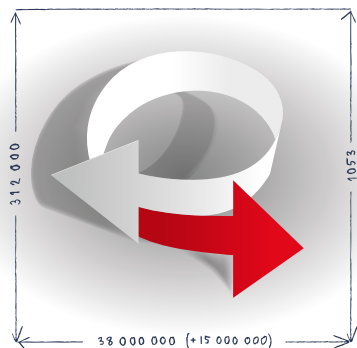
dr Maria Szymborska, ukończyła socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Jest również absolwentką Międzywydziałowych Środowiskowych Studiów Doktoranckich przy Wydziale Historycznym UW. Od 2015 r. jest koordynatorem międzynarodowego projektu badawczego w Instytucie Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność. W latach 2016-2018 pracowała jako ekspert w Ministerstwie Rozwoju. Od 2018 r. jest ekspertem w Rządowym Biurze Monitorowania Projektów w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Piotr Winiarski, prezes Poland Business Center World – światowego stowarzyszenia firm polskich i polonijnych, które ma za cel wspieranie kooperacji działalności gospodarczej Polaków na wszystkich

kontynentach. Ukończył studia inżynieryjno-ekonomiczne w Berlinie (Dipl.-Wirt.-Ing.), posiada dyplom mgr. inż. Politechniki Wrocławskiej (Wydział Mechaniczno-Energetyczny) i Politechniki Gdańskiej (organizacja i zarządzanie przedsiębiorstw produkcyjnych). Współwłaściciel firmy rodzinnej tradeoffice24.com Winiarski, prezes spółki Winiarski Poland Germany Consult GmbH. Wprowadził setki firm polskich na rynek Niemiec i innych krajów. Wspiera firmy w obszarach marketingu strategicznego i operacyjnego, pomaga firmom lokalnym z Polski zaistnieć na rynkach globalnych, zwiększać ich konkurencyjność oraz pozyskiwać nowe rynki dla eksportu. Uczestnik i organizator licznych międzynarodowych targów, seminariów, workshopów oraz giełd kooperacyjnych. Działacz polonijny. Członek Zarządu Związku Polaków w Niemczech „Rodło” (Berlin).

Anna Záborská, słowacka polityk. Z wykształcenia jest lekarzem, ukończyła studia medyczne w Bratysławie. W latach 1972-1998 pracowała w zawodzie. W latach 1998-2004 zasiadała w słowackim parlamencie. W latach 2004-2019 była posłanką do Parlamentu Europejskiego. Jest jedną z twórców chadeckiego ugrupowania Kresťanská únia. W 2020 r. powróciła do Słowackiej Rady Narodowej.

POLSKA WIELKI PROJEKT



Fundacja Polska Wielki Projekt
www.polskawielkiprojekt.pl
Warszawa 2021

Redakcja:
Małgorzata Terlikowska

Opracowanie graficzne:
Magda Pyrgies / Wschód Studio

Zdjęcia:
Strefa Kreacji



Publikacja wydana przy wsparciu
Fundacji LOTTO im. Haliny Konopackiej.